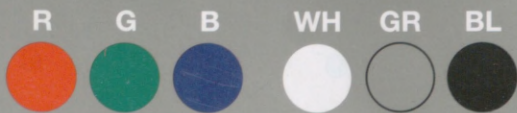


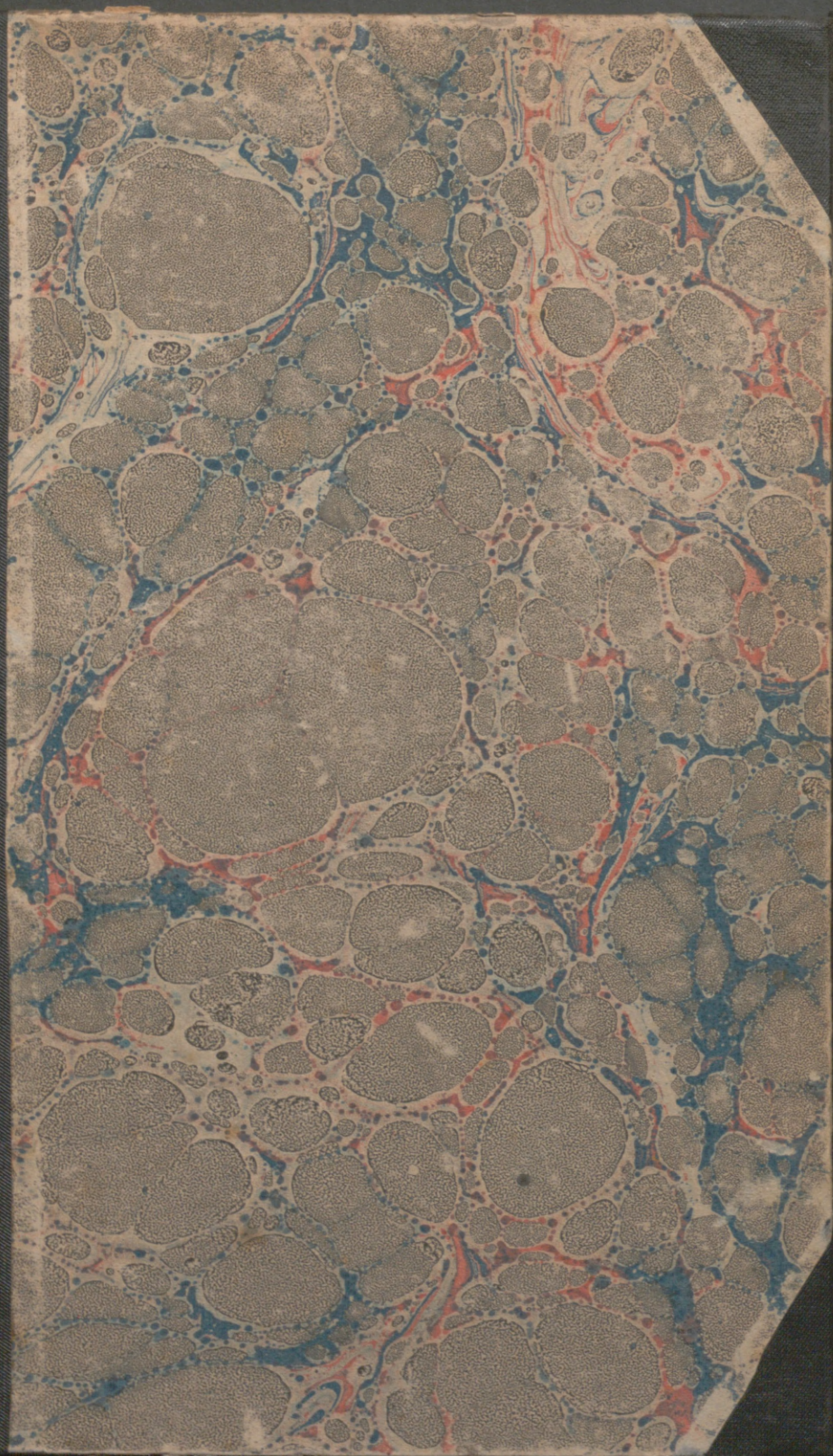
Part Code
ST1316



Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Blue

Cyan

Green

Yellow

Red

Magenta

White

3/Color

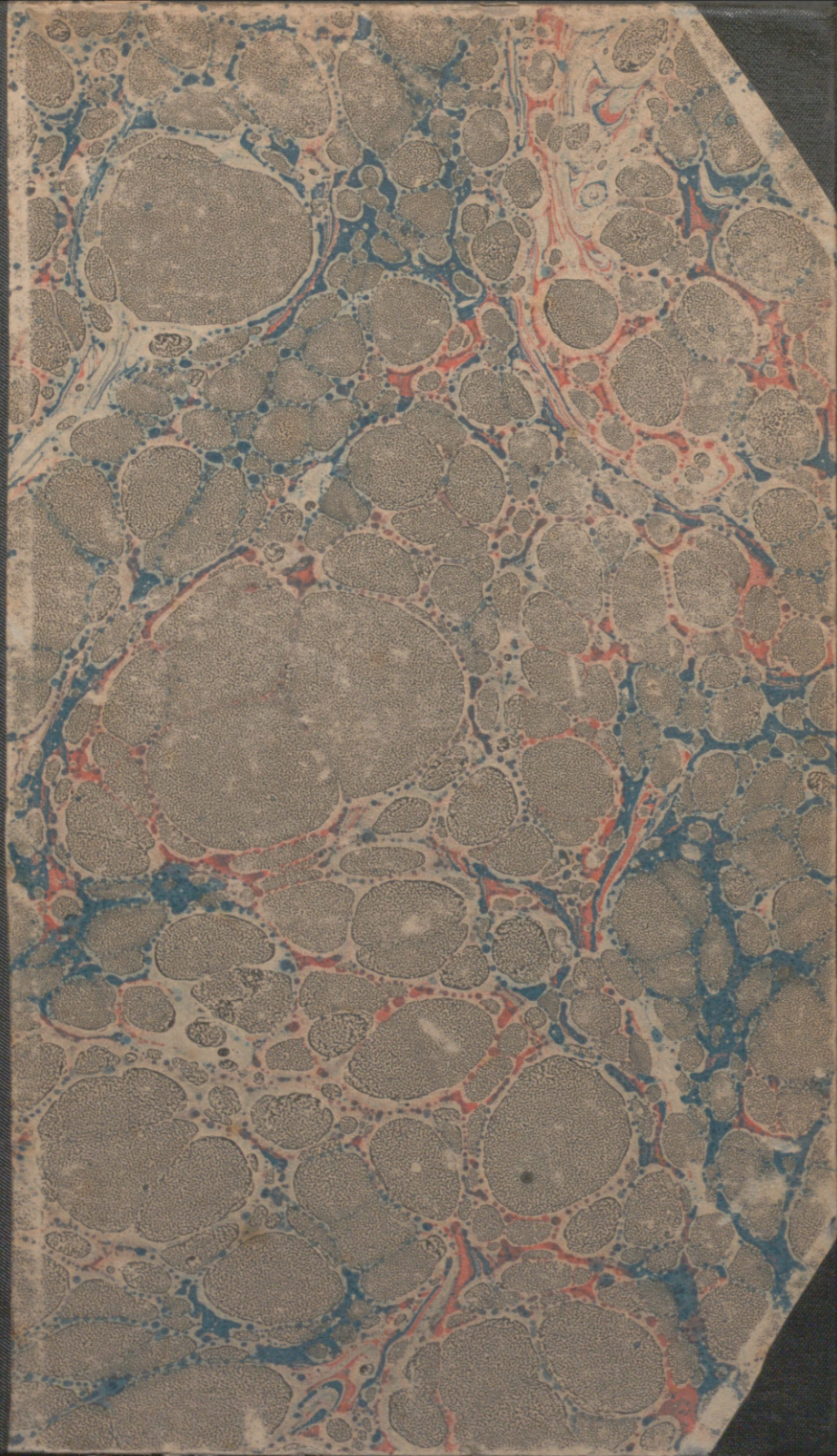
Black

Inches
1
2
3
4
5
6
7
8
9
10
11
12
13
14
15
16
17
18
19

Centimetres
1
2
3
4
5
6
7
8
9
10
11
12
13
14
15
16
17
18
19

Colour Chart #13



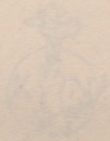


ALEXANDER BRÜCKNER

Różnowiercy Polscy

WYDAWCA: DROKARZ I DOKŁADNIK LITERSKI

Różnowiercy Polscy



WYDAWCA: DROKARZ I DOKŁADNIK LITERSKI
WARSZAWA, UL. M. SKŁOŃSKA 10

ALEKSANDER BRÜCKNER]

Różnowiercy Polscy

SZKICE OBYCZAJOWE I LITERACKIE.

SERJA I.



WARSZAWA,
Nakładem Księgarni Naukowej
1905.

284-4(95)

ALEKSANDER BRÜCKNER

Wojownicy Polscy

SZKICE OBYCZAJOWE I LITERACKIE

Дозволено Цензурою
Варшава, 20 іюля 1904 г.



Druk Karola Kowalewskiego, Warszawa, Mazowiecka 8.

Książnica Karola Kowalewskiego
1907



Badanie dawnej literatury naszej naprowadziło mnie i na literaturę różnowierczą, polemiczną, teologiczną. Liczne jej i ciekawe okazy nie nęciły mnie jednak ze strony dogmatycznej, ani nawet z historycznej; nigdy nie powziąłem zamiaru napisania dziejów np. wzrostu czy upadku reformacji, czy wyznania któregoś, choćby np. arjańskiego. Podchodziłem do tych ksiąg wyłącznie ze strony, z której je dotąd najmniej badano. Historję reformacji czy wyznań kreśliły dawno przede mną powołane pióra, nasze i obce, polskie i rosyjskie (należą tu znakomite prace prof. Lubowicza); spory dogmatyczne same złożono w niezliczonych woluminach; kompletną ich biblijografię ułożył Jocher-Sobolewski. Czego jednak dotąd niedostawało, to wyzyskania tych spleśniałych i zbutwiałych broszur i foljantów dla dziejów obyczajowości, a po części i literatury. Jakże na tle zaniepokojenia sumień walkami wyznaniowymi toczyło się ży-

cie po zborach i pałacach, w warsztatach i szkołach, na ulicach i w obozach; jak się zwalczali i godzili katolicy i protestanci, luteranie i bracia czescy, kalwini i arjanie; jakimi były ich broń literacka, rysztunek umysłowy, podkład ideowy; co za dziwaczne męty i skazy, cnoty i zbrodnie, poświęcenia i napaści wyłaniał bieg wypadków; jakie to świadectwa ducha i życia polskiego: oto, co mnie zajmowało, gdy po najrozmaitszych bibliotekach zapylone i zapomniane pomniki całkiem innego poglądu na świat i ludzi wertowałem. Stykałem się z coraz nowemi okazami myśli i pióra, serca i wiary, miłości i nienawiści, i luźną, dorywczą lekturę początkową starałem się coraz systematyczniej uzupełnić i pogłębić.

Owocami tej lektury zacząłem się dzielić z czytelnikami „Ateneum“ w szeregu szkiców napisanych w latach 1896 — 1898 p. t. „Z dziejów różnowierców polskich“. Dziś je ponownie wydaję—ale w innym układzie, rozszerzone i poprawione znacznie.

Szkice te poświęcam głównie arjanom polskim, najciekawszemu, bo niemal zupełnie domoroślemu, a najmniej u nas znanemu okazowi najgorętszych walk i przejść wyznaniowych.

Pierwszy rozdział, niby wstępny, wyznaczyłem Janowi Łaskiemu, z którego śmiercią arjanizm, nie krępowany żadną więcej powagą, tak się rozbujał, że zagroził zupełnym rozbiciem kalwinizmowi polskiemu; drugi — Marcinowi Krowickiemu, co już sam arjanem został;

właśnie na Łaskim i Krowickim początki różnowierstwa polskiego badać możemy *).

Artykuły te przeznaczam dla szerszej publiczności, więc balastu naukowego, bibliograficznych opisów i t. p. unikam; czasem tylko, szperacz niepoprawny, grzeszę notatką, ciekawą dla bibliografa, obojętną dla ogółu. Zbyttnio nie skrupulizuję: dla urozmaicenia zmieniam i formę szkicu i nie wzdrygam się przed przytaczaniem drastycznych nieraz anegdot, żartów, wyzwisk—niech je czytelnik wybaczy, wina to czasu, nie moja. Dzisiejszego spokoju wyznaniowego wznawianiem dawnych, nieraz ostrych i gorszących swarów, zakłócać nie myślę; niczyich przekonań religijnych ręką świętokradzką nie tykam: celem moim było jedynie wznović zapomniane a ciekawe karty dawnej obyczajowości, wykazać nadmierną nieraz bujność dawnego życia polskiego, nie skrępowanego jeszcze jedynym wyznaniem, próbującego w wierze i nauce najrozmaitszych torów. W razie przychylnego przyjęcia tych szkiców nastąpią inne.

A. Brückner.

Berlin, 1 września 1904.

*) Pierwszym początkom tegoż różnowierstwa, propagandzie religijnej dominikanina Samuela i pisarka Seklucjana między 1540 a 1550 r. poświęcił znakomite studjum ks. dr. Warmiński w Przeglądzie Kościelnym Poznańskim, 1902 — 1904.

wyższe niż Czekan i Kłiwickim poczciwi różnowierzni
polskiego public mościu.

Ażkiły to przetrwać dla swych public mościu
wielu dawać namow ego, bibliograficznych opisów 11. A
unikam czasem tylko, sprostac niepodobny, przysię
nominat zaważać do bibliografii, obowiązek dla ogro
Zywno to straszenie dla wroczalności, imoż
formy szych i nie wstydym się przed przylacznem
dzwiecznych, niezgodnych zarów wywiesi — iuch je
Kształnie wybaczyć, wiać to case, nie moze (Dziennik)
spokoju wyznawcygo, wyznawcom dawnych nieta
ożyciu i gorzaczycy swow, zakłócać im myśl, nietyl
ich przetrwać religijnych ięd sw iędziedzą, nie tylnu
cały, moze być, jestnie, a zwow, z pominięciem, a tekawa
karty, dawać, obywatel, wydział, nadingie, piaz
nieinż, dawać, szych, polski, nie skrzepowano
jest, ledy, wzmianka, przedpocz, w wiesz, neta
ce, najrozmaitszych, forów. W razie, przysię, przysię
ca, tych, szych, nastąpi, imo

J. Hübner

Wielu dawać namow ego, bibliograficznych opisów 11. A
unikam czasem tylko, sprostac niepodobny, przysię
nominat zaważać do bibliografii, obowiązek dla ogro
Zywno to straszenie dla wroczalności, imoż
formy szych i nie wstydym się przed przylacznem
dzwiecznych, niezgodnych zarów wywiesi — iuch je
Kształnie wybaczyć, wiać to case, nie moze (Dziennik)
spokoju wyznawcygo, wyznawcom dawnych nieta
ożyciu i gorzaczycy swow, zakłócać im myśl, nietyl
ich przetrwać religijnych ięd sw iędziedzą, nie tylnu
cały, moze być, jestnie, a zwow, z pominięciem, a tekawa
karty, dawać, obywatel, wydział, nadingie, piaz
nieinż, dawać, szych, polski, nie skrzepowano
jest, ledy, wzmianka, przedpocz, w wiesz, neta
ce, najrozmaitszych, forów. W razie, przysię, przysię
ca, tych, szych, nastąpi, imo

Wielu dawać namow ego, bibliograficznych opisów 11. A
unikam czasem tylko, sprostac niepodobny, przysię
nominat zaważać do bibliografii, obowiązek dla ogro
Zywno to straszenie dla wroczalności, imoż
formy szych i nie wstydym się przed przylacznem
dzwiecznych, niezgodnych zarów wywiesi — iuch je
Kształnie wybaczyć, wiać to case, nie moze (Dziennik)
spokoju wyznawcygo, wyznawcom dawnych nieta
ożyciu i gorzaczycy swow, zakłócać im myśl, nietyl
ich przetrwać religijnych ięd sw iędziedzą, nie tylnu
cały, moze być, jestnie, a zwow, z pominięciem, a tekawa
karty, dawać, obywatel, wydział, nadingie, piaz
nieinż, dawać, szych, polski, nie skrzepowano
jest, ledy, wzmianka, przedpocz, w wiesz, neta
ce, najrozmaitszych, forów. W razie, przysię, przysię
ca, tych, szych, nastąpi, imo

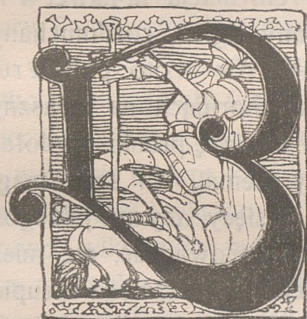


Jan Łaski.

Ród i wychowanie. Katastrofa domowa. Przełom umysłowy. Tułaczka długoletnia. Sława i znaczenie na obczyźnie. Powrót do kraju; praca nadmierna a siły sterane. Śmierć przedwczesna. Duch pojedynczy a stanowczy zarazem.

Jan Kaspi.

Ród i wychowanie. Kształcenie domo-
we. Prace naukowe. Twórczość
dydaktyczna. Świat i znaczenie na-
uczyciela. Powrót do życia pra-
cownika z życia naukowego. Świat
nauki i życia naukowego. Duch
nauki i życia naukowego.



jiada zwyciężonym—ze sprawą, której daremnie bronili, sami giną i wszelka pamięć o niej; nawet o najsilniejszych sercem, wolą i wiedzą, o najczystszych i najświętszych własne pokolenia następne zapominają niewdzięcznie. Tak mieli i protestanci; pol-

szy pomiędzy sobą Hozjusza, Skargę i Wujka, tylko pamięć o nich wśród zwycięzców - katolików zmarniała zupełnie. A stało się to tym łatwiej, im słabszą cała ta walka była, z im mniejszym trudem katolicyzm reformację pożył, im mniej śladów po niej zostało.

Historycy nasi i obcy, katolicy jak protestancy, żywią dotąd o znaczeniu reformacji polskiej nadto wygórowane pojęcia; biadają nad spustoszeniem, jakie reforma po głowach i sumieniach sprawiała; nad jej „zbyt wczesnym pojawieniem (gdy w istocie, jeśli już przyjsć miała, o trzydzieści lat się spóźniła!); nad skomplikowaniem politycznej i społecznej „naprawy“ rzeczypospoli-

tej kościelnej i religijnej; nad zjawieniem się nowego, rozkładowego żywiołu; w końcu filozofują nad tym, jak należało „reformę“, stanowczo ją przyjmując czy też stanowczo wyępując, zużyć do zbudowania silnego ustroju państwowego.

Wobec olbrzymiego hałasu, jaki reformacja niegdyś wywołała, i wobec znaczenia, jakie jej dziś jeszcze, choć mylnie, przypisują, nie można się dosyć nadziwić, jak nędznie, mizernie i ubożuchno reformacja ta nawet w r. 1560 się przedstawiała. Słomiany ogień, rozdmuchany na chwilę do potwornych rozmiarów — oto polska reformacja, od pierwszego dnia chorująca na straszny brak ludzi i środków, któremu i książę pruski wydołać nie mógł, choć czynił nad siły niemal. Ci sami magnaci, których stać było na setki tysięcy, aby np. jakiegoś awanturnika zbrojnie do Włoch wprowadzać, nie mieli w r. 1560 dla reformacji ani grosza, chociaż bez skrupułów dobra kościelne zabierali—dla reformacji umieli tylko żebrać moralnego poparcia w Zurychu, a materialnego w Królewcu: jedyny Radziwiłł na Litwie stanowił zaszczytny wyjątek—nie można mu też w całej ówczesnej Polsce nikogo przeciwstawić, nikogo z nim porównać. Cóż wielkiego zrobili dla reformacji choćby Bonerzy i Górkowie, nie mówiąc o Szafrancach czy Stadnickich, o Oleśnickim, zagarniającym bezczelnie na własny użytek wszelkie dochody kościelne? Gorszono się powszechnie, protestowano o to na synodach. Magnaci małopolscy nawet na koszt biblij zdobyć się nie mogli — musiał ją Radziwiłł zapłacić. Jedyny Rej ratuje honor małopolski w tych czasach.

Lecz nędza materialna — to jeszcze nie najstraszniejsza strona reformacji. Co ważniejsze, w głowach polskich korzeniła się ta reforma niesłychanie płytko, wyskakiwała też z nich za byle jakim powodem bez śladu. Wiecznie chwiejny Zygmunt August może uchodzić za typ większości polskich protestantów: starczy, że ks. biskup uchwyci za cugle woźniki królewskie, aby króla do katolickiego kościoła nawrócić; wobec byle energiczniejszego ruchu protestantyzm polski zaraz mięknie. Albo taki stary Tarnowski: protestanci liczą go z tryumfem do swoich; on uwierzył już, że papież to „antykryst“ i ma jeszcze tylko dwa skrupuły (co do znaczenia słów Pańskich przy wieczerzy świętej i co do zużytkowania dóbr kościelnych) — w istocie umiera katolikiem. A cóż tacy Uchański, Orzechowski i tylu innych? Gdyby reformacja i po innych krajach tylko takich była znalazła zwolenników, jak w Polsce, nigdzieby i roku nie była przetrwała. Protestanci polscy nie łudzili się też nigdy, skoro tylko z prawdą się wynurzali, co do opłakanego stanu „kościół“ swego. Że mimo to w Polsce protestantyzm stosunkowo tak długo i szeroko się utrzymał, nawet nie jedno ważne ustępstwo wytargował, zawdzięczał to, prócz opieszałości i nieopatrzności strony przeciwnej, jedynie temu, że był wiarą szlachecką, kaprysem pańskim, częsteczką złotej wolności, t. j. anarchji; gdyby ten sam protestantyzm rozsadowił się był wyłącznie między gminem wiejskim czy miejskim, dziejeby o nim milczały zupełnie.

Wobec takiego stanu rzeczy, należy tym więcej cenić owe szczytne jednostki między szlachtą i duchowień-

stwem, dla których protestantyzm nie był rzeczą ambicji, narowu, mody albo zysku, ale najgłębszego przekonania i poświęcenia; którzy na jego ołtarzu składali bez żalu i wahania wszystko: majątek, imię i ojczyznę nawet; którzy najbogatsze dary ducha i serca kornie a ufnie przynosili w ofierze Panu i świętej sprawie jego. Lecz nawet ich praca krwawa nie mogła wzbudzić pożądanego planu. Dla czego?—niech następne karty odpowiedzą.

Uskarżamy się słusznie, że zagranicą o naszych znakomitościach zbyt mało i wiedzą i piszą; lecz cóż odpowiemy sami na zarzut, że zagranica ceni wysoko Polaka i zbiera skrzętnie każdy, choćby najdrobniejszy ślad jego życia lub pisma, a dostrzega z boleścią „w jak przekrzywionych rysach własna ojczyzna postać jednego z największych i najszlachetniejszych swych synów po dziś dzień przechowuje“.

I rzeczywiście, o Janie Łaskim u nas stosunkowo głucho. Uczeni nasi i literaci poświęcali dzieła i studia rodzeństwu, słynnemu *condottieri* Jaroszowi, dzielnemu wojownikowi Stanisławowi, osławionemu awanturnikowi Olbrychtowi (synowi Jarosza), lecz o najznacniejszym z rodziny i najślawniejszym, o ofierze prześladowań zarówno cesarza Karola V-go, jak pastorów luterskich, co to samą wieścią o zjawieniu się w Polsce wysokie duchowieństwo przerażało, a od protestantów jak apostoł witany był i czczony, rozprawiano u nas mało; po krótkim i mniej dokładnym, głównie bibliograficznym, artykule Walewskiego z roku 1872 nastąpił znakomity

szkic pióra W. Zakrzewskiego w Ateneum 1882 roku, zeszyt IV.

Nie wyliczamy tu prac, jakie od zeszłego wieku we Fryzji, Danji, Niemczech Polakowi temu poświęcano, ani dzieł, nieraz najodleglejszych, w których coraz o nim mówią, albo i najnowszych, jak Bidla i Kruskego. Bo i któżby się spodziewał znaleźć np. w zbiorze trzystu listów sławnych mężów, jakie Holender Gabbema w r. 1663 i 1668 wydał, sporą wiązaną listów od i do Łaskiego pisanych; albo np. w zbiorze listów oryginalnych co do reformacji angielskiej, wydanym przez *Parker's Society*, znaleźć sprawozdania piwowara angielskiego Burchera, albo Utenhova z Krakowa i indziej z lat 1557 i 1558, tyjących znowu Polaka? Sława imienia polskiego sięgała wtedy rzeczywiście daleko; oczy Europy były zwrócone na Polskę; z najbardziej zapadłych kątów, z Gryzonji np., wyciągano do niej ręce błagalne, kładziono w niej największą nadzieję; od imion Zygmunta Augusta i Radziwiłła lub Tarnowskiego, Kromera i Hozjusza, a choćby Reja i Trzecieckiego, roją się karty publikacji zagranicznych; przez Gienewę np. trafiali pierwsi Francuzi do Polski.

Uczony Holender, dr. Abraham Kuyper, wyszedszy ze studjów nad Łaskim (w stosunku do Kalwina) przystąpił do zebrania wszystkiego, co po Łaskim w druku, rękopisach i listach pozostało, i wydał w dwóch sporych tomach (r. 1866), co po latach pracy z bibliotek i archiwów europejskich, od Dublina do Petersburga rozjeżdżając, zbierał. Zamierzał on w tomie osobnym dodać życiorys Polaka; zamiar ten spełnił zamiast nie-

go H. Dalton w obszernej, gruntownej i pięknie napisanej pracy „Johannes a Lasco“ (Gotha, 1881 str. 577), przetłumaczonej na język holenderski i angielski; z pracy tej korzystał głównie i J. Pascal w dziele swoim: „Jean de Lasco, son temps, sa vie, ses oeuvres“, 1894 r. Praca Daltona nie powiększyła szeregu dzieł o współpracownikach Lutra i Zwinglego, Melanchtona i Kalwina; jego panegiryk czy apoteoza uświetnia i opromienia poważną postać polską, śledzi z ciepłym zajęciem i widocznym wzruszeniem każdy krok życia i myśli, a czerpie z ich skarbów, aby zbudować i posilić dzisiejsze pokolenia w ich walce sumień i przekonań, aby stwierdzić radośnie, jak głęboko w przyszłość wpatrywał się Łaski, jak trafnie oceniał grożące reformacji niebezpieczeństwa, jak dopiero nasz wiek urzeczywistnił, do czego się on przed trzema wiekami z takim poświęceniem przykładał.

Lecz pracę Daltona nie tylko obrona i uświetnienie zajęły; starał się on, i po dr. Kuyperze, powiększyć jeszcze liczbę dokumentów i świadectw i nie szczędził w tym celu długoletnich, mozolnych zabiegów; plon ich zebrał w dziele p. t. „Lasciana“ (Berlin, 1898 r., str. 575). Szukał on śladów Łaskiego wszędzie, w ojczyźnie i zagranicą, w Pińczowie, Łasku i Kieżmarku, w Emden i w Królewcu, w Bazylei i Wiedniu; plon niezawsze odpowiadał zachodom. Szczególniej, najciekawsza faza w życiu Łaskiego, lata od r. 1526 do 1533, kiedy przełamywały się jego przekonania religijne, świeciły dotąd najzupełniejszemi pustkami—wiedziało się o agencie i rzeczniku Zapolji i Jarosza, nie wiedziało się nic o właściwym Janie Łaskim. Wiadomości tych szukano bez potrzeby na

ziemi sieradzkiej, spiskiej i fryzyjskiej; wystarczało przejść się po Newskim Prospekcie, aby dostać się do najobfitszego ich źródła.

W poszukiwaniach w Ces. Publicznej Bibliotece petersburskiej dotarłem i do rękopisu, zawierającego korespondencję Łaskiego właśnie z lat 1526 do 1536. Nadbutwiały rękopis, bez oprawy, bez początku, liczący 156 kart, wyszedł z kancelarii Łaskiego, który własną i obcą korespondencję w odpisach do tej księgi wciągać kazał; kopiści wywiązywali się z zadania dosyć niedbale, wojując szczególnie z nazwami miejsc i osób; wciągali oni oprócz listów od i do Łaskiego (i Jarosza) poezje, np. zbiorok przesłany od dalmatyńczyka Mussola mecenasowi swemu, Jaroszowi, na kolędę, wiersze Krzyckiego (na dworaków i in.), wiersze Jana Widnera z Mielca i Rytwian, znaną satyrę na sejm roku 1536 (*Asiana dieta*) i t. d.; ostatnie sześć kart zawierają katalog arcybiskupów gnieźnieńskich przed Łaskim; tu znalazł się i list Trepki (?), oznajmujący o przesyłce znanego *monumentum* Ostroroga, jako drogi dla Polaków do odnalezienia swobody chrześcijańskiej. Liczne karty pozostawiono niezapisanemi, aby później wciągać rzeczy potrzebne — niepobożne ręce wrywały te i inne karty, a na pozostałych (białych) zapisywał jakiś poczciwy hreczkosiej w roku 1653 i 1654, ile korcy, garncy i t. d. spotrzebował. Z tego to rękopisu korzystał Dalton.

W życiu naszego bohatera odróżniamy kilka faz. Nas zajmą głównie te, które się do Polski odnoszą,—zaranie i schyłek pracowitego żywota; inne uwzględnimy, o ile one dla charakterystyki człowieka i reformatora

niezbędne; źródła dotąd znane pomnażamy o kilka nowych, szczęśliwie przez nas odszukanych, wydobytych z unikatów.

* * *

W XVI-ym wieku nie zadowalały się możne rody Radziwiłłów, Ostrorogów i t. d. przyjmowaniem obcych tytułów, hrabiowskich i książęcych; próżności ich schlebiali i wywody genealogiczne, łączące na kruchej podstawie przypadkowego podobieństwa nazw magnaterję polską z zagraniczną. Tak mieli Łaskarzy, prawowici Godzięby, od bizantyńskich Laskarisów pochodzić; tak przywieźli Jarosz i Stanisław Łascy z Londynu i Paryża wiadomość, że ród ich jest normański, angielski, spokrewniony z Łaży'mi, że zamorskiego ich pochodzenia i herbowy Korab dowodzi—choć to całkiem przypadkowo, jak Łodzia, Koziegłowy, Kroje, Dryje i tyle innych rzeczy, w herbie figuruje. Więc nie dopiero Olbrycht Łaski na dworze Elżbiety bajkę tę etymologiczno-heraldyczną spłodził, a powtórzył ją za nim Paprocki; już Jan Łaski w liście do Zygmunta Augusta z początku roku 1548 stwierdził ją słowami: „wołają mnie Anglicy i domagają się niby rodaka, ponieważ, jak się zdaje, pierwsze początki rodu naszego od nich wywodzić możemy“.

Ród ten, w istocie z ziemi sieradzkiej wyszły, nazwany od miasteczka rodowego, słynnego cudowną Matką Bożą w XVI-ym wieku, wzniosł się wysoko zasługami i zabiegami arcybiskupa, Jana Łaskiego, który i brata, Jarosza, na krześle województwa sieradzkiego osadził i synowcami gorliwie się zajął. Miał Jarosz trzech

synów; najstarszego, dziedziczącego imię a później i godność ojcowską; średniego, dziedziczącego imię (a w intencji i godność stryja); i najmłodszego, zwanego Stanisławem, jak się wtedy co drugi Polak nazywał (mawiano o tym: Stanisław z izby, Stanisław do izby); ten po śmierci ojca i brata województwo sieradzkie w spadku otrzymał. Było więc braci trzech, nie czterech, jak ks. Korytkowski stale twierdził, z najstarszego, Jarosza, dwóch: Hieronima i Jarosza, uformowawszy, kiedy to obie nazwy identyczne, czyli, innemi słowy, staropolskiego Jarosława (Jarosza) podprowadzono pod łacińskiego Jeronima (Hieronima), jak np. Nawojkę pod Natalję; my dzisiaj Jeronimów, Natalji, Djonizów i t. d. Jaroszami, Nawojkami, Dziwiszami nie nazywamy, lecz w XVI wieku popłacało to stale, dla tego też w dalszym ciągu pana wojewodę zawsze Jarozsem zwać będziemy.

Trzej bracia byli jeden od drugiego po kilka lat młodsi, siostry ich przegradzały; Jarosz urodził się w r. 1496, Jan w r. 1499, Stanisław w r. 150?; Jan był najwątleszym dzieckiem i dla tego może odrazu został do stanu duchownego przeznaczony; lecz, jak to nieraz bywa, ten, o którego zdrowiu i życiu słabo tuszono, przeżył braci silnych i zdrowych. Siostry powychodziły za panów polskich, np. Katarzyna za Jana Tęczyńskiego, wojewodę sandomierskiego (jej córka, również Katarzyna, wyszła za Jana Bonara, potem za Barzego), inne za innych (Wolskiego i t. d.); Stanisław ożenił się z Odrowążówną.

Wbrew przysłowiu akademja krakowska Łaskim ani matką, ani babką nie była; ani Jana, ani którego



z jego synowców nie spotykamy w spisach jej uczni; wychowanie domowe w rodzinnym Łasku i pobyt na dworze arcybiskupim zajęły lata pacholece, a skoro arcybiskup sam na Wenecję do Rzymu, na sobór laterański, w r. 1513 wyruszył, zabrał ze sobą i synowców, najpierw obu starszych; później i Stanisław za nimi do Bolonji podążył, dokąd się niebawem (1514) z Rzymu dla studiów przenieśli.

Grono bolońskie, skupione pod jednym dachem, było wcale liczne, składało się na nie dziesięć osób: Łascy, trzej Radziwiłłowie, kilku innej młodzieży, służba z niby ochmistrem, ks. Janem Branickim, zdającym skrupulatnie rachunki przed arcybiskupem. Odnośny list jego obszerny, pisany straszną łaciną (szkoła w Ruszcy, jedyna jaką przeszedł, chyba niewysoko stała), pozwala nam wejrzeć w tryb życia bolońskiego. Prowadzą własne gospodarstwo, kupili nawet wagę, na której Radziwiłł wiktuały odważa, by przekupnie nie oszukiwali; cen i ilości rzeczy najrozmaitszych nie przytaczamy. Każdy z uczni pracuje u osobnego pulpitu; jest siedm lamp, aby mogli studja i do dziewiątej wieczorem przedłużać; język polski z obejścia wykluczono, mówią tylko po łacinie, włosku, niemiecku; przy obiedzie odczytują kolejno rozdziały z *Historia bohemica* (słynnego dzieła Eneasza Sylwjusza); potem rozprawiają o treści lekcji dziennych, a co tygodnia przesłuchuje ich obcy mistrz. Ponieważ Branicki u jednego z chłopców znalazł pieniądze, więc, aby nadużyciom zapobiec, bo młodzież to dziwne zwierzę, zabrał je i, dodawszy nieco, kupił dwie lutnie; wydatki na „sajany“ — Janowi Łaskiemu



i Stanisławowi Radziwiłłowi sprawił Branicki jednakie — na trzewiki, na balwierza, którego wszyscy raz w tydzień nawiedzają, na praczkę i t. d. pomijamy. Całe grono było bardzo dobrze dobrane — prócz jednego Stanisława Radziwiłła. „Na co jemu Włochy—pyta Branicki—on już we Wiedniu wszystko zapomniał, czego się w Polsce nauczył; muszę też dla niego trzymać scholara, co go Donata i gramatyki przyucza“. Najzdolniejszym jest bezsprzecznie Jarosz; najgorętsze przywiązanie łączy go z Janem, który je równym przez całe życie odpłacał. Gdy Jana w Bononji nie było (i przedtem, gdy był w Niemczech, we Wiedniu, zanim za stryjem i bratem podążył do Rzymu?), Jarosz zaniedbuje naukę, traci humor i wesołość, co wszystko za powrotem brata się zmienia. O nim świadczą najpochlebniej i Branicki („nigdy nie widział takiego chłopca, zaleca go najwyższa cnota; oby tylko długo pożył“) i Jarosz: w jego i w oczach innych ożywia Jana „tak poważna stałość, że wszyscy go niemal kornie czcimy — a nie mówię tego o nim tylko jako o bracie“. Rzeczywiście zalecał się Jan statkiem, pilnością i pojętnością, chociaż nie dorównywał świetnym darom Jarosza; chętnie popisuje się w listach do stryja, w Bononji na początku r. 1515 pisanych, cytacjami z Salustjusza i Owidjusza; widocznie, czasu w Niemczech i Włoszech nie tracił. Zadziwiające zdolności językowe, odznaczające wszystkich trzech braci ułatwiały im przyswojenie włoskiego języka, swobodne obracanie się na ulicy; z wszelkich widowisk wjazd i pobyt Franciszka I-go w Bononji największe wrażenie wywołał; boska niemal cześć, jaką Jarosz ku bohaterskie-

mu królowi żywił, a Stanisław czynami tylokrotnie stwierdził, może już odtąd datuje.

Na kilka lat losy i koleje braci dzielą się zupełnie.

Jarosz zaciąga się w służbę wenecką i podróżuje przez cały rok, chociaż nie do ziemi świętej, jak twierdzono; powróciwszy do kraju, zyskuje za staraniem stryja-opiekuna rękę jednej z najbogatszych dziedziczek w Polsce, Anny z Kurozwek Rytwiańskiej (pupilki arcybiskupiej) i wstępuje szybko po stopniach hierarchicznych, używany wcześniej do misji dyplomatycznych za granicą, przyczym wielkopański zbytek, polowania, gra (w kostki) rychło wielką fortunę, głównie żoniną, fatalnie nadszarpują. Janowi stryj, wpływem w Polsce a pieniędzmi w Rzymie (łożąc np. w r. 1517-ym 1,400 złotych na ten cel), wyrabia jedno beneficjum kościelne po drugim; wyświęconego w roku 1521 widzimy równocześnie dziekanem gnieźnieńskim i delegatem kapitulnym na synodzie piotrkowskim. Tegoż roku król go sekretarzem mianuje; otwiera mu się więc ta sama droga, którą niegdyś przodkowie kroczyli; lecz pokazuje się niebawem, że młody Jan bynajmniej po niej iść nie zamierza, że zawiedzie wysokie oczekiwania rodziny i przyjaciół, że obierze drogę inną, nie zwykłą, tradycyjną u Łaskich. Stanisław wreszcie, z braci najmniej zdolny, domem się para na razie.

Urzędy, a raczej intratne dostojeństwa kościelne i sekretarjat królewski, nie zapełniały Janowi życia; od gwaru, zgiełku, intryg dworskich ciągnęło go stale do ulubionych studjów humanistycznych. Raziło go otoczenie polskie, w którym znachodził, więcej niż gdziekolwiek

indziej, tyłu, co „choć o naukach pojęcia nie mają i ani wysłować się nie umieją, mimo to nigdy milczeć nie myślą, aby ich o nieuctwo nie posądzano“; raziła go brak świątłych nauczycieli; raziła go nędza tych, co nauki pragnęli. Wszystko pchało go za granicę, lecz nietylko do Włoch, ale i do środowiska studjów humanistycznych, do Bazylei Erazma Roterdamczyka i dalej na zachód, do Paryża, świetnego szkołami i ogładą, Sorboną i dworem.

Otóż złożyło się właśnie, że w nowej misji dyplomatycznej Jarosz do Francji i Hiszpanji się wybierał na wiosnę r. 1524; tym razem zabrał z sobą obu braci. Podróż skierowano i na Bazyleę; Jarosz znał Erazma już od kilku lat, jeszcze z Brukseli i Kolonji; Jan po raz pierwszy go zobaczył. Erazm zajęty starszym bratem, na młodszych zwrócił pobieżną uwagę. Z Bazylei udano się do Paryża; Jan uczęszczał i na wykłady do Sorbony, gdy bracia, szczególnie Jarosz, ogładą, urodą, majątkiem, zręcznością w sztukach dyplomacji, niemniej jak w ćwiczeniach rycerskich, uznanie i oklaski zbierali. Stanisław pozostał na służbie u króla francuskiego i nie opuścił go w groźących niebawem, najcięższych przejściach, ani ranionego pod Pawją, ani uwięzionego w Madrycie; Jan wrócił do Bazylei na wiosnę 1525 r. i zabawił tu do września; wezwany przez brata Jarosza do powrotu, wyjechał na Wenecję; tu i w Padwie trawił jeszcze całe miesiące, niepewny, czy do Hiszpanji z powodu brata (Stanisława), czy do Polski na Bazyleę i Francję się ruszy; na początku kwietnia 1526 roku stanął wreszcie w Poznaniu.

Druga ta podróż zagraniczna nosi naturalnie całkiem odmienne cechy od pierwszej; teraz, chociaż je-

szcze o wykładach w Sorbonie i o urządzeniu szkolar-
skim w Padwie przebąkuje i listy polecające od Eraz-
ma mistrzom padewskim przynosi, już to nie ów potul-
ny, gorliwy, pilny szkolar bonoński. Choć się z groszem
liczy i rachunki Jaroszowi dla stryja przesyła, już to pan,
mecenas, świadczący uczonym humanistom hojną a dys-
kretną ręką. Mecenasem jest on wobec Erazma, pono-
sząc koszta jego stołu, odkupując od niego bibliotekę,
lecz pozostawiając mu do zgonu jej użytek (cały świat
podziwiał, gdy w 250 lat później Katarzyna II-ga Didero-
towi toż samo wyświadczyła). Łaski nakłonił Erazma do
nawiązywania stosunków z Polakami, zyskownych dla
sobka - humanisty; za jego to powodem poświęcił Erazm
dzieło o języku Szydłowieckiemu i zgłosił się do Zyg-
munta Starego z listem, wielbiącym pokojowość królew-
ską. Mecenasem jest Łaski wobec humanistów takiej
miary, jak Rhenan lub Glarean, którzy mu swe dzieła
dedykują: np. Rhenan—wydanie Plinjusza, najcenniejszą
swą pracę filologiczną, Glarean—podręcznik geografji;
lecz największym mecenasem staje się wobec młodego
Francuza, Anjana Burgonjusza, rodem z Orleanu. Jakby
w Polsce nie było dosyć Janicjuszów i Hozjuszów, zdol-
nych nadzwyczaj i nadzwyczaj chętnych, lecz niezamoż-
nych, czekających z utęsknieniem, aby im Tomiccy,
Krzyccy, Kmitowie drogę do ulubionych studjów i do
cudownych krain hesperyjskich otwarli, przybiera sobie
ksiądz-dziekan skromnego, zdolnego, ubogiego Fran-
cuza, za porozumieniem z jego rodzicami, zapewniając
mu przyszłość — utrzymuje go w Bazylei i w Polsce,
wysyła go potem na własny koszt do Włoch i do Witen-

bergi. Między rówieśnikami w Bazylei wiąże go najściślejsza przyjaźń z Bonifacym Amerbachem, młodym jurystą, dla równości usposobień, przekonań, gustów. Zamożny patrycjusz wyręczał go chętnie i często, gdy przesyłka od augsburskich Fugierów nie przychodziła. Próba Łaskiego, w r. 1526, aby Amerbacha pod najkorzystniejszymi warunkami zwabić do Polski, nie powiodła się.

Młodym dziekanem byli wszyscy zachwyceni, najwięcej Erazm sam; z listów jego można uzbierać sporą wiązkę najpochlebniejszych sądów, a choćbyśmy je i na karb nieuniknionej przesady humanistycznej albo interesowności odkładali, niepodobna zaprzeczyć, jak korzystne wrażenie Jan na każdym, co go wtedy poznawał, wywierał. Częste są zwroty Erazma o jego śnieżnej czystości — prawdziwe to złoto i brylant szczery; zgorzkniały od chorób, prac i obmowisk starzec odmłodził w miłym pożyciu z nim; raz skarży się, że „Jan Łaski (wyjazdem swoim) zabił wielu, a między nimi Erazma“ — najszczytniejsze świadectwo wystawił mu w dedykacji dzieł św. Ambrozego dla stryja: „ja starzec, stałem się lepszym w pożyciu z tym młodzieńcem; starzec, nauczyłem się od młodzieńca, czego młodzieniec od starca nabierałby winien — trzeźwości, skromności, sromieźliwości, powściągliwej mowy, prawości“. I zdawałoby się — Erazm liczył na to z wszelką pewnością — że ksiądz-diekan, co jego nauce, prawości, rodowi wreszcie należało, stanie niebawem w szeregu Tomickich i Maciejowskich, a dalej choćby i Granwelów i Kontarnich. Nikt jeszcze wówczas nie przeczuwał, że za ćwierć

wieku, miasto bogactw i dostojeństw, ubogi tułacz próżno szukać będzie miejsca, gdzieby z rodziną głowę znękaną przytulił.

Bo nietylko z humanistami, z ksiązęciem drukarzy, Frobenem, z Oporinem, z ciągłymi okazami ich sztucznych pras ksiądz - dziekan dokładnie się zaznajamiał; jeszcze silniej pociągały go dyskusje o prawdziwej wierze, o zuchwalstwie i nietolerancji Lutra, o karygodnych skazach w kościele, w jego obyczajach, obrzędach i nauce, o niezbędnej a walnej ich naprawie, o konieczności soboru — ale nie bazylejskiego, przynajmniej nie z jego wynikami. Wprawdzie podobne dyskusje nie były dla niego nowością; mógł się nasłuchać i w Polsce, gdzie niejednego z dygnitarzy kościelnych o sprzyjanie nowinkom pomawiano, a przedewszystkim w towarzystwie swych braci. Jarosz szczególnie był nieposkromiony; nic nie sprawiało mu większej satysfakcji, niż wobec duchownych napadać na ich wiarę i życie, i im zacofańszych przed sobą widział, tym gorliwiej bronił nowinek i reform. W liście np. z r. 1527, pisanym do biskupa kamienieckiego po wzięciu Rzymu, gdy papieża do Hiszpanji odwieść miano, szyderczo pyta, czy się i nadal rzymskimi katolikami zwać będziemy, czy nie lepiej to chrześcijanami się nazywać — gdzież będziemy teraz szukali opieki duchowej i nauki, gdy papieża i kardynałów nie stanie, czy nie lepiej to zawierzyć samemu Duchowi świętemu — „baczcież duchowni, by się lud od was nie odstrychnął, by nie zginęły wam wasze dostatki i wpływy“. Na list ten Krzycki odpowiedział obszernie, z gryzącą ironją; wychłostał go nielitościwie,

kazał własnemu życiu się przyjrzeć, prawil o urojonych zasługach szlachty, że jej wpływom gorsze niebezpieczeństwa grożą, nie oszczędził arcybiskupa nawet. Lecz dotkliwa nauka wcale nie poskutkowała; w pięć lat później Jan przeprasza tego samego Krzyckiego w tej samej materji i uniewinnia przed nim brata i jego niepowściągliwość języka, której sam pochwalić nie może.

I Stanisław, choć nie tak gwałtownie występował, dzielił podobne przekonania. W owym znakomitym pomniku prozy polskiej przedrejowskiej, w owych aforyzmach o rzeczach wojskowych, tchnących duchem i językiem Tarnowskich i Tęczyńskich, krążących nawet po rękopisach (znam ich kilka) pod imieniem Tarnowskiego, są przytyki do życia i nieuctwa duchownych osób, nawet do ich obrzędów, gdzieby się nikt takich przytyków nie spodziewał.

Powtarzamy więc, czymś zupełnie nowym dyskusje podobne nie były i dla Jana, tylko wywarły one na duchownym całkiem inny wpływ, niż na braciach żołnierzach, przekomarzających się z otoczeniem. Jeszcze za pierwszego pobytu w Bazylei poznał Jan zbiega z Francji dla wiary, Farelą, co to Erazma nowym Balamem przezwał (niby dla daru, jakim Jarosz miał go do wystąpienia przeciw Lutrowi pozyskać); w Paryżu samym, przedstawiony przez brata u dworu, obracał się w kołach, którym przewodniczyli ulubiona siostra królewska, Małgorzata Valois, jej ojciec duchowny, biskup Briçonnet, słynny humanista Faber Stapulensis i in., a więc między ludźmi, niezadowolonymi otwarciem z te-

rażniejszego stanu kościoła, chociaż stanowczo do obozu reformacyjnego nie przechodzili. Za drugim, dłuższym pobytem bazylejskim poznał Jan Zwinglego w Zurychu, zaprzyjaźnił się z teologiem Oekolampadem i z gwardjanem Pelikanem, u którego hebrajszczyzny się uczył, z przekonaniami zwolennikami reformy. Powoli i Łaski przesiąkał ich duchem, chociaż na razie przeważały zupełnie wpływy Erazma, zrywającego tym otwarcej z Lutrem, im większe rozmiary walka o wiarę przyjmowała, przerażonego gwałtownością Lutra, płomieniem wojny społecznej i domowej, grożącym upadkiem ulubionych nauk. W obronie Erazma Łaski stale występuje; cieszy się w liście, pisanym do stryja r. 1527, że „mój Erazm“ oczyścił się nakoniec i w oczach stryja od wszelkiej zmazy luterskiej; Luter, mówi on, chyba dowieść zamierza, że w połajankach nikt go nie przesadzi, i uskarża się na ewangelików, nie znoszących nikogo, coby śmiało nieco odmiennego twierdzić (list do Amerbacha 1526 r.).

Usposobienia i przekonań tych kilkomiesięczny pobyt w ściśle katolickiej Wenecji i Padwie niczym nie naruszył.

* * *

Po powrocie Jana do kraju, życie zdaje się najpierw toczyć dawnymi torami. Stryj stara się dalej o intraty i beneficja, co, już nie ksiądz-dziekan, ale ksiądz-proboszcz gnieźnieński z gorącymi dziękami przyjmuje; sam, unikając dworu królewskiego, dokąd nic go nie

pociąga, oddaje się dalej studjom humanistycznym i teologicznym i zajęciom urzędowym. Były to czasy, kiedy jeszcze po różnych zapomnianych bibliotekach skarbów starożytnej literatury dobywano; więc gdy ksiądz-proboszcz, jako członek kapituł gnieźnieńskiej i krakowskiej, w ich murach zagości, pierwszym jego staraniem wertować ich zasoby rękopiśmienne. Już w Bazylei poruszano kwestję jednego mianowicie dzieła, którego pozorne ślady w Polsce filologów przez cały wiek, ba i dłużej, trapić miały — Łaski więc szukał zatraczonych ksiąg o państwie Cycerona. Pierwsze, co w Krakowie czy w Gnieźnie raczej odnalazł, były też owe księgi nieocenione — a przynajmniej wyliczenie ich wyraźne w katalogu bibliotecznym, wywieszonym na drzwiach, prócz innych skarbów, tamże wymienionych — lecz daremnie przetrząsał Łaski całą bibliotekę od góry do dołu, skarby katalogu nie istniały na półkach. „Prócz rzeczy matematycznych i magicznych, niczego się, pisze do Amerbacha z Krakowa 1527 r., po tej bibliotece spodziewać nie należy; jest wiele miejsc próżnych, gdzie dawniej prawdopodobnie książki stały; teraz leży wszystko w kurzu i pleśni. Przypuszczam, że za niedbalstwem przełożonych wiele stamtąd wykradziono lub ukradkiem wyprzedano“. Łacińskie rękopisy zawioszukał zresztą „*De legibus*“ Cycerona, nie „*De republica*“); lepiej tuszył o greckich, o które się i z Moskwy starał, przez znajomych, i z biblioteki królewskiej; „do Moskwy bowiem, gdzie dotąd wiara grecka nieporuszona kwitnie, dokąd się Grecja przeniosła, przewieziono — twierdzi on w listach do tegoż Amerba-

cha—i odpisy najlepszych ksiąg z pierwowzorów, i znajdują się tam pewnie, choćby nigdy dotąd nie wydane, pisma greckich ojców kościoła; co zbieram, a mam już nieco, prześlę do Frobena“ *).

Zajęcia i troski filologiczne nie uspiły jednak trapiących myśli o kościele i reformie. Należało, zdaje się, uspokoić i obawy stryja, bo jeżeli w jego oczach Erazm za nowinkarza uchodził, to i gorący tego wielbiciel mógł się podejrzanym wydać. Do pogłosek, ubliżających prawowierności Łaskiego, odnoszą dwa listy jego do stryja, wspominające o „poszeptach“, którym stryj za-wierzać nie powinien, ten sam stryj, który go niby z obawy przed wpływami Erazma z Bazylei odwołał i na Wenecję, nie na Niemcy, wracać mu kazał. Lecz ton tych wzmianek do podobnych przypuszczeń wcale nie upoważnia—owe „poszepty“ tyczyły się może całkiem innych rzeczy, np. niewdzięczności jakiej — nie wspominalibyśmy też o nich wcale, gdyby nie okoliczność, jak zobaczymy niżej, że taki ich wykład walnie służy przy usunięciu wielkiego zarzutu, ciężącego wedle naszego uczucia na pamięci męża. W liście do stryja nieco późniejszym (z 13 czerwca 1527) zaznacza wyraźnie, że „ile wiem, zaraza (luterska) Polski jeszcze nie tknęła, chyba że gdzie w sercach ludzkich się kryje; lecz jeśli

*) Oczekiwania Łaskiego bogatego plonu z księżnicy moskiewskiej były przesadne; biblioteka Kremłowska żadnych skarbów nie zawierała, chociaż jeszcze do niedawna łudzono się bardzo; dziś, po olbrzymiej pracy p. Biełokurowa o bibliotece carskie (1899), rozwiąły się te złudy na zawsze.

raz, co Boże odwróć, przekroczy nasze granice, obawiam się, aby nam zło to nie sprawiło znacznie więcej kłopotów, niż i Niemcom samym“. W listach do przyjaciół bazylejskich wywnętrza się o niezmiennym położeniu duchowieństwa w Polsce, chyba że wobec nowych konstytucji (o majątkach po zmarłej ręce) liczba mnichów się nieco umniejszy. Głównie jednak użala się na brak miłości i wyrozumienia, na niechrześcijańskie napastowania czci i sumienia bliźniego, na narzucanie gwałtem przekonań: stanowisko, jakiego w ciągu całego życia nigdy nie opuszczał. Coraz bardziej rozczytywał się też w bieżącej literaturze polemicznej, której okazy zewsząd sobie przesyłać poruczał, np. znanemu protestantowi, doktorowi wrocławskiemu, Janowi Hess, Maciejowi Auctus, również lekarzowi wrocławskiemu, tamtejszemu rektorowi, Janowi Rullus.

Lecz ze wszystkich umiłowanych zajęć, ze studjów humanistycznych, zstępujących już nieco na wtóry plan wobec teologicznych, z korespondencji z przyjaciółmi bazylejskimi i wrocławskimi, z rozmów poufałych z Anjanem, z zajęć urzędowych wykoleił Jana na całe lata szalony postępek Jarosza, pierwszy objaw anarchji magnackiej, prowadzącej zewnętrzną politykę na własną rękę, instalującej wojewodów mołdawskich i samozwańców moskiewskich, dobijającej się w końcu klęski cescorskiej i kapitulacji moskiewskiej.

Panu wojewodzie sieradzkiemu – wysoką godność piastował dwudziestokilkoletni młodzieniec od roku 1523 – Polska nagle za małą się wydała; krzesło wojewodzińskie i ekspektatywa na bogate starostwo malborskie były

zbyt małą nagrodą ze strony niewdzięcznego króla — wojewoda więc poszukał innego pana, coby zdolności jego lepiej cenił i służbę hojniej wynagradzał. Bo nie tylko ogólne sympatje polskie ku Janowi Zapolji i specjalna, tradycyjna nienawiść Łaskich przeciw Habsburgom popchnęły wojewodę do Węgier, wbrew wyraźnemu zakazowi królewskiemu, warującemu w walce Zapolji z Ferdynandem neutralność polską — coraz fatalniejszy stan majątkowy, a zarazem żądza czynów, sławy, prędkiego wyniesienia się i wzbogacenia, o czym wszystkim w głęboko uspięnej Polsce, zażywającej błogiego pokoju, ani marzyć się dawało, zdziałały pana wojewodę hetmanem polnym i agentem dyplomatycznym królika węgierskiego, składającym wszelkie wpływy, zdolności i środki na ołtarzu nieszczęsnej tej sprawy. W walnych czynach wojennych pan wojewoda udziału prawie nie brał; rozjeżdżał, jako niestrudzony agent, po całej Europie, od Londynu do Konstantynopola, między ziomkami i między obcemi agitując i werbując; wprawdzie nie udało mu się wciągnąć Polski do czynnego wystąpienia, za to uzyskał dla swego pana fatalną pomoc turecką. Porwał za sobą i braci, mniej Stanisława, który po oblężeniu w Budzie, gdzie z królem i z załogą pięćset szkap zjedli, i po odsieczu przez p. wojewodę dokonanej, ze spraw tych rychło się wywikłał i gdzieindziej szczęścia i wawrznów szukać podążył, tym więcej za to Jana. Sam gorący afekt, znany nam oddawna, kazał Janowi wszystkim, osobą i środkami bratu pomagać; przedsięwzięcia samego nigdy nie pochwalał, zawsze pragnął jednego, aby ukochany brat jak naj-

rychlej z tych wielce ryzykownych spraw węgierskich się wypłatał, mimo to oddał mu się całkiem. Służbę jego dyplomatyczną nagroził król Jan tytułem biskupa wesprzymskiego — lecz Rzym, nie uznający króla, i biskupa nie potwierdził, a dochody zabierał zawsze potrzebny Zapolja sam. Zdawałoby się, że Jan Łaski, ak brat Jarosz, całkiem obcej służbie się odda: prawiać poselstwo wobec Zygmunta i senatu, tylko Jana swoim królem i panem nazywał, w rokowaniach poznańskich (1530 r.) z bratem do pełnomocników króla Jana należał i z polskimi i saskimi rokował.

Szczegółów tych przejść, w które Jana całkiem mimo wiedzy i woli wciągnięto, wcale nie myślimy poruszać; odbijają się one w korespondencji petersburskiej, gdzie zamiast listów do Erazma, Amerbacha, Aukta i in., same listy do polskich i węgierskich magnatów i dostojników kościoła, do królów Zygmunta i Jana się przewijają; odbiły się one na całym biegu życia Jana, między 1528 a 1535 rokiem. Unikał dawniej ksiądz proboszcz dworów królewskich i pańskich, teraz sam do nich stał i silnie kołatał; żył on cicho, skromnie i miernie, zasilał uczonych, otaczając się poezją i teologią, ugaszczając humanistów, obcych i swoich; teraz odmawiał sobie wszystkiego, zaciągał długi, poświęcał czas, siły i dochody sprawie brata, najwięcej zaś wtedy, gdy cała komedja węgierska jak najsmutniej dla p. wojewody się zakończyła.

Powodzenia dyplomatyczne p. wojewody, wpływ jego nad królem Janem uzyskany, który mu tyle zawdzięczał, dostojeństwa i dary, jakie nań za te zasługi

splywały, coraz bardziej psuły krew dostojnikom węgierskim, niechętnie patrzącym na polskiego intruza; oni to podbechtywali przeciw niemu króla, porywczego i gwałtownego niemniej od pana wojewody; oni wzniecali podejrzliwość, podsuwając wojewodzie ambitne, daleko sięgające zamiary, podejrzliwość tym więcej uzasadnioną, skoro p. wojewoda, godząc niby Zapolję i Ferdynanda, coraz wyraźniej na stronę rywala przechylać się zdawał. Oziębła się więc przychylność, a zaczęły rychło niesnaski i nieporozumienia, świadczące o złej woli Zapolji, przekonanego o złej wierze Jarosza—sam ksiądz proboszcz wyłożył je najobszerniej w liście do Tomickiego z 16 stycznia 1533 roku. Zamiast załagodzenia, stosunki w końcu tak dalece się zaostrzyły, że król Jan najgorliwszego sługę, który dla niego ojczyznę i rodzinę porzucił, sułtanom i królom się narażał, życie i mienie w ofierze niósł, jako zdrajcę uwięził i na życie jego godził (31 sierpnia 1534 r.).

W najkrytyczniejszej tej chwili ksiądz proboszcz najgorliwszą czynność rozwinął. Dziennie rozrzucał listy po całym świecie, do ksiązęcia pruskiego, do ksiąząt bawarskich, do króla i królowej, do magnatów polskich i węgierskich, do krewnych, wzywając o pośrednictwo, o wstawienie się za niewinnym bratem, przekładając niesłychaną krzywdę, jaką brat, a z nim ród cały i Polska (w osobie senatorskiej) od niewdzięcznego króla ponoszą; do króla Jana pisywał natarczywie o gwałt, aby mógł osobiście niewinności brata wobec króla dowieść—na razie ograniczał się wobec niego do prośb, ale w przyszłości groził i zbrojną interwencją i dla niej się rze-

czywiście w Kieżmarku na Śpiżu, który król wojewodzie był nadał, a gdzie teraz ks. probosz stałe przebywał, gotował. Do zbrojeń tych odnosi się jedyna polska zapiska petersburska, którą dla tego też za rękopisem powtarzamy: w niedzielę po św. Franciszku lata 34 posłano jest JMP. proboszczowi przez p. Bobolę do Cheszmarku dziewięć parowchi (?) przednich a zadnich kusów, item dziewięć obojczyków plachowich, item siedm par bruniowych rękawów, item sześć półhaków, a to pożyczył pan opolski (?) p. proboszczowi JM. Zdawało się więc, że ks. proboszcz sam może w żelazo się zakuje przykładem średniowiecznych ksiąząt kościoła, choć się wszelką wojną brzydził. Lecz nie przyszło do takiej ostateczności.

Namiętna ruchliwość jego odniosła i bez niej pożądaný skutek; na przedstawienia Tarnowskiego i Andrzeja Tęczyńskiego szczególnie, co to świeżo z ziemi świętej wracał, król wojewodę z więzienia w styczniu 1535 r., a niebawem na zawsze ze swej służby uwolnił, którą teraz wojewoda otwarcie rywalowi, królowi Ferdynandowi, zaofiarował. Tak się ten epizod zakończył, lecz ks. proboszcz całe lata jeszcze chromał pod jego skutkami; należało bowiem spłacać zaciągnięte długi, słowu i zobowiązaniom zadosyć czynić. A pod tym względem obaj Łascy byli nadzwyczaj skrupulatni; nawet w Konstantynopolu, w niebezpieczeństwie życia i misji, jedna troska trapiła p. wojewodę: „jak wy tam w domu długom moim podołacie i słowa mego na najmniejszy szwank nie narazicie“ — obaj byli całkiem odmiennych zasad od prymasa, Gamrata, co to myśl o spła-

caniu wierzyciela z największą flegmą odsuwał: „dosyć ja myślił, gdzie pieniędzy miał dostać, niechajże też on myśli, skąd mu je zapłacą“.

Mimo to sprawy węgierskie same nie zajmowały wyłącznie księdza proboszcza przez wszystkie te lata. Nie zapominał on przedewszystkim o młodym francuzie Anjanie, wysyłał go (1530 r.) własnym kosztem do Włoch, do Bononji i Padwy — w rękopisie petersburskim mamy listy dziękczynne Anjana i sprawozdania z podróży, z trybu życia i studjów w Wenecji, Bononji i Padwie, z kursów u Romulusa i Bonamika, którzy go zachwycali wiedzą, wymową, ogłądą; przesyła on wiersze Bonamika — którego równocześnie Orzechowski słuchał i podziwiał — i załącza listy Hozjusza. Hozjusz znał Łaskiego od lat kilku; prosił go o wstawienie się u „patrona“, Tomickiego, aby go wreszcie, nie zważając na grożące wojny i rozruchy, za granicę wysłał — gdzież może być głębszy spokój, niż u Erazma? Podczas pobytu zaś w Wenecji i Bononji w taką zażyłość wszedł z drogim Anjanem, z którym mieszkanie i zajęcia dzielił, że w listach dziękował za wszystko, co Łaski Anjanowi świadczył, jakby to jemu, Hozjuszowi, wyświadczał. Odwołał nakoniec Łaski Anjana z Włoch, aby od studjów humanistycznych *)

*) O głębokości tych studjów może świadczyć bardzo zaszczytny dla młodego francuza list Pawła Manucjusza, z Wenecji do „Anjana Burgonjusza“ pisany (w zbiorze Gabbemy). Listy Anjana do Łaskiego wydał Herman Dalton, w *Evangelisch reformirte*

przygotowawczych przeszedł do teologicznych, i wysłał go w tym celu do Witenbergi, gdzie, za zasługą Melanchtona, studja te najbujniej kwitnęły.

„Praeceptora Giermanji“ Łaski znał i podziwiał z dzieł, dla nauki niemniej, jak dla umiarkowania; powoływał się na świadectwo dobrego znajomego obu, Andrzeja Trzycieskiego (ojca), pisząc list do „ozdoby wieku naszego“ z poleceniem Anjana i oddaniem pierścienia kosztownego (z Krakowa 1534 r., 7 marca *). W odpowiedzi z maja Melanchton, dziękując za szafir, nie może dosyć wychwalić skromności i słodyczy Anjana, lecz ten zawiódł rychło nadzieje wszystkich. Łaski i Melanchton liczyli, zdaje się, na przyszlą jego rolę w szerzeniu reformacji w Polsce; Melanchton przygarnął go jak syna, wziął ze sobą w podróży do landgraфа heskiego. W powrocie Anjan odjechał do Lipska dla jakichś załatwień, tu jednak zachorował i umarł w styczniu 1535 r., w ostatnich chwilach obok powtarzania imion „Łaski

Blätter, herausgegeben von Szalatnay, Praga 1892, str. 111—129, lecz nie wszystkie; w rękopisie petersburskim jest ich nieco więcej; i tu omyłki kopisty w nazwiskach (*Aureliae, Egnatius*) wydawcę próżnego kłopotu nabawiały. Anjan bronił między innymi Łaskich-Korabitów wierszami przeciw wierszowanej napaści Krzyckiego z powodu łodzi Tomickich; Glarean, słynny humanista, każe w liście do Łaskiego z r. 1529 pozdrawiać „naszego Anjana, młodzieńca rokującego najlepsze nadzieje“.

*) Łaski miał w Polsce spółników w tym kulcie dla Melanchtona, głównie Krzyckiego: znana rzecz, jak noszono się w Polsce z myślą sprowadzenia Melanchtona do kraju i odzyskania go dla katolicyzmu — prof. Morawski i p. Kaweran poświęcili temu zakusowi osobne szkice. U Melanchtona studjowało liczne grono Polaków, żeby choć Fryczego, Warszewickiego i Mączyńskiego wymienić.

Melanchton“, polecając ciągle duszę Panu. Ponieważ sakramentu pod jedną postacią nie chciał być przyjąć, przeto odmówiono w katolickim wtedy Lipsku pogrzebu; towarzysze zwłoki do Witenbergi przewieźli, gdzie je z wielkimi czciami chowano; sam Melanchton miał mowę pogrzebową, w której niedwuznacznie wyrażał, do czego Anjana gotowano. Na pogrzeb sprosił był osobną odezwą wszystkich scholarów witenberskich; obszerny list jego do Łaskiego z wyrazami najgłębszego żalu jest najpiękniejszym pomnikiem Anjana. O nim wyraża się Hozjusz: „klijentem Łaskiego był niegdyś nasz Anjan, którego nam losy przed czasem wydarły“.

Lecz nietylko Francuzowi świadczył Łaski wsparcia: zobowiązywał sobie i Józefa Strusia (sławnego później medyka), który „wesprzymskiemu biskupowi“ przekłady z greckiego dedykował; dalej ówczesnego notariusza, Andrzeja Frycza (Modrzewskiego), chociaż nie zapełnili mu oni próżni po zgonie Anjana. Teraz upatrzył on sobie Hozjusza samego i, bawiąc umyślnie dla tego w Krakowie, zapraszał go usilnie, aby z nim prace i zajęcia dzielił. Hozjusz zgadzał się najzupełniej; nic nie odpowiadało lepiej własnym jego życzeniom, lecz rodzina oparła się temu stanowczo, aby Hozjusz, już pewny silnej protekcji u dworu, zagrzebywał się w Rytwianach z Łaskim, który, jak sam dla siebie niczego nie wymagał, tak i drugim niewiele chyba mógł czynić; jej opór przeważył ku wielkiemu żalowi Hozjusza. W liście do Bonamika (1536 r.) zdaje on sprawę o tych zabiegach; nie może znaleźć dosyć słów, by wysławiać w Łaskim świętość i nieskazitelność kapłana, wiedzę i powagę człowieka;

kończy zaś znanym aforyzmem pesymistycznym: widzę i pochwałam, co lepsze, lecz idę za tym, co gorsze.

Tymczasem przygotowywał się u ks. proboszcza stanowczy przełom. Stary stryj, arcybiskup, na którym partyzanci austrijscy za imprezę wojewody sieradzkiego owym osławionym monitorjum papieskim do „arcy-djabła“ się pomścili, zmarł w r. 1531 (w rękopisie petersburskim są elegje słynnego później lekarza, Józefa Strusia, przesłane Łaskiemu z tego powodu, znane i w druku); z nim runęła Janowi najwালniejsza podpora, lecz zarazem i przeszkoda. Wprawdzie król obiecał był stryjowi uroczyście, że biskupstwo synowca nie minie; wymieniano też imię jego przy wielu wakansach, nawet (?) między kompetytorami o arcybiskupstwo po śmierci Drzewickiego (r. 1535), o czym on sam w liście do nowego arcypiskupa, Krzyckiego, napomykać się zdaje; również jeszcze w r. 1539, gdy poznańska katedra wakowała (jak ze współczesnego listu Hozjusza wynika). Lecz obietnica królewska nie wystarczała; należało samemu stawić się na targowisku Bony i datkami a obietnicami kupić, wyżebrać czy wyłudzić dostojeństwa i dochody, a o tym Łaski ani myślał. Pozostawiał wprawdzie znajomym i przyjaciółom wolną wolę starania się o cośkolwiek dla niego, lecz stale dodawał, że wszelki zawód nie będzie mu niespodzianym lub przykrym, że więcej niczego nie pragnie, że wahałby się wymienić terazniejszego tryb życia na inny i przyznawał się otwarcie, że trapiący go niedostatek (z powodu spłacania długów) jest mu miłym pozorem niestawania u dworu, w stolicach. Długi te były też jedną z głównych przyczyn,

że jeszcze w Polsce wytrwał, choć z nią w duchu już zerwał.

Bo oddawna czuł się on tutaj osamotnionym i uczucie to z każdym dniem wzrastało. Było wprawdzie w Polsce wielu, szczególnie między świeckimi i między młodszym duchowieństwem, np. Trzeciecki, Frycz lub Hozjusz, nie mówiąc o lutrze, Jakóbie z Iłży, i in., wobec których śmiało wychwalano Melanchtona i jeszcze śmielej wytykano błędy i zdrożności kleru, a nawet i coś więcej — lecz miejsca dla reformacji jeszcze nie było. I Łaski sam wiedział o tym najlepiej; wspomina on nieraz o głębokim śnie, w jakim dotąd Polska pogrążona. Dawniej cieszył się z tego wobec Erazma: „my tu pokoju zażywamy i staramy się, aby nam Luter i frakcje jego, którym wszystko złe zawdzięczamy, nie bróździli“. W pięć lat później już przyznawał (1533 r.), że, choć nie mamy się czego od „ewanielików“ obawiać, przecież zarodki poswarków i burz kiełkują, tłumione dotąd powagą króla-patryjarchy; lecz myślał raczej o burzach wewnętrznych, politycznych, nie religijnych. W Polsce wiadano niebawem o nadzwyczaj pochlebnej opinii Melanchtona o Łaskim; nie szkodziło mu to, tym bardziej, że Krzycki sam niemal równocześnie Melanchtona do Polski zwabiał; już 1536 r. szerzono jednak w Krakowie pogłoskę, jakoby Łaski do Witenbergi się udał, a szerzyć ją miał sam poufały domownik Łaskiego, Zbygniew.

Łaski próbował tymczasem poruszyć sumienie jednego i drugiego dostojnika kościoła, ale próby wydały niespodziewane owoce. Skorzystał on z wyniesie-

nia Krzyckiego na arcybiskupstwo, aby w liście z Rytwian z 13 października 1535 r., winszując mu godności, rozwieść się nad obowiązkami arcypasterza i nad oczekiwaniami własnymi. „Inni będą ci gratulować nowych dostatków i wpływów — ty myśl raczej o tym, że wzniołszy się na szczyty, uzyskałeś możliwość najlepszą szerzenia światła prawdziwego słońca naszego (t. j. najczystszej nauki P. Jezusa)... przez ciebie Chrystus, który dotąd u nas spał i zaledwie przebłyskiwał, przebudzony, rozjaśnienie i rozsławi się... pomagać ci w tym będą tacy biskupi, jak wuj twój (Tomicki)... a jeśli na lud spojrzysz, to on, zbrzydźszy już sobie owe plotki babskie, jakie mu potąd narzucano, tak gorąco łaknie poznania słowa Bożego, że obawiam się, czy starczy nam pracowników w tym tak wielkim i już bielejącym się żniwie... nie ludzkie rady, raczej Boża łaska nam ciębie dała, by wódz i pasterz, z pochodnią słowa Bożego na prawdziwej drodze przed nami kroczył; przeczuwał to szatan i wzniecał ci przeszkody, przeciwników, którzy z owym narzędziem Aleksandra (złotym) do rozprawy się zabierali“...

Cóż taki Krzycki o takim liście mógł sądzić, on, który najlepiej wiedział, komu arcypasterstwo zawdzięczał? O naiwność nie mógł Łaskiego posądzać, więc o złośliwość i ironję go pomówił w krótkiej, ironicznej odprawie, która dalszą korespondencję wywołała; lecz mowa w niej już nie o rzeczach wiary, tylko o nietrafnych i niesłusznych posądzeniach i o uniewinnieniu się (listy obopólne z 1536 r.). W dwa miesiące później (12 grudnia 1535 r.) podobna sposobność się nadarzyła:

o wakujące biskupstwo kamienieckie miał się ubiegać Sebastian Branicki, lecz wprzód napisał do Łaskiego, czy nie on się o toż samo starać zamyśla, w takim razie ustąpiłby. Łaski go uspokaja, że ubiegać się zwykłym torem o biskupsto nietylko kamienieckie (ubogie), lecz ani o krakowskie, ani o wszystkie polskie razem nie myśli; niech więc Branicki, wybiwszy sobie z głowy skrupuły, rzecz swą jak najsilniej popiera; dziwi go tylko jedno, że Branicki od kłopotów i intryg dworskich życzy sobie wypoczynku na stolicy biskupiej. Jak to, wypoczynek na stanowisku, gdzie gra idzie nie o sprawy majątkowe ani polityczne, ale o wieczne zbawienie lub potępienie powierzonych dusz? „Prawda, my sobie za bajki poczytujemy, spuszczając się na wikarych, którzy za nas to odprawiają, dla czego nam czasu szkoda — tylko obawiam się, czy kiedyś Pan Bóg nie poczyta naszych wymówek za bajki, czy uzna on owych wikarych, na których dziś wszystko spychamy, co do pieczy duchowej należy, czy nie z grozą zawoła: was, nie jakichś wikarych, poczyniłem stróżami trzody mojej, z waszych rąk patrzeć będę krwi jej“...

I Łaski się cieszy, że nic mu innego, krom ubóstwa, do osiągnięcia biskupstwa nie przeszkadza, w czasach, gdzie ten, co grosze uciułał, twierdzić może: zasłużyłem na dobre, to jest bogate biskupstwo. I coraz wyraźniej zaznacza, że nie myśli zmieniać skromnego trybu życia; w liście do arcybiskupa (z 12 lutego 1536 r.) pisze, że o niczym teraz nie myśli, jak o tym, by mógł nadal gdziekolwiek swobody swej wolnej zażywać.

Niestety, listem z Łasku z 28 czerwca 1536 rękopis petersburski się urywa. 11 lipca umarł Erazm, którego Łaski listami, upominkami, sumami piętężnymi od czasu do czasu zasyłał, ceniąc jak najwyżej każde jego słowo, list czy dzieło, nie zrażając się nigdy niedyskrecją humanisty, chciwego na grosz, żądającego, by pochwały jego złotem odważano; za ofiarowanie stu złotych na zbiorowe wydanie dzieł Erazma dziękuje mu Froben kornie 25 grudnia 1536 r. Biblioteka Erazma, po spłacie wszelkich rat, przypadała na Jana, który ją od Amerbacha, egzekutora testamentu, sam odbierał; kiedy i na jak długo z tej wycieczki wrócił do kraju, nie wiemy. Ostatni ślad jego tutaj widzimy na dniu 21 marca 1538 r., gdy się instalował na świeżo uzyskanej archidjakonji warszawskiej, połączonej z prałaturą w kapitule poznańskiej; tegoż samego roku, za wiedzą i pozwoleniem króla, opuścił kraj i wyruszył do Niemiec.

* * *

Jakież to powody skłoniły go do tego rozpaczliwego kroku? Cóż przeszkadzało mu wykonywać i nadal program, jaki sobie wobec Krzyckiego zakreślił: spożywać spokojnie intraty kościelne; kokietować protestantyzmem, jak to czynili nieco później biskupi, np. Drohojowski, Leonard Słończewski lub Jakób Uchański; podejmować szczerze powierników lub protegowanych Filipa Czarnego (Melanchtona, ten mu polecał np. listem z 31 lipca 1535 r. trzech towarzyszków: margrabiego-matema-

tyka Karjona, prawnika Franciszka, którym się Anjan zachwycał, i poetę, znanego później rektora królewieckiego, Jerzego Sabina); dalej czytywać za indultem papieskim (choćby przez Tomickiego udzielonym) pisma akatolickie; przedewszystkim zaś wyczekiwać na ubożcu, czy prąd reformacyjny nie ogarnie w końcu i Polski, czy ze śmiercią starego króla nie zmienią się czasy, czy nie wypadnie kiedyś stanąć na czele nowego ruchu? Do takiego wyczekiwania już własne stosunki musiałyby go nakłaniać: nie posiadał przecież majątku, dawno rzekł się był działów, po ojcu i stryju nań spadających, na korzyść braci, żył więc z beneficjów kościelnych, a samowolnym wyjazdem i pobytem za granicą narażał się prędzej czy później na ich pewną utratę.

Do tego, ani Witenberga, ani Gienewa, Zurych czy Bazylea zbyt go nie przyciągały: on był chrześcijaninem, nie lutrem, ani zwingljanem, ani kalwinem; zaprzysiągł wiarę Chrystusowi, nie wyznaniu ani ludziom; bronił i wymagał wolności sumienia i przekonań, a tych i tu i tam nie uznawano. Więc po cóż to wyrzeczenie się zupełne ojczyzny, rodziny, dobrego mienia i zaszczytów, to puszczenie się na niepewny los, na tułaczkę, na ubóstwo, może i na prześladowanie?

„Wyjdźcie od nich i odłączcie się!“— „wyjdź z niej, ludzie mój, abyś nie stał się uczestnikiem grzechu jej!“— „kto raz prawdziwie w duchu swym to rozważył, nie będzie długo utykał pomiędzy temi, którzy w oczach jego zasługi Chrystusowe stale znieważają“: oto, co pisał w kilka lat później młodemu przyjacielowi, wywołując go z wygod zacisza klasztornego; toż i nim kierowało

w r. 1538. Rozbratu z katolicyzmem, „papizmem“, w sumieniu swoim dawno, stanowczo dokonał; zgłębianie pisma świętego zaostrzało mu coraz bardziej ducha na potępienie wszystkiego, co go otaczało, na inne cenie-
nie ludzi i wyznań, których niegdyś nie znosił lub lekce-
wazył. Aby wybrnąć z sieci faryzeuszowych, aby móc żyć w duchu Chrystusowym, należało rzucić wszystko, zaprzeć się wszystkiego. I rzucił i zaparł się z łatwością ten, u którego rzeczy wiary i sumienia dawno nad innymi górowały, który o świeckich, politycznych zawi-
kłaniach słyszeć ani radzić nie chciał, pókiśmy nieprze-
jednani z Bogiem.

Łaski skierował pierwsze kroki, nie wiemy czy sa-
mym trafem, czy dla rozgłosu miasta i jego targu książ-
kowego, ku Frankfurtowi nad Menem, już zreformowa-
nemu. Tu zamieszkał u księgarza Hadrjana, Niderland-
czyka, i poznał innego ziomka jego, młodego Alberta
Hardenberga, i polubił go bardzo; Hardenberg ruszał
do Włoch, lecz gorączką we Frankfurcie złożony, plan
podróży zmienił i do Moguncji dla uzyskania stopni teo-
logicznych wyjechał, czego w ciągu następnego roku
(1539) dokonał, poczym do ojczyzny powrócił, w nieod-
stępnym towarzystwie Łaskiego, obejmując katedrę na
ultrakatolickim fakultecie teologicznym w Lowanjum,
gdzie rej wodził „sofista“, „sykofanta“ Latomus (list jego
do Melanchtona mamy i w rękopisie petersburskim).
Łaski naturalnie fakultetu i wszechnicy, bardzo zresztą
kwitnącej, starannie unikał — i tak już brano za złe Har-
denbergowi obcowanie z podejrzanym Polakiem; za to
poznał go jeden i drugi z lowańskiej młodzieży, np. mło-

dy Hiszpan Enzinas, który, sam później męczennik dla wiary, świadczy, jak głębokie wrażenie polski tułacz na nim wywarł (w pełnym entuzjazmu liście, u Gabbemy).

Zamiast o scholastyków-teologów, Łaski w Lowanjum ocierał się o koła mieszczańskie, o ich „*conventiculi*“; w poufnych zebraniach po domach i na zamiejskich wycieczkach czytano Pismo Święte w tłumaczeniu, objaśniano i budowano się wzajemnie, odrzucano jeden i drugi artykuł wiary, lecz nie zrywano całkowicie z kościołem; przytym wspierano się nawzajem i pocieszano miłosiernie. O głębokości wiary stałość świadczy, z jaką po paru latach wszyscy pod rękami katów hiszpańskich ginęli, na stosie, na szubienicy, iub zakopywani żywcem. Może w jednym z takich kótek Łaski poznał młodą pannienkę i z nią się ożenił; rodu jej i nazwiska nie znamy. Lecz pobyt w Lowanjum stał się niebawem niebezpiecznym. Prześladowania o wiarę wybuchły; jedną z pierwszych ofiar padł Hardenberg, choć go obywatelstwo lowańskie tym razem jeszcze wyprosiło — wydalono go do klasztoru i spalono mu książki. Łaski więc nie mógł dłużej tu pozostać; z Niderlandami swobodna, niezawisła, już po większej części zreformowana Fryzja (wschodnia) graniczyła; Łaski przeniósł się więc tutaj do głównego jej miasta, do nadmorskiego Emden. Właśnie umarł był panujący hrabia Enno II (we wrześniu 1540 r.); wdowa jego, Anna z Oldenburga, objęła rządy w imieniu małoletnich synów. I pod jej rządami krąk pozostał azylem dla wszystkich wygnanych z ojczyzny o wiarę, mimo jawnej niechęci, z jaką w Brukseli na to patrzano. Tu urodziła się niebawem córeczka, Barba-

ra: r. 1541 odwiedzała z nią matka rodzime Lowanjum, gdzie ją wspomniany wyżej Enzinas witał.

Spokój pobytu w Emden przerywały nietylko napady chorób, jakim Łaski odtąd coraz częściej podlegał, lecz i wycieczki, z których najdalsza i najdłuższa na pewien czas do ojczyzny napowrót go sprowadziła. W Polsce dowiedziano się o ożenieniu Łaskiego w ciągu 1540 roku (może przez usłużliwego Latoma) i odebrano beneficja, na które inni się zainstalowali; Łaski przeciw temu nie protestował, wogóle nie zgłaszał się do nikogo o nic. Nie utrata dochodów spowodowała też podróż do Polski, lecz brat Jarosz.

Pan wojewoda kończył niedługi swój żywot iście tragicznie. Uwięziony podczas ostatniej, siódmej legacji do Konstantynopola, uwolniony dopiero po złożeniu przysięgi, że służbę u Ferdynanda na zawsze opuści, skołatany i znękaný rozbitek wracał do Polski, aby, styrawszy w wieloletnich obcych usługach zdrowie i siły, zdolności i lata, cześć i majątek, na rodzinnej ziemi umierać. Czyż Kieżmark spiski, nadany przez Zapolję a potwierdzony przez Ferdynanda, wszystkie te straty wynagradzał? I teraz jeszcze nosił się z dziwaczniemi planami; zamyślał całkowicie przenieść się do Prus książęcych i służyć temu, przed którym Polaków (Krzyciego), jako przed żmiją, w zanadru chowaną, dziesięć lat temu przestrzegali. Lecz niebawem siły go opuściły; zaczął rychło gasnąć, najpierw w Kieżmarku, potem w Krakowie, gdzie 22 grudnia 1541 roku umarł. Zgon jego wywołał powszechny żal; upatrywano wielką stratę ojczyzny, widoczny znak gniewu Pańskiego, który

w tak niebezpiecznej (od Turków) chwili najpotrzebniejszych przedwcześnie, niespodzianie odwołuje. Łaski znał przecież najlepiej słabe strony tureckiej potęgi; zostawił nawet księgi i plany, gdzie własnoręcznie wykreślił, na jakich miejscach, w jakiej ilości, w jakim szyku, z jakimi podstępami na Turków nacierać należy, lecz trzy dni przed śmiercią wysłał to wszystko do Wiednia. Nie wiemy, co się z tym stało; w Kieżmarku, u ks. Łobockiego, tylko urywki zostały. W ostatnich tygodniach gromadził około siebie znajomych, rozprawiał z nimi o różnych wadach w polskim ustroju państwowym, w wymiarze sprawiedliwości i t. p.; z rozmów tych Frycz Modrzewski, dawny klient Łaskich, wziął asumpt do pierwszej swej mowy o karze mężobójstwa; jego świadectwo, słowa Janicjusza, nawet obszerny wiersz polski, może pióra samego Reja, który przed kilku laty ogłosiłszy z rękopisów petersburskich, dowodzą, jak głęboko stratę odczuł.

Przed śmiercią p. wojewoda miał choć tę pociechę, że zobaczył ukochanego brata, który na wezwanie jego ruszył w jesieni z dalekiej Fryzji i na Lipsk i Kraków do Kieżmarka zawitał. Z Kieżmarka Jan wrócił potem do Krakowa, gdzie do marca 1542 r. zabawił. Z krakowskim tym pobytem wiąże się najciemniejsza sprawa w życiu Jana, sprawa nie całkiem w pobudkach wyjaśniona, gdyż znamy ją jednostronnie; nie wiemy, jak ją Łaski przedstawiał czy uniewinniał.

Z drogi polskiej, z Lipska 28 września 1541 r., Łaski wystosował list, pierwszy odgłos do znajomych i przyjaciół od długiego czasu, do Łukasza z Górki, nie-

dawnego wojewody poznańskiego a świeżego biskupa kujawskiego: „Wiesz pewnie, jaki rodzaj życia obrałem; dziwić się temu nie należy, raczej podziwiać łaskę Bożą, która mnie, zgubioną owieczkę, z niewoli babilońskiej ku szczęśliwej wolności ewangelji swojej wywołała... Nikt nie zaprzeczy, że nadużycia muszą być w kościele, lecz są i takie, które się znajdują tylko w przybytku szatańskim, nie boskim, wprowadzone przez ludzi dumnych, jak szatan, przeciw grozie i powadze słowa Bożego: np., choćby celibat... Z trudem przyszło mi opuścić wszystko i wszystkich, lecz dzięki Bogu, który mi sił dodał, który we mnie, jako w pierwszym z ziomków, łaskę swą objawił raczył, który uznał mnie godnym, aby mnie ogołoco, oplwano, wyszydzono, dla świętego imienia Jego“. List podpisany: „Jan z Łaska, niegdyś wielu tytułami znaczny, teraz nagi nagiego Ukrzyżowanego sługa“.

Na Górkę list ten wywarł chyba takie wrażenie, jakie poprzednio na Krzyckim lub Branickim; Łaski zawiódł się znowu najzupełniej, chociaż Górkowie, np. syn p. wojewody, niebawem do najgorliwszych forytarzy protestantyzmu należeć mieli. W odpisach list ten okrążył całe duchowieństwo polskie; Hozjusz np. przesłał go Dantyszkwowi.

Lecz w kilka miesięcy później, 6 lutego 1542, Łaski złożył w Krakowie na ręce pasterza swego, arcybiskupa i biskupa krakowskiego (Gamrata), pisemne wyznanie wiary, w którym wszystkiego się wyparł!!

„Gdym się dowiedział, że zazdrośni mi ludzie fałszywie mię tu obmówili, uważałem za potrzebne złożyć

wyznanie“ i t. d. — zapewniał, że z dobrą wolą i wiedzą nie przyjął żadnej nauki ani zdania, przeciwnych rzymskiemu kościołowi; jeśli to zaś gdziekolwiek z nieświadomości uczynił, odwołuje to wyraźnie, trzymając się tylko tego, co kościół rzymski wyznaje, któremu, jak i wszelkim przełożonym, *we wszystkim godziwym* ślubuje dozgonne posłuszeństwo (tu widoczna *reservatio mentalis*). Tekst tego zaprzysiężonego na Boga i ewangelię wyznania Hozjusz Dantyszkowi przesłał 31 marca 1542 r.; nas przysięga ta doszła w odpisie archiwum królewieckiego, na którym nagłówek obcego autora brzmi: „tę własnoręcznie wypisaną przysięgę przedstawił Jan z Łaska arcybiskupowi gnieźnieńskiemu i biskupowi krakowskiemu, gdy, wróciwszy z Niemiec, twierdził, że się nie ożenił, ani do nauki ewangelickiej przystąpił“. Tekst królewiecki nie ma żadnej daty; Kuyper więc, który go najpierw ogłosił, za nim ks. Korytkowski i Dalton odnoszą tę przysięgę do r. 1526 — twierdząc, że wtedy (!) zarzucano podobne rzeczy Łaskiemu i że wyprzysięgał się ich wobec stryja Łaskiego i Tomickiego; Dalton odnosi „poszepty“, o których Jan w liście do stryja z 23 maja 1526 wspomina, do takich właśnie pogłosek.

Przypuszczenia te, oczyszczające Łaskiego z jawnego krzywoprzysięstwa, są wręcz niemożliwe. W Królewcu nikogo nie mogło obchodzić, co Łaski w r. 1526 zaprzysięgał czy odprzysięgał; w roku 1526 wracał Łaski nie z Niemiec, lecz z Włoch, nie był jeszcze ani lutrem, ani żonatym, i mógł każdego, co by go o coś podobnego posądzał, sądownie o kalumnję pozwać — wtedy byłyby to nie jakieś „*susurri*“ poszepty,

lecz niecne kłamstwa, *impudentissima mendacia*. Całkiem co innego w r. 1542, gdy i to wszystko szczerą prawdą było, i w Królewcu Łaskim bardzo się zajmowano.

Tego samego dnia, 6 lutego 1542, Łaski pisze z Krakowa do księcia Albrechta: „nie wątpię, że W. Ks. M. zna już mój nowy tryb życia, byłbym o nim już dawno napisał, gdyby nie pewne przyczyny, które wyłoży Decjusz, ponieważ teraz dla słabości obszerniej pisać nie mogę; on mnie nakłaniał do pisania ku W. Ks. M., jako ku patronowi wszystkich ewangelików: z zapewnieniami gorliwej chęci służenia podpisuje własną, drżącą od gorączki ręką“. Decjusz pisał rzeczywiście do księcia obszernie; listu nie znamy; potym stosunki Łaskiego z księciem przerwały się na dwa lata.

Trzeciego marca 1542 staje Łaski i przed kapitułą krakowską; powołuje się przed nią na wyznanie, złożone przed Gamratem, od którego ani na włos odstąpić nie myśli; użala się, że jego pobyt zagraniczny wywołał takie obmowiska; prosi kapitułę, aby go i nadal broniła, tym bardziej, że musi w sprawach dzieci po bracie (Jaroszu) i aby własne rzeczy pozabierać, do Niemiec na krótki czas wracać, poczym na zawsze w kraju osiadzie, chyba żeby mu nie dopuściły tego nowe krzywdy i obmowy. Kapituła przyjęła te oświadczenia i wróciła mu dawne beneficjum (którego się Łaski dopiero w rok później przez zastępcę na zawsze zrzekł); beneficjów gnieźnieńskich zrzekł się był zupełnie jeszcze 7 lutego pod warunkiem, że obecny ich posiadacz (ks. Naropiński) zrzeknie się ich kiedyś na rzecz synowca (syna Stanisława, wiodącego odnośne pertraktacje).

Oto treść zapisek urzędowych; p. Dalton pyta, czy ich nie sfałszowano, aby rzucić cień na prawość Łaskiego — lecz z „fałszerstwa“ nie korzystał nawet Hozjusz w najzawziętszej polemice z Łaskim; dopiero po 340 latach po raz pierwszy rzecz ogłoszono z aktów kapitulnych.

Cel widocznej komedji (szczególniej wobec świeżego listu do Górki), jaką Łaski odegrał, nam niejasny; powróciwszy niebawem do Emden, pisał (12 maja 1542) do Hardenberga, że wygotował sprawozdanie o pertraktacjach z biskupami (w Polsce), że treść ich niepomąłu jego ubawi („będziesz się śmiał“ i t. d.); czuł więc widocznie potrzebę jakiegoś rozjaśnienia tej ciemnej sprawy, która mu i w Królewcu i we Fryzji walnie szkodzić mogła. Czy go może umierający brat nakłaniał, aby dla niezrywania z rodzinną ziemią, dla zachowania możliwości powrotu (??) taką (niecną) sztukę wyprawił? Że tu nie szło o dalsze zatrzymanie skromnego dochodu jednego beneficjum, za to całe życie Łaskiego dostatecznie ręczy; mimo to wszelkie pozory za tym świadczą, że się Łaski sprzeniewierzył zasadzie, którą słowami Kalwina głosił i szczerze wyznawał: nic w życiu nie powinno być tak drogim, abyśmy się dla niego jakimśkolwiek bałwochwalstwem zmazali *).

*) Ponieważ Dalton wywodom Korytkowskiego i Zakrzewskiego przekonać się nie dał, odnoszenie owej rewokacji do r. 1542 (zamiast niby 1526) za zupełnie chybione uważał, o psychologicznej niemożliwości takiego krzywoprzysięstwa u Łaskiego pisał, również o tym, że wrogowie jego Hozjusz i Kromer, niechybnieby tej „śmiertelnej“ broni przeciw niemu użyli byli, gdyby istniała. Nie za-

Komedja krakowska, w której Łaski chyba wyszodził i wykpił znienawidzony mu „papizm“, niczym na dalsze jego losy nie wpłynęła; wrócił do Emden i na powtórne nalegania hrabiny i najznakomitszych mie-

zawadzi przytoczyć rozstrzygający dowód, że Dalton się myli, że Łaski istotnie w r. 1542 krzywo przysiągł. W łacińskim wydaniu swego „Mnicha“ oskarżył go bowiem Kromer o to krzywoprzysięstwo (perjurium) — w pierwotnym polskim wydaniu z r. 1554, gdy Łaskiego jeszcze w kraju nie było, nie potrzebował o tym wspominać, ale 1559 r., gdy Łaski „wichrzył“ w kraju i za głowę „sakramentarzy“ widomą uchodził, nie zaniedbał Kromer, tłumacząc na łacinę i rozszerzając „Mnicha“, użyć tej broni. Rychła śmierć Łaskiego uniemożliwiła mu odpowiedź na ciężki zarzut Kromera, — ale ten, kto z ramienia ministrów w Pińczowie przeciw łacińskim djałogom Kromera pisał, rzeczywiście nań odpowiedział. Oto jego słowa (w dosłownym tłumaczeniu z arcyzradkiego dziełka „In duos Martini Cromeri dialogos etc. Animadversiones“, drukowanego w Pińczowie u Daniela z Łęczycy 8 lutego 1560 roku — egzemplarz w Toruniu): „Co do krzywoprzysięstwa, jakim się wedle ciebie związałem, odpowiadam, żeś ani ty, ani kto inny z całej swej rzeszy faryzejskiej nie zrozumieli, z jakiego to posądzenia się Jan Łaski u owych starszych kapłańskich oczyścił. Oskarżasz go przecież, jakoby od kościoła rzymskiego odpadł. Popim twoim przełożonym kościelnym on odparł, że trzyma się wiary kościoła rzymskiego oczywiście takiego, jaki niegdyś Paweł ustanowił i przez długie lata samże istniał, napomykając temi słowami, że nie to rzymski kościół, który samowoli jednego biskupa ulega. Nie zważając na taką mądrą odpowiedź, przypisali twój dobry ojcowie Łaskiemu krzywoprzysięstwo. Istnieje przecież owo oczyszczenie, wiernie z autografu przepisane; jeśli je kiedy zechcesz widzieć, postaram się, abym ci radość uczynił i abyś poznał swe zacierzwienie, jeśliś jeszcze nie całkiem oślepl. Żeby on zaś swoje kapłaństwo sprzedawał, od ciebie to po raz pierwszy słyszę i niema chyba w naszej Sarmacji człowieka, któryby tobie co do tego żywo nie odparł“. Autora tej książeczki (podobnych wydrukował Daniel kilka) nie wyszedłem, może to składowka robota Piotra Statorjusza (Stoińskiego), Sylwju-sza i innych ministrów.

szczan obcy przybysz, odrzuciwszy miejsce kaznodziei dla małej wprawy w języku krajowym, objął dozór (eforat) nad kościołami kraiku, pod warunkiem porzucenia urzędu, skoro spostrzeże, że nie dla samej chwały Bożej go powołano. Że warunek ten nie był czczą formułą, o tym hrabina niebawem się przekonała. W Emden cierpiano jeszcze franciszkanów, chrzczących, prawiących kazania; po kościołach stały jeszcze obrazy—Łaski wszystkiego zabronił. Apelowano do hrabiny, niepokojonej i tak od Brukseli i cesarza; ona ustąpiła, lecz Łaski w szczerym a poważnym piśmie wytknął jej to ustępstwo, jako karygodną słabość, i postawił jej do wyboru, jeśli raczej za mądrością świata tego, niż za wolą Bożą udać się zamierza, niech go oddali: „wiem, żem obcy, że mam rodzinę, że trzeba mi stałej siedziby, staram się też o łaskę u wszystkich — lecz tylko po kraty ołtarza; tych nie przekroczyć, żebym i wszelką przyjaźń miał stracić i rodzinę w największej nędzy zostawić!“ Hrabina przyjęła upomnienie z wdzięcznością; obrazy nocą usunięto, franciszkanom nie pozwolono kazań i obchodów, a gdy z Brukseli coraz natarczywiej domagano się wydalenia *krzywoprzysięzcy* (dla komedji krakowskiej?) i wichrzyciela, hrabina go wzywała do spokojnego wytrwania, a szwagrowi, instygującemu na Łaskiego, oświadczyła, że tegoż rady i spółpracownictwo są jej niezbędne.

Kościelne stosunki fryzyjskie były dosyć powikłane; w kraiku znachodzili przytułek i wyznawcy sekt nowochrzeńskich, zwolennicy fanatycznego Dawida Jorisa, posłańca Bożego, mennonici i inni. Łaski przystą-

pił do uspokojenia zawichrzeń, grożących od nich; dawanom fanatycznym wymówił gościnę, za to spokojnym mennonitom, chociaż w głównych rzeczach wiary odstępowali i starannie wszelkiej łączności z kościołem (czy katolickim, czy reformowanym) się wystrzegali; mimo nakazów i pogroźek cesarskich zapewnił pobyt w Emden, gdzie do dzisiejszego dnia przetrwali; pismo Łaskiego, broniące przeciw cierpkim zarzutom Mennona człowieczeństwa Chrystusowego, poważne, gruntowne, łagodne, wydał w Bonn Herman z Wied, arcybiskup koloński, zwolennik reformacji; Melancthon bardzo je wychwalał.

Dłuższej pracy wymagało wewnętrzne urządzenie własnego kościoła, przedewszystkim poddanie samego duchowieństwa pod ścisłą karność kościelną. Pilnowano jej na synodzikach, *coetus*, odprawianych dorocznie przez całe lato, gdzie ustalano zgodność wyznania, załatwiano wszelkie skargi, wytaczane na duchownych, i badano kandydatów służby duchownej. Szczególną uwagę zwracał Łaski na religijne wychowanie młodzieży; przeprowadził (pierwszy w Europie) rodzaj przymusu szkolnego, wypracował (po wielkiej części) dla gminy i dla młodzieży katechizm większy i mniejszy, który jak najlepiej przyjęto. Gdy zauważył, że władza zbyt miękko i opieszale jego zabiegi popiera, złożył eforat, zatrzymał tylko kaznodziejstwo; lecz na ogólne prośby podjął się eforatu na nowo (r. 1546). Z kraju wydała się tylko na krótki czas, do arcybiskupa kolońskiego, by mu na sejm rzeszy w Wormacji towarzyszyć (r. 1545). Zarzucano arcybiskupowi obcowanie ze zbiegiem pol-

skim. „Czy on zbiegiem, nie wiem — kazał arcybiskup radcom cesarskim odpowiedzieć—wiem tylko, że często i usilnie starano się go do Polski wielkimi obietnicami zwabić, lecz on wolał zostać tu w ubóstwie, byle mógł czystą wiarę wyznawać“. Stosunki z ks. Albertem nawiązał Łaski ponownie w r. 1544; wobec pośrednika wyraził się książę bardzo łaskawie o nim, życzył, aby mógł i pruskiemu kościołowi służyć, aby się zbyt do Fryzji nie wiązał; podziwiał, że z jednych rodziców dwaj tak odmienni synowie wyszli: Jan, sama pobożność, i rycerski Stanisław, gardzący wszelką śmiercią. Łaski donosił księciu, w liście z 22 czerwca 1547 r., o zamierzonej, ale dla słabego zdrowia odłożonej podróży do niego, miał go prosić o wsparcie pieniężne (przy spłacaniu rat za folwarczek Abbingwehr pod Emden, który nabył); udawał się był i do brata Stanisława w tym celu, lecz nowy wojewoda sieradzki nie rozciągał miłości braterskiej aż do ofiar pieniężnych, zadowolił się wysłaniem listu, polecającego prośbę brata, do księcia; w jesieni wojewoda sieradzki sprawował misję królewską (z powodu zwołania koncylium i dla grożącego niebezpieczeństwa tureckiego i t. d.) na sejmie czeskim w Augsburgu i udzielał bratu do Emden nowości dyplomatycznych *). Z Emden wznowił Jan dawną korespondencję ze znajo-

*) Tu wypada zaznaczyć, że Stanisław, jedyny z Łaskich, zasilał własnymi pracami literaturę narodową. Jego pióra bowiem są aforyzmy sztuki wojennej, pisane jeszcze przed „Consilium rationis bellicae“ Jana Tarnowskiego; wydał je, nie wymieniając (i nie znając) autora, medyk lwowski, Stanisław Karliński r. 1599 (sprawy i postępowy rycerskich i t. d.) z bardzo podłego odpisu; o wiele

memi w Bazylei i Zurychu, ze staruszkami Pelikanem, z Glareanem, z Bulingerem i innymi.

I literacko był czynnym; obok wspomnianych pism przeciw Mennonowi i in., wypracował wyciąg z nauki kościoła we wschodniej Fryzji, który przed ogłoszeniem w kilku odpisach Melanchtonowi i in. dla przejrzenia posłał; książkę Albert otrzymał również egzemplarz i przedłożył swoim teologom (1544 r.), gorliwym luteranom, wietrzącym i potępiającym wszelkie odstępstwo od zasad witenberskich, pojmowanych bardzo ciasno; obszerna ocena młodego profesora teologii, znanego Litwina Rapagelana, ulubieńca księcia, wypadła też bardzo niepomyślnie; i inni nie godzili się na szczegóły, więc Łaski dzieła nie ogłosił. Zabierał też głos w nowo przez Lutra wnieconym sporze o sakrament ołtarza, o sposób naszego obcowania w nim z Chrystusem; za-

lepszy wydał Malinowski r. 1866. Ale Łaski sam r. 1545 wydał, choć pod pseudonimem, o wiele ciekawsze piśmiśko, nawołujące do zgody mocarstwa chrześcijańskie, aby z połączonymi siłami na Turka uderzyć, prowadząc niby dalej zabiegi brata Jarosza — z równym skutkiem: już to wszystko, co Łascy podejmowali, kończyło się grzybami Miechowicinemi, t. j. niczym. Lecz choć ani szlachty, ani mocarstw ościennych do boju nie porwał, zostawił znakomity okaz jędrnej dykcji staropolskiej, zwięzłej, trącej obozem, myśliwstwem, dworem, nie całą klasztorną czy zborem różnowierczym. Lepsza to proza niż Rejowa, np. o łacińskich pracach p. Stanisława, o dalekich podróżach i opisie ich (niedokończonym) łacińskim pióra Holtorpa, o mowie pogrobowej St. Warszawickiego tu nie wspominamy; owo „Napomnienie polskie ku zgodzie i t. d.“ przedrukował, nie znając autora — prof. Wierzbowski (Biblioteka zapomnianych poetów i prozaików, nr. 6, Warszawa, 1896 r.).

równy katolicka transsubstancjacja, jak i skrajność, uważająca w sakramencie tylko zwierchnie oznaki, są mu obce; lecz i na luterską konsubstancjację (impanację) nie godził się, na cielesną obecność Chrystusa w sakramencie; skłania się ku zdaniu Kalwina i Zwinglego, uznaje obcowanie w duchu i, choć go wraz z nimi za to sakramentarzem obzywać i z jednościi konfesji augsburskiej wykluczać będą, będzie on zawsze twierdził, że różnice w pojmowaniu tego misterjum bynajmniej nie są tego rodzaju, ani tak ważne, aby się dla nich kościoły reformowane rozdzielać miały. Lecz nawoływania jego do zgody przebrzmiały bez skutku, a zelanci luterscy wrzaskiem swym zagłuszą wszelkie głosy rozsądku, miłości i zgody, ku największej szkodzie dzieła reformy.

Z Polski oka nie spuszczał; i w Emden nie oddał się był całkowicie, bez wszelkich zastrzeżeń, raz na zawsze w usługi tamtego kościoła, gotów ruszyć na każde wezwanie królewskie, aby ojczyźnie, która mu przecież nie przypadkiem, lecz od Opatrzności nadana, słowem bożym służył. Pisywał do młodego króla; posiadamy bardzo obszerny list (Lasciana, str. 296 — 310), z początku r. 1548, w którym, nie wyczekawszy odpowiedzi królewskiej (na poprzedni), mającej mu oznajmić wolę obu króli, ponownie swe służby ofiaruje. Wyrażnie zaznacza, że nie myśli być sługą żadnych koncylijów, ani innych tyranów duszy, lecz tylko sługą Chrystusowym i będzie się im otwarcie sprzeciwiał, gdzie oni z prawej drogi zbaczają. „Od ciebie, królu, nie od nich, pragnę powołania, bo tyś na tronie obraz Chrystusów, tyś i dostojnicy twoi przewodniczący kościoła Chrystu-

sowego; obelgi od owych pocieszają mnie tylko, gdy zowią mnie heretykiem dla tego, żem według nauki Chrystusa i apostołów Bogu wdzięczne życie urządził, odrzuciwszy ich cudzołóstwa i szkortacje; o coś innego bowiem ani w życiu, ani w nauce oskarżać mnie nie mogą“.

Lecz powołania nie przychodziły ani z Prus od księcia, ani z Polski od króla; za to zażądano obecności, rady i powagi Łaskiego—w Anglii. Pomimo że Łaski nie dorównywał wielkim reformatorom ani siłą porywającą słowa, ani bystrością argumentowania, ani głębookością wiedzy, zasługi jego, zdolność organizacyjna, powaga, spokój, oględność, niewzruszoność przekonań, otwartość, zjednały mu daleki rozgłos, stawiały „barona“ polskiego obok owych reformatorów. Więc gdy prymas angielski, Kranmer, zwoływał dla ustalenia wyznania Melanchtonów, Bucerów i in., zaprosił Łaskiego i ponawiał tak długo prośby, aż Łaski, za dozwoleń hrabiny, w sierpniu 1548 r. do Anglii ruszył; niemal osiem miesięcy gościł u Kranmera, i, jak się spółczesny świadek wyraża, wyrwał go silnie za pomocą Bożą z groźnej letargii; gdy urlop jego się kończył, liczni znajomi usilnie go zatrzymywali, lecz, nie dawszy się im skusić, wrócił do Emden.

Dni tutejszego pobytu były jednak już policzone. Zwycięstwo, odniesione przez cesarskie wojska nad ligą protestancką, zaprowadzony wskutek tego „Interim“, zmuszający protestantów do znacznych ustępstw na rzecz katolicyzmu w nauce i t. d., zawisły w skutkach swych i nad Fryzją. Nowa liga książąt niemieckich, szukająca oparcia i w Anglii, zawiązywała się przeciw cesa-

rzowi; w politycznej misji ruszył i Łaski na Gdańsk, gdzie całe tygodnie spędzał, do Królewca, wyludnianego zarazą a zawichrzonego sporami teologicznymi Osiandra i Lauterwalda; sporów tych Łaski unikał, jak zawsze; za to religijność księcia silnie go pokrzepiała. Naglące listy z Emden zmusiły go do powrotu: cesarz żądał przyjęcia Interimu, wystraszona groźbami hrabina ulegała, lecz pastorowie się sprzeciwiali; gdy im kościoły zamykano, na cmentarzach odprawiali nabożeństwa; odebranie pensji również nie skutkowało. Stałość ta cieszyła Łaskiego, gromił hrabinę, lecz zarazem oświadczył, że, powołany od całej gminy, nie złoży też urzędu, póki go cała gmina nie odpuści.

Gromy cesarskie zwróciły się teraz przeciw niemu; zarzucono mu, że do Anglii i Polski wyjeżdżał dla praktyk anti-cesarskich, że listownie podburza umysły w dziedzinicznych krajach cesarskich; obrony jego nie skutkowały, groźby ponawiano tak natarczywie, że hrabina wreszcie poczęła go prosić, aby dobrowolnie kraj opuścił. Gmina mu jednogłośnie dymisji odmówiła: pozwoliła tylko, aby na czas przed srogością Antjocha-Karola ustąpił, póki go nazad nie powołają; hrabina wystawiła mu najszczytniejsze świadectwo za cały czas kierowania kościołem, za jego wiarę i żywot, pobożność i niestrudżoność; życzyłyby go na zawsze mieć w kraju, lecz dla cesarza musi go odpuścić, gdyż dłuższy pobyt groziłby wielkim niebezpieczeństwem jemu, rodzinie i całemu krajowi.

Łaski opuścił Emden w październiku 1549 r., udał się na Bremę do Hamburga, gdzie go niebawem listy

doszły, wzywając do Anglii napowrót; 13 maja 1550 r. stanął w Londynie. Liczni protestanci napływali tu ze wsząd, szczególnie Niemcy i Holendrzy; nie mieli zorganizowanej gminy kościelnej, i zjawiało się niebezpieczeństwo, jak w Emden, że powoli od wszelkiego kościoła odciągną ich fanatyczni sekciarze. Urządzono więc osobną gminę „cudzoziemców“, a superintendentem jej został Łaski; zapewniono im zupełną niezawisłość kościelną. Król (Edward VI) potwierdził gminę i jej wolności, darował obszerny klasztor augustjański z pięknym kościołem i sto funtów rocznie (4 lipca 1550 r.). Nie obe szło się i tym razem bez utarczek; biskup londyński niechętnie znosił autonomję gminy i stawiał przeszkody, gdzie mógł, lecz stałości Łaskiego tym nie zachwiał. Łaski zabrał się rażno do dzieła, wspierany przez Holendra, Jana Utenhove *), wiernego towarzysza we wszystkich późniejszych przejściach. Każdy, wstępujący do gminy, podpisywał jej wezwanie wiary, przez co wykluczano sekciarzy i poświadczano przynależność do jedynego, powszechnego kościoła Bożego; pytano o artykuły wiary, kazano przedkładać wątpliwości jakie i obiecywać, że się wytrwa w tej nauce, wyrzeka się świata dla życia chrześcijańskiego i poddaje się karności kościelnej, poczym przyjmowano do gminy i przypuszczano do wieczery świętej. Szczegółów organizacji kościelnej, karności, rytuału i t. d. nie myślimy przedstawiać; wyłożył je Łaski w najobszerniejszym swym dziele („Kształt i sposób cał-

*) Tegoż brat przyrodni, Karol, należał niegdyś do grona bonońskiego, Anjana, Hozjusza i Konarskiego; „rodem Flamandczyk a duchem Polak“, zwie go Anjan.

kowity służby kościelnej w kościele cudzoziemskim, ustanowionym w Londynie“); główna waga leżała na karności, której tak superintendent, jak każdy inny podlegać musiał; na wciąganiu elementów świeckich, presbyterów (starszych) obok ministrów (księży), do zawiadywania sprawami kościelnymi; na urzędzeniu jałmużn, zbieranych przez djakonów; próba ogniowa, jaką niebawem gmina przechodziła, wykazała najlepiej, jakim ją duchem, kornym wobec Pana, a stałym wobec ludzi, Łaski natchnął.

Lecz czynność jego londyńska nie ograniczała się do kierowania gminą cudzoziemską; musiał się on, choć nie bardzo chętnie, podejmować i misji dyplomatycznych przed królem Edwardem dla ligi książąt protestanckich. Czynił to tylko dla dobra kościoła i wiary; zabierał też głos w walnych sprawach wewnętrznych samego kościoła angielskiego. Wpływ, jaki tu wywarł, i po dziś dzień nie zupełnie się zatarł; jemu przypisują, że nauka kościoła angielskiego o sakramencie ołtarza do kalwińskiej, nie do luterskiej zbliżona. Jego „krótki a jasny wykład o sakramentach kościoła Chrystusowego“ (wydany r. 1552) powstał był właśnie z tygodniowych wykładów biblijnych, jakie Łaski urządzał, i z pytań i wątpliwości, jakie co niedzieli każdy członek gminy przed całą gminą na sąd i odparcie ministrom i presbiterom przedkładał, tak zwane „profecje“; w przedmowie do króla wyraził przekonanie, że kościół rzymski, pokonany przez Lutera, sieje niezgody między wyznawcami reformy, lecz że zewsząd, od kościołów szwajcarskich do fryzyjskich i angielskich, mnożą się usiłowania o zjednoczenie tych,

którzy mimo drobnych różnic na jednym fundamencie Pisma św. się oparli. Do komisji, naznaczonej dla układu prawa kościelnego, wybrano i Łaskiego (r. 1552); radykalniejszy odłam kościoła anglikańskiego, tak zwani nonkonformiści (independenci, purytanie) poszli drogami, jakie i Łaski wytykał, i szkocki kościół, jak każdy prezbiterjański, z jego kierunku wyszedł. Stały antagonizm przeciw wszystkiemu, coby tylko „papizm“ przypominało, a więc wojowanie przeciw obrzędom i ubiorom nawet, jakie kościół anglikański od rzymskiego odziedziczył, — dalej siedzenie przy przyjmowaniu sakramentu ołtarza, — przedewszystkim zaś wstręt przeciw „papieskiemu“ niewoleniu sumień, które i uczniowie Lutra z taką szkodą dla dzieła reformy praktykowali, co i u nich Łaski „papizmem“ nazywał, cechowały jego kroki. Ustępstwa miękkiego Melanchtona na rzecz żądań katolickich (podczas Interimu) po jego myśli nie były: „cóż stanie się z temi, którzy uczyli, że i z narażeniem życia należy to zwalczać, czego teraz nie zwalczają?“ — pytał z bolesnym wyrzutem. Król sprzyjał Łaskiemu, nadał mu obywatelstwo angielskie (r. 1551), pozwolił dla zdrowia słabego jadać z mięsem w dni postne (1552) i t. d. Lecz świetny rozwój gminy „cudzoziemskiej“ chylił się już ku końcowi: młody król, protektor jej, zmarł już 6 lipca 1553 r., a katolicka reakcja, w najsroźszej, najwstrętniejszej formie, tryumfująca nie słowem, lecz mieczem i stosem, za dni krwawej furji, Marii Tudor, zwróciła się i przeciw gminie. Byli to cudzoziemcy, więc nie chciano ich natychmiast rzucać do więzienia, jak Kranmerów, Hooperów i tylu innych męczenników;

za to rozkazano tym „zbójom i sekciarzom“ Anglję w ciągu dwudziestu czterech dni opuścić. Ciężko przychodziło to szczególnie Łaskiemu, zapadającemu od wyjazdu z Polski coraz częściej na zdrowiu, obarczonemuiczną rodziną, drobną dźiatwą. W sierpniu 1552 r. żona zmarła mu była w Londynie; nie mogąc podołać obowiązkom urzędowym i rodzinnym zarazem, ożenił się powtórnie 29 stycznia 1553 r. z Katarzyną, wierną, pobożną towarzyszką życia, jaką i pierwsza żona mu była

Część gminy z Łaskiem, w liczbie 175, odbiła 17 września 1553 r. w dwóch szalupach duńskich od brzegów angielskich; przeprawa była nadzwyczaj uciążliwa, przedsmak wszystkiego, co wygnańców oczekiwało. Łaski liczył na życzliwe przyjęcie u Chrystjana III-go, lecz zawiódł srogo siebie i swoich; naznaczono mu audjencję na niedzielę, 10 listopada 1553 r., po nabożeństwie, przy którym miał być obecny; nadworny kaznodzieja prawil zaś głównie na temat, że kto przeczy cielesnej obecności Pańskiej w sakramencie (a Łaski jej nigdy nie uznawał), walczy przeciw słowu Bożemu i jest potępiony. Więc król kazał oświadczyć, że przyjmie tułaczów, jeśli się wcielią do konfesji panującej; Łaski prosił o rozmowę, dysputę, aby uzasadnić prawowitość wyznania, błagał o dozwolenie przeczekania zimy, proszono o dwa tygodnie, — król nie dał się wzruszyć; nędzarze wsiedli z trudem, w największej śnieżycy, gdy kry lodowe się zewsząd spychały, śpiewając ulubiony psalm Łaskiego, drugi („Przecż zgrzytało pogaństwo“ i t. d.), na trzy szalupy, które ich do Rostoku, Wismaru, Lubeki przewieźć miały.

Zima była nadzwyczaj sroga, lecz o wiele sroższymi okazali się ludzie; wszędzie zgotowano wygnańcom dla wiary podobne przyjęcie, jak w Danji; zażartość predykanów luterskich trapiła wszędzie tych „sakramentarzy“, „nowochrzczeńców“, „niespokojniczków“ (dla tego ze się w Anglii za Marji Tudor nie wysiedzieli!), prześladowała niewinnych i bezbronnych z miasta do miasta, z Lubeki do Hamburga i t. d.. Jan Utenhove, opisując te niesłychane przygody — Łaski stwierdził prawdę relacji — kończy prośbą do pobożnych „aby nie znienawidzili tych, którzy nas w naszym utrapieniu prześladowali; aby nie błagali o płomień z nieba, by ich dla odmówionej gospody pożarł, lecz aby się za nich modlili, niech się upamiętają i uczynią pokutę“. Polskie tłumaczenie tej relacji posiadamy w historii o srogim prześladowaniu kościoła bożego, wydanej przez Cypr. Bazylika, w Brześciu litewskim, r. 1567 *).

Nędzarze znaleźli nakoniec upragniony przytułek w litościwej Fryzji, dokąd Łaski zaraz jeszcze w Danji

*) Księga liczy 396 kart; Cyprjan zestawił tu i przełożył na wezwanie kilku zacnych i pobożnych ludzi trzy dzieła (Anglika Foxa, Henryka Pantaleona i Jana Crispina) w chronologicznym porządku; szczególnie obszernie wyłożył rzeczy angielskie (do wstąpienia na tron Elżbiety) i francuskie (do r. 1563). Na k. 348 poczynają się dzieje „Kościoła cudzoziemskiego w Londynie“, jego ustanowienia i rozsyпки, z nową dedykacją do Olbrychta Łaskiego (któremu i całe dzieło poświęcono — Bazylik nie przypuszczał chyba, że dni protestantyzmu Olbrychta były już policzone, że ulegał już wpływow Comendoniego), a w niej panegiryk Łaskich, dziada, trzech braci, głównie zaś Jana, polskiego Ulissesa duchownego (Jarosza nazwał był Ulissemem polskim Janicjusz). Łaciński oryginał Utenhowjusza (z przedmową Łaskiego, z Kalisza 28 marca 1558 r.) jest nader rzadki.

pospieszył, aby przyjęcie im wyrobić. Wypróbował teraz na własnym ciele prawdę przepowiedni Erazma, który mu nieraz w Bazylei powtarzał: jeśli się ci luternie władzy dobiją, będziemy pod nimi znosić tyraństwo, o wiele cięższe niż papieskie; i protestanci sami oburzali się nieraz na tak nieludzkie obejście. Przyjęcie w Emden wynagrodziło cierpienia; szczególnie mieszczaństwo ubiegało się w wyświadczeniu miłosierdzia wygnańcom, i z Anglii napływało ich tyle, że małe Emden, „macierzą zbiegów i wygnańców“, „gospodą miłośników Bożych“ nazywane, niebawem 6,000 przechowywało. Wygnańcy, po największej części pilni i zdolni rzemieślnicy, tkacze i t. p., wypłacili się znakomicie; dobrobyt miasta i kraiku podniósł się rychło i znacznie, jakby łaska Boża nad nimi spływała.

Łaski zajął dawne stanowisko w kościele fryzyjskim, lecz na nim długo nie wytrwał; skargi królowej angielskiej na forytowanie zbiegów angielskich popierano w Brukseli tak silnie, luternscy pastorowie szkalowali „sakramenciarza“ tak wytrwale, że hrabina Anna znowu ustąpiła, przestraszona niebezpieczeństwami, grożącemi niby Fryzji z powodu Łaskiego. Już w kwietniu 1555 r. opuścił Emden, tym razem na zawsze; zasiłku pieniężnego, jaki hrabina mu tajemnie wręczyć kazała, dumny, nie przyjął, choć innych środków utrzymania nie miał; hrabinę oskarżał o obłudę i nie chciał dotknąć się daru, którymby obłudę pokrywała. Kościół fryzyjski zachował Łaskiemu po dziś dzień wdzięczną pamięć.

* * *

Łaski opuszczał Emden tym łatwiej, im bliżej przeczuwał chwilę powołania do ojczyzny; na razie jednak skierował swe kroki na Kołonię do Frankfurtu nad Menem, gdzie inni rozbitkowie londyńskiej gminy przybycia superintendenta z upragnieniem wyczekiwali. Łaski, uznany zarówno od nich jak od rady miejskiej, stanął na ich czele, przywołał pomocników, lecz i tu luterscy zagorzalczy dalszy rozwój dzieła znowu przerwali. Jeden z najzawziętszych, hamburski Westphal, przestrzegł natychmiast radę frankfurcką przed owemi „męczennikami diabła“, aby władzą urzędu bluźnierstwa ich odparto, którzy gorsi i zdradliwsi, niż podpalacze i zbójcy, wieczne dobra porywają i ludzi w duchowej i wiecznej śmierci zaprzepaszczają. Frankfurccy predykanci nie pozostawiali tyle, oskarżali „cudzoziemców“ przed radą, jakoby wyłudziło prawo przytułku, podając się za członków wyznania augsburskiego, gdy w rzeczywistości do niego nie przynależą. Łaski w imieniu ich odpowiadał w pismach do rady (z 13 maja i 23 września 1556 r.) na te zarzuty, wykazywał zgodność gminy „cudzoziemskiej“ z konfesją augsburską — rzecz dla niego samego wielkiej doniosłości, gdyż Zygmunt August żądał od niego, aby się przynależnością do tego wyznania i w Polsce wykazał.

Starania Łaskiego przypadły w najgorszą chwilę. Sam Luter odnowił był w ostatnich latach życia spory o sakrament, które zdawały się zagodzonymi między Melanchtonem a Kalwinem; po jego śmierci fanatyzm zwolenników jego, Flacjusza i innych, wziął górę nad pojednawczością Melanchtona — w oczach zaciętych

pastorów, predykantów i teologów Witenberga stawała się ona kryptokalwińską, t. j. podejrzaną o skłonność ku „sakramentarskiej“ herezji. Próżne były nawoływania, głównie Łaskiego, aby dla drobnych kontrowersji nie zrywano jedności, nie potępiano jednomyślnych, nie pracowano na rzecz wspólnego wroga, Rzymu: wtedy to stanowczy rozbrat między członkami reformy rozbił i osłabił na całe wieki ich dzieło. Katolicy tryumfowali; sami protestanci dostarczali im teraz broni do zwalczania „sekciarzy“; pisma Westphala przeciw „sakramentarzom“ stały się w rękach Hozjusza środkiem, aby chwiejącego się Maksymiljana przy katolicyzmie utrzymał; z pisma brandenburskiego Albera Hozjusz zebrał argumenta dla potępienia Łaskiego; w dedykacji dzieła swego o kościele cudzoziemskim Łaski przed Zygmuntem Augustem bronił się od zaczepek — nie katolickich, lecz luterskich; w pracy polskiej przeszkadzał mu luter Wergerjusz (przed którym Kalwin Łaskiego przestrzegał), paraliżując jego starania, czerniąc go zręcznie, niewinniając potym własną robotkę (list do Ostroga).

Nie pomagało Łaskiemu, że sam twórca konfesji augsburskiej, Meianchton, prawowierność jego uznawał; predykanci w Hamburgu, Frankfurcie i w Sztutgarcie, dokąd na zaproszenie księcia wirtemberskiego, Krzysztofa, Łaski udał się dla rozmowy (dysputy) z teologiem książęcym, Brencjuszem, wykluczali go stanowczo. Zjazd książąt lub reformatorów, popierany gorąco przez Łaskiego, dla usunięcia tych poswarek, nie przyszedł do skutku; tylko Kalwin (w innym zamiarze) przybył we

wrześniu do Frankfurtu; tu dopiero obaj mężowie, dawno wymieniający listy i pisma, poznali się osobiście. 21 października rada miejska wypowiedziała cadzoziemcom gościnność, jeśli od konfesji augsburskiej w czymkolwiek odstąpią. Tegoż samego dnia wybrał się Łaski w podróż do Polski, dokąd go pilne listy wzywały, z Janem Utenhove, jako towarzyszem; podróż szła na Kassel, gdzie odwiedził i konferował poufnie z landgrafem Filipem; na Witenbergę, gdzie Melancthon radośnie go witał i gościnnie przyjmował; na Wrocław, gdzie witany od rady i mieszczan (np. lekarza Schneydera) napad słabości przeczekał. Pierwszego grudnia wyjechał stamtąd i stanął niebawem na polskiej ziemi, bawiąc naprzemiany w Balicach i na Rabsztynie, witany od krewnych, Jana Bonara, Stanisława Myszkowskiego, trzech Ostrorogów i in.

Protestanci polscy wyczekiwali przybycia jego, jak zbawienia: i w Polsce należało powtórzyć, co Łaski z takim skutkiem we Fryzji i w Londynie był dokonał: uchwycić silną dłońią za ster, przeprowadzić organizację kościelną, zmusić niesfornych do uległości lub wystąpienia, zapewnić szczególnie małopolskiemu kościołowi swobodę, jakiej się sam był pozbawił, wkracząc w zanedo ściśle związki z braćmi czeskiemi. Powtarzała się więc sytuacja, w jakiej Łaski już dwukrotnie zdolności swe organizacyjne wypróbował; lecz z nią i tragiczność, ciężąca nad Łaskiem. Łaski wracał do ojczyzny, zahartowany w boju, nieugięty, cieszący się niemal z przeciwności, jakimi Pan drogę jego zasiewał; lecz słuszny i silny mężczyzna, o poważnej a łagodnej twarzy, ze spo-

kojnym a głębokim wzrokiem, o długiej srebrnej brodzie, wyczerpał się już fizycznie zupełnie. Skomplikowane choroby przetrwały mu ciało, i tylko niezłomna siła woli podniecała gasnący już ogień. Jak niegdyś uchochany brat Jarosz, tak i on wrócił do ojczyzny, sterawszy siły w zapasach na obcej ziemi, po to tylko, aby, popracowawszy jeszcze trzy lata, nad siły niemal walcząc z wszelkimi dolegliwościami, z nieprzyjaciołmi niebezpiecznymi i zawziętymi na zewnątrz i wewnątrz, odumrzeć nakoniec niedokonanego dzieła.

Protestantyzm małopolski, zająwszy szybkim płomieniem głowy kilkunastu księży i mnichów, kilkudziesięciu szlachty i kilkuset mieszczan krakowskich (między nimi wielu Włochów), skłaniał się, jak litewski pod wpływem Radziwiłłów (przeciw dawniejszym wpływom lutra Kieżgajły), ku kalwinizmowi, kiedy wielkopolski (poznański) i pruski (gdański, toruński) od Królewca i Frankfurtu luterskim pozostawał. Przy braku, ba, przy niemożliwości bezpośrednich stosunków z Gienewą (listy Kalwina albo Bulingera do Tarnowskiego i in. nie mogły ich przecież zastąpić) małopolscy protestanci, pozostawieni samym sobie, szukali koniecznego punktu oparcia, wzoru, modły w jakimśkolwiek zreformowanym kościele; „bracia“ (t. j. świeccy, szlachta — w przeciwstawieniu do sług słowa Bożego, ministrów) skorzystali ze zjawienia się braci czeskich w Wielkopolsce, aby z ich kościołem i wyznaniem łączność pozyskać; na synodzie w Koźminku (1555 r.) przyszło rzeczywiście do całkowitego „paktu unji“, potwierdzonego spólnym przyjęciem sakramentu ołtarza przez małopolskich

„braci“ Lasockiego i Filipowskiego i „ministrów“ Krucygiera, Lutomirskiego, Krowickiego i Witrelina. Obojólna harmonja długo nie przetrwała; małopolanom ciążyła zawistość od obcych, od braci czeskich, których prostotę apostolską, wielką karność, budujące życie w gminie, unikanie światowości chętnie podziwiano i za wzór stawiano, mniej chętnie naśladowano, których dogmatyczne stanowisko a nawet i obrzędy (dla samej niewybredności wyrażeń) raziły, bracia czescy znowu podejrzewali niebawem (i słusznie) małopolan, że paktu ściślej dochowywać nie myślą, i prosili o rozwiązanie umowy.

Chwiejność małopolskiego zboru, wcale nie zorganizowanego należycie, występowała na jaw coraz widoczniej; gorszące fakty świadczyły jaskrawo przeciw niemu. Panowie, np. Oleśnicki w Pińczowie lub Stadnicki w Dubiecku, zabierali czy rabowali poprostu dobra kościelne na własne trwonienie; ministrowie sarkali przeciw takiemu rozbojowi — po cichu; wśród zborowych zjawiali się kaczerze, np. taki Piotr z Goniądza, na synodzie secymińskim 21 stycznia 1556 r. wznawiający „arjaństwo“ i „serwecjaństwo“; taki Stankar, którego nazwisko już od r. 1554 osobliwszej reputacji nie zażywało. Wobec takich objawów potrzeba wielkiej powagi, przed którąby się wszyscy korzyli, stawała się z dnia na dzień więcej naglącą — cóż do piero, jeśliby miało przyjść do narodowego koncylium, do energicznej propagandy na zewnątrz, do pozyskania króla może: z czymby się to przed królem, przed nuncjuszem, przed biskupami stanęło, z przybłądą Lizmaninem (którego niebawem

znowu z Niemiec zwabiono bez właściwego pożytku i celu), czy z dobrodusznym a miękkim Krucygierelem?

O sławnym ziomku mówiono więc coraz częściej od r. 1552; gdy w r. 1556 o soborze narodowym rozprawiano, wzywano nań obok Kalwina i Melanchtona „naszego ziomka“. Oddawna śledził Łaski z wyteżoną uwagą, co się w ojczyźnie gotowało; dzieło o kościele cudzoziemskim poświęcił królowi; tegoż roku (31 grudnia 1555 r.) dodrukował do dzieła trzy listy, do króla, senatu (najobszerniejszy) i szlachty i po Polsce rozesłał. Króla napominał, by czynił zadosyć świętemu obowiązkowi i nie dawał się papieżnikom od szerzenia prawdziwej wiary odstraszać; przed senatem zbijał oskarżenia, jakie katolicy na protestantów (dla ich wzajemnej niezgody i t. p.) wnosili; szlachtę skarcił albo raczej przestrzegł, aby nie każdy z nich wedle własnej głowy kościół sobie urządzał, żeby zbyt wielu nowości ani wprowadzali, ani raz wprowadzonych zbyt łatwo nie odmieniali, co tylko gorszyć może; żeby zaś przy obchodzie wieczerzy pańskiej, jak przy jakim bankiecie, zapijać się mieli, w tym widział (i słusznie) tylko wymysł papieżników.

Mnożyły się stale listy z kraju, nagłące do powrotu, i Łaski wreszcie usłuchał, chociaż nie przyszedł ten list, na który najwięcej liczył — królewski. Zadowolił się tym, co król Radziwiłłowi oświadczył: „nie nakażę Łaskiemu powrotu, aby nie powiedziano, że to ja go wywołałem, lecz mu go i nie bronię, aby się nie zdawało, że go potępiam“. Tak więc przybył Łaski do kraju; czekały go tu osobliwsze stosunki; nie było tu gołej tablicy, na któ-

rej byle co wykreślać można; należało się liczyć z istniejącym porządkiem.

Przedewszystkim wiara tu nie była ani miejską, ani wiejską, jak w Niemczech lub w Londynie, lecz szlachecką i magnacką wyłącznie. Reformacja nie mogła się opierać w Polsce na masach, nieoświeconych, przywiązanych ślepo do tradycji, wyznających w pokorze ducha obrzędowość zewnętrzną, lecz na warstwach szlacheckich politycznie samoistnych, wykształconych, ruchliwych: w Polsce reformacja musiała zstępować z góry na dół, należało zyskać i utwierdzać dla niej najpierw króla, książąt, senat świecki, posłów, braci szlachtę — samo pole operacyjne było tu zupełnie odmienne. Dalej, szlachta małopolska i litewska ani na chwilę nie zamierzała steru spraw kościelnych wyłącznie duchowieństwu powierzać, jak to miało miejsce w kościele rzymskim, luterskim (z panującym, jako głową kościoła) i u braci czeskich: zdawało się jej, że takim sposobem zamieniłaby tylko jedno jarzmo na drugie, księżyby ministrami zastąpiła. Dla tego to nęcił ją silnie kościół Kalwina i ustrój tegoż prezbyterjalny, gdzie obok duchownych i świeckich sędziów (prezbyterów) dla rządzenia kościołem obierano, ustrój iście republikański, jakby stworzony nietylko dla takiej Gienewy, lecz również i dla szlachty polskiej. Zasadę polityczną: *nil de nobis sine nobis*, przenosiła ta szlachta i na kościół. Tym samym dzieliła się od lutrów i od braci czeskich; od ostatnich dzieliły ją też ich celibat i nauka o sakramencie ołtarza; wszędzie tutaj stała ta szlachta i jej ministrowie na stanowisku samego Łaskiego.

Właśnie obradował senjor jednoty czeskiej, Jerzy Izrael, z Krucygierem i innemi ministrami, w Chrzcęcicach u Jarosza Filipowskiego, gdy ich Filipowski o pobycie Łaskiego w blizkim Rabsztynie (w grudniu 1556 r.) uwiadomił i natychmiast do odwiedzenia go nakłonił. Izrael ociągał się, lecz również poszedł. Przywitał ich Łaski gorąco, cieszył się ze związku z waldeńczykami (jak braci czeskich zwano), lecz zaraz wskazał, co w wyznaniu ich zmienić należy; główną wagę kładł na zgodę i jedność ministrów, przedstawiał trudności przywrócenia kościoła do trybu apostolskiego. Izrael milczał umyślnie, bo widział, że Łaskim powodować nie można, jak byle jakim ministrem małopolskim.

Powrót Łaskiego wywołał największe niezadowolenie w Rzymie, u nuncjusza i biskupów; przed królem posypały się skargi na „kata katolicyzmu“, na „heretyka, mahometyka“, żądania wydalenia nowatora, zagrażającego podwalinom państwowym; skargi zbijali Radziwiłł ustnie, Łaski listownie, obszernie i poważnie, w tonie wielkiego namaszczenia. Odpowiedź króla była, jak zawsze, dwuznaczna: „masz wolny pobyt, ale nie rozsiewaj nowinek, aby cię nie wydalono“. Wobec takiej rezolucji królewskiej należało ująć się silniejszych środków, osobiście wpłynąć na króla, więc już 23 lutego 1557 r. ruszył Łaski za królem do Wilna. Przybył tu 17 marca i zabawił do kwietnia; dobijał się audiencji u królowej, wobec której zresztą nie występował w roli reformatora, i u króla, mieszkał zaś w domu Radziwiłłowskim, podejmowany bardzo hojnie i obdarowany przez ks. wojewodę; tu miewał kazania po polsku i po łacinie,

bijąc w stary kościół, pełen błędów, zabawiający lud samemi plotkami. Wilno roіło się wtedy od różnowierców, którzy też Łaskiemu przy wyjeździe „nader szczerne przyjęcie“ sprawili; katolicy przycichli, spowiednik królowej, u dworu, czuł się całkiem odosobnionym. Do filarów katolicyzmu wójt miasta, Rotundus (niegdyś przyjaciel Janicjusza), należał; na dysputy, dla najrozmaitszych zajęć, czasu właściwie nie miał, ale przygodnie ścierał się z „kacierzami“, z Łaskim i Wergerem; przed Hozjuszem chwali się, jakoby Łaskiego pytaniami do takiej matni wpędził, że musiał mu, ku największemu niesmakowi obecnych z jego sekty, dwie rzeczy przyznać: kościół rzymski jest naszą prawdziwą matką, której winniśmy cześć i uszanowanie; Pismo święte nie wyraża wszystkiego, co do naszego zbawienia potrzebne. Pierwsze Łaski z pewnym zastrzeżeniem mógł rzeczywiście przyznać; protestanci nie stawiali przecież żadnego nowego, nigdy przedtym nie istniejącego kościoła, jak nowochrzczeńcy np., wracali tylko przez reformę do pierwotnego, choćby rzymskiego, kościoła, „uwolnionego od jarzma papieskiego“, jak sam Łaski w owej rozmowie z Rotundem się wyraził, — co do drugiego punktu, wątpię, czy Rotundus rzecz dobrze ujął; uter Werger zresztą okazywał się zaciętszym, niż kalwin Łaski. W Wilnie Łaski wszedł w (pobieżny) stosunek z siedmiu czerńcami moskiewskimi, z Kosym (?) Ignacym i Artemjuszem, który później Budnego i propagandę „luterską“ między prawosławnymi odpierał: wtedy Łaski uznał ich, choćby dla sakramentu pod obiema postaciami, braćmi i dowiedział się o większej liczbie

spółwyznawców, w Moskwie bądź uwięzionych („siedemdziesięciu bojarów“!), bądź kryjących się (około pięciuset!) „braci“.

Celu podróży wileńskiej, stanowczego wpłynięcia na króla - dojrutka, Łaski nie osiągnął ani teraz, ani później kiedykolwiek. 19 marca był na audjencji z Utenhovem, miał obszerną przemowę po polsku (?), wystawiając czasy nadchodzącej prawej wiary, której spółdziałać go powołano; król podał obu rękę i oświadczył, że powrót Łaskiego go cieszy. 22-go marca odpowiadał podkanclerzy Przerębski Łaskiemu z urzędu, że król nie zna innej wiary prócz tej, jaką od sześciu wieków kraj jednozgodnie wyznaje; że nikt nie ma prawa prócz króla powoływać kogokolwiek dla jakiejś naprawy wiary. Łaski odpowiedział krótko, bo król wskazał mu był przez Radziwiłła, żeby ks. podkanclerzemu nie dawał ansy do dalszych wywodów, że na prywatnej audjencji będzie się mógł swobodnie wynurzyć. Wahania te obruszyły Łaskiego; wygotował pismo, w którym wypominał królowi chrześcijańskie obowiązki, walkę z „bałwochwalstwem“, przestrzegał przed machinacjami biskupiami i radził przygotowania w tej rzeczy przed następnym sejmem; pismo to wręczył królowi na owej prywatnej audjencji (po dwóch dniach) i zgromił go zarazem, że się wyparł Chrystusa. Król wysłuchał wyrzutów spokojnie, zapewniał, że po ukończeniu wojny inflanckiej o sprawach tych pomyśli, obiecywał mu opiekę przeciw potwarzom i napaściom, uważając go (niegdys sekretarza Zygmuntońskiego) nadal za swojego sługę, dozwolił odprawiania nabożeństw i schadzek, lecz tylko

w celach religijnych. Większych ustępstw Łaski nigdy już nie uzyskał. Niebawem całkiem inny wiatr zawiął, edyktem z 8 lipca 1557 r. (*de non turbanda religione*) król zabronił mu tegoż w Wodzisławiu, co mu w Wilnie pod własnym bokiem był dozwolił. Po tym królu nie mieli się protestanci czego spodziewać; rozczarowanie, zniechęcenie przebija też jawnie z ich listów ówczesnych.

I nie lepiej powiodło się w Królewcu, dokąd Łaski 1557 r., dla przedłużenia pobytu wileńskiego, już nie mógł zdążyć; wybrał się do księcia w marcu 1558 r., aby z teologami jego pracować nad usuwaniem przeszkód, tamujących rozwój reformy w Polsce. Wylicza je w memorjale, jaki zamierzał wystosować do księcia: katolicy zarzucali, głównie przed królem, wewnętrzne niesnaski i nienawiści między protestantami, nawet w samych zasadach wiary, tak że kto się do jednych przyłączy, nie tylko Rzym, lecz i inni protestanci sami go potępia; że w kościołach ich panuje największe zamieszanie że godzą nawet na sam majestat królewski. Należało więc wypracować wyznanie wiary, któreby wszyscy przyjęli, z pomijaniem kwestji spornych lub całkiem ogólnikowym ich określeniem; gdyby i w Królewcu je aprobowano, była nadzieja, że i bracia czescy się przychylą i luteranie wielkopolscy. W tym celu pisał Łaski nawet do Melanchtona, z Konina 23-go marca 1558 r., aby wpłynął listownie na Stanisława Ostroroga, głowę luteran wielkopolskich; odwiedzał też swego krewnego. Wszystko daremnie, istna praca Syzyfa; 14 kwietnia 1558 r. odbył Łaski dysputę z królewczanami, twardo

obstającymi przy cyrografie luterskim; próżno upominał ich pisemnie dnia następnego, że stoi na gruncie augsburskiego wyznania, że wobec wspólnego fundamentu wiary godzi się połączyć ręce w braterskiej miłości. Było widocznym, że należy pracę ograniczyć do zboru małopolskiego.

Zbór ten, który jeszcze w Pińczowie w kwietniu 1556 r. jednogłośnie Łaskiego z Niemiec przyzywał, powitał go uroczyście w Iwanowicach 1 stycznia 1557 r.; Łaski składał przed nim dzięki Bogu, że mu do ojczyzny powrócić i kościół Chrystusów obaczyć dozwolił, obecni wtórowali tym dziękcom. Powierzono mu natychmiast unję z braćmi czeskiemi, ich pisma wyznaniowe, aby je przejrzał, ocenił i poprawił; posiadamy jego uwagi do artykułów konfesji czeskiej (*Lasciana*, str. 78—82). Nawet naznaczenie czasu, miejsca i osób dla przyszłego synodu generalnego pozostawiono Łaskiemu do woli; upominając seniorów do zgody i miłości, które je d y n i e najwięcej wazą w budowaniu kościoła, ostrzegał przeciw częstym przenosinom ministrów, nie dopuszczającym prawdziwego węzła jedności i miłości między niemi a gminą.

Czuć odtąd przez całe trzy lata silną dłoń Łaskiego w zborze małopolskim, który ze swego rozluźnienia, z trwożliwego szukania punktów oparcia na zewnątrz tak się otrząsnął, że niebawem zwrócił ogólną uwagę; zaczął działać przyciągająco na zbory litewskie, nawet do Prus i Inflant wpływy rozciągał. Choć Łaski nie jest na zborze obecnym, choć przesiaduje w Dębianach lub rozjeżdża po kraju, wszystko się o niego opiera;

co „ojciec“ rozstrzygnie, przyjmuje się bezwarunkowo; rzeczy zawiesza się do jego decyzji, chyba upominając go, aby jak najrychlej, ile czas i zdrowie mu pozwolą, z ministrami się zszedł (synod pełcznicki 12 maja 1557 r.); w następnych synodach brał stale udział; pińczowski w sierpniu na trzy dni posiedzenia zawiesił, czekając polepszenia jego zdrowia. Wobec braci czeskich warował sobie i swoim wolność sumienia; wytykał, szczególnie na synodzie pińczowskim, we wrześniu 1557 r., liczne ustawy i obrzędy czeskie, na które się zgadzać nie myślał (np. aby „ministrowie“ nie z kościoła, lecz z pracy rąk swoich utrzymania patrzyli; ich celibat; kształt ołtarzy, odprawiania sakramentu ołtarza; spowiedź cicha, inne urzędnienia i zwyczaje), chociaż sam związek z nimi wysoko cenił; sprawę tłumaczenia biblij na język polski gorąco popierał (Utenhove wspomina raz, w liście z 18 lutego 1557 r., że Łaski poprawia nowy testament polski i dzieli artykuły jego wedle flandryjskiego tekstu); o założenie majątku kościelnego dla uposażenia szkół, wdów i rodzin po ministrach i t. d. pilnie się starał. Gdy Hjeronim Ossoliński zapytał, czy wolno „chrześcijaninowi“ być obecnym przy „papieskich“ ceremonjach, Łaski stanowczo zaprzeczył: dla własnego sumienia i dla uniknięcia zgorznienia nie należy być uczestnikiem stołu Pańskiego i „djabelskiego“ (porów. fraszkę J. Kochanowskiego p. t. „Na heretyki“)*.

* Te i inne szczegóły czerpiemy ze współczesnych akt synodalnych, wydanych przez Daltona (*Lasciana*, str. 367—566).

Obrzędom katolickim i w Polsce wypowiadał Łaski nieubłaganą walkę. Gdy siostra jego, p. wojewodzina sędomirska, Tęczyńska, umarła w Książu, zjawił się Łaski wraz z kuzynem Bonerem, na którego po żonie (córcie Tęczyńskiej) Książ spadł, i chociaż p. wojewodzina, jako pobożna katoliczka, umarła, rozpędzili orszak pogrzebowy, księży, mnichów i żaków ze świecami, i sami wraz z swojemi, z opalonymi kijami zamiast świec, pochód odbyli; pierwszego i drugiego lutego 1558 r. synodzik księski uchwalił natychmiast zagarnięcie kościoła, wypędzenie mnichów, usunięcie wszelkich oznak „papizmu“ z kościoła księskiego. Ostro stawił się niby przeciw tym zakusom Łaskiego i Bonera biskup krakowski Zebrzydowski, ale prócz protestu, mimo poparcia innych, na nic się więcej nie zdobył, skoro sprawę przed króla i sejm wytoczono, t. j. pogrzebano. Posiadamy ciekawy opis przebiegu całej sprawy w obszernym społecznym liście (drukowanym) jakiegoś księdza, Ninicjusza, do jakiegoś Celestyna (po łacinie, 1558 r., o tym profanowaniu kościoła księskiego — egzemplarz jest w bibliotece Akademji Umiejętności krakowskiej); pisze o tym i Łaski do Kalwina a wspomina i Lubieniecki w dziejach reformacji. O społecznym (?) spotkaniu się Orzechowskiego z Łaskim w Pińczowie nic powiedzieć nie umiem nad to, co pisze o tym M. Krowicki w liście do Orzechowskiego 1560 czy 1561 roku: „...ks. Łaskiego nieboszczyka człowieka świętego, przed którymś ty w Pińczowie nic nie umiał, kiedyś się z nim gadał i sameś to tym twoim plugawym językiem natenczas wyznał, a naostatek, klęknąwszy przed nim, kolanaś

jego i ręce całował. mówiąc do niego te słowa: *has victus manus tibi porrigo vir Dei* (mężu Boży, zwyciężony te ręce ci oddaję)—czyniłeś to, jako Judasz, kiedy Chrystusa, syna Bożego, zdradzał. Wszak jeszcze są żywi świadkowie, którzy na to patrzyli i tego przysłuchawali“ *).

Na synodzie pińczowskim, z 13 marca 1559 r., udzielał Łaski wiadomości o pertraktacjach z królem (oskarżającym panów, że rabują dochody i dobra kościelne, i zaniepokojonym rozprawami synodowemi, co do których go Łaski uspokoił) i o wyzwaniu na dysputę przez biskupa i podkanclerzego Padniewskiego, co ministrowie z radością przyjęli i zaraz „konfesję“ Hozjusza między siebie rozebrali, lecz do dysputy nie przyszło. Z Hozjuszem zmierzył się właśnie Łaski w szermierce literackiej. W wydanej r. 1558 nauce „o wyraźnym słowie Bożym“ wspomniał był Hozjusz na kilku miejscach tylko pobieżnie Łaskiego i „Łaskanów“, dzieląc lub łącząc ich z kalwinami, lecz niebawem przesłał do Polski wyciąg z pisma Erazma Albera (superintendenta brandenburskiego), gdzie potępiono dwadzieścia trzy artykuły Łaskiego, aby wykazać, co sami protestanci o Łaskim sądzą. Alber działał ze złą wiarą, podsuwał Łaskiemu rzeczy, których ten nigdy lub nie w tym znaczeniu twierdził, przekręcał i fałszował jego słowa: wszystko to Hozjusz z tryumfem powtarzał. Odpowiedział na to Łaski w dziełku, poświęconym Tarnowskiemu: najpierw zwalczał artykuły Albera, potym podstawy nauki Hozjusza o wyraźnym „albo raczej załumionym“

*) Wierzbowski, Biblijoteka i t. d. nr. 16, str. 22 i 23 r. 1901.

słowie Bożym. Pierwsza część nie przedstawiała trudności; Alber np. twierdzi, iż „Łaski uczy, że Chrystus jest wszędzie obecny, więc i w piekle, więc djabli nie mogą być potępieni“ — w rzeczywistości zaś Łaski twierdził, że nie z jego, lecz z (katolickiej i) luterskiej nauki o „*ubiquitas*“ i „*immensitas corporis Christi*“ (potrzebnej dla transsubstancjacji i konsubstancjacji) możnaby coś podobnego wywnioskować. Albo, wedle Albera, Łaski miał powiedzieć, że „jeśli my pożywamy ciało Chrystusowe, więc i Marja pożywała ciało własnego syna, tak jak kotki i świnię nieraz własne młode pożerają“—tymczasem tak obrzydłe słowa i myśli nigdy Łaskiemu ani przez głowę przeszły. I oburzał się Łaski, że Hozjusz takie „przegniłe kłamstwa“ za Alberem powtarzał; wypomina mu dawną przyjaźń i odpowiada w bardzo ostrym tonie, począwszy od samego epigrafu (Boże cię poraż, pobielana ściano!), nazywa go stale Kaligulą (tłumacząc nazwisko Hose), świętym ojczulkiem. Obszerniej traktuje następne punkty, z dziełka Hozjusza samego wzięte, o normie kościoła, o miłości i t. d. Odpowiedź Hozjusza, niemniej stanowcza, chociaż w wyrażach oględniejsza, wyszła dopiero po śmierci kardynała w zbiorowym wydaniu dzieł jego (na czele drugiego tomu): nie wspomina w niej Hozjusz ani jednym słówkiem o owych wyciągach z Albera — czyżby one nie były jego pióra? Albo raczej, czy nie uznał milcząco, że Łaski je słusznie, jako kłamstwa i potwarze, odrzucił? Hozjusz śledzi Łaskiego zdanie za zdaniem i nicuje je po swojemu.

Rozprawiał się wtedy Łaski i z drugim lutrem, Westphalem, zbijając i omawiając każde zdanie jego paskwiluszów, wykazując, że nie oddala się od ducha wyznania augsburskiego; lecz praca ta wyszła dopiero po jego śmierci. Ważniejszą, niż ta polemika teologiczna, niż korespondencja, jaką utrzymywał, ile mu stan zdrowia pozwalał, z Kalwinem, Bulingerem i in., była czynność jego zborowa.

Najważniejszym ze wszystkich synodów był wodziński, od 4 do 15 września 1558 trwający (*Lasciana*, str. 451—470), dla masy poruszanych i rozstrzyganych spraw. Nazwisko Łaskiego nie występuje w ciągu samych rozpraw, gdyż protokulant streszczał je, nie wymieniając mówców, ale czuć wszędzie jego ducha. Nie wyliczamy tu środków, podawanych dla popierania sprawy Bożej; ustanowień, dotyczących porządku i sposobu obrad, wymagań ministrów od patronów; wymieniamy kilka pytań, dręczących ówczesne sumienia, stawianych ze strony „braci“, a rozstrzyganych przez (ministrów i) Łaskiego. Jak należy postępować z poddanymi, których chciwi obciążają we wszelki sposób? Napomniano szlachtę ku łaskawości i sprawiedliwości, gdyż to nasi bracia, mają z nami wspólnego ojca w niebiesiech; panowie obiecali też, że odtąd poddani ich będą z łanu dwa dni w tygodniu, z półłanku jeden dzień odrabiać. Jak odpierać gwałt, skoro Chrystus uczy: nie odpłacajcie złego złym, lecz zwalczajcie złe dobrem? Odpowiedziano: jeśli gwałt skierowany przeciw rzeczy, np. własności ziemskiej, to sprawa nie należy do urzędu, broniącego niewinnych, a karzącego winnych; jeśli zaś skierowany

przeciw osobie lub życiu, to reguła każe gwałt gwałtem odbijać (mamy się bowiem wystrzegać zabobonu nowo-chrześcijańskiego, który i kłającego psa uderzyć nie każe), lecz wszystko z dobrym sumieniem, skromnością i miłością przyjmować,

Czy płacić dziesięcinę „papistom“, t. j. pasibrzuchom i fałszywym prorokom? Nie płacić, gdyż nie mamy podierać bałwochwalstwa, lecz ponieważ jest to zarazem sprawą polityczną, prawami warowaną, więc przez posłów sejmowych protestować o to przed królem, a jeśli król przy dziesięcinach dla „papistów“ obstawać będzie, składać je w jego ręce, niech na własne sumienie bałwochwalstwo i próżniactwo popiera. Jak mają postępować patronowie kościelni? Mają parochów swych napominać, aby przyjęli prawą wiarę i nie *szalili* ludźmi — jeśli nie usłuchają, należy ich oddalić i zastąpić wiernymi słuźebnikami Chrystusa. Co czynić ze słuźbą „papieskigo zabobonu“? Napominać, a w końcu wstrzymywać (od niego) pod karą i nie (brak tego słowa w protokule!) dawać potraw wedle ich woli, szczególnie jeśli się niemi brakują (dla postu). Czy „wierny“ wyda córkę swoją za „niewiernego“? Nie ciągnijcie jarzma wraz z niewiernymi, bo cóż za zgoda między Chrystusem a Belialem? Nie żeńcie więc z niemi synów, ani wydawajcie córek, pomnijcie na Salomona, zwyciężonego przez kobiety — cóż dopiero my, słabi!

Powtarzamy, duch Łaskiego przebija z każdej z tych rezolucji: nieufność i nienawiść ku wszystkiemu co „papieskie“; trzeźwość, usuwająca wszędzie wszelkie mżonki anabaptystów; poczucie sprawiedliwości i miło-

ści ku słabszym. Lecz nietylko te i podobne sprawy zajmowały uwagę zborową; należało po raz pierwszy (a odtąd coraz częściej aż do ostatecznego rozbitcia zboru) stawać w obronie wiary czystej wśród własnego groma. Na synodzie zjawili się i podlascy ministrowie, Hjeronim Piekarski, Walenty Brzozowski i Jan Sokołowski; ostatniego superintendent bialski, Szymon Zacjusz, oskarżył, że wyznaje błędy Arjusza, Serweta, Piotra z Goniądza; Sokołowski wyparł się błędów, pojednał z obu ministrami podlaskimi, i wszyscy trzech musieli podpisać krótkie wyznanie wiary. Na 7-go września 1559 r. zwołano znowu ogólny synod do Pińczowa na potępienie nestorjańskiej nauki Stankara (o pośrednictwie Chrystusa wyłącznie wedle natury ludzkiej); Łaski zagał posiedzenie obszerną przemową, potępił bluźnierstwo, lecz kazał się wstrzymywać od publicznej dysputy ze Stankarem, gdyż ją tylko za pozwoleniem królewskim odbywać wolno. Już dwudziestego września zebrali się sami seniorowie (bez szlachty, Łaski bawił w Dębianach), aby poprzeć rychłe wydanie wyznania o pośredniku (przez Łaskiego wraz z Lizmaninem), aby zagrozić Grzegorzowi Orsacjuszowi, bakałarzowi szkoły pińczowskiej, zwolennikowi Stankara, ekskomuniką publiczną i aby odebrać od Piotra Statorjusza wyznanie wiary; Stankar bowiem i Remigjan Chełmski oskarżali go o niewzywanie Ducha św., o nieuznawanie Trójcy św. Materję Stankara i Orsacjusza odłożono do nowego synodu pińczowskiego na 13 stycznia 1560 r., lecz synodu tego Łaski już nie dożył. 29 stycznia odbył się nowy synod

w dzień pogrzebu Łaskiego, o czym w protokołach czytamy (w dosłownym tłumaczeniu):

„Czcigodny i sławny mąż, Jan z Łaska, mąż Boży i ozdoba ojczyzny naszej, porzucił był za objawieniem Bożym pobożny papizm i bałwochwalskie jego kapłaństwa; poczym wędrował po wielu ziemiach, aby mógł w zborze pobożnych wystawiać Boga Ojca w synu J. Chr. przez Ducha św. Gdy zaś doszedł sędziwości nie tyle latami, co trudami dla kościoła Bożego, przybył z Anglii do Polski, skoro dosłyszał, że się w ojczyźnie światło nauki ewanuelskiej wznieca, aby wedle sił postęp chwały Bożej popierać, i urząd ten przed królem i panami dzielnie sprawował; wreszcie w trzy lata po powrocie do ojczyzny przeszedł szczęśliwie w Panu od śmierci do żywota i oddał duszę Bogu swemu 8 stycznia 1560 r.; pogrzeb zwłok zaś obchodzono 29 stycznia. Grób położono w farze Pińczowskiej; umarł w 61 roku życia; pochowany jest, gdzie był wielki ołtarz (p. Dalton w Pińczowie nie mógł już znaleźć śladu grobu). Ty zaś, ojcze najłaskawszy, z twego niezmiernego miłosierdzia wróc ojczyźnie naszej za jednego Łaskiego stu takich mężów, coby królestwo twe w ojczyźnie naszej ojcowską i ojczystą miłością popierali, Amen“. Następują nazwy obecnych ministrów (między nimi tacy, którzy niebawem dzieło Łaskiego rozrywać mieli, Grzegorz Pauli, Krowicki, Statorjusz, Siekierzyński i inni) i szlachty, Bonera, Oleśnickiego, Szafrança, Smolika, Lasockiego, Filipowskiego i in.

„Pogrzeb Jana Łaskiego odprawiano uroczystie wśród powszechnego żalu w ten sposób: po odprowadze-

niu zwłok, uczynił Jakób Sylwusz polską przemowę; nastąpiły dwie mowy łacińskie, w których wyłożono wszelkie pobożne czyny żywota jego dla pocieszenia kościoła. Pierwszą mowę wygłosił Stanisław Sarnicki, senjor i pastor niedźwiedzki; drugą Piotr z Thonville, rodem Francuz, mistrz szkoły Pińczowskiej. Trzecią, polską mowę miał Feliks Krucygier, superintendent. Po odprawieniu tego wszystkiego pochowano zwłoki z czcią i dziękczynieniem“.

(30 stycznia). „Grzegorz Orsacjusz, zwolennik herezji nestorjańskiej, martwe ciało Łaskiego swym wymysłem potwarzał, mówiąc, jakoby usta czyli wargi zmarłego się zlepily czy zrosły; przeświadczone go świadectwem mężów pobożnych, lecz on pytany osobiście, czy twierdzi te wymysły, wypierał się, mówiąc: nie dziw, gdyby coś podobnego nawet i zaszło, gdyż na rysach tych, co wiele po morzach podróżowały, słabość „czorman“ (łacińska, pomylona nazwa skorbutu) nawet po śmierci się wyraża (dla spróchnienia zębów usta się zawierają). Lecz aby bezwstydne kłamstwo jego wszystkim się ujawniło, przed złożeniem zwłok w grobie, odsłonięciem ciała pokazano wszystkim usta i całe ciało, aby dowiedziono, jak zmyślane są zaczepki, któremi kacerze pobożnych mężów nagabują“.

Mowa pogrzebowa Francuza Piotra (Statorjusza, później Stoińskiego), wydrukowana w Pińczowie 1560 r. (u Daniela Łęczyckiego), dochowała się do dni naszych; również inna łacińska: Fryzyczyka Sylwusza — obie poświęcone Lizmaninowi, co sam dla słabości mowy pogrzebowej, którą głównie jemu wyznaczano, mieć

nie mógł; obok Łaskiego zażywał bowiem on w zborze największej powagi, chociaż nic dodatniego nie wniósł.

Już w lutym 1559 r. pisał był Piotr Statorjusz do Gienewy: „nasi osłabiali — wyjmuję tylko najcelniejszego, Łaskiego — nie można być gorliwszym niżli on. Lecz cóż może on jeden sprawić, walczący bezprzerwanie ze śmiercią a równocześnie z nieprzyjaciółmi Chrystusowemi? Jemu i całemu polskiemu kościołowi gwoili boleję ciężko nad jego okropnymi cierpieniami. A przecież musimy się chętnie poddać konieczności, jaką na nas niebiosa wkładają“. W grudniu 1559 roku pisał księgarz Sebastjan Pech, powiernik Łaskiego, że Łaski przez całe lato ciężko chorował, nie wierzył nawet, żeby jeszcze żył. Gdy na Łaskiego nalegano, aby się oszczędzał, odpowiadał, parodjując znaną maksymę (*vivere necesse non est, navigare necesse est*): „Nie tego potrzeba, żebym żył, lecz tego, żebym kościołowi służył; mnie Chrystus nie powołał dla pokoju i wesołości, lecz dla pracy i utrapienia; w tym moje życie—wiedzieć, że służyć Panu i zborowi“. Płaczących prosił, aby nie nad nim, lecz nad kościołem się żalili; przed Oleśnickim, stojącym nad jego łóżem, ubolewał nad opłakanym stanem kościoła, nad grożącymi w jego łonie zawichrzeniami. W ostatnich chwilach wzywał Boga po niemiecku — przywykł był do tego języka od pierwszej i drugiej żony — *Mein Herr und mein Gott* parę razy jeszcze zawołał; skonał nad wieczorem 8 stycznia.

Zostawił wdowę i (z obu małżeństw) dziewięcioro dzieci; majątku nie było; co posiadał, podzielił był jeszcze we Frankfurcie nad Menem do połowy między żonę

i dzieci w testamencie spisany po niemiecku. Ministrowie udali się na owym synodzie do panów z prośbą o wsparcie dla pozostałych; złożono 289 złotych i 2 grosze i wręczono dr. Lizmaninowi dla wdowy i dzieci. W r. 1564 z Pińczowa (gdzie dziś jeszcze pokazują dom, w którym Łaski mieszkał) podała wdowa prośbę do księcia Albrechta o zapomogę, powołując się na przyjaźń między księciem a zmarłym mężem; rodzina Łaskich nie troszczyła się o potomstwo Jana. Za to na synodzie „pogrzebowym” „poprosił p. Stanisław Szafraniec z Secymina, aby syna (Jana Łaskiego), Samuela, jemu oddano; przyrzekł, że będzie się o niego starał w wiernym i uczciwym wychowaniu, jak o własnego syna, i też prawa i miłość jemu świadczyć będzie”. Pan Szafraniec dotrzymał słowa; Samuel Łaski wyszedł na męznego rotmistrza i dworzanina; widzimy go za Zygmunta III-go w służbie królewskiej, w Szwecji, w Gdańsku. Najstarsza córka, Barbara, wyszła osiemnastoletnia 8 lipca 1558 r. za ministra Małej Kazimierzy, Stanisława Lutomirskiego, ze znanego rodu, niedawnego sekretarza królewskiego, proboszcza konińskiego i kanonika przemyskiego, wówczas czterdziestoletniego mężczyznę, co już od 1546 r., jak sam w konfesji wyznaje, owieczki swe wiary prawdziwej nauczał; i on połączył się później z antytrynitarzami, jak większość ministrów. Barbarę wyposażał Radziwiłł; druga córka wyszła za bachmistrza wielickiego, Jana Morsztyna, Trzech synów: Jana, Hjeronima, Tomasza przywieziono z Emden po śmierci ojca do Pińczowa; Jan zmarł wcześniej, Tomasz udał się śladami Samuela, o Hjeronimie nie wspo-

mina wcale Jakub Unieszowski, autor „Eudymonji Olbrychta Łaskiego“ (1609), z którego te wiadomości czerpiemy; torami ojcowemi żaden z synów nie poszedł; tak to u różnowierców polskich najczęściej się trafiało; nie dziedziczyły zasługi zborowe.

Co ze śmiercią Łaskiego w zborze ubyło, dowiódł choćby synod, tegoż roku (1560) w Książu od 13 — 19 września odprawiony, najliczniejszy — 50 ministrów i 80 szlachty; brało w nim udział — ale najburzliwszy, gdzie się omal do szabel nie porwano. Wystąpili na nim świeccy z żądaniem zupełnego wykluczenia ministrów ze senjoratu: „oni dążą do władzy—wołali Jarosz Ossoliński, Myszkowski i in.—chcą nad nami panować, jak niegdyś papież z biskupami“, chociaż biednym, ogołoconym ze wszystkiego ministrom „panowanie“ i na myśl nie przychodziło. Samowolnie podzieliła szlachta Małopolskę na dystrykty i ustanowiła w każdym świeckich senjorów. Jarosz Ossoliński nakazywał nawet ministrom ścisłe milczenie wobec jawnej herezji Stankara, póki kościoły szwajcarskie sporów nie rozstrzygną — wszystko objawy dezorganizacji, niemożliwej za życia Łaskiego — chciał nawet zabronić spisywania protokołów synodowych, aby w niczym wolności - anarchji nie ubliżyć.

Jeszcze za żywota Łaskiego samego kościołek ewangelicki nieszczerólnie kwitnął; Anglik Burcher np., bawiący w Małopolce 1558 r., twierdził, że tylko jeden kościół (Pińczowski) widział wolnym od „superstycji“ papieskich, zresztą, czy w Krakowie czy w Wilnie, nabożeństwo odprawiano tylko po domach prywatnych. Na

sejmie piotrkowskim 1559 roku, gdy Marcin Krowicki miewał kazania i nabożeństwa, król przez Trzebuchowskiego je zakazał i zakazy ponawiał; ani Krowicki, ani „waldeńczyk“ (brat czeski) Jan Rokita na zakaz nie zważali, lecz sam jego fakt daje świadectwo o prawnym położeniu zboru. Miał więc Łaski wszelkie przyczyny uskarżać się na opłakany stan kościołka — cóż dopiero, gdyby był przewidział, jak rychło wzniesą się w nim najgroźniejsze spory dogmatyczne, zatamowane słowem i mieczem w Gienewie i Zurychu, wybuchające jawnym płomieniem w niesfornej Polsce szlacheckiej? Spory te zakończyły się w pięć lat najzupełniejszym rozbiem zboru na dwa wrogie sobie odłamy, ewangelicki i arjański, które się nigdy już potym nie zespoliły; był to naj-sroższy cios, zadany reformacji polskiej, skierowany przeciw własnemu łonu.

Lecz posiew Łaskiego zeszedł: konsens (ugoda) sandomierski, zawarty w dziesięć lat po jego śmierci pomiędzy trzema konfesjami (kalwińską, luterską, czeską), — to jakby ziszczenie najgorętszych jego pragnień. Całe życie walczył on o to, żeby wobec spólnego wroga zapomnieć o różnicach i różniczkach dogmatycznych, pracować w miłości i zgodzie, stawać w jednym szeregu: nie darmo też na polskiej ziemi dokonano tego dobro-wolnie, co gdzieindziej aż w XIX-ym wieku, aż pod naciskiem z góry przeprowadzono. I Łaski byłby arjan z konsensu sandomierskiego stanowczo wykluczył, lecz nie byłby dopuścił, żeby sama ugoda tak rychło raczej na papierze, niż w sercach i głowach istniała.

Proteatantyzm przedostał się do Polski dopiero wtedy, gdy się już zagranicą, we własnej ojczyźnie, wysilił, pierwszy impet stracił, na wrogie sobie obozy rozdzielił; w Polsce liczba tych obozów i nienawiść ich wzajemna tylko się zwiększały. Przed rokiem 1550 protestantyzm w Polsce wcale się nie szerzył; takiemu Łaskiemu więc nie pozostawało wtedy nic innego, jak rzucić dla wiary ojczyznę. Po r. 1550, wobec zwartej (choć z początku całkiem bezczynnej) masy katolickiej, rozbity i rozdarty protestantyzm nie miał w Polsce również widoków powodzenia, lecz wobec możliwości pracy należało się jej podjąć i nie cofnął się przed nią Łaski, ale przybył już wysilony, choć nieugięty, i prędko resztki sił i życia tu strawił („zdechł“, pisał o nim Orzechowski, niegodny mu i rzemienia u nóg jego rozwiązać; ten sam, co go nie tak dawno jeszcze podziwiał). Zbyt krótko więc działał Łaski dla protestantyzmu polskiego, nie zdołał przełać weń własnego ducha, nie wytknął mu torów niezmiennych, lecz i z tego, co w przeciągu tylko trzech lat, walcząc ciągle z chorobą, przeprowadzał, łatwo poznać, jaką stratą dla protestantyzmu polskiego śmierć jego się stała; równej jemu powagi, stanowczości a pojednawczości zarazem nikt więcej w Polsce protestanckiej nie posiadał; wodze upuściła martwiejąca jego ręka — nikt ich więcej nie uchwycił; zastępcy czy następcy godnego Łaski już nie znalazł.

„Skoro najlepszy nasz nauczyciel, Jan Łaski, umarł mniemają ci trutnie (katolicy), że teraz nas łatwo pożyją“, tak pisano z Pińczowa w kilka dni po śmierci. Nad rodem Łaskich całym ciąży jakaś fatalność czy klątwa:

największe zdolności wyszafowały się na służbie obcej, na Węgrzech czy we Fryzji, pod Pawją czy za Bazyli-desem, zmarniały dla kraju, który ich wypiautował. Lecz nie przypadkowy to zbieg okoliczności; jawny to dowód, że psuł się układ Polski samej, skoro dla sił znakomitych pola dla działania nie było, skoro na obczyźnie wszystko co najwybitniejsze się rwało. Bez owocu, bez śladu niemal zmarniały inne wysiłki Łaskich: najgłośniejsz wystąpiła jeszcze praca umysłowa Jana; duch i słowo przetrwały oręż i dyplomację; zresztą zapisywały się największe tryumfy polskie, to, co najdalszą zjednywało sławę, w całym wieku XVI, właściwie na polu duchowym—lecz tu nie rozstrzygała świetność rodowa, więc otwarty przy-
stęp nęcił szlachtę i mieszczan, obcych i ziomków: nigdy też nie krążył żywiej czy ogólniej, nigdy nie sięgał głę-
biej ruch umysłowy w dawnej Polsce, niż właściwie w tych latach, i z upodobaniem spoczywa na nich oko badacza. W każdym obozie występuje cały szereg zna-
miennych postaci. Przypatrzmyż się i innym, choćby mniej — w porównaniu z Łaskim — kulturalnym.

Marcin Krowicki.

Jak się ksiądz Marcin niespodzianie ożenił. Podejrzone szlachectwo „ministrów“. Krowicki a Orzechowski. Dalsze losy Krowickiego. Jego dzieła polemiczne. Zwrót stanowczy ku arjaństwu i śmierć.

Marcin Królewski

Jak się kształcił Marcin niepodobna
opisać. Podziwiał się doświadczone
mistrzom, Krowczykowi i Orzechowskiemu
Dziękował im za ich nauki. Jego dąż-
nie było polityczne. Żył spokojnie i
zadowolony z siebie.



o głównej komnacie żurowickiego dworku przechadzał się wolnym krokiem, zatopiony w myślach, dziedząc wioski i szlachcizę ziemii przemyskiej, ksiądz Stanisław Orzechowski, sławny już na całą Polskę z pism, listów i przemów politycznych, okolicznościowych i re-

ligijnych; świetny stylista, śmiały, nieraz paradoksalny myśliciel, kroczący torami własnymi, tak niezwykle i spletanymi, że i dla tych, co go bliżej znali, już wcześniej Proteusem, Odmieńcem, został.

Błada twarz zdradzała ślady licznych, bezsennych nocy, wewnętrznych walk i niepokoju; ciało mimo ciepłego okrycia przejmowały dreszcze. Rychły zmrok — dzień był 13 grudnia 1550 roku — przerwał na chwilę ulubione zajęcia, czy to wylewanie bogatej, a niezawisłej myśli w ozdobnej formie, czy rozczytywanie się nie w klasykach, jak bywało, lecz w piśmie św. i w ojcach kościoła.

Coraz rzadziej urozmaicały odwiedziny sąsiedzkie jednostajność wiejskiego zacisza; innego zaś zajęcia już nie było. I znowu oddał się samotny ksiądz, skazawszy się oddawna dobrowolnie na bezczynność, myślom trapiącym. Myśli i troski, listy i książki, rozmowy i spory krążyły wyłącznie około jednego: chodziło o stanowczy zwrot, o przełom w życiu i karierze, o krok, brzemienny w nieobliczalne dla tego, co się nań odważał, i dla kościoła polskiego następstwa.

Cofnąć się nie było już można. Nadto jawnie i uroczystie zapowiadał tylokrotnie ksiądz Stanisław, że się wbrew Kanonom rzymskim ożeni, że nierządne życie bezżennego duchowieństwa dawno mu omierzło, że poważy się wznowić, co gwałtem odjęto w Łacinie, i żyć po staremu z żoną, jak dotąd żył kler wszystkich wschodnich obrządków. Krok ten usprawiedliwiał i uzasadniał on od kilku lat w broszurach i listach — do Młodeckiego, Kmity, Brudzewskiego, chciwie przez ogół i zagranicą czytanych, krążących w drukach lub licznych odpisach; złożył urzędy i beneficja, kanonikat i probostwa i starał się już od roku o żonę dobrego rodu i wychowania; szukał jej we fraucymerze Kmitów i indziej. Czuł zwrócony na siebie wzrok całej szlachty, pewny jej sympatji; duchowieństwa, rozdwojonego, zaniepokojonego, gdzie również liczył na poparcie.

Poza tym krokiem, jako ostateczny jego wynik, w dali przyświecał ów wielki cel połączenia całego kościoła pod jednym pasterzem, jaki po lugduńskiej i florentyjskiej akcji, nieudatnej, zapomnianej, w szesnastym wieku Orzechowski pierwszy światu przypomniął; cel, nastre-

czający się mimowoli i ciągle temu „rodzicowi“ ruskiej ziemi z jej trojakim obrządkiem, sarkającym na dzikie nieraz przesady, jakie łacinnicy, ludzie nieudolni lub złej woli, przeciw jego ojczystej Rusi pismem i mową szerzyli albo w gruby czyn wprowadzali. Pierwszym zaś krokiem ku temu złączeniu musiałoby być — prócz uprzątnięcia innych zwyczajów i przepisów — moralne odrodzenie duchowieństwa łacińskiego. Humanizm, niedawno jeszcze tak chełpliwie obiecujący odrodzeniem nauk i wiedzy odrodzenie wygasłych starych cnót, powrót dawnej prawości i czystości, zawiódł zupełnie, rozluźnił chyba ostatnie resztki karności; stan, najwyższy i najświętszy, upadał pod brzemieniem własnego zepsucia i ogólnej pogardy; aby go dźwignąć, jedyna zostawała droga: znieść celibat, nienawistny niebu i ziemi, obcy dawnemu i wschodniemu kościołowi, narzucony siłą. Lecz prowadziłoż samowolne łamanie gniotącego jarzma najprościej, najpewniej do celu? Jakież skutki tego kroku? Czy uspokoi się kiedy trwożliwe sumienie?

Nie obawiał się ksiądz Stanisław swego biskupa, choć miał w nim osobistego, zaciętego wroga. Co taki „heros“ Maciejowski z byle jakimś Walentym z Krzczonowa uczynił (żonatego księdza w lipowieckim więzieniu osadził), na to nie odważyłby się chyba taki Działuski wobec dumnego i sławnego Okszyca: cała szlachta przemyska, Stadniccy, Krasicczy, Drohojewscy, Orzechowscy i inni stanęliby za krewnym i sąsiadem, jak jeden mąż, gdyby się w biskupim Brzozowie na osobę jego targnąć śmiano. Górował niepokój o przyszłość. Wiedział Orzechowski, że dalsza karjera duchowna, nę-

cała dostatkami, zaszczytami, wpływami, karjera dostojników kościoła, mężów stanu, mecenasów sztuki i nauki, owych Tomickich, Krzyckich i Maciejowskich, nawsze się przed nim zawierała, że, pełen ambicji, w sile talentu i wieku, miał się odtąd wyrzec wszystkiego, poświęcić pracy literackiej zagrzebać w rodzinie. Może jeszcze więcej bał się on zupełnego osamotnienia: na piśmie lub w słowach podejmował się niejeden pójść za jego przykładem, lecz prócz cwego niefortunnego Walentego któż dotąd na czyn się zdobył? Wprawdzie sam Maciejowski, przyparty do muru, przyznawał w Frądniku Orzechowskiemu, że, jeśli dla ważnej przyczyny księżom żony odebrano, dla jeszcze ważniejszej je im wrócić należy; wprawdzie wołało straszne, jawne zepsucie o rychłą, skuteczną naprawę; lecz od ustępstw w teorii daleko było do gwałcenia kanonów, łamania ślubów, zuchwałego wyzywania zwierzchności i Rzymu. A co najgorsza, wiedział Orzechowski, że krok jego mylnie wytłumaczą. Protestantyzm polski, kiełkujący coraz jawniej, coraz śmielszy, powita to, jako zadatek niepowrotnego zerwania z Rzymem, choć ksiądz nasz o tym jeszcze ani myślał; niechybnie zaliczą teraz podejrzanego już dawniej w szeregi nienawistnych mu w gruncie serca kacerzy i heretyków; jego, co to przyjaciół, jawnych nowowierników, jak Przyłuskiego, Trzecieckiego, Koźmińczyka, ostro o nowinki strofował — tym samym ich w mniemaniu o swej chwiejności i odmienności utwierdzał: bo i jakże mieli oni pogodzić ubóstwanie niemal zwierzchności duchownej (prymasostwa i papieństwa) z jawną przeciw niej rebelją?

W ciągłym przetrawianiu tych męczących zagadnień upływały już całe miesiące i wyczerpywały się siły fizyczne; i teraz przesuwały się te same wywody i pytania przed znużonym umysłem. Ruch przed dworkiem, gwar ludzi przerwały ciszę: zamiast jakiego posłańca z listem lub blizkiego sąsiada wszedł do izby obcy podróżny, lecz poznał w nim Orzechowski wnet księdza Marcina Krowickiego, plebana wiszeńskiego, kreaturę Kmity, rządcę w dobrach jego w Lisku, — czy nie przywiózł jakich zleceń od wojewody? Dawniej byłby go może obojętnie przyjął: znał go wprawdzie z Krakowa i od Kmity, lecz odstręczały od Krowickiego i zbytnia tegoż popędliwość, i afekt bez granic ku Kmicie, a z wojewodą - patronem Orzechowski już od lat kilku skryciej lub jawniej, pismem i słowem zadzierał; humanistę raziło i to, że Krowicki nie hołdował gorliwiej nowym bogom, że nie dbał o klasyków, o styl i formę, że nie znał nawet greckiego języka. Lecz zetknęli się już i porozumieli obaj — choć nie na długo — na innym polu; połączyły ich przekonania religijne, odżyły wspomnienia Witenbergi i Melanchtona, u którego stóp obaj niegdyś przesiadywali. Wrażliwy umysł, nękany wahaniem się i wątpieniem, odczuwał potrzebę sympatycznego oddźwięku, wsparcia na drodze trudnej, jaka się otwierała; tym radośniej więc przyjął ksiądz Stanisław gościa, co to po raz pierwszy i ostatni w życiu progi żurowickiego dworku przekraczał.

Lecz nie z poleceniami od Kmity wstępował Krowicki: wracał on do Liska z synodu djecezjalnego w Przemyślu i, zbaczając z drogi, nawiedził Orzechow-

skiego, by sam wylał przed nim serce, przepełnione żalem i goryczą. Jechał on na synod, przesiąkszy naukami, czerpanemi dawniej od Melanchtona, potwierdzonemi teraz przez listy Przyłuskiego, pisma Orzechowskiego i Seklucjana. Na synodzie, zamiast, jak inni, przyjmować i chwalić, co podadzą od biskupa na rejestrze, jął on wtaczać cały program Orzechowskiego; żądać, aby Rusi, przechodzącej do Rzymu, powtórnie nie chrzczone; aby laikom sakramentu ołtarza pod obiema postaciami nie broniono; aby księża nie żyli w jawnym cudzołóstwie i lepiej, żeby własne żony mieli. Szczególniej ostatnie żądanie wywołało powszechne oburzenie; zakrzyczano go: mniejszy grzech z nałożnicami po staremu mieszkać, aniżeli żony pojmować; obruszony do żywego takim bluźnierswem, opuścił Krowicki synod.

Tym gorliwszego sprzymierzeńca znalazł ksiądz Marcin w Orzechowskim, i posypały się wzajemne skargi i żale na opłakany stan religijny w djecezji, na nadużycia duchowieństwa, na biskupa. Z przekąsem i szyderstwem opowiadał Orzechowski, co sam lub od innych o Dziaduskim wiedział: jak, każąc w Przemyślu w dzień Nawiedzenia N. P. M., objaśniając Magnifikat, dodał biskup— „bracia najmilsi, wiedzcie o wielkiej tegoż zasłudze— zgubił kto co, niech trzykroć po dwa Magnifikaty odmówi, a zguba się odnajdzie; sam tego doświadczyłem“. W kazaniu na dzień Zwiastowania polecał słuchaczom pisać po ścianach wielkimi literami: Kasper, Malcher, Baltazar, jako pewny środek przeciw piorunom, w innym zalecał księgi salomonowe, czarnoksiężnicze i o zaklinaniu czartów; to znowu zabraniał pacierza przed ka-

zaniem, jedno „Zdrowaś“ miało starczyć; tak gorszył swoich, a śmieszył obcych innowierców. Zato uważał ludzi, umiejących nowy język, grekę, za heretyków i zakazywał jej po szkołach i przechwalał się, że z djecezji owych wykwinnych latynistów wnet się pozbędzie; zato dbał, by różańce i chorągwie świętych wiernym najgorliwiej zalecano. Gdy na pytanie na wyświęcaniu księży, czy kto przeciw ich osobom ma co do zarzucenia, Orzechowski wystąpił i kilku błaznami i grajkami, niegodnymi święceń, obezwał, zapewnił Dziaduski, że dość nauki dla księdza, jeśli muzykę i kalendarz pojął. Od biskupa przeszli do prałatów i plebanów, wyliczali jawne zgorszenia, pożycie z nierządnicami, z uwiedzionymi od mężów żonami, plagi, jakie od swych „kucharek“ odbierali, baśni, jakich lud nauczali; dalej do innych narządów, jak przy egzaminowaniu księży pytają nie o wiarę i jej świętości, ale o to, ile krzyżów w mniejszym kanonie (mszy) się kładzie i t. p.; głównie też do nieznośnych stosunków z Rusią, do szydzenia z jej obrządków i wiary, hydzenia ich przed ludźmi; jak Rusinkę, co męża porzuciła, chrzczą i za łacinnika wydają; jak przepaść, dzielącą obrządki, zamiast wyrównywania w duchu ewangelii, coraz pogłębiają.

Lecz jeszcze z większą goryczą narzekał Krowicki nad własnym losem i stanem, nie dopuszczającym mu żyć, jak się godzi, nad wymysłami ludzkiemi, nad papieństwem, broniącym mu uczciwego małżeństwa, a zmuszającym go tonąć po same uszy w tej Sodomie i Gomerze i leżeć w niej ustawicznie, jako żaba w błocie. Wobec tych skarg i żalów ustąpiła na drugi plan literatura

i jej zajęcia, a gdy noc rozmowy przerwała, wznowili je na drugi dzień, rano w niedzielę, aż zaczął nastawać Orzechowski, aby Krowicki za jego przykładem śmiało pokończył z próżnemi utyskiwaniami i ożenił się. Zgodził się Krowicki i począł nalegać, by mu w zamiarze tym pomógł. Traf zdarzył, że Orzechowski rolę diawosłęba natychmiast odegrał.

W czasie ich rozpraw nadjechał blizki sąsiad i dobry znajomy Orzechowskiego, pan Stanisław herbu Gryf Pobiedziński i, zastawszy ich na gorliwej rozmowie, zapytał: „o czym tu wy dwaj sami tak rozprawiacie?“ Na to Orzechowski, zdjęty nagłą myślą, jakby od niechcienia: „wszystko o tobie, Stanisławie!“ „A cóżby takiego o mnie?“—pyta zdziwiony Pobiedziński. „Ot, żebyś został teściem tego tu Krowickiego“. Zaniemiał szlachcic, lecz Orzechowski nie wypuścił go, zaczął oskarżać celibat i kanony rzymskie, przypisując im wszelkie zgorzsenie, niemożliwość innej poprawy plugawego życia, próżne wyczekiwanie soboru i reformy od papieży, zajętych wyłącznie panowaniem doczesnym. Pan Pobiedziński godził się z góry na to wszystko, powoływał się tylko na przestarzały zwyczaj; w końcu poruszony gorącą wymową sąsiada, skory sam do odegrania jakiej roli w nowym ruchu, ustąpił i patetycznie zawołał: „od Pana wyszło słowo, przeciw Jego uchwale cóż mam z tobą mówić; oto moja Magda (córka szesnastoletnia, znakomitej urody i dobrego wychowania), bierz ją!“.

Nagły, niespodziewany zwrot ten wprawił obu w wielką radość; gorąco kąpany Krowicki widział w tym stanowczy przechód ku nowowiernikom, z Rzymem

w duchu nic go już nie łączyło; Orzechowskiego cieszyło, że znalazł gorliwego spółnika, że nie będzie osamotniony, że pociągnie za sobą i innych — była i inna jeszcze przyczyna, dla jakiej mu żelazo, póki gorące, kuć należało. Podziękowawszy więc Bogu, utyskiwali znowu, że brakło księdza, któryby związek pobłogosławił. Sam autor całej sprawy, złożyłwszy urząd duchowny, podjąć się tego już nie mógł, i długo nalegał Krowicki, aby marną, byle chciano, przeszkodę, brak jednego księdza ominąć. Kazał wreszcie opierający się niby Orzechowski założyć konie i zostawiwszy Krowickiego u siebie, pojechał z Pobiedzińskim rano jeszcze do pobliskiego Przeworska. Proboszcza przeworskiego, księdza starej nauki i wiary, znał Orzechowski dobrze; przed trzema miesiącami spierał się z nim gorąco wobec licznego zgromadzenia o celibat; proboszcz wszelkimi siłami bronił bezżeństwa, argumentując, jak kapituła przemyska, i przysięgając, że choć jego nigdy nie przywiedzie, by księdzu ślub dawał; przekorny, jak zawsze, Orzechowski zaręczył mu, że, i to wkrótce, przekona się, iż przysięgł fałszywie. Nad wszelkie oczekiwanie nadeszła sposobność, by się ze słowa, danego nieopatrznie, wywiązać; nie należało jej omieszczać.

Przystąpił więc Orzechowski do proboszcza i poprosił, aby wysłał z nim wikarego, któryby w domu u Orzechowskiego parę ślubem połączył. Proboszcz odmawiał, choćby dla adwentu, kiedy małżeństw zawierać niewolno; Orzechowski przeciwstawiał godziwość ślubu cichego, wskazywał na przykłady, na konieczność pośpiechu; wprowadził samego Pobiedzińskiego i za-

— pewniał, że, jeżeli nie teraz, natychmiast, to takiego zięcia Pobiedziński ani w zapusty już nie dostanie. Zmiękczone namowami przyzwolił nareszcie proboszcz; lecz przeczuciem tknięty zapytał: „jakżeż nazywa się ten twój zięć, za którym tak gorliwie dziewosłębisz?” Odpowiedział Orzechowski: „nazywa się Marcin, a rodem szlachcic”. Proboszcz nic więcej nie odrzekł, zawołał wikarego Ostafiego i wysłał go z nimi do Żurowic.

Byłżeż Krowicki istotnie szlachcicem? Spółczesne złe języki twierdziły, że to syn chłopca z pod Torunia i że ojcowskie imię Krowy na Krowicki zamienił. Rzeczywiście na ród Krowickich, szlachty opoczyńskiej, herbu Nowina, ksiądz Marcin nigdy i nigdzie się nie powoływał; do nich więc chyba nie należał, a innych Krowickich herbarze wcale nie znają. Byłoby to obojętne, gdyby jednego Krowickiego i r. 1550 tyczyło, ale to samo powtarzało się i później, z wielu innymi ministrami protestanckimi, aż do połowy XVIII wieku i było niemal ich cechą, tak, że się nad tym nieco zatrzymać należy. Ministrowie protestancy polscy w najpoważniejszej części — to miejscy synkowie lub chłopowicze, wyznawcy zaś protestantyzmu rekrutowali się głównie ze szlachty: stąd owa mała powaga ministrów wśród własnych spółwyznawców, że broń Boże, by szlachcianka za ministra wychodziła, lub żeby syn szlachecki na ministra się kierował — od takiej skazy i plamy ród, ile możliwości, chroniono. Jan Łaski, Stanisław Lutomirski, Sarnicki, Bzicki, ministrowie i stara szlachta zarazem, stanowili świetny wyjątek — reszta ministrów, ludzie poddani, niewolni lub obcy przybysze (Stankary, Satorjusze i inni), lub mieszczuchy, lub

podejrzanego rodu (np. Płachta-Kwiatkowski), podszycali się tym pilniej pod szlachectwo; Siekierka stawał się Siekierzyńskim, Jakób z Kalinówki Kalinowskim, Satorjusz Stoińskim i t. d. Katolickie duchowieństwo, rekrutujące się i z najwyższej szlachty, zażywające więc wcale innej powagi, wiedziało o tym doskonale i szydziło dowoli z protestanckich sług słowa Bożego; Stanisław Reszka np. w książce *de atheismis* (Neapol, 1596 r.) wyliczał w tłumie nowych kacerzy, prześladowanych Chrystusa, owych „Biesaga, Kitka, Paklapka (znany minister arjański), Wardęga, Powałka, Bilek, Kokotek, Tłomoczek“; wyliczał na synodzie krakowskim r. 1573 „szewc Jurek, Siekierka, Kitka“. Najgorzej jednak drwił z chłopowiczów Jan Zrzeczycki w „Anatomji Martynusa Lutra, przez Erazma Dezyderjusza z czerwoney grobley Roterodama odprawianej r. 1546, 17 lutego“. Jest to pamflet, wydany w początkach XVII wieku; Erazm (zmarły r. 1536) dzieli niby śmierć Lutra (zmarłego 17 lutego 1546) między starych i nowych heretyków po kawałku: flaki dostają się polskim ministrom, sejmującym niby wtedy w Okszej:

A sam Rey, pan tey Okszey, postylę im pisał,
Nie z swey głowy, ale co od czarta usłyszał.

Byli tam prócz Szymona Proszowity, co Radziwiłłów,
Krowickiego, co Oleśnickich, Sarnickiego, co Stadnic-
kich zlutrzył, jeszcze i ci:

Był książdz Piotr Gębołowia, Grzegorz z Secemina,
Więc Włóczykił Walanty z Bandurą z Tarczyna,
Nuż Pan Matys Zaskowski, Płatek duszotrajca,

Przy nich siedział Mięsurad Szymon, boży zdrajca,
 Sebestyan Lizipep, Kartograj z Lipnice;
 To psie mięso z Chomranic, to psu post z Kremnice;
 Łapigros Mazowita, na imię Brykcius;
 Wydmigęba z Rzeszowa i Piotr Fernelius;
 Szkapołuca z Ciężkowic, Niedojadł z Mrzygłoda,
 Siekierka z Stawiszyna, Płóczyflak z Żmigroda;
 Więc Wiercibies z Osieka, Kręciętowa z Żarek.
 Koliwieszka ze Czchowa i Łupikot Marek,
 Laurencius Cichowlazł, Franciszek Fudalej,
 Chybidziura pan Jędrzej, Urban Głowoszalej,
 De Poręba Drapichróst, Matus Ciagniskórka,
 Erazmus Głodzigiza, Petrus Paligóra *).

Podobnie zarzucał Orzechowski Frycowi (Modrzewskiemu) plebejskie pochodzenie. Wolana obzywano stale browarczukiem ze Lwówka, Przyłuskiego synem mnicha z Jeżówka i t. d. W siedemnastym wieku kalwin-szlachcic, Andrzej Chrzastowski, czując się obrażonym przez kalwinów-ministrów, w broszurce „Obrońca djalogu i t. d.“ z r. 1619 zarzucał im, np. seniorowi, chłopu z Krężnicy, Pyszałce, że się Janem Grzybowskim zowie (ty strzyżywą się Pyszałko, bardzo to zjastrzębiał i t. d.), a drugiemu, rezydentowi w Kocku, księdzu Puto, którego matka w Secyminie ludziom i panom błaznowała, że się Zaborowskim przezwał; wytykał im słowa

*) Ustep ten ciekawy i jako próbka tonu ówczesnych walk wyznaniowych, i jako próbka nazwisk chłopskich, w rzeczywistości prześcigających jeszcze wymienione właśnie nieprzyzwoitością: Dusipiwo (albo Łupipiwo i Marczypiwo), Ludzkaškoda, Kozirak i t. p. — niemożliwych innych tu nie wymieniamy — znamy z XV wieku. Głodzigiza znaczy obgłodzującego piszczele (nóg); Koliwieszka mi zwano łączący starej odzieży; Chomranice i Kremnica znane zborami różnowierczemi; duszotrąca tyle, co ztracający dusze.

niewyparzonej gęby chłopskiej; pytał, „czemu on zacny minister, któremu równia między sobą w nauce i w życiu nie macie, Grzegorz z Żarnowca, nie przął się tego, kim był, a nic mu to nie wadziło, szanowano go, ale i po śmierci, my, cośmy go znali z jego cnót, prawie ewangelickich, miłujemy go i teraz“. Cichocki w rozmowach Osieckich (1615 r.) zarzucał ministrom, że prawie schłopieli, niczym się niemal od chłopów nie różniąc; gniewają się, gdy się im mówi poprostu *Domine minister*, wymagaliby tytułów *Reverendus*, *Venerabilis*, *Sanctus*, lecz im się nie należą; szydzi z owych ich nazwisk, Torb Srok, Krzesichlebów, Biesag, Pierzchał i innych.

Po takiej dygresji o podejrzanym szlachectwie Krowickiego, charakteryzującej i późniejszych już ministrów, ich aspiracje, a istotne położenie w towarzystwie ówczesnym, wracamy do swatów przeworskich.

Zaraz w Przeworsku pospraszał Orzechowski gości; po przybyciu do Żurowic, rozesłał jeszcze sługi, by zjazd był jak najliczniejszy; aby zaś rzecz przedwcześnie się nie wydała, Krowickiego z wikarym, który go wcale nie znał, na ustroniu pomieścił, gdzie się rozmową o małżeństwie i t. d. bawili, w czym gospodarz pomagał. Pobiedziński posłał był już po żonę i córkę nie wiedzące jeszcze o niczym ofiary jego krewkości; goście się zjeżdżali; wreszcie wywiódł Orzechowski Krowickiego i wikarego przed zebranych. Tu zaszedł nowy dziwny traf — Orzechowski, jakby kusząc Opatrzność, a naśladując równocześnie, choć może o tym nie wiedział, dawny obrzęd weselny, wybrał z grona panien dwie najładniejsze (jedna była Magda Pobiedzińska,

lecz Krowicki jej dotąd nigdy nie widział) i postawił obie przed niego: „Rzeknij, Marcinie, którą chcesz i którą ci Pan przygotował”? Ten bez wahania wziął Magdę i zawołał: „Oto kość z kości moich i ciało z ciała mego“! Zdumieli się obecni, jakby na cud jaki patrzyli. Na to Orzechowski: „Kiedyż od Boga rzeczy te idą, i twój domysł ciebie nie zawiódł, otóż oddaję ci dziewicę, a ty księżę (do wikarego mówiąc), przystąp do twego urzędu“. Zdziwił się i wikary, patrząc na takie obcesowe swaty, możliwe tylko przy ówczesnej samowoli rodzicielskiej, nie znającej żadnych granic; ledwie spytał o imię i wiarę i dokończył obrzędu; niezwykle tryb wszystkiego poruszał widzów do łez, najwięcej zaś pannę, którą ni stąd ni zowąd za księdza za mąż wypchnięto. Po ślubie przy sutym śniadaniu nastąpiły winszowania, i dopiero teraz dowiedział się wikary, komu właściwie ślub dał, lecz z przerażenia ochłonął przy licznych kieliszkach wina i przy boku grzecznego, a wesołego paniąki tak się rozochocił, że i Krowickiemu zazdrościł i Orzechowskiego prosił, by mu żonę naraił; byłby i jego też ksiądz Stanisław natychmiast wyswatał, gdyby tylko która z obecnych wyjść za niego zechciała.

Tymczasem doszła wieść o niesłychanej rzeczy Przeworska i księdza proboszcza—ten z gniewu i rozpaczcy i wieszać i zarzynać się chciał, ledwie go bracia i czeladź ustrzegli; lecz z wielkiej alteracji przez kilka dni nic do ust wziąć nie mógł. W Żurowicach za to bawiono się w niedzielę wybornie; po wieczery, w nocy, oddawał Orzechowski od ojca w wykwintnej przemowie pannę młodą; w poniedziałek ruszył orszak we-

selny do Przeworska, i w farze zacy *Te Deum laudamus* śpiewać musieli na znak zwycięstwa nad djabłem, nad Sodomą i Gomorą celibatu, nad proboszczem. Rozżalony nowym despektem proboszcz odgrażał się Orzechowskiemu, lecz ten kazał go przez gości przestrzec, by nie dopytywał biedy. Po *Te deum* wrócono do Żurowic, bawiono się ochoczo przy tańcach, nakoniec rozjechali się goście; we wtorek rano wyjechał i Krowicki z żoną do Liska.

Krok księdza Marcina wywołał wielki hałas, „że się tu wszystkim Kraków strząsnął z pany, by Jeruzalem z Herody, gdy się Chrystus urodził“, pisał Przyłuski; kilku plebanów oświadczyło Orzechowskiemu, że po Bożym Narodzeniu zrobią to samo — lecz zostało przy słowach. Najwięcej oburzał się gorliwy katolik, Kmita; wnił Przyłuskiego, że to dzieło jego ręki i głowy; gniewało go i to jeszcze — mówił — ten łotr w mój dom (do Liska) wjechał. Biskup Dziaduski wezwał Krowickiego niezwłocznie przed sąd; ten wyruszył też do Brzozowa „położyć gardło“, ale go pan Stadnicki w Dubiecku wrócił i żadnym obyczajem nie dopuścił jechać. W Brzozowie zasądzono go zaocznie, jako heretyka, i skazano na odebranie wszystkiego, a apelacji do przyszłego synodu prowincjonalnego w Łowiczu ani przyjąć chciano, choć się o to teść, Pobiedziński, ostro wstawiał; wszyscy inni, którym chleb duchowny smakował, co to „się na zamcech zaleźeli“, opuścili Krowickiego; Przyłuski pocieszał cytatami z pisma św., doradzał, aby się tylko nie dał biskupowi pojmać, że znajdzie

indziej, na Szląsku lub w Prusiech, miejsce, „nie tylkoć świata, co go w okienku widzisz“.

Niebawem opuścił go i ten, co go jak z bicza wy-swatał, Orzechowski. Po Wielkiejnocy 1551 r. przeniósł się Krowicki z gościnnego Dubiecka do Pińczowa na wezwanie najzarliwszego protestanta, pana Mikołaja Oleśnickiego; tu z Aleksandrem Witrelinem zajęli miejsca, jakie obcy przybysze Stankar, organizator całego ruchu, i ministrowie Sylwjuusz i Krucygier, dla wyraźnych rozkazów króla rzucić musieli. Z Pińczowa agitował pismami Krowicki, podbechtujący Oleśnickiego; napisał naturalnie i do Orzechowskiego, wzywał go, aby porzucił Babilon i bałwochwalnię rzymską, aby zawrzał nienawiścią przeciw papiestwu, wychwalał się, że teraz dopiero, odrzuciwszy wymysły rzymskie, odprawia chrzest, wieczerzę świętą, pogrzeb po chrześcijańsku, że gotów dla swej wiary zostać męczennikiem. W najostrzejszych zwrotach skarcił go za to Orzechowski i odpisał podobnie i patronowi jego, Oleśnickiemu, choć przyznawał, że „Krowicki był mi dobrym przyjacielem, wiele on dla mnie, niemało ja dla niego czynił; ale, gdy się on targnął na matkę moję, na cerkiew świętą krześcijańską, gdy jej bałwochwalstwo zadał, niech mi odpuści, jeśli ja, zapomniawszy przyjaźni jego, poczciwości matki swej przeciw jemu bronić będę“. Odtąd obaj nie schodzili się; w Apologii (K. 277) powołał się Krowicki „na szlachetnego i uczonego męża i księgi jego“ o nieczyłości nieżeństwa, który jednak teraz do Antykrysta apostatował, a niegdyś tak w liście do p. Ossolińskiego (zamiast Oleśnickiego) pisał i t. d.

Sposobność do męczeństwa miała się nieco później rzeczywiście nadarzyć. Oleśnicki wypędził był z Pińczowa mnichów; w klasztorze pozostał tylko jeden i ów Witrelin, na zamku mieszkał Krowicki. Po innych nieudałych zamachach na Pińczów podmówił nowy biskup krakowski, Zebrzydowski, niegdyś sam nowinkarz, teraz tym zacieklejszy „rzymianin“, owego mnicha, by wydał mu Krowickiego. W nieobecności Oleśnickiego zaprosił mnich obu ministrów; gdy ich ugaszczą, wpadli śludzy biskupi, związali Krowickiego, rzucili na spód drabiniastego wozu, pokryli słomą, siedli nań i pogнали z Pińczowa. Po kamieniach i konarach tłuczony ledwie już dyszał Krowicki, gdy uciekających dopędził w lesie sędzia sandomierski, Balcer Łukowski, z własnym sługą i z drugim pińczowskim, goniącym za śladem; okrzykiem tak przestraszyli napastników, że ci, choć liczniejsi, rzucili wóz i zdobycz i uszli. I późniejszy zamach Zebrzydowskiego, gdy Krowicki w Krakowie u Lasockiego kazania miewał, również się nie udał. Nienawiść Zebrzydowskiego zrozumiemy, gdy rozważymy teraz rolę, jaką Krowicki w ówczesnej literaturze polemicznej odegrał *). „I któżby był rzekł kiedy — pisał wydawca jednego z pism jego r. 1561 — przed dwiemadziesty lat, aby Krowicki, człowiek nikczemny, napiwszy się juchy dworskiej, zatkawszy sobie gębę chlebem

*) Pomijamy prace zborowe Krowickiego; jako zastępca małopolskich zborów, wraz z Witrelinem zawarł on r. 1555 w Koźminku unję z braćmi czeskiemi, którą jednak rychło rozerwano; dyscyplina czeska nie była po myśli panom polskim.

j obroki Baalowemi, mając kilkaset złotych intraty z duchownych dochodów, będąc bałwochwalcą, żyjąc swawolnie, bawiąc się rejestry i inwentarzmi, nioczym nie myśląc, jedno o Mamonie, a jakoby było przyczynić czyńszów, pożytków i dochodów Panu swemu, któremu na on czas służył (skąd też i sobie ustawicznie ręce smarował) z niemałym a wszakoż z doczesnym pożytkiem swoim — żeby ten miał być kiedy zostać woźnym Bożym, opowiadaczem prawdy jego a szafarzem szczerości ewangelji św.? Czego iż snadź niektórzy z onego jego dawnego towarzystwa dojść nie mogąc ani chcąc, a przy partecce chleba doczesnego leżący onemi swemi obroki, którym przywykli, brzuchy swe tuczając, lżąc, hańbiąc, sromocąc poczciwy stan jego, oszpecając, pluskając, mażąc a zacierając możność miłego Boga w osobie jego i bez wszego wstydu też wszystko o nim powiadać śmieją i potwierdzają, jakoby on jeszcze niepowściągliwiej, swawolniej a wsteczniej, niż przed tym, żyć miał... owa przez wszej winności jego, iż sami śmierdzą, więcby go też i drugim radzi osmrodzili. Aleć tego nie dopuści Pan Bóg, gdyż On już sam mocnie się oń zastawiać raczy... że i ci, którzy się na samą jego osobę utargnąć śmieli... sami uciekali, choć ich nikt nie gonił, o czym mamy książki polskim językiem przez tego to samego M. Krowickiego napisane *).

*) Książka ta naszych czasów nie doszła: czy to nie ów „libellus de cruce spirituali, quam primus tunc tulerit“, jaki Lubieniecki (str. 30) za Otwinowskim wymienia?

Pisma Krowickiego skrojone są wedle jednej modły, jaką już w liście do Kmity, usprawiedliwiając małżeństwo swe, wyraził; porównywa on zawsze i przeciwstawia wszędzie nauką boską, Chrystusa, naszą, a naukę księżą, papieską, antychrystową. Jak Luter w sławnym liście *An den christlichen Adel deutscher Nation von des christlichen Standes Besserung*, zwraca Krowicki w pierwszym pisemku chrześcijańskie a żałośliwe napomnienie do Najj. Kr. M. i do wszystkich panów, wielkich, małych, bogatych i ubogich, na sejmiech bywających, aby Pana Jezu Chrystusa przyjęli i ewangelię świętą, odrzuciwszy błędy i bałwofalstwa Antychrystusowe i sług jego*).

Wzywa, by pamiętali o duszy, by uroszczeń księży nie dopuszczali, by o wiarę nie prześladowali — przecież cierpią żydów; zastrzega się przeciw zarzutom spiskowania i schadzek tajnych; żąda, żeby księża nie skarżyli i nie sądzili w jednej osobie wedle praw, jakie dla siebie ukuli. Opisuje „fundament Papieża rzymskiego Sodomy i mszy obłudnej jego“, przeciwstawiając nauce „księży, panów tego świata“ zbawienną naukę „nas, ubogich żebraków“. Zwroty wcale wymownego pisemka bardzo drastyczne; np., opisując mszę rzymską, jaką księża za grosz odpowiadają, wyścigając się do tych kościołów, kędy wiele mszej za pieniądze bywa, dodaje: na ostatek nagrawszy się u ołtarza dowolęj z chlebem i z winem, jako kot z myszą, wszystko sam zje i wypije (żart na ten

*) Drukowano w Maydeburku przez Michała Lotthera l. 1554, 32 kart małej okt; Lotter czcionek polskich osobnych nie miał, drukuje więc *e, a* zamiast *ę, q* i t. d.

temat i w Zwierzyńcu Reja)... obraca się do murów albo do wróblów i mówi, jakoby na śmiech, chocia nie będzie żadnego, *Dominus vobiscum*... obacz że, dla cię pana Boga proszę, żeć tu nie mówi (Chrystus, ciało moje) też po ulicach z piszczkami i z bębnicami noście, w wieńce i w rąbki ubierajcie, chróstem i trawą go czcicie, w klatkach albo w słupach, jako czyża, chowajcie (w czym zresztą Krowicki Katechizm Seklucjana naśladowuje). Przytaczamy jeszcze ustęp o znanej tragedji krakowskiej: „Niechaj mię tu żadny nie posądza i nie mówi, iż to z waśni piszesz. Wspomnij na to, proszę cię, sobie, co się stało niedawno w Krakowie, jako ksiądz niektóry dla nierządnej niewiasty zabił kielka studentów i wszystko Cellegium rozegnał. I jako zasię drugiego księdza marnie zabito na ulicy, gdy szedł do pani Kaśki w nocy i t. d.“

Ostre pismo wywołało ostrzejszą odpowiedź; w imieniu duchowieństwa wystąpił biskup Zebrzydowski przeciw apostacie z krótką odpowiedzią (r. 1556); zarzucał mu błędy, fałsze i potwarze, bronił rzymskiej wiary. Odpisał Krowicki obszernym dziełem (Apologia większa t. j.), obroną nauki prawdziwej i wiary starodawnej chrześcijańskiej, pisaną r. 1558 i 1559, niebawem (1560) drukowaną, wydaną ponownie r. 1584 i 1604, gdy palona przez katolików książka wielką rzadkością się stawała, przetłumaczoną na język niemiecki w Winię r. 1602 *),

*) Apologia, d. i. Verantwortung und Vertheidigung der wahrhaftigen Lehre und des uralten christlichen Glaubens i t. d...

Na 260 kartach (288 w wydaniu r. 1584) rozprawia Krowicki w trzech częściach o pokorze Chrystusowej i papieskiej (jak się papież nosi i t. d.), o nauce Chrystusowej i papieskiej (k. 44—278) i o krzyżu Chrystusowym i papieskim, przytaczając obszernie ustępy z odpowiedzi Zebrzydowskiego i nicując je niemiłośnienie, wykazując

302 kart in 4^o. Tłumacz, Cyriacus Moller, Leutschovius, poświęcając dzieło burgrabiemu, burmistrzowi i rajcom miasta Rygi, uniewinnia się, że mowa jego nie tak ozdobna, jak polszczyzna oryginału, że spieszył się z tłumaczeniem, o które go znajomi prosili, że wybrał książkę nie dla nowości aⁿ niezwykłości, lecz dla jej pożytku i potrzeby. Egzemplarze tłumaczenia widzieliśmy w zbiorze Uphagena—gdańskim i Wallenroda—królewieckim; polskie wydanie z r. 1584 częste po bibliotekach, zato pierwszego znamy tylko jeden egzemplarz (w bibliotece Jagiellońskiej). Wedle notat p. Adalberga, drukowana była „Obrona“ i t. d. w Pińczowie w drukarni Danielowej r. 1560, przypisana zaś gorliwemu kalwinowi, Janowi Bonerowi z Balic, kasztelanowi bieckiemu, w. rządcy krakowskiemu, staroście spiskiemu i rabsztyńskiemu; zaczyna je dłuższy wiersz na Lilie Bonerowe jakiego „I. L. P.“ (?):

Nie bez przyczyny zdawna ten herb ludziom dano,
W których cnoty osobne na wszem uznawano i t. d.
Baczem wiele tych Lilij iż się wkorzeniły
W Krystusa Pana swego, a w nim się skrzewiły,
Wszędy z swych kwiatków wdzięczną wonność podawają,
Bo sie o chwałę Bożą mocnie zastawiają i t. d. i t. d.
Ej! nuż i wy z tych lilij bierzcie przykład, róże,
A rozczerstwiajcie sie też dziś przez słowo Boże i t. d.

Po całej karcie takich wierszów następuje list Krowickiego do Bonera, list „ubogiego sługi Bożego“, piszącego nie dla tego, aby biskupowi Jędrzejowi „miał oddać złość za złość, sromocenie za sromocenie, złorzeczenie za złorzeczenie, bo tego Pan Bóg zakazał“, ale, aby strzegł czci i chwały Pana zastępów i t. d. Po 8 kartach listu „przedmowa do wszelkiego brata chrześciańskiego“ i t. d. W wydaniu z r. 1584 wiersze i list do Bonera zastąpiono, wierszami i listem do Jana Hlebowicza, kasztelana mińskiego, podsk. lit.

ciągłą sprzeczność między słowami biskupiami a praktyką rzymską—dzieło ciekawe i dziś jeszcze nie dla polemiki o obrazy, ceremonje i t. d., lecz dla silnego i wymownego języka i dla szczegółów obyczajowych, malujących czasy i ludzi ze strony, o jakiej dziejopisarze i archiwiści milczą. Ton całości nadzwyczaj ostry; wydawca r. 1584 uniewinnia go, że „takiego tej pokrzywie (rzymskiej) potrzeba przymrozku tęgiego“; nie możemy się też dziwić „przyrodzie ogniowej“, na jaką się narażała, szczególnie w r. 1581 w Wilnie, gdy książki protestanckie palono. Nie myślimy powtarzać wycieczek Krowickiego, uszczypliwej gry słów (np. hańbami chciałem rzec albami, konewnije rzeknę kanonije, za nim wydawca r. 1584: *bagend* chciałem rzec *agend*), lecz wybieramy kilka zapomnianych ustępów, ciekawych dla folkloru i demonologii, dla nauki o przesądach, praktykach i opętanych. I tak czytamy np. na k. 89: A iż prości ludkowie nie rozumieją waszym zabobonom i tym wymysłom dyabelskim, przeto też ty ognie (święcone w wielkanocną sobotę) i głównie na czary obracają: jedni za strzechę dla gromu wtykają, drudzy dla gradu między zboże głównie zanoszą, drudzy sobie dla bolenia głowy ożegają.

k. 74: toż dopiero sami naprzód czerpacie (poświęconej wody świętecznej i wielkanocnej) a potem drugim ludziom rozdawacie. I jakie tam bywa ciśnienie ludzi do tej wody czarowanej, aby każdy co naprzód uchwycił i w domu dla czarowania w kącie postawił, nie trzeba o tym pisać, bo to każdy na oko widzi.

k. 121: ale rzeczesz, izali dyabli nie bywają przez nasze zaklinacze wyrzucani? jako to jawnie baczemy

w Częstochowej, w Jarosławiu, na Skałce i na Zamku w Krakowie, w Sierpcu, w Rzymie, w Loretum, w Prostyniei i na inszych miejscach? Temu wszystkiemu nie wierzę. Abowiem tam nie bywa prawdziwe wyrzucenie dyabłów, iedno tylko ludzkie zamamienie, gdzie się duch nieczysty odmienia w postawę anioła światłości (2 Kor. 11), albo się zatai, aby ich mógł co nawięcej zwieść, a łatwie on to uczyni w jednym, aby ich tysiąc mógł zwieść i opętać, jako to pospolicie słychamy, kiedy waszy zaklinacze mówią: Wynidź, Dyable, Bożą mocą, panny Maryey mocą i wszystkich świętych mocą. A Dyabeł zasię mówi, naśmiewając się, toć mię Szeroka piecze. I zasię, kiedy kropicie wodą czarowaną, tedy Dyabeł, aby ich zwiódł, co najwięcej woła; O b i a d a s z m n i e. T o m i ę p a r z y s z, p l e s z o w a c z u (księżę, dla tonsury). J u ż c i w y n i d ę, b o s i ę b o j ę S z e r o k i e j. A B o ż e u c h o w a j w ł o ż y ć n a o p ę t a n e g o j a k i p ł a t e k ł a z i e b n y m i a s t o ś w i ą t o ś c i, t o d o p i e r o k r z y k b ę d z i e w i e l k i! A c ó ż t u t e d y D y a b e ł i n n e g o c z y n i, j e d n o s i ę z w a s ś m i e j e i s z y d z i w a m i, a w r z e k o m o j a k o b y w y s z e d ł, u t a i s i ę, a b y ś c i e j e m u c z e ś ć i c h w a ł ę d a w a l i i w e Ń w i e r z y l i... *)

*) Porównać można z tym ustępem słowa Postępuku prawa czartowskiego z r. 1570: „mniszy w Częstochowej prózne prace podejmują około ludzi wartogłownych, bo przy owych żadnego Opse-sa (czarta) nie będzie, jedno mania, t. j. niedostatek zdrowia w głowie. Wiele bywa takich, zwłaszcza między kmiecym narodem, którzy odstępują od pamięci; z takim każdym oni mkną do Częstochowej. Mniszy tego przyglądają dla swego pożytku; dosyć też tego najdzie między babami, co się czynią takimi, aby im dawano, których ja takich wiele widział. Niektóre z księdzem miały porozumienie, aby ludźmi szaliły, bo ich o to nie karzą“.

k. 114: świadczy też to obraz częstochowski, do którego się obiecujecie, i z kilkadziesiąt mil każdego roku biegacie, głowy, ręce, nogi, dzieci srebrne i woskowe, które przed nim stawiacie, paciorki i facelety oń ocieracie*).

k. 101: nie wspominam tu, jako pątniki i ich kije i mantyki czarujecie, gdy je do bałwanów odsyłacie; jako owce żegnacie i czarujecie, kiedy zdychają i onę sól, którą im podawacie, także nowe zboża i siemiona, chleby, domy, studnie, łążnie, role, miecze, pierścienie, wieńce, suknie, stadło, sześcinedziałki, wdowy i ich rąbki, cianochy i koszulki (o tym „czarowaniu“ jajec, szołdr, kołaczów, sera, bagna i t. d. często mowa)... jako pogani albo żydowie, którzy przypisują moc osobliwą słowu Tetragrammaton i Abrakadabra, jakoby te słowa, wymówione i na karcie napisane, miały odganiać, albo zawieszane na szyi, febry, ognie, powietrze, grady, miecze i inne niebezpieczności i szkody rozmaite. Byście byli mogli jeszcze i wiatr ugonić, i o ten byście się byli pokusili i święcili.

Nadmieniamy, że Stanisław Niniński, wydając po wtóre Apologję 1584 r., nie zadowolili się przedmową o tym, dla czego rzadką książkę wydaje, i tekstem oryginału, lecz rozszerzył go na kilku miejscach, począwszy

*) Z obrazem Częstochowskim wojowali protestanci gorliwie, choć bezskutecznie; walkę rozpoczął St. Lutomirski w swej Confessio r. 1556 („Częstochowska teże deska piekielne drzwi zbudowała w Polsce i t. d.“), a książkę tę czytał pilnie i przyswajał sobie jej zwroty Krowicki, powtarzał z niej „strugałki“ i obrazy, święcenie „szołdr i obartuchów“ i t. p.

od tytułu, wycieczkami przeciw nowym mnichom, czarnym Jezuitom; cytatami z dzieł wydanych później, z Postyli Grzegorza z Żarnowca, z pism „uczzonego męża Andrzeja Wolana“ i in. *); różnemi wreszcie szczegółami, np. twierdził Krowicki, że w Krakowie niema żadnych kościołów Bóg, tylko sami święci, „jedno jeden przed Krakowem, Salwatorów, i to pusty“; dodaje Niniński: „toż i tu w Wilnie, Stanisława świętego na zamku kościół między bogatemi prałaty i kanonikami, a Trójce św. kościół w szpitalu między żebrakami, a Spasa u Rusi kościółek za Przczystą w kącie, w gnoju, także w szpitalu drewniany i niski, uczcili go pięknie“. Najciekawszy dodatek tyczy wizji rzekomej z roku 1577, jakiej się katolicy w wybuchłej o to polemice, gdzie i ks. M. Biało-brzeski brał udział, wypierali:

„(Czyścić się) nierychło z baśni i snów mnichów próżnujących wzniecił na wyczyścienie majątności, miast, zamków i tłustych folwarków, bo na czyścucu to wszystko zbudowano, który jest hojną kuchnią księżej rzymskiej; ten gdyby im zgasł, zgasłyby też ich prebendy; przeto nie idzieć im o dusze, ale więcej o brzuchy, które stamtąd tuczą i roztykają... o którym dusz czyścieniu mają papieżnicy nowej prorokiniej swojej Anny z Krakowa wielebne świadectwo.

*) Przytacza Niniński i dzieła, dziś nieznanne zupełnie, np. na k. 189: książki o Melchisedeku, przez M. J. wydane i teraz niedawno w Wilnie drukowane; Pantheon książki, t. j. wypisanie wszystkich bogów rzymskich (niedawno wydane i w Wilnie drukowane, przeciw czci świętych, zdaje się); dzieło Herbsta o znaczeniu obrzędów przy chrzcie św. (1568 r.) cytuje pod tytułem „Przewodnik“.

Czego ona, tam wrzekomo będąc, skosztowała, iż tam woda bardzo smrodliwa, przeto tam nie czyścią dusz, ale tym więcej szpecą, mażą i plugawią, lecz kto tej mataniny chce doświadczyć, niechaj czyta zeznanie tej święcice przed księżą krakowską, mistrzami tej tragedyej, obaczy wierutny fałsz, czym się i sami baczni papieżnicy brzydzą i przeciwko temu piszą. Lecz tym kuchmistrzom do tego ognia gasnącego trzebaby drew suższych, boć to są rzeczy sobie przeciwne, ogień czyściący, a woda w nim smrodliwa. Dziwna zgoda — z ogniem woda: ale im to niechaj będzie na pośnik (obiad)“.

Jak z „Apologją“ Zebrzydowskiemu, również odciął się Krowicki Orzechowskiemu, tegoż samego roku. Napisał był ten odmieniec list ku p. Stanisławowi Stadnickiemu do Dubiecka, szkalujący ministrów i nową wiarę, wyszydający ich niezgodę (spory z Stankarem o pośrednictwo Chrystusowe), nieukę, samowolę, przepowiadający rychłe zginienie Korony Polskiej dla tej sporności heretyckiej — wszystko w najostrzejszych wyrazach, z dziwną zarozumiałością i śmiałością zarazem. List ten rozleciał się niebawem po całej Polsce; nazywano go w odpisach „Opowiedaniem upadku przyszłego polskiego dla kacerstwa sakramentarskiego“; list ten „obraził ludzi te, po których ja wielkie łaski i miłości w potrzebach swych znał“. Nie skończyło się jednak na tym. W imieniu ministrów odpisał Krowicki. Słudzy wierni p. J. Chrysta ukrzyżowanego St. Orzechowskiemu, księdzu żonatemu papieskiemu, nawrócenia życzą — tak zaczyna ten list, miążdzący Orzechowskiego, napisany z taką wymową i tak ostro, że nie wahałem się przy-

toczyć zeń dłuższego ustępu w *Dziejach Literatury* (I, str. 119), jako próbkę tonu ówczesnej polemiki teologicznej. Najboleśniej zaś dotknął Krowicki dawnego druga owemi słowami: „ty jedno tylko na dzisiejsze papieżu patrzysz, a patrząc na nie, pochlebiasz im dobrze, abyć żony nie brali i obcować między sobą dopuścili, przeto też przed ich bogi ustawicznie klękasz, padasz i wysławiasz je. Aleć... darmo się im kłaniasz, darmo im dufasz, darmo im pochlebujesz, darmo im przysięgasz, boć oni tobie przedsię nie wierzą. A wiesz czemu? Abowiemeś przedtem papieża sromocił, także biskupy, kanoniki i mnichy jego izaliś ich jawnymi łotry, złodziejmi i chłopy nie nazywał? A przeto pochlebiaj im, jako chcesz, przedsię oni o tobie źle myślą, źle mówią i źle piszą, choć też z tobą siadają, gadają i na kołacje cię proszą, abowiem to czynią, aby cię ułowili i zakleli, po śmierci do piekła posłali i dzieci twoje bękarty uczynili... aby cię skarali i tej lekkości swojej nad tobą się pomścili, którąś im uczynił, iżeś ich czystość i ustawy żoną swoją zesromocił i zgwałcił“. W podobny sposób toczy się cały list i kończy przestrzeżeniem przed antychrystem i ustawami jego.

Już pierwszą część Apologii zakończył Krowicki twierdzeniem, „iż papież jest prawdziwy Antykryst“ — temuż poświęcił osobne pisemko. Wyroczenie Apokalipsy przeciw Rzymowi pogańskiemu, cesarskiemu, prześladowającemu wiernych Pańskich, zaczęto rychło odnosić do Rzymu papieskiego, niby fałszującego wiarę prawdziwą (o co go już Grecy i Ruś pomawiali, tworząc baśń o Piotrze Gęgniwym) a prześladowającego wiernych, bezbożnego; z Apokalipsą splotano rzecz o Antykryście, zjawiają-

cym się na końcu dni, jako burzyciel państwa Chrystusowego, i wcielano go również, gdyż w nadchodzący niebawem koniec wysiłonego w nieprawościach świata powszechnie wierzone, w papieża i porządki rzymskie. Jak inni sekciarze, przyjęli to i Husyci; przypisywano nawet Husowi traktat, *Anatomia Antichristi*, wydawany później wraz z dziełami jego; i Luter chwycił się tej nauki, a od roku 1546 stała się ona dogmatem wiary u protestantów i przetrwała, haniebny pomnik ślepej nienawiści wyznaniowej, stulecia. Otóż i nasz Krowicki, wedle zwykłego trybu swego, wyłożył żywot i naukę Antykrystową w przeciwstawieniu do żywota i nauki Chrystusowej w króciutkim traktaciku, a nieznanym nam z nazwiska wydawca (jakiś pińczowianin?) dodał wedle *Anatomji* (Husa), ale w znacznym skróceniu, szczegółowy cały opis „obrazu i wszystkich członków tej sprośnicy a merchy Babilońskiej“ (od k. D. 3 do końca, N 4), gdzie cytatami ze Starego Testamentu objaśniono, czym są uszy, oczy, czoło, szyja i t. d. Antychrysta. Tak powstało dziełko p. t. „*Obras a Kontrefet własny Antykrystów s pisma św. dostatecznie wymalowany i wystrychniony przez sługę słowa Pana Chrystusowego Marcina Krowickiego... dnia 20 maja 1561 r. Przytym Żywot Marcina Krowickiego Polskim wierszem napisany ku końcowi*“. Niestety, wiersza tego (byłaby to pierwsza autobiografia polska i rymowana), w jedynym znanym egzemplarzu dziełka (Kórnickim), wcale niema. Są za to wiersze Krowickiego we wstępie ku czytelnikowi:

Ta trocha kart i papieru,
Acz snadź nie będzie mieć miru

Od niektórych, jako tuszę,
 Gdyż ich tu już w sadno ruszę...
 A tak, choć pewnichmy tego,
 Od Antykrysta rzymskiego,
 Tudzież i od ordy jego,
 Iż nas potka co takiego...
 Przetoż, bracie chrześcijański,
 Widząc ten orszak szatański,
 Uchodź, gdzie możesz od niego...
 Abyś nie wpadł w ręce Boskie,
 Boć są sroższe, niż ty włoskie,
 Którymi nas z Rzyma straszą,
 By dzieci gorącą kaszą...
 Ostydnąć łącno ta kasza,
 A pewnieć wygrana nasza!

Słowo „Papa“ tłumaczą tu: Pan ale (łakomstwa), pewny Antykryst, polskie słowo p a p a pospolicie też dziatki u nas, skoro mówić poczynają, wołają, jakoby rzekli: jeść, gdyż papież rzymski tak jest człowiek nienasycony, tak łakomy, żeby wszystko rad pożarł a pochłonał... „papa, zjada i pożyra dusze ludzkie“. O przyjsciu Antykrysta twierdził lud:

Plotą niewiem jakie plotki,
 Kiedy, im drań we łbie kotki...
 Boć nie przyjdzie z p i e c e m iny,
 O którym dziwne nowiny
 Księża naszy powiadali —

w tekście czytamy też: „żeby Antykryst miał przyjsć z żelaznym piecem albo z skrzynią pieńiedzy, tak jako więc popi, mniszy i baby pletli a bajali, mówiąc iżby się w Babiloniej narodzić miał“ i t. d..

Pisemkiem tym wyczerpał już jednak Krowicki zasoby literackie — odtąd już nic nie ogłosił, byłby się musiał chyba powtarzać, gdyby same ustawy i ceremonje

rzymskie ciągle miał zwalczać. Do innych zaś zadań, jakie teraz występowały, do zwalczania dogmatów, rzymskich zarówno, jak protestanckich, o Trójcy św., o przedwieczności Chrystusa i innych Krowicki nie czuł czy sił, czy ochoty: ostrożne, wszechstronne badanie pisma św., przytaczanego dla dowodzenia czy zwalczania dogmatów, nie odpowiadało może gorącemu, zbyt popędliwemu umysłowi, i tak wycofuje się Krowicki zupełnie z szeregu szermierzy piórem, zadowolając się przepowiadaniem nowej ewangeliji słowem i czynem. Odstęczało go może i to, że wypadłoby mu teraz zwalczać tych, do których poprzednimi pismami swemi sam należał.

Wraz z większością małopolskich ministrów, z owym pińczowskim towarzyszem, Aleksandrem Witrelinem i innemi, nie pozostał bowiem Krowicki lutrem ani kalwinem, lecz przeszedł do „arjaństwa“. Dalszych szczegółów jego życia, „powłaczania się“ po ministerjach i wędrówek po synodach wyliczać nie myślimy; szlachcic-kolator narzucał go, jako ministra, kościołowi np. we Włodzisławiu, gdy gmina jeszcze ani jednego nowowiernika nie liczyła — i musiał ksiądz Krowicki, by nienawykłych nowościom parafjan na zawsze nie odstąpić, pół roku jeszcze i obrazy w kościele cierpieć i w komży kazać, choć potym jedno i drugie usunął; później był ministrem w Książu. W powszechnym *exodus* małopolskich arjanizujących ministrów bierze i on udział; już w r. 1562 widzimy go superintendentem lubelskim, a w następnym roku podlaskim, gdzie w Węgrowie i Mordach rezyduje, aż, złożywszy urząd, z innemi „Arjanami“ w Lubelskie po-

wraca; tu, w Piaskach r. 1573, występując przeciw skrajnościom Rakowskim, życia dokończył. Już w Mordach nazywał przed Solikowskim chrzest niemowląt kąpielą szańską (bo wracają do kału grzechowego, podczas gdy „święte ponurzenie“ na drogę zbawienną wprowadza). Wychwała go bardzo Erazm Otwinowski w wierszach o Bohaterach chrześcijańskich: miał, według niego, powtarzać często słowa Pawła św.: biada mi, jeśli nie będę przepowiadał ewangeliji; był hojnym dla ubogich; nieraz mimo prośb żony i koszulę z siebie dla nich zwlekał; mąż przykładowego życia i gorącego serca wielu w nowej wierze utwierdzał. Wilkowski wymienia go między ozdobami pierwszego zboru arjańskiego: „oni Krowiccy, Kalinowscy, Kościeńscy“, po których zejściu zbór osierociał.

Nazwisko ginie zupełnie; w XVII wieku wypływa ono znowu z powodu ciekawego zajścia; młodego Krowickiego oskarżono w Gdańsku o rabunek i morderstwo; przemawiały przeciw niemu wszelkie poszlaki, trafił uratował go od ręki katowskiej, gdy odkryto właściwych winowajców. Przypadek ten opisał szeroko W. Potocki w *Ogrodzie Fraszek*; nie wiem jednak, czy ten Krowicki od p. Marcina się wywodził, wzmianki o fakcie krążą i indziej.

Z Krowickim samym przechodzimy od kalwinów do najciekawszej grupy różnowierców polskich, najdrobniejszej ale najślawniejszej zarazem, do arjan.

Arjanie.

I.

Znaczenie ich w dziejach wyznaniowych i obyczajowych. Początki arjańskie zagranicą i w kraju. Spory dogmatyczne, etyczne, o niewolę ludu.

Krjanie.

I.

Znaczenie ich w dziejach wyzna-
niowych i obywatelskich. Początki
wzrostu i upadku i w kraju. Spory
formalne, etyczne o niewolnictwo.



olski romans historyczny, chociaż objął całą przeszłość dawnej Rzeczypospolitej, nie wyczerpał dotąd ciekawszych jej motywów. Zwykłym polem popisów i nieodzownymi przyborami zawsze jeszcze pozostają, od dni Niemcewicza i Bronikowskiego, intryga miłosna

na tle obyczajowym, wykonanym mniej lub więcej szczegółowo i barwnie; intryga, spleciona z byle jaką akcją historyczną, odgrywającą się stale przy huku trąb i kotłów, parskaniu rumaków, szczęku oręża, wśród tłumów w kosztownych zbrojach, deljach, kontuszach; intryga, przerywana napadami, oblężeniami, uciezkami, powracająca do dworów pańskich, a zaglądnąca mimochodem w dworki szlachty kuligującej, w komnaty i alkowy miejskie lub pod słomianą strzechę chłopka.

Wielki talent wystawi w takich ramach szerokie a barwne obrazy, wprawi w ruch ludzi krewkich a szla-

chetnych i słabych a śmiesznych, wywoła kolizje tragiczne lub drastyczne, jednym słowem wzruszy nas i przerazi, a choćby tylko zabawi. Lecz i on w końcu znuży czytelnika, przedstawiając przeszłość zbyt jaskrawo a jednostronnie zarazem; w ciągłym hałasie wojennym lub w gwarze biesiadnym trudno uchwycić fizjognomję codziennego życia, wpatrzeć się — nie w poszczególne barwne obrazki — lecz w całą przeszłość, mianowicie w te jej załomy i dzieje, które, choć mniej świetne i głośne, za to sięgają głębiej, spletają się ściślej i jedynie zdolne wzruszać nas trwalej.

Szereg takich, dotąd mało lub wcale nieobrabianych konfliktów, wypływa ze złączenia spokojnej powierzchni prastarego bytu nowemi powiewami i prądami z zagranicy; ze starcia się dwóch cywilizacji, epok, pokoleń; ze starcia, nietylko wywoływanego przesileniem ekonomicznym i socjalnym w wieku naszym lub upadkiem „sarmatyzmu“ w wieku przeszłym, jaki w „Listopadzie“ dorywczo przedstawiono, lecz powtarzającego się tak samo w wiekach poprzednich, np. w owym niepoahamowanym wdzieraniu się renesansu i reformacji w głucho, zapadłe kąty na Rusi i Litwie, w owym uderzającym kontraście między prastarą ruską a nową włosko-polską kulturą, przetwarzającą każdy szczegół domowego życia, przetapiającą wszelką myśl i uczucie, narodowe i religijne, wobec której bezsilne są wszelkie próby zatamowania prądu, podejmowane przez jednostki hołdujące domowym tradycjom; przez ascetów chroniących się przed nowym życiem po celach; przez wychodźców, jak ksiązę Kurbski lub mnich Artemjusz, podtrzymują-

cych chylącą się budowę. Co za ciekawy a nowy szkic obyczajowy da się skreślić na podstawie opowiadania ks. biskupa Wereszczyńskiego o własnym ojcu i jego wychowaniu, lub co za konflikty dośledzi powieściopisarz w dziejach ostatnich książąt Ostrogskich lub Wiśniowieckich i połączonych z nimi przemianach, charakteryzujących całe pokolenie szlachty litewskiej i ruskiej!

Lecz nierównie ciekawsze, zawilsze i głębsze procesy psychiczne dadzą się odtwarzać na tle różnic w *z n a n i o w y c h*, na tle owej walki katolicyzmu i protestantyzmu wszelkich odcieni z jej dziwnymi, niespodziewanymi zwrotami. Spotykamy w dawnych zapisach co krok dramaty domowe, walki sumień i przekonań, małoduszne ustępstwa i gorzkie po nich wyrzuty, napraszające się do ujęcia w ramy noweli czy powieści. Wymieńmy byle jaki fakt, na chybił trafił, np. wyjście Luławic z rąk arjańskich.

Luławice na Podgórzu, nad Dunajem, posiadłość Taszyckich i Błońskich, gdzie głośny apostoł arjaństwa, Faust Socyn, żył, umarł (1604 r.) i pochowany, były długi czas przestankiem dla nadzieżdżających z Siedmiogrodu arjan, szkołą dla ich młodzieży po zniesieniu rakowskiej, zborem głównym, za słynnego Jonasza Szlichtynka, dla sąsiedzkiej szlachty arjańskiej, dla Potoczkich, Morsztynów i innych. Od Andrzeja Gosławskiego i żony jego, wdowy po Taszyckim, trzymającej Luławice dożywociem, odkupił je Zygmunt Taszycki, wychowanek sędziwego Stanisława Lubienieckiego, w którym arjanie silne pokładali nadzieje. W ich otoczeniu obiecywał młody Zygmunt wytrwałą wiarę; to

samo ślubował młodzieży szkolnej, gdy go w przemo-
wie uroczystej witała; najsilniej zaś tkwiła w nim pamięć
matki, pochowanej wraz z ojcem na cmentarzu luław-
skim, która go na łożu śmiertelnym zaklinała, by zboru
arjańskiego strzegł jak oka w głowie, by nie dał go so-
bie wydrzeć podstępem lub mocą, grożąc, w razie prze-
ciwnym, potępieniem jemu i jego pokoleniu. Lecz nie-
bawem zachwiała się stałość: ożeniony z katoliczkami,
z których głównie druga, Czermińska z domu, niena-
wicią przeciw arjanom pałała, dał się w końcu nakłonić
Gąbickiemu, biskupowi krakowskiemu, szczególnie
gdy zaczęto patronów arjańskich prześladować; porzu-
cił więc związki rodowe i przyjacielskie i zbór wyznaw-
com odebrał. Lecz utracił odtąd spokój wewnętrzny:
dzień i noc trapiła go mara matki, wyrzucającej mu
niewdzięczność, zdradę i złość jego. Gdy raz w południe
legł znużony na łożu, ujrzał z przerażeniem, jak matka,
od wyrzutów i groźb zaczawszy, w końcu na niego się
rzuciła i pokrycie mu zdarła, że oszalały ze strachu
uciekł; ciągłymi wyrzutami sumienia gryziony, zginął
nieznany rodzajem śmierci w wojnach kozackich.
Siostra jego żony (Czermińskiej), Bierecka, goszcząc
w Luławicach, cieszyła się, wstąpiwszy do zboru, że da
się on na obszerną karczmę przerobić, lecz nie długo
było tej uciechy, gdyż w kilka dni umarła. Rozwiodła
się ona była z mężem, zamożnym ziemianinem prze-
muskim; idącego do łaźni przestrzeżono bowiem przed
truczną, jaką przyrządziły dwie panny służebne żony
i kilka czarownic. Przekonawszy się o truciznie — na-
czytnie drewniane, w jakie ją wlano, pękło — kazał Bie-

recki czarownicy spalić, a panny przed drzwiami żony obwiesić.

Przytoczony właśnie epizod opowiedział znakomity autor historii arjaństwa, Stanisław Lubieniecki (młodszy), który i dumną Czermińską znał i na czele młodzieży od Zygmunta Taszyckiego zapewnienie stałego wytrwania przy wierze przodków otrzymał; któremu, gdy w Kopenhadze dla prześladowanych wszędzie spółwyznawców o kawałek ziemi prosił, aby na nim jeśli nie żyć, przynajmniej umrzeć mogli, arcybiskup Swaning w oczy szyderstwem cisnął: „Są przecież ludzie, co i na powietrzu gnąć mogą“; ten wreszcie, który sam wraz z córkami od trucizny zginął.

Pełno po kronikach rodowych konfliktów i przygód, jak owe luławskie, nietkniętych przez naszych powieściopisarzy; w samym dziele Lubienieckiego kilkanaście podobnych znajdziemy. Arcyżradko, i to niemal mimochodem, urywkowo, zahaczają nasi pisarze o najświetniejszą epokę dziejową i te jej przemiany i różnice, jakie prądy reformacji w narodzie szlacheckim wywoływały; zwykle pomijają głębokim milczeniem, pozabawiając się najciekawszych tematów, owe lata, wrące życiem duchowym, kiedy to religja i spory o nią, zdawało się, groziły zerwaniem związków przyjacielskich, rodzinnych, państwowych; kiedy w imię religji, zapominając o odwiecznych prawach gościnności, gospodarz i goście do kordów się rwali; kiedy w jej imię pomiatano czwartym przykazaniem, wyżłabiała się przepaść między rodzicami a dziećmi, braćmi a siostrami, mężem a żoną; jedni drugich skłaniali prośbą lub groźbą, gdy racji nie

stawało; pan uciskał dla niej poddanych; w imię religii
zrzekano się dobrowolnie związków, stanowisk, bo-
gactw, odosabniano się, używano wreszcie wszelkiej
broni, podstępów, obmowisk, kłamstw, by przeciwnika
oskarżyć, wyszydzić, zbezczęścić *). I zdawało się chwi-
lowo, że powtórzyły się owe wieki po Chrystusie, kiedy
to na Wschodzie każdy wrażliwszy umysł oddawał się
polemice i spekulacjom, porzucał doczesne zajęcia, za-
głębiał się w pismo i doktorów Kościoła, cytował i objaś-
niał po swojemu teksty. Niedarmo skarżyła się w r.
1562 „Zgoda“ Kochanowskiego, że świeccy

Jęli się sami kazać i żony wćwicyli —
Więc teraz wszyscy każą, a żadne nie słucha;
Spytajże, skąd apostoł? Duch, pry, gdzie chce dmucha...
Wy każecie, wyprawcież na Podole mnichy;

a w parę lat później „Proteusz“ (pióra kalwina, Andrzeja
Wolana) twierdzi:

...że wasze biesiady,
Zwłaszcza na wet, o wierze dysputują rady.
A chcą ci być doktormi, co nic nie umieją;
Tym rozumu przybywa, gdy szyję naleją.
Fraszka u was swarzyć się o Pańską wieczerę...
Powadziła was, słyszę, ona święta Trójca;
Chcecie wiedzieć, jako Syn urodził się z Ojca
Chcecie wiedzieć, jako Duch z Obudwu pochodzi,
A widzę, żeście bardzo w tych naukach młodzi...
Stąd wielkie zamieszania rosną i fasoły;
Drudzy się korda radzą, nie prawdziwej szkoły i t. d.

*) „Przeciwnej strony ludzie przysięgają się nie jeść, nie pić, na koniec ani „pomaga bóg“ (stały sposób witania chrześcijańskiego, jak później „niech będzie pochwalony“) mówić stronie przeciwnej, sędziego nie mieć, jedno człowieka sekty swej, nie appelować od niego, nie słuchać starosty, i t. d.“—pisze St. Orzechowski 6 lipca 1560.

Polemika teologiczna rozrywa wtedy nietylko związki przyjaźni i pokrewieństwa; ona to sprawia, że izba poselska zamiast popierać egzekucję praw, obronę granic lub unję państw, bada wiarę, zrzuca „jarzmo rzymskie“ i domaga się służby Bożej i nauki „wedle szczyrego słowa“, które każdy inaczej określa. Polemika teologiczna ściąga niepospolite umysły z właściwych im torów na manowce im obce: Warszewicki, Gliczner, Frycz porzucają dla niej filologję, pedagogję, nauki polityczne; spółwyznawcy zapominają o autorze Poprawy Rzeczypospolitej, a pamiętają o badaczu dogmatów. Przy nagłym zgonie Orzechowskiego nie opłakują utraty świetnego stylisty, mówcy, historyka, czy polityka — cenią w nim jedynie najsłabszą jego stronę polemiczno-teologiczną, owe nieraz niecne, a zawsze błahe wycieczki przeciw Stankarowi i Fryczowi. Oto spółczesny wiersz, Andrzeja z Pilzna, nieudolny, lecz ciekawy, wyliczający wszystkich przeciwników, jakich „Oksza“ (topór, herb rodowy Orzechowskich) rąbała (modernizujemy tylko pisownię i objaśniamy w przypiskach nazwiska):

Epitafium Stanisławowi Orzechowskiemu.

Sroga śmierć nam nietrefnie barzo uczyniła,
lże cię, miła Okszo, teraz wyszczerbiła.
Tłukłaś, rębała, siekła te kacerskie błędy,
Których tym czasem dosyć między ludźmi wszędy.
Nic cię nie ustraszały i sęki zawiłe;
Było to przed twym hartem jako próchno zgniłe.
Już przed tobą Krzywonos ¹⁾ much nie umiał chwatać;
Już on bujny Sokołek ²⁾ nie śmiał wzgórze latać;

¹⁾ Feliks Krucygier, superintendent. ²⁾ Falconius, minister.

Już Przechadzka ¹⁾ nie umiał i rozdziewić gęby,
 Gdy hardy Puklepa ²⁾ wziął toporzyskiem w zęby ³⁾.
 Wzięła i Sarna ⁴⁾ białem a obuchem Brzoza ⁵⁾;
 Znali cię, miła Okszo, jak rzeźnika koza.
 Z Płatka płatki padały, a zasię Biandrata
 Przed tobą na Lizmana wołał: rata! rata!
 Odciętaś rogi Krowie ⁶⁾ a szyję Chimerze ⁷⁾,
 Co chcieli przepyskować w starożytnej wierze.
 A stąd cię Niemcy, Włosi i Hiszpani znają;
 Ostrza w Polsce nie była Oksza, powiadają.
 Przeto acz okrutna śmierć nam cię wyszczerbiła,
 Ale co (ś) wyciosała, tego nie skaziła.
 Latają po wszem świecie twe trzaski z papiru,
 Które z kacerzmi nigdy nie będą mieć miru.
 Pierwej tedy przez Przemyśl San rynkiem popłynie.
 Niżli twa, Okszo! w Polsce pamiątka zaginie.

Nie zamierzamy kreślić znanych dziejów wzrostu i upadku reformacji w Polsce; chcemy zwrócić uwagę na niejedną dramatyczną, czy komiczną kolizję, wydożyć garść znaczących szczegółów z zapomnianych dzieł, broszur i rękopisów, zbliżyć tryb życia ich i ich samych zapomnianych, nieraz spotwarzonych, nigdy dostatecznie nie ocenionych, do sądu i znajomości ogółu, zwrócić uwagę naszych powieściopisarzy na tę niewyczerpaną kopalnię motywów i konfliktów. Wybraliśmy arjan, bo jeżeli kto, to oni — i najciekawszy i najwięcej zapomniani i najniesprawiedliwiej zasądzeni. Nasz ogół wie o nich tylko, że przeczyli przedwiecznemu bóstwu Chrystusa; że Raków był ich Atenami; że zdradzili kraj

¹⁾ Minister. ²⁾ Stanisław Paklepka, zmarły r. 1565 od powietrza.
³⁾ W rękopisie w s s ę d i. ⁴⁾ Stanisław Sarnicki, późniejszy dziejopis. ⁵⁾ Grzegorz Paweł z Brzezin, albo Walenty Brzozowski, znany i z arjaństwa, lub Maciej Brzozowski, polemizujący (r. 1560) z Cechowjuszem. Płatka nie znam. ⁶⁾ Marcin Krowicki. ⁷⁾ Sztankar, którego, jako Chimere, Orzechowski zwalczał.

dla Szwedów, za co niby ich wygnano; słyszał może o wałach lub cmentarzyskach arjańskich po polach i lasach i przywiązanych do nich podaniach; czytał może o chrzcie — nurzaniu dorosłych lub owe nedorzeczności, jakie znany romans o ojcu arjaninie Adama Szmigielskiego prawił.

Natomiast może mniej między nami rozpowszechnione jest przekonanie, że szare kopieniaki (płaszczce) owych ludzi bez broni kryły najlitościwsze, najcieplejsze serca polskie; że między arjanami siedemnastego wieku odnajdziemy i najbystrzejsze głowy i najhartowniejsze charaktery; że umiejętność polską owego wieku między europejskimi reprezentują najświetniej dzieła polskich arjan, a nazwiska ich znają i powtarzają ze złością tam, dokąd nazwiska innych Polaków nie docierały; że kwestje, wznowione za naszych czasów i świata, jako objawienie, głoszone, rozsądzały między sobą już owe zboreczki arjańskie w Lublinie, Rakowie, czy Luławicach. I potępiły one niewolę chłopca na trzysta lat przed emancypacją włościan; zakazały wojowania bronią dawno przed wielkimi ligami pokoju; nie przyznawały trybunałom prawa miecza, nim jeszcze ktokolwiek o zniesieniu kar cielesnych pomyślał; głosiły naukę niesprzeciwiania się złu, a zwalczania go dobrem; natrafiały u mędrców tego świata na te same zarzuty, szyderstwo i obojętność, jakie po wiekach np. Lwa Tołstoja czekały; broniły one najwytrwalej wolności badania i wyznania, niewiązania sumień, nieprześladowania wiary w czasach, gdy inkwizycja katolicka i protestancka tylko stosem i mieczem, więzieniem i torturą,

banicją i konfiskatą prawowierności strzec się podejmowała. I nie wiedzą u nas, że zasady i metody arjańskie, niegdyś od samych protestantów oplwane i potępione, wystawiane zawsze jako dzieło szatańskie, już dawno rozeszły się i rozrosły z tryumfem po wyznaniach protestanckich; że „kąkol“, wypleniony u nas, przyjął się na glebie obcej; że w Anglii i Ameryce tysiącami liczono i jeszcze dziś liczą zwolenników lub wyznawców dawnego arjaństwa, między nimi Izaak Newton i inne znakomitości, choć z czasem arjaństwo i nazwę zmieniło i, wierne swej zasadzie ciągłego rozwoju, w szczególach się przekształciło i nowego ducha nabrało; że, jednym słowem, w Europie i Ameryce na racjonalistyczny rozwój wiary nasze arjaństwo stanowcze wpływy wywarło.

I mimowoli wzrusza nas obraz owej szarej, cichej, kornej gromadki polskiej, znoszącej dla Ewangeliji wszelkie urąganie, podejrzewanie, wykluczanie; wyrabiającej w sobie ową karność i tęgość ducha, jaką w najgroźniejszej próbie wykazać miała. Bo gdy po wieloletnich częściowych prześladowaniach nakoniec wszystkich arjan z kraju wyganiano, nie dla tego, że zawinili, lecz tylko dla tego, że „źle wierzyli“, zaprzeli się oni świata i mienia i wzięli krzyż na się, choć starczyło przyjąć katolicyzm, by się przy wszystkim utrzymać; nie zawahała się większość ich porzucić wrogi kraj ojczysty i udać się na tułaczkę, a nigdzie nie liczyć na litościwe przyjęcie, jakie np. francuskich lub salcburskich emigrantów o wiarę między spółwyznawcami pewnie czekało, i litowała się nad nimi chyba śmierć, która z kilkuset ciągnących do Siedmiogrodu, a złupionych po drodze przez żółdactwo cesar-

skie, rychło tylko trzydziestu przy nędznym życiu zachowała.

W dziejach literatury zajmują arjanie również znaczącą kartę; żadne wyznanie nie wydało stosunkowo tak licznych i tak znakomitych pisarzy w szesnastym i siedemnastym wieku, jak oni. Wprawdzie przeważają u nich publikacje w języku łacińskim i treści teologicznej, głównie dogmatycznej, spisane przez Włochów i Niemców; niewolno nam jednak zapominać, że należeli do nich Andrzej Frycz, Marcin Krowicki, Marcin Czechowic. Z pod pióra ostatniego wylewała się polszczyzna tak poważna, uroczysta i namaszczona, że mu tylko Skarga dorówna; Szymon Budny, Jan Niemojewski, Hjeronim Moskorzowski, Samuel Przytkowski, Jonasz Szlichtyńk i inni, a z poetów Erazm Otwinowski, Olbrycht Karmanowski, Zbygniew Morsztyn, przedewszystkiem zaś Wacław Potocki, najwięcej narodowy ze staropolskich autorów, który bogaty swój zawód poetycki zaczął od tych samych hymnów i pieśni religijnych, jakie w zboreczkach Lubieniecki, Wiszowaty i inni skłádali, a do końca życia, choć katolickie dogmata przyjął, etyki arjańskiej się nie zaparł. Należy przytym pamiętać, że inne wyznania protestanckie, np. kalwińskie, samoistnego życia duchowego u nas nie rozwinęły, że żyły głównie zasobami obcemi — jedynego Andrzeja Wolana odznacza obfita czynność literacka (w języku łacińskim); obok niego wymienić można tylko Węgierskiego, historyka reformacji, i tych niewielu, których polskie dzieła na niemieckie tłumaczono, więc „Postylę“ Grzegorza z Żarnowca, dzieło polemiczne Jakuba Nie-

mojowskiego i „Apologję“ Marcina Krowickiego. Ze wszystkich wyznań tylko arjanie polscy, chociaż między starszemi spotykamy wielu obcych przybyszów, Włochów, Francuzów, Greków (np. Blandratę, Statorjusza, Paleologa, Socyna), a między młodszemi jeszcze więcej Niemców (Szalca, Völkela, Ostoroda, Krella, barona Wolzogeny i innych), wytworzyli własną dogmatykę i etykę, wyłożyli ją przed światem w licznych publikacjach łacińskich i zaważyli samoistnie w rozwoju religijnym Europy, a względnie i Ameryki.

Niewolno więc historii kultury polskiej pomijać arjan, niewolno jej pozbawiać się samochcąc kartki ciekawej, a tak niezwyklej w swych dziejach. Tymczasem w literaturze naszej o arjanach głucho; są szacowne wiadomości bibliograficzne u Jochera i Wiszniewskiego, luźne inne w publikacjach Krasińskiego, Łukaszczyca i i., lecz nie znalazł się nikt, kto by podjął na nowo i uzupełnił niedokończoną historję arjaństwa Stanisława Lubienieckiego („Historia reformationis polonicae“, drukowana w Amsterdamie r. 1685, pisana zaś jeszcze r. 1665) lub bibliografję Sanda („Bibliotheca Antitrinitariorum“, którą po śmierci autora Benedykt Wiszowaty rozszerzył i wydał, tamże r. 1684). Kto o polskich arjanach i ich nauce informować się zamierza, musi zawsze jeszcze sięgać do dzieł angielskich (np. Wallace „Antitrinitarian biography“, Londyn 1850, w trzech tomach, czerpiące z dzieł obcych, Bocka, Sanda i t. d., bez własnych badań; z dawniejszych wymieniamy żywot F. Socyna i inne) lub niemieckich; głównym dziełem pozostaje ciągle jeszcze: „Der Soci-

nianismus nach seiner Stellung in der Gesamtentwicklung des christlichen Geistes, nach seinem historischen Verlauf und nach seinem Lehrbegriff dargestellt“ von Otto Fock, Kiel 1847, 722 str.). Lecz Fock, nie umiejąc po polsku, ogranicza się głównie do nauki Socyna (Fausta) i do późniejszych publikacji arjańskich, objętych szczególnie w tomach łacińskiej biblioteki braci polskich i kreśli tylko pobieżnie początki arjaństwa, o Budnym, Czechowicu i innych ledwie wspomina, nici splełanych nie rozwija. F. T r e c h s e l zamierzał w trzeciej części dzieła p. t. „Die protestantischen Antitrinitarier vor Faustus Socin, nach Quellen und Urkunden geschichtlich dargestellt“ przedstawić obszernie początki antytrynitaryzmu polskiego, lecz części tej nie napisał *). Badania utrudza nadzwyczajna rzadkość dawnych dzieł arjańskich, Czechowica, Budnego i innych; już Sand-Wiszowaty, poinformowany zresztą wzorowo, o wielu wcale nie wiedział, a po nich znowu niejedno zaginęło bezpowrotnie, szczególnie co po rękopisach zostawało, dzieła pierwszorzędnej wagi Otwinowskiego, Budzyńskiego i innych, których strata niepowetowana.

Luki tej w literaturze naszej wypełniać nie myślimy, nie zamierzając kreślić historii, dogmatyki lub etyki arjańskiej, tym mniej występując w roli jej obrońców. Najślabszą stroną była ich dogmatyka, niewolna od

*) Początki arjaństwa polskiego bada teraz Dr. lic. *Kruske*, protestant śląski, któremu już kilka dzieł pokrewnej treści zawdzięczamy (Jan Łaski i spory sakramentarskie, 1901; Georg Israel, senjor jednoty wielkopolskiej, 1894 — oba dzieła po niemiecku).

sprzeczności i niedomówień, odrzucająca tradycję, a trzymająca się pisma, już szczerze racjonalistyczna w gruncie, a przecież jeszcze i supranaturalistyczna, nie umiejąca pogodzić Boga i człowieka, przeznaczenia i wolnej woli, nieśmiertelności duszy i znikomości ciała; egzegieza ich silna w krytyce innych, słaba sama w sobie, gwałcąca i naciągająca, nieraz potwornie lub śmiesznie, znaczenie stanowczych miejsc pisma Św. Zacie trzewieni w spekulacji, zatapiając się z predylekcją w swej chrystologii, którą tylko wszystkich chrześcijan odstrasza, zaniedbywali arjanie etykę, szerzenie jej zasad, choć jedynie niemi silnie wpłynąć mogli na społeczeństwo; kroczyli więc torami przeciwnymi od braci czeskich, z którymi zresztą, prócz fundamentalnych różnic dogmatycznych, tyle ich łączyło: ruchliwość literacka, srogie prześladowania, szerzenie się między gminem ubogim, unikanie świata i pokus jego. Tym zacie trzewieniem dogmatycznym tłumaczymy rażąco brak ich ekspansywności: zebrani w małych gronkach, zespala ją się oni tym ściślej. Przez całe dziesięciolecia odstępstwa od nich nieliczne, a jeszcze rzadziej przyłączy się do nich jaki ewangelik, bo z innych wyznań do nich nie przechodono; z góry skazani niby na niepłodność i wymarcie, które wygnaniem tylko przyśpieszono. Charakterystyczną dla nich cechą jest, że jeszcze ostatnie ich pisma polskie, np. „Wykład prawdziwy na cztery miejsca Pisma Św. o bóstwie Jezusa Chrystusa“ Jonasza Szlichtynka z Bukowca r. 1645, starają się wyłącznie usuwać owe świadectwa o przedwieczności Chrystusa, z ewangeliji ś. Jana (I, 1): Na początku było sło-

wo (na początku, t. j. nie przed wiekami, lecz na początku ogłaszania Ewangelij!); VIII, 58: Nim Abraham był, ja byłem (t. j. w przeznaczeniu lub przejrzeniu u Boga!) i t. d. Fałszerstwa arjańskie, np. ów rzekomy list lekarza Jana Smery, Połowca, wysłanego przez Włodzimierza, księcia kijowskiego, dla badania wiar, pisany z Aleksandrii, gdzie mowa o prześladowanych przez Greków wyznawcach prawdy Chrystusowej, t. j. arjańskiej, z którymi się Słowianie i resztki żydów nawróconych łączyła*); dalej owo skrzętne wynajdywanie rzekomych cudów Opatrzności Boskiej, czuwającej widocznie nad arjanami—te i podobne słabostki wolimy pokryć milczeniem.

Nas zajmuje arjaństwo jako niezwykły okaz kultury polskiej, pouczający a ciekawy i dla nie-teologa w swym zarodzie i w niektórych szczegółach. Ze stulecia ich dziejów (1550—1660) zastanowimy się więc nad początkami, w których się najróżnorodniejsze prądy obce i swojskie ścierały i zlewały; wskażemy polemikę co do utrzymania chłopów w poddaństwie i używania „miecza“, t. j. dzierżenia urzędów; przytoczymy świadectwa o życiu w zborze i w domu, świadectwa zarówno przyjaciół, jak i wrogów lub odstępców; damy kilka mniej lub wcale nieznanych szczegółów biograficznych, anegdotycznych i literackich. Nadmieniamy, że dla wygody zatrzymaliśmy utartą nazwę, chociaż polscy „arjanie“ w chrystologii inne zajęli stanowisko niż Arjusz, arjanami więc ich się zwać nie godziło; nazywano ich też ebionitami,

*) List ten znalazł niby około roku 1567 djak Andrzej Kołodziński w jakimś kościele pod Samborem.

samosatenami, focynjanami (od dawnych sekt, przeczącących bóstwu Chrystusa, uznających w Chrystusie tylko człowieka), antytrynitarjuszami (nie przyjmującymi dogmatu o Trójcy św.) lub, szczególnie w Siedmiogrodzie, unitarjuszami (nie dzielącymi jedyne Boga na osoby), anabaptystami, nowochrześciami lub nurkami (odrzucającymi chrzest niemowląt, a nurzającymi dorosłych, katechumenów), wreszcie socynjanami (od ich „herezjarchy“, Fausta Socyna, lecz przewaga jego datuje dopiero od ostatnich lat szesnastego wieku) — nazwy pojedynczych odłamów, budneistów, farnowjanów i t. d., pomijamy. Wszystkie te nazwy są zbyt dowolne lub jednostronne, najtrafniejsza byłaby może nazwa braci polskich, przypominająca nazwę i losy braci czeskich; pod tym tytułem wydano też zbiorowe pisma Socyna, Krella, Szlichtynka i t. d. („Bibliotheca Fratrum Polonorum“, Amsterdam 1656 r., w pięciu lub więcej tomach), lecz ponieważ na stronę dogmatyczną nacisku nie kładziemy, możemy nazwę u nas utartą zatrzymać. Arjanie sami zwali się najchętniej chrystjanami, od Chrystusa, pozostawiając nazwę chrześcijan („od Chrztu i Krzyżma, którym w dzieciństwie czarowani bywają“, Czechowic „Rozmowy christianskie“ K. 13) „papanom czy papieżyńcom“, protestantom i innym *).

* * *

*) Pierwszy, ile uważam, użył terminu tego Wawrzyniec Krzyszkowski w tłumaczeniu rozmowy św. Justyna 1564 r. (Chrystyianie, żywot Chrystijański), chociaż na tytule jeszcze „chrześcijański” figurować ma — mój egzemplarz (z biblioteki Akademii petersburskiej) karty tytułowej nie miał.

Jak w naszym wieku kwestje i reformy społeczne, tak górowały w szesnastym religijne nad innymi: każdy, otwarcie, czy obłudnie, podporządkowywał im politykę i kulturę, wojnę z Islamem i zdobywanie nowych światów, humanizm i renesans, różnice narodowe i stanowe. Jaką wagę do każdego kroku na polu religijnym przykładano, można widzieć choćby z dedykacji „Nowego Testamentu“ Zygmuntovi Augustowi: „Oddany sługa jego, Seklucjan, winszuje królowi, że za jego panowania wychodzi po raz pierwszy Pismo Św. w języku polskim, co więcej znaczy, niż gdyby król całe kraje do swego państwa przyłączył“. I rzeczywiście przesiąknięte powietrze wieku religijnością i sporami o wiarę; wyrzuty więc, jakie z tego powodu szlachcie lub izbie poselskiej czyniono i czynią, są nieuzasadnione, chyba się i na słońce gniewano, że w dzień świeci; kto powietrzem religijnym oddychać nie myślał, musiał się sztucznie od świata odgradzać, jak Kochanowski w Czarnolesiu, lub tonął w materjalizmie z owym biskupem krakowskim (Zebrzydowskim), co to mawiał: „Wierz i w kozła, jeśli chcesz, płac mi tylko dziesięcinę“ (jak Patrycy Budzyńskiemu opowiadał).

I odzyskały znowu Ewangielja i wiara utraconą od wieków potęgę nad sumieniami i sercami; i pchały ludzi znowu do wyrzekania się rodziny i ojczyzny, mienia i związków, dostojęństw i urzędów, jak owego Jana Łaskiego, co pastorał biskupi na kij tułaczy zamieniał; i nie odstraszały nowych „świadków“ wiary ani stosy inkwizycji, ani miecz katowski, ani fale Adrjatyku, które nocną porą „kacerzy“ weneckich pochłaniały; kto zaś ucho-

dząc pewnej śmierci, prawdę, włożoną w serce i usta, głosić chciał, szukał okolic i ludzi w Szwajcarii, Holandji czy Siedmiogrodzie, gdzieby znalazł przyjęcie, chwilowe lub stałe, zjednywał spółwyznawców, zakładał gminę. Lecz wobec ruchu reformacyjnego, jaki naród szlachecki w Polsce ogarnął, i wobec praw i wolności, jakich ten naród używał, zwracały się oczy wszystkich, wygnanych za wiarę, na Polskę, i tu szukali oni schroniska, czy pola działania. Drogę do Polski utworowali im byli luteranie, bracia czescy i kalwiński; wiemy, jakie nadzieje różnowiercy w młodym królu pokładali; dostęp do pierwszych magnatów i do ich majątków, opieki i wpływów, do Tęczyńskich, Górków, Ostrorogów, Radziwiłłów, Kiszków, był zapewniony; najwięcej nęciło, że w kraju, w którym stare wyznania od wieków obok siebie istniały, żadne nowe wyłączenie nad świeżo wywołanym ruchem religijnym nie zapanowało, że nie było powag, krępujących wolność sumienia i badania, że z góry mógł liczyć na otwarte przyjęcie każdy, ktokolwiek czuł się powołanym do głoszenia prawdy, bez względu na to, czy odstępowała ona od norm katolickich lub protestanckich.

Skoro tylko jedyny, odwieczny, nieomylny autorytet Kościoła rzymskiego w rzeczach obrządku, karności i nauki zachwiano, nie było sposobu, by się na pochyłości zatrzymać; obudzona badawczość, podejrzliwość, niespokojność sumień nie dały się już uspić; zasadę „szczerego słowa bożego“, jako jedynej normy wiary i uczynków, musiano coraz dalej i głębiej stosować. Otóż fundamentów Kościoła Luter, Zwingli i Kalwin wcale nie

burzyli, przyjmowali bez zastrzeżeń prastare dogmaty o Trójcy, o Przedwieczności Syna, o Osobie Ducha św. i inne, chociaż o tych dogmatach, różnicy między istnością a osobami, łączeniu natur i t. d., samo Pismo św. albo wcale nie wspomina, albo ich wyraźnie nie uczy. Również nie wchodziło w cele reformatorów rozmiarować ustrój społeczny wedle ścisłych norm ewangelicznych i usuwać wszystko, coby się z dosłownie pojętą i przyjętą nauką Zbawiciela nie zgadzało. Dzieło przez nich tylko zaczęte poprowadzili też niebawem dalej ludzie gorętsi, mniej spokojni, konsekwentniejsi.

Nowo (r. 1542) zorganizowana inkwizycja rzymska, rozpościerająca czynność na cały półwysep włoski, zmusiła podejrzanych o wiarę księży, mnichów, lekarzy, jurystów, nauczycieli, szlachtę i mieszczan do opuszczania kraju; protestancka Szwajcarja (Gryzonia, Gienewa, Zurych, Bazylea) była ich naturalnym, pierwszym schroniskiem. Niebawem zauważono tu jednak, że Włochom, skoro raz kościół rzymski porzucili, żaden inny zadość uczynić nie mógł; nie krępowani powagą, jaka gdzieindziej lutrowi czy kalwinowi służyła, zapuszczali się ci Włosi w coraz dalsze, radykalniejsze badania i wątpliwości, przykładając do teologii metodę nauk ścisłych, usuwając z niej wszystko, co się im ludzkimi wymysłami i zaciekaniami wydawało, kierując się zresztą, wedle wyłącznego sznuru Pisma Św., własnym rozumem, czy instynktem. I niebawem nie ocalał żaden z prastarych dogmatów przed ich przenikliwością, burzącą krytyką; zacząwszy za przykładem i powodem *Serweta*, lekarza hiszpańskiego, od obalenia dogmatu o Trójcy św.,

przeszli do krytyki nauk o Sakramentach (chrztu i ołtarza), o zadosyćuczynieniu i usprawiedliwieniu, o osobie Ducha św., której przeczyli, uznając w Nim tylko dar boży, o bóstwie Chrystusa i t. d. Lecz dla nowinek włoskich okazała się Szwajcaria bardzo niewdzięcznym polem; silną reakcję zainaugurował Kalwin instygowaniem na Serweta, którego 1553 r. w Gienewie spalono; i przychli Włosi, zadowolając się, jak jurysta *Leljusz Socyn* (starszy) lub lekarz *Jerzy Biandrata*, przedkładaniem swych wątpliwości lub krytyk w formie niewinnego pytania, uchylając niby czoła przed powagą mistrza, Kalwina, czy *Bulingera*; inni, jak *Ochin*, niegdyś generał *Kapucynów* i najzawołańszy kaznodzieja włoski, pisali djalogi, a w nich o wiele silniejsza argumentacja była po stronie tej, którą prawowierny rozmówca zwalczał; inni ukrywali się lub rewokowali chwilowo. Od dalszych prześladowań ocalała jednych wczesna śmierć, np. *Leljusza Socyna* (r. 1562) i jurystę *Mateusza Gribaldiego* (r. 1564), który w gminie włoskiej spory o Trójcę św. i osobę Syna głównie wzniecił; inni uchodzili przed niebezpieczeństwem do Polski. Drogę wskazywali im tacy, jak doktor *Franciszek Lizmanin*, były prowincjał *Franciszkanów* i spowiednik *Bony*, który po dłuższym pobycie gienewskim wrócił znowu r. 1556 do Polski; *Franciszek Stankar*, profesor hebrajszczyzny w Krakowie, narzucony przez króla uniwersytetowi, żyd z twarzy, ksiądz z powołania, żonaty (przynajmniej w Wenecji) z ubogą, wątpliwej czci niewiastą, niespokojny, znaczący wszędzie (swarami) swą drogę, jak ślimak jaki, zarozu-

miały ze swej wiedzy lekarskiej i teologicznej, jaką z czytania scholastyków, głównie Lombarda, wyniósł, niepołamowany w szkalowaniu i posądzaniu innych, sromotnie więc oplwany nie tylko przez katolików (Orzechowskiego), lecz i przez protestantów, np. przez Piotra Statorjusza, Francuza, z Gienewy do Polski przybyłego. Dalej sławny *Leijusz Socyn*, który dwakroć w Polsce bawił, r. 1551 (miał wtedy na apostazję Lizmanina wpłynąć) i 1558, kiedy i z Zygmuntem Augustem nieraz na osobności i niebezowocnie rozmawiał, jak sam o tym do Bulingera pisze (z Krakowa 23 stycznia 1559 r.); biskup-apostata *Piotr Paweł Wergerjusz*, który w Polsce nuncjusza Lipomana szczęśliwie zwalczał; młody *Jerzy Negri*, nie tylko Włochom krakowskim kazący; wreszcie Włosi krakowscy sami, jak *Prosper Prowana* i inni.

Spotykamy więc niebawem w Polsce wszystkich znaczniejszych antytrynitarjuszów włoskich. *Bernardino Ochino*, którego zjadliwe pamflety „Tragedje“ o zwierzchności papieskiej i o mszy katolickiej niedawno (1558, 1560) Lizmanin na polskie przełożyć dał i ogłosił, przybywa tu w r. 1564, lecz *Hozjusz* i *Commendone* zyskują od króla dekret, wywołujący wszystkich cudzoziemców-inowierców z Polski; z Krakowa, gdzie ziomkom po włosku kazał, ruszył Ochino na Pińczów do Moraw, gdzie schorzały starzec niebawem umarł, albo, jak „złote pióro“ Orzechowskiego się wyraża (w „Policji“): „*Ochinus Senensis*, plugawy kacierz, plugawe wydał dialogi łacińskim językiem, prze które on z Gienewy od Kalwinistów jest wygnany, który tu u nas zdechł z Sodomą

i Gomorą, wiecznie potępiony, jesieni przeszłej“. Późniejsi, np. Stanisław Reszka, opowiadali, jakoby Ochini w Krakowie naukę o poligamji głosił i przed przekupkami sromotnie uciekać musiał (odnosi się to do materji jednego z djalogów, wydanych przez niego w Bazylei r. 1563, inne poświęcił Zygmunтови Augustowi—o niekarianiu kacerzy mieczem, i Radziwiłłowi—o Trójcy św.).

Najsilniej przeciw dogmatom o Trójcy wystąpił w Gienewie inny Włoch, Gentile; uwolniony od kary śmierci po odwołaniu błędów, udał się ze spółwyznawcą swoim, Alciatem, do Polski, gdzie dla większego bezpieczeństwa nie w Krakowie, lecz u Oleśnickiego w Pińczowie przebywał, zarażając szlachtę i ministrów (Statorjusza) swą nauką; z powodu powtórnego edyktu królewskiego wrócił potym na Morawy do Szwajcarii, gdzie w Bernie 1566 r. na rusztowaniu dla wiary zginął. Między skryptami, o które mu proces wytoczono, znalazły się i „Antidota“ (w rękopisie), poświęcone Zygmunтови Augustowi, i wiersz łaciński przeciw chrześcijańskiej nauce o Trójcy św., napadający głównie na Kalwinę; wiersz ten (przedrukowany u Trechseła, II, 492—496) ma być, wedle Sanda, pióra Grzegorza Pawła z Brzezin *).

*) Rzeczywiście znaleźliśmy ten sam wiersz po polsku na ostatnich sześciu kartach dzieła p. t. „O roznicach terazniejszych t. i. co o jednym Bogu Oycu y Synu jego jednorodzonem y o Duchu Ś. prawdziwie a po prostu wedle Pisma Ś. (w ktorzym się tylko Bog objawił), rozumieć mamy Grzegorza Pawła krótkie pisanie r. 1564 (karty A—O₂). Autor, w latach 1562—1566 nader czynny, walczy przeciw boskiej „istności“, której pismo św. nie zna, wprowadzonej tylko, by wiarę wykorzeńić, kurczącej się w jedno

Silniej i głębiej wpłynął inny zwolennik Gribaldiego, Jerzy Blandrata (Biandrata), i dłuższym pobytom, i przykładnym życiem, i sztuką lekarską jednając sobie przyjaciół i uczniów. Był on niegdyś lekarzem Izabeli węgierskiej; wrócił potem do Włoch, lecz musiał r. 1557 przed inkwizycją do Gienewy się schronić; uchodząc i stąd r. 1558 przed Kalwinem, któremu cały rok pytania i wątpliwości dogmatyczne przedkładał, udał się do Polski, a potem (r. 1563) za Janem Zygmuntem, jako jego lekarz przyboczny, do Siedmiogrodu, gdzie w rozwoju religijnym kraju bardzo zaważył. W Polsce pozyskał on był Lizmanina, ministrów Grzegorza Pawła i Jerzego Szomana, Piotra Statorjusza, rektora szkoły piń-

i rozciągającej w troje, aby wyznawcy jej zarzutowi trójbóstwa ująć mogli; walczy przeciw sofistom (teologom) z ich „takiemi anslakami i wywrotami obrotnemi“. Tu po raz pierwszy w Polsce rozwinięto porównanie, tylekroć powtarzane później, jako Luter z gmachu papieżstwa dach odarł, Kalwin mury tegoż rozebrał, lecz inni (t. j. sam autor, dalej Biandrata i Siedmiogrodzianie) teraz fundamenty burzą; porównanie to miało i wyjść, na osobnej tablicy przedstawione. Wiersze do I. Kalwina i pobożnych braci powtarzają wywody i terminologję Gentilego: trójca przemienia się w czwórcę, gdyż do trzech osób przystępuje istność jako czwarta. argument powtarzany często później (np. u Czechowica rozmowy k. 15, który w podobny sposób i pięć i więcej „bogów“ dla „trójczaków“ dowodzi); wiersze bardzo chropawe, koloru poetyckiego nabierają tylko, gdzie potęgę Boga Ojca opisują: On bystréj wodzie morskiéj granice postawił, ...a niebo gwiazdami jasnymi ochędożył iako oponami; On zagorzałe zboża pogodnym dżdżem chłodzi i t. d. — lecz, zdaje się, Grzegorz Paweł (gdyż tak on się sam pisze, nie Pauli) czytał i korzystał ze znanego wiersza Kochanowskiego (Czego chcesz od nas Panie za twe hojne dary), który w odpisach licznych wtedy już krążył a protestantom dziwnie podobać się musiał, jako nie zdradzający niczym katolicyzmu.

czowskiej; utorował drogę Gentilemu i Alciatowi, których sam do Polski wezwał, gdy pobyt dalszy w Szwajcarii i Francji niebezpieczeństwem im groził; Kalwin śledził też podejrzliwie działalność jego i przestrzegał przed nim brać polską. Później wrócił jeszcze Blandrata z Batorym do Polski, lecz w rzeczy religijne już się nie mieszał.

Z tych Włochów, do których jeszcze działającego na Morawach Parutę zaliczyć można, poszedł polski antitrynitaryzm, słaby jeszcze u Piotra Giezka z Goniądza, silny już u Grzegorza Pawła i innych; związki te stwierdzić można w najdrobniejszych szczegółach. Przytoczymy jeden i drugi. Uczy Czechowic (Rozmowy k. 239), że nawet Chrystjanie, którym i broni nosić nie wolno, mogą bezkarnie zabić człowieka „gdyby na to mianowite i osobne rozkazanie Boże mieli“, tylko „ktoby miał z a p a l e n i e d u c h a przeciw drugiemu ku zamordowaniu, tedy i tego ducha pilnie doświadczać ma, ieslizby był z Boga abo nie, gdyż szatan... umie rzkomo imieniem Bożym co komu zalecać“, więc - lepiej „pamiętać zawsze powszechne ono roskazanie Christusowo o miłości nieprzyjaciół swych a do tego sie osobnego objawiania nie skwapiać“. Ta zasada o zapaleniu ducha i osobnym objawieniu, które na wszystko rozgrzesza — nie trzeba i przypominać, jak niebezpieczna i fałszywa — odgrywa u Ochina znaczącą rolę: w znanym djalogu zezwala Ochin i na poligamię, bo nie zgrzeszy, kto uczyni, do czego go Bóg pobudza, niech się tylko przekona, że to pobudka boska; w katechizmie (włoskim) i samobójstwo, i kłamstwo nie grzechem, skoro tylko

„*inspirato da Dio*“ *). Wykład ewangeliji św. Jana „Na początku było słowo“ zaczerpnął Czechowic z dialogów Ochina: słowa Jana, jak i św. Pawła (wszystkie rzeczy przezeń są stworzone) mają odnosić się tylko do „odrodzenia i naprawy wszech rzeczy“ (*de mundi renovatione, reformatione*, u Ochina), zamiast „słowo“ kładzie się „mowa“ (*sermo*) i t. d. Co ks. Białobrzeski za jednym szlachcicem opowiadał, że, wedle nauki ministra jego, dusza po śmierci obok ciała śpi, taki sen duszy (jak i inne wyobrażenia, o nieśmiertelności tylko wybranych, o śmiertelności wszystkich innych, o uduchowieniu naszego ciała i t. d.) zaczerpnięte z nauk Sycylijczyka Camilla i innych. Tak więc antytrynitaryzm włoski, stłumiony w Szwajcarii samej, przeniósł się do Polski i próżno biadał Beza, że *fatalis videtur Polonis Italia* (zgubą Polski wydają się

*) Jak się wszystko powtarza, jak Tołstoj nic nowego w gruncie nie daje, dowodzi właśnie ta nauka o „natchnieniu“. Znajdziemy ją u niego już w „Annie Kareninie“, a więc dawno, zanim sformułowała się jeszcze jego „etyka“. Prawi tam Lewin, całkiem jak arjanin, (zob. niżej) o wojnie, że to rzecz tak straszna, zwierzęca, iż nikt osobiście początku jej na siebie brać nie może, może to tylko rząd uczynić, a na 80 milionów narodu znajdzie się zawsze z jakich 10,000 wartościowych, utraciwszy społeczne stanowisko, gotowych do Chiwy czy do Serbji (i arjanie na takich wartościowych zawsze liczyli).

Gdy Koznyszew Lewinowi prawi, że on (Lewin) zabiłby człowieka, mordującego w jego oczach niewiastę lub dziecko, odpowiada Lewin, całkiem jak Czechowic i Ochin: nie wiem — gdybym coś podobnego obaczył, oddałbym się *swemu bezpośredniemu czuciu* (t. j. inspirazione, zapalenie ducha), — ale naprzód nic powiedzieć nie mogę.

Dalej czyni Lewin z Rusi niby arjan: przyzwłazał Ruś Waregów dla rządu i sądu, sama jednak ani rządzi, ani sądzi, tylko słucha pokornie — lecz to samo i słowianofili twierdzili (Konstanty Aksakow i t. d.).

Włochy); po nieudanych próbach zjednoczenia i pogodzenia odłączył się niebawem na zawsze polski „zbór mniejszy“ (arjański) od „większego“ (kalwińskiego).

Z antytrynitaryzmem włoskim, z zaciekaniami dogmatycznymi, które żadną powagą nie okiełznane do najpotworniejszych wniosków (do adoracji grzechów i t. p.) docierały, złączyły się w Polsce elementy anabaptystyczne. Reforma religijna wywołała rychło radykalne objawy, zagrażające wszelkim podstawom ówczesnego i każdego społeczeństwa; wychodziły one z pośród zfanatyzowanych i rozmarzonych rękodzielników, tkaczy, krawców, którzy porównywając słowa Zbawiciela o miłości bliźniego z owym samolubnym zasklepianiem się stanów i rodów, gniotącym wszędzie i z całej siły swego bliźniego, dochodzili do negacji całego społecznego ustroju, wszelkiej zwierzchności, do pragnień powrotu czasów apostoelskich, do idei komunistycznych: hasłem ich było, zwlec starego, grzesznego Adama a oblec nowego niewinnego; godłem zaś—przyjęcie chrztu, omywającego owe zmazy, w dorosłym wieku, dla czego ich nowochrześciami, anabaptystami zwano. Próby, aby te marzenia i pragnienia urzeczywistnić, kończyły się wszędzie i rychło strasznym prześladowaniem; po rozegraniu krwawej tragedii monasterskiej przycichli anabaptyści na zawsze, rozbiegli się i ukrywali, lecz szerzyli i dalej naukę i wiarę, choć ukradkiem. Niderlandy, Niemcy, Szwajcaria, Czechy (Morawy) liczyły wielu tajnych wyznawców; z nimi zeszedli się i Piotr z Goniądza i Marcin Czechowic, obaj przeciwnicy chrztu niemowląt, szczególnie Czechowic, który pismami polskimi i łacińskimi go

zwalczał. Mimo oporu innych, mimo odradzania Siedmiogrodzian, by nie czynić ze chrztu nowego bożka, przeprowadził później Czechowic, że od wstępujących do zboru wymagano ponurzenia w wodzie (nie pokropienia), chociaż przeciwnicy nie zaniedbali wołać o wznowienie monasterskich zbrodni, odrzucanie świeckiej zwierzchności i t. d. O dalszym rozwoju obrządku nuzrania pomówimy niżej, gdzie też zobaczymy, że łączyły się z nim, jak u niemieckich anabaptystów, chwilowo i wszelkie inne ich konsekwencje, komunizm i t. p.

Mniejszym, niż anabaptystów, okazał się wpływ braci czeskich — moglibyśmy raczej rzec morawskich, gdyż organizacja ich kościelna w Czechach samych wtedy już istnieć przestała. Gminy braci czeskich sięgają w zarodkach drugiej połowy piętnastego wieku; cechą ich znamioną były nie tak osobne dogmaty, jak raczej prostota ich obrządku, etyka, pierwotnie nader rygorystyczna, przy końcu stulecia dopiero nieco zwolniona, wzorowy ustrój gminny. Piotr z Goniądza miał z Moraw wynieść zasady, które w książce *De primatu* pierwszy w Polsce rozszerzał, że nie godzi się Chrystjaninowi dzierżyć urzędu; za nim poszedł Grzegorz Paweł i inni; skrajna zasada zwyciężyła w zborze polskim; litewski za powodem Budnego, jak zobaczymy niżej, nie przyjął jej. Również zabroniono noszenia i używania oręża, więc i ruszania w pole, czego, ile możności, i bracia czescy przestrzegali; dalej należały tu w obu wyznaniach skromność ubrania, niewystawność życia, unikanie próżnowania i wszelkich hałaśliwych zgromadzeń, zabaw, tańców. Kobiety tylko przemogły u braci czeskich, że się w nie-

dziele nie zamykano po domach dla modlitwy, lecz odwiedzano wzajemnie. Mimo tych wspólnych cech dzieliły oba wyznania różnice dogmatyczne tak dalece, że o jakiegokolwiek łączności albo solidarności w końcu i mowy być nie mogło. Rajca wileński, Łukasz Mundius, złożony urząd i zwiedzając w celach wiary obce kraje, mieszkał jakiś czas między braćmi na Morawach i gorąco ich polecał zborowi polskiemu, jakoby zgodzali się z nim we wszystkim, prócz właściwej im wspólności dóbr. Wysłał więc zbor polski, dla porozumienia się, do nich Filipowskiego, Jerzego Szomana i innych: ci nie mogli dość wychwalić pokory, karność i ducha braci, lecz dla dogmatu o Trójcy bracia, zawzięci „trójczacy“, nie zawahali się arjan poganami nazwać. Tak więc, kończy Lubieniecki swą relację, nawet i ci, od całego świata wzgardzeni i odrzuceni, nienawiścią ku nam pałają dla imienia Jezusowego.

Różnice i odszczepieństwa między pierwszymi arjanami polskimi wywołał dogmat o osobie Chrystusa. Za Piotrem z Goniądza i Farnowskim przyjął zbor sądecki właściwą naukę Arjusza (o przedwieczności bóstwa Syna, podporządkowanego bóstwu Ojca); większość z Grzegorzem Pawłem na czele przeczyła przedwieczności, liczyła bóstwo od zmarchwywania i siedzenia na prawicy; o krok dalej posunęli się Budny Szymon na Litwie i Franciszek Davidis w Siedmiogrodzie, zaprzeczając zupełnie bóstwa, uznając w Chrystusie człowieka, którego więc wzywać i modlić się do niego nie należy (sektą Nonadorantów, zwalczana przez Blandratę w Siedmiogrodzie, przez Czechowica i innych w Pol-

sce). Naturalnym, dalszym wynikiem tego było obniżanie Nowego Testamentu wobec Starego; kiedy dla Czechowica Chrystjanie „na samym nowym Testamencie przestawać mają a nie na zakonie Mojżeszowym, który do nas już nic nie należy“ (rozmowy I. 232 i częścię), widział Budny w Starym Zakonie właściwą normę, której Nowy bynajmniej nie skaził ani zniósł, chyba że nas od powierzchownych oznak Zakonu uwolnił, jako teraz już niepotrzebnych. Zwolennicy jego szli jeszcze dalej; sekty „półżydów, żydowszczyków“ (*Semiudei, Judaizantes*) czciły sobotę zamiast niedzieli (sobociarze siedmiogrodzcy, których resztki, przetrwawszy wiekowe prześladowania, r. 1869 ostatecznie z żydami się złąły), nie jadły wieprzowiny ani krwi (wyraźnie chwali Budny, że Rusacy, Moskwiczy trzymali się dawniej również zakazu, jaki Bóg dał Noemu, lecz „od lat jakmiarz trzydziestu“ — więc niby od r. 1550 — i oni zaczęli porzucać ten zakaz „i takim się pogaństwem mazać“); przyjmowały nawet obrzezanie; przynajmniej twierdzono to o kilku szlachcicach w Wilnie i o jednym wielkim panu (Kiszce?); bajano, że dla obrzezki arjanie wysłali p. Dąbrowskiego do Turek, którego starosta przychwycił, lecz potem ku niezadowoleniu króla (Batorego) uwolnił. Stąd posądzano stale arjan, również jak żydów, o sympatyzowanie i „kunszafty“ z Turkami; Szczęsny Zębrowski w Recepcie i t. d. (r. 1597) wręcz oświadcza, że próżno nasze południowe granice mamy warować, skoro między nami tacy podejrzani ludzie mieszkają, którzy przychylniejsi są Turkom niżli chrześcijanom — rychlejci nas wydadzą niż obronią. Do Czechowica mówi je-

zuita: „Grecją i Konstantynopole starzy Arjanowie wazszy Turkom wydali, na toż wy i teraz gonicie i u tegoż Turka wożnym i forytarzem tyś nowy Turczynie został, chcąc mu Polskie Królestwo wydać i t. d“.

Nie było to bynajmniej trafem, że główną siedzibą tych nowych nieobrzezanych żydów było Wilno, że tylko na Litwie i Rusi Budny miał liczniejszych adeptów, a próby szczepienia tych zasad w zborach polskich nigdy się nie udawały. Sekta judaizantów na ruskich ziemiach poprzedziła bowiem wszelki ruch reformacyjny; z Kijowa zanieśli ją byli żydzi do Nowogrodu Wielkiego po r. 1470, a stamtąd dostała się i do Moskwy, mimo oporu archiepiskopa Gennadjusza, gdyż sekta znajdowała wyznawców lub popleczników i na dworze wielkksiążęcym i w metropolji samej. Udało się wprawdzie energicznej reakcji prawosławnej stłumić sektę, lecz ślady jej przetrwały do połowy szesnastego wieku, a około r. 1553 natrafiono na świeże; oskarżony o nieczerniec Feodozy Kosy uciekł wraz z towarzyszem Ignacym na Litwę, gdzie lat kilkanaście przebywał (ożenił się z owdowiałą żydówką) i agitował; materialistyczna nauka jego dochodziła do dziwacznych skrajności (nieczczenia ziemskich rodziców i zwierchności, niedawania jałmużn — ubodzy są psami, którym nie godzi się udzielać okruchów ze stołu wybranych i t. d.) — lecz obniżenie Chrystusa, Nowego Zakonu i tajemnic chrześcijańskich dzieliła ona z dawniejszą, na poły racjonalistyczną sektą. R. 1553 oskarżono w Moskwie Mateusza Baszkiną o rozsiewanie błędów; Baszkin, powołując słowa Chrystusa o wzajemnej miłości, nie mógł z nie-

mi, jak litewscy ministrowie, o krórych niżej mówimy, pogodzić niewolnictwa; „Chrystus nazywa nas braćmi, a my mamy ludzi, oddających się w niewolę zgodzoną lub zupełną, lub trzymamy zbiegłych; ja Bogu dzięki wszystkie zapisy poddańcze podarłem i mam u siebie ludzi tylko z własną ich wolą; komu u mnie dobrze, żyje ze mną, komu nie, odchodzi gdzie chce“. Z temi społecznymi herezjami łączył Baszkin i religijne, przypominające żydowstwo, a powoływał się, jako na swe źródła, na dwóch „łacinników“ — jeden z nich Litwin, aptekarz; — w sprawę jego wplątano duchownego ojca jego, czerńca Artemjusza, który na Litwę uszedł i tam z Budnym i „luteranami“ listownie się rozpierał, broniąc prawosławia; Artemjusz nie czyni, co bardzo znaczące, między luterstwem a „żydowstwowaniem“ walnej różnicy, używa obu terminów bądź naprzemian, jakby jedno oznaczających, bądź zaznacza, że z luterstwa dochodzi się nieodzownie do żydowstwa. Polemikę wywołał Budny, który ustnie i piśmiennie, przesyłając świeżo przez siebie wydane „Oprawdanie“ i „Katicyzis“ czyli „Ogłoszenie“, pytał Artemjusza, jakie rzeczy naszego kościoła mu się podobały. Lecz Artemjusz, bojąc się Boga, zborzyszcza jego kościołem nie nazwał i potępił naukę, która cała w tym, aby lżyć kościół Chrystusa i prawdziwych chrześcijan; poczym omówił pojedyncze punkty, o czci obrazów, znaku krzyża św. i in. *).

*) Por. przedruk tych listów w Ruskiej Bibliotece Historycznej IV, 1287 i 1423.

Gdy tak Artemjusz prawosławja bronił, Teodozy Kosy i towarzysz jego Ignacy niszczyli je i kazili,*jak Mahomet na wschodzie a Luter na zachodzie (wedle słów ówczesnego polemisty, Zinowja Oteńskiego). Szczególniej na Wołyniu, gdzie około 1575 r. obu znajdziemy, np. u Kadjana Czaplica, drwiącego grubo z wiary (przed Kurbskim, nazywającym Lutra fałszywym prorokiem). Pisarza grodzkiego włodzimirskiego Kandybę, sługę księcia Ostrońskiego, oskarżają unicy o arjanstwo r. 1599; Łowejkę (sędziego mozyrskiego Łowana) r. 1591 o ateizm i t. d. Wiemy i o innych arjanach u księcia Ostrońskiego, ale tych chyba nie Kosy zwodził, szli oni z Polski „już po części aż pod samy Kijów podparli“, pisze o nich jezuita Żebrowski r. 1597.

* * *

Z takich to początków rósł polski antytrynitaryzm czy „arjanizm“. Zwolenników znajdował on najpierw między ministrami zborów kalwińskich; skoro między nimi wielkiej powagi Jana Łaskiego nie stało, dały się polskie główki, nieustalone w nowej dla nich wierze, do jeszcze nowszej, jeszcze skrajniejszej łatwo pociągnąć, tym bardziej, że zalecały ją prostota, jasność, brak wszelkiej subtelności, wyłączenie wszelkich terminów szkolnych. Czechowic, zaczynając Rozmowy, przestrzega ucznia „ponieważ chcesz być uczniem szkoły Chrysta Pana, która we wszystkim rozna jest od szkół i nauk ludzi mądrych świata tego, żebyś się co naprostszeo pytania trzymał a łapaczek filozowskich i babiego bada-

nia, i zbytniego i dwornego i nieużytecznego, wystrze-
gał“.

I osierociał odrazu zbór kalwiński; opuścili go wszystkie jego znakomitości: Stanisław Lutomirski, Marcin Krowicki, Feliks Krucygier (który rychło umarł) i inni; gdy Stanisław Sarnicki do Krakowa wrócił, znalazł ledwie dwu ministrów, którzyby się otwarcie do obozu włoskiego nie przerzucili. Lecz dalszą apostazję on sam powstrzymał; skupiwszy niedobitków rozpoczął walkę z Grzegorzem Pawłem; nie przebijając w środkach, agitował, aż odciął od zboru, co zarażone było. Z tej walki przytoczymy jeden epizod, pierwsze gremjalne wystąpienie „arjan“, oburzających się jeszcze na tę nazwę.

Na Litwie nowa nauka już przeważała; aby więc do nowej dojść zgody, wysłano od zborów litewskich „za staraniem niemałym ludu rycerskiego i też wszego wobec“ na synody do Krakowa i Pińczowa (na 8 października 1563 r.) „ministrów litewskich“, t. j. Hjeronima Piekarskiego bielskiego, Mikołaja Wędrogowskiego wileńskiego (Radziwiłła Czarnego), Marcina Krowickiego węgrowskiego ministra i superintendenta podlaskiego, Jana Falkonjusza z Mord i Leonarda Krakowczyka z Zejm. W Krakowie znaleźli oni rozgardjasz zupełny — gdy gospodarza w domu nie będzie (Łaski już był umarł), czeladź jako chce każdy w swą pójdzie; jedni wierzyli wedle szczerego pisma (t. j. arjanie“), drudzy wedle dawnej metody, dostawszy jakiegoś „rozsądku od zborów górnych niemieckich“ (t. j. z Tygu-ru od Kalwina i t. d.); próżno badali się Litwini za auto-

rem rozgardjaszu (naiwni — samiż do niego należeli!); nakoniec wyznaczył p. starosta krakowski 7 października na dysputę. Zeszli się w domu kasztelana Zawichojskiego w rynku, pomodlili i wyznali wiarę. Teraz nadeszła strona przeciwna: Jakub Sylwusz, Sarnicki, Paweł Gilowski, Ślązak, minister pp. Myszkowskich, Wawrzyniec Diskordja; przemawiał długo Gilowski na temat, że nie oni burzą zgodę i że się starej wiary trzymają; potym wyliczał Sarnicki miejsa pisma św., na których wiarę budują. Przeciwnicy wyznaczyli Grzegorza Pawła, krakowskiego ministra, aby zbijał wykłady Sarnickiego; bije on na to, że w piśmie św. niema mowy o „trójcy“, o „istności“, że nie godzi się rozumem pisma nadstawiać, bo „przyjdź tu z djalektyką, wnet będziesz Turkowi brat“; ale z długich sporów nic nie było, my o ziarnie, a oni o plewach. Rozeszliśmy się w końcu, oni z nami do Pińczowa już jechać nie chcieli. Naswarzywszy się od 14 do 22 godziny (t. j. na całym zegarze 24 godzinnym), pojechaliśmy do Pińczowa. Tam zastaliśmy około 50 ministrów i tyleż szlachty i ludu; opowiedzieliśmy im, co nas w Krakowie spotkało, że nas arjanami przezwali i od nas się odłączyli. Obecni przyjęli nasze wyznanie, wybraliśmy Stanisława Lutomirskiego (zięcia Łaskiego!) superintendentem małopolskim, i wszyscy, prócz dwu ministrów, zasiedliśmy do wieczerzy Pańskiej, przyczym też były zacne panie z córkami swojemi, które, także wiarę swoją prawdziwie wyznawszy, do stołu pańskiego usiadły. Godzili się więc wszyscy na wyznanie i podpisywali je, najpierw ci średni, litewscy ministrowie, potym małopolscy z trzema su-

perintendentami na czele (Lutomirskim, Grzegorzem Pawłem i Paklepką) i beznami ministrami, panów: Bałów, Krzeszów, Swołika, Słupceckiego, Taszyckiego, Spinka i t. d., pań Dłuskiej *), Kolbowej i t. d.; z innych ministrów wymieniamy Jerzego Szomana w Księżu, pisarza zborowego, i Jerzego Negri, Włocha (syna starego Negri, co słynną „trajedję” swą włoską i łacińską o „wolnej woli” Radziwiłłowi przez Włocha krakowskiego Prowane ofiarował, Reja i Trzecieskiego z dalekiej Gryzonji wychwał). Cały przebieg opisali oni w „krótkim wypisaniu sprawy i t. d.” r. 1564, ale Sarnicki odpowiadzi nie został winien, gromił ich, wykazywał ich sprzeczności w kazaniach warszawskich sejmowych, które rozszerzył i wydał p. t. „O uznaniu P. Boga Wszchemogącego troje kazanie i t. d.” (r. 1564), a poświęcił królowi z prośbą, aby bronił wiary prawdziwej, t. j. stłumił heretyków. W walce tej, nierównej w początku, znalazł Sarnicki potężnych sprzymierzeńców (np. kasztelana Sędimirskiego) — przeciwnicy podsuwali mu, jako pobudkę wystąpienia, urazy osobiste, o co pomawiają każdego, kto o zasady walczył zamierza.

Świeccy patronowie, panowie bowiem nie poszli za przykładem owych 50 niemal ministrów, i oni to właściwie uratowali zbór kalwiński od zupełnego rozkładu, Bonar, Firlej, Myszkowscy i inni. Bo jakżeż mogli ci

*) W druku mylnie Deuska; jest to znana Agnieszka Dłuska, siostra Myszkowskich, gorliwa protestantka, jak mąż i bracia: Kalwinka obu synów do Szwajcarii na wychowanie wysłała, zaszczytu jednak wyrodni synowie jej nie przynieśli.

dumni magnaci przyjąć wzgardzone i zohydzone nazwisko arjan? Luteranie, kalwini siedzieli i na tronach królewskich i książęcych, lecz arjanie? Skrajność wyznania, domieszki antysocjalne musiały ich jeszcze więcej zrażać; wedle ich myśli zwracał się Rej (w Apokalipsie) przeciw tym, co to „jęli się upornie kacerstwa Arjusowego, przez Serweta, Gentilisa i inne wartogłowy wznowionego... którego kacerstwa a bluźnierstwa przeciwko majestatowi syna Bożego już i u nas w Polsce dosyć się namnożyło, czego się panie Boże pożał a racz je uśmierzyć”. Za ministrami udało się do arjaństwa niewielu ze szlachty: Mikołaj Sienicki, Demostenes izby poselskiej, Filipowski, Niemojewski, Taszyccy, Błońscy i inni; na Litwie głównie magnat Kiszka, z którego powszechnie dla tego sztychowano. Najwięcej tryumfowali katolicy; secesja arjańska dyskredytowała cały ruch protestancki; stale wskazywano na konsekwencje: walka, poczęta przeciw obrządkom i tradycjom, przeciw postom, obrazom lub mszy, kończy się przeczeniem bóstwa Chrystusa, nieśmiertelności duszy, istnienia Boga.

W ciągu trzech lat (1562—1565) dokonano secesji; pojedynczych faz tej walki, prób pogodzenia rzeczy, których pogodzić nie można, chwilowego zalepiania pękniętej budowy (kompromisami i ustępstwami), opowiadanych tylekroć, za Lubienieckim a względnie Budzyńskim nie myślimy powtarzać*). W łonie samych

*) Nadmienimy, że w spór Grzegorza Pawła i Sarnickiego o Trójcę wniósł się i Jakub Górski, znany filolog i teolog krakowski, z osobnym piśmkiem, dedykowanym St. Myszkow-

arjan panowały scysje, nieodłączne od pierwszego, licznieszego wiązania się w zbory i ustalania obrządków i dogmatów, gdzie każdy dzień, nowa książka, obcy przybysz poddawały nowe myśli, argument, projekt. Przytaczamy tu jeden okaz takiej polemiki, ciekawy a mało znany, z r. 1568.

Sprawę wyczerpującą o dyskusji nad tematem, czy godzi się „Chryścjaninowi” mieć poddanych i niewolników, zdał Szymon Budny w dziele: O urzędzie miecza używającym wyznanie i t. d. r. 1583. Powtarzamy ją za nim, miejscami dosłownie, miejscami zbyt rozwlekłe argumenta skracając, nietylko aby dać próbkę podobnych dysput, lecz aby zarazem zachować kilka ciekawych szczegółów od niepamięci, tymbardziej, że treść tej dysputy wyjątkowo nie dogmatyczna lecz społeczna — chociaż argument wyłącznie z pisma św. zaczerpano. Nie potrzebujemy się usprawiedliwiać, że w dyspacie tej trzymamy z Jakubem z Kalinówki (Kalinowskim), broniącym instynktowo, choć bez wielkiej zręczności, sprawy poddanych przeciw Szymonowi Budnemu, broniącemu prawa niewoli temi samemi argumentami, jakich w naszym wieku plantatorowie amerykańscy używali, czerpanemi ze Starego Zakonu: twarzym staniem przy tym zakonie zdradza Budny widocznie późniejszy swój judaizm.

skiemu (owemu staroście krakowskiemu i kasztelanowi Sędzińskiemu), jako gorliwemu obrońcy Trójcy, lecz argument Górskiego, zaczerpnięty od pogan (!), byłby i Grzegorza i Sarnickiego tylko rozśmierzyl.

Dysputy religijne, szczególnie dogmatyczne, nie miały nigdy na celu godzenia stron powaśnionych, choć je rzekomo dla tego urządzano. Jak w parlamencie angielskim — a może i w innych — najlepsza mowa na wynik głosowania nie wpływa, podobnie nie wzruszały najsilniejsze argumenty przekonau z góry powziętych; dysputujący rozchodzą się, każdy sobie przypisując zwycięstwo, silniej tylko zajątrzeni; bezpośredni wpływ okazuje się chyba na słuchaczach, nieraz też bardzo niefortunny dla inicjatorów dysputy. Dysputa, którą niżej przytaczamy, różni się nieco od innych, gdyż urządzono ją dla powzięcia pewnych uchwał, uczestnicy głosują i większość rozstrzyga; odbywa się ona w tonie jednowierczym, przecież i tu dostrzegamy silne uprzedzenie głównych rozmówców.

Dalem ci tu wytłoczyć dysputacyą lub rozmowę moję, którąm miał — już temu wnet 15 lat będzie — z kilkiem ministrów na synodku Iwiejskim o tem, jeśli się godzi Chrystaninowi mieć poddane i niewolną czeladź abo nie. Bo już na on czas niejaki Jakub z Kalinówki ten błąd zaczynał, twierdząc, jakoby się Pana Chrystusowym uczniom niegodziło urzędu trzymać, poddanych i niewolnej czeladzi mieć i t. d. I już był kilka osób z szlachty, ministrów i z mieszczan wileńskich do tego nachylił, z którymi potem r. 1569 z Litwy do Rakowa jakiegoś wyjechał. O każdej rzeczy były (na tym synodku) stateczne namowy, począwszy od 20 aż do 26 stycznia r. 1568. Osoby zaś były: Paweł z Wizny, superattendent

niegdyś wileński, na ten czas minister p. Dawida Jeśmana, Jan Baptysta Święcicki minister kiejdański, Blasius Kaczanowski minister zaslowski, Jakób Kalinowski minister przedtym p. Eustachia Wołowicza, Simon Zyra minister łoski, Walentyn Jeronimowic minister iwiejski, Simeon Michajłowicz katechista łoski, Simon Budny minister chołchelski *). Zaś szlachcicy i mieszczenie Dawid Jeśman, Mikołaj Korizna, Wacław Korizna, Mikołaj Stanisławowicz, Jurij Święcicki, Mikołaj z Gębina aptekarz wileński, Hryhor Wodowozowicz mieszczanin wileński i t. d.

Lecz o inszych artykułach jakie były rozmowy i na czem co stanęło, to natenczas opuszczam, samą tylko rozmowę o poddanych a o niewolnej czeladzi na krótcie naznaczę, która rozmowa była na czwartem zasiedzeniu 23 stycznia i na piątem, 24.

Paweł minister począł: ja tak rozumiem i tak wierzę, iż się wiernemu nie godzi mieć poddanych a daleko mniej niewolników i niewolnic, gdyż to jest rzecz pogańska panować nad swoim bratem, potu jego abo raczej krwie używać. Ano pismo ś. jaśnie świadczy, że Bóg z jednej krwi uczynił wszytek rodzaj człowieczy, wedle czego wszytcy jesteśmy sobie równi, bo jeśliśmy wszytcy z jednej krwi, tedyśmy wszytcy sobie bracia, a jeśli

*) Szymon Budny, znakomity tłumacz pisma św., znawca wyborny cerkiewnego języka i podejmujący propagandę religijną na Rusi w ruskim języku, został w lutym 1558 roku na synodziku wileńskim katechistą, miał uczyć co niedzielę i święta, tudzież w wtorki i piątki po obiedzie o pierwszej godzinie (na półzegarzu) — dostawał myto 10 złt. ćwierć rocznie i «stół» u brata Jakuba Kurnickiego za 12 złt.

bracia, a jakoż może brat nad bratem panować? jako może jego potu używać? Rad będę słuchał, jako mi to kto inaczej ukaże.

Wedle Szymona Budnego zmierzają przytoczone słowa Pawła ś. (dzieje apost. 17, 26) do tego, aby Ateńianie obaczyli, iż wszyscy od Boga poszli i uczynieni, aby się nie komu innemu modlili, jedno jemu samemu, a nie bałwanom, jako tam tego mało niżej dokłada.

Paweł: Bracie, nie możesz mi tego zaprzecć, że to od złego człowieka, jakiego pospolicie tyranem zowią, poszło panować nad ludźmi. Duch ś. świadczy, że Nimrod tyran napirwej ludzi w niewolą obracał, nad nimi panował a pewnie i robić je na się przymuszał.

Szymon: Nie zamawiam Nimroda i owszem widzę, że był tyran, ale to nie dziw, że dyabeł dobre sprawy Boże (np. miłość żony lub [postanowienie porządnej zwierzchności i władzy) k złemu zwykł obracać. To czart pobudza tyrany, którzy gwałtem ludzi podbijają, nieznośne służby i podatki wyciągają i srodze się z nimi obchodzą.

Paweł: Azaż się teraz nie tak dzieje? Aza nie ciężkie roboty a jeszcze ustawicznie bez odpoczynienia, ile tu u nas w Litwie a już też i w Polsce, poddani panom swym robią? aza nie ciężkie podatki płacą? że sami niebożątka plewy by świnię jedzą a ziarna na czynsze, na sierepszczyzny lub na pobory, i na inne popłatki przedać muszą?

Szymon: Tego ja nie mówię, żeby to nie było, ale też są i bogobojni panowie; nasza (t. j. ministrów) rzecz, jeśli niemilosierni i zapamiętali (panowie) do nas należą,

nie milczeć ale na to wołać, a gdzieby poprawy nie było, tedy takiego tyrana, napomniawszy raz, drugi, trzeci, opuścić a jego chleba nie jeść. Summa, jako w każdej rzeczy i w każdym zazwaniu są dobrzy i źli, jako dla kilku złych uczycielów niema być uczycielstwo ani ganiono ani odrzucano, tak dla tyranów królowie i inni panowie nie mają być winowani, ale i owszem, choćby też tyran — czego Boże nie daj — urząd królewski lub stolicę jego opanował, tedy i temu posłuszeństwo ma być wyrządano.

Jakub Kalinowski: Poczeliście byli dobrze bracia mówić, aleście odstąpili rzeczy, przeto trzeba zaś wrócić się na drogę. Ty, bracie Szymonie, twierdzisz, jakoby mogli być niewolnicy i niewolnice u Chrystyan. Powiedzże mi, kto ma być u niewoli u Chrystyanina? czy wierny czy niewierny? niewierny nie, gdyż nie może się Chrystus z Belialem zgodzić, a wierny z niewiernym (2 Kor. 6); wierny też nie, gdyż apostoł jawnie mówi, że w Jezusie niemasz żyda, niemasz Greka, niemasz niewolnika i t. d. (Gal. 3).

Szymon wykląda oba miejsca trafniej: w pierwszym wzywa apostoł, żeby Chrystyanie inaczej żyli niż pogaanie, w drugiej mówi, że nikomu nie pomoże ani zaszkodzi przed Bogiem, czy jest Judowin czy Greczyn, czy niewolny lub wolny, czy męczyzna czy biała głowa; dowodzi dalej, ze słów ś. Pawła (do Tymot. 1, 6), że mieli wierni panowie niewolnych i pogaanie, chociaż Jakub twierdzi słusznie: niewiem, coby to za Chrystyaństwo, mieć niewolniki, panować, rozkazywać a jeszcze bratu. Gdy mu Szymon wykazał z listu ś. Pawła do Filemona, że Filemonowi Chrystyaninowi godziło się mieć niewol-

nika, czepia się Jakub wyrazu: bracie, tak ty dawno zowiesz niewolnikiem, ale wszyscy przekładacze sługą przekładają albo służebnikiem. Szymon przeczy słuszności tego przekładu: w tych bibljach, które teraz przekładam, jeśli mi ich da Pan Bóg dokończyć (wyszły potem w Nieświeżu r. 1572), gdzie w Nowym Testamencie stoi *dulos* (*servus*), tedy tam stać będzie niewolnik; jeśli *servus* znaczy sługę wolnego, proszę, powiedz mi, jak po łacinie nazwiesz niewolnika?

Jakub. Nie napaśmy się tu zebrali, żebyśmy sobie wokabuły zadawali, ale na to, żebyśmy się z błędów Antychrystowych oczyściali. Otóż my za pomocą bożą widzimy, że to jeszcze błęd Antychrystów, mieć poddane albo niewolniki, a tego błędu obronić gramatyką i temi wokabułami chcesz.

Na to pyta słusznie Szymon: jeśli słów rozumieć nie będziemy, a jako rzecz rozumieć będziemy mogli? I próżno zarzuca Jakub: czemu się apostołowie nigdy takimi wykładami tych słów i takich nie bawili?—bo do onych pisali, którzy język grecki dobrze rozumieli.

Jan Baptysta: Dobrzeście rzeczy poczęli byli mówić a teraz się lada czem bawicie. Szymon mówi krzeczy, że *servus* niewolnika znaczy, dowodzi tego etymologja słowa w Kalepinie.

Szymon: To pewna, że my Polacy sługą lub służebnikiem nie niewolnika ani tego, kogo przedawają, ale onego, kto za myto albo wzdry z łaski służy, zowie my; zaś tego co je przedawają i kupują, nie sługą ale

niewolnikiem lub chłopem u nas zowią; przeto Brzeskich biblii tłumacze nie dobrze *servus* słu g ą przełożyli.

Jakub: Insza tam w Mojżeszu a insza tu w Apostole; tam się musi o niewolnikach rozumieć, bo na on czas wolno było niewolnika mieć a teraz nie wolno; ale Paweł nie o niewolnej, lecz o wolnej czeladzi pisze.

Szymon dowodzi myłki i pokazuje jasnem Pismem, że za Apostołów ich uczniowie niewolników, wiernych i niewiernych, mieli, przeto i teraz mieć mogą, chyba trzeba się ku nim nie pogańskie ale chrystyańskie zachować; nie grzech tedy mieć poddane także i niewolniki, ale nad nimi srogości używać, nic im nie odpuszczając, folgi w robocie i popłatkach nie czynić, to grzech; i wskazuje na błogosławionych i świętych starego zakonu, obfitujących w niewolniki i niewolnice i we wszelkie inne dobra.

Jakub: Wiemy to wszystko dobrze, nie trzeba nam tego przypominać. Tak było na on czas, ale teraz pod Ewangelią już inaczej Bóg przez syna swego postanowił, bo na on czas za błogosławieństwo miano, coś z powieści o Abrahamie przypomniał, bogactwo, ale syn Boży ubóstwo i ubogie ludzi ma za błogosławieństwo. Szymon ani wszystkich ubogich ani wszystkich bogatych ma za bogobojnych: jest iny ubogi, co niema nic ale tego do siebie nie baczy, nędza około niego a przedsię hardej myśli nie chce złożyć, przed Panem Bogiem się nie uniża, ale przeciw niemu w sercu swem nadyma; takie zuchwałę ubóstwo nie może być jedno nędzne i przekłete: opisuje również bogobojnego bogatego i woła: co mówisz bracie, żeby onego pirwszego wieku ludzie bogo-

bojni inaczej sądzili o błogosławieństwie a pan Jezus inaczej.

Jakub: Tak mówię i tak jest.

Szymon: Proszę, nie wrywajmy się sobie w rzecz, niech tego domówię, com począł. To nie nowina, iż Chrystus nie bogactwu, ale ubóstwu (wszakże duchownemu) błogosławieństwo lub jako teraz zowią, szczęście przyczyła, dawno to i oni święci, którzy pod zakonem byli i oni co przed zakonem, widzieli. Że Chrystus nie miał gdzie i głowy przykłonąć, prawda to jest, ale nie już dlatego wierni jego winni domy porzucić a obyczajem zwierząt po puszczech się błąkać lub ode wsi do wsi ludziom dokuczając a żebrząc wałęsać się. Chrystus był posłańcem bożym, nie na jednym miejscu uczył, ustawicznie obchodził miasta, jako i jego posłańcy nigdzie domów i innych osiadłości nie trzymali, ale przepowiadając ewangelium, z miejsca na miejsce chodzili. Lecz oni Chrystyianie, którzy Apostołmi nie byli, ci także gdzie i pirwej (przed nawróceniem) mieszkali, domy, ogrody, pola, czeladź niewolną mieli a tak i teraz mogą wierni mieć to wszystko, gdyby tego tyle dobrze a przystojnie używali a z dobrego nabycia mieli, żeby ono adagium Jeronimowo w nich miejsca nie miało: każdy bogacz albo sam niesprawiedliwy albo niesprawiedliwego potomek (*omnis dives aut iniquus aut iniqui heres*).

Jakub: Dosycieś długo, bracie, mówił, ale chociażbyś i dziesięćkroć dłużej mówił, tedy tego w mię nie wmnówisz, żeby się godziło Chrystyaninowi mieć poddane, nierzkąc niewolniki. Bo Pan Chrystus nie chce, aby się tu jego uczniowie na majątności zdobywali, ludźmi

jako byłem robili, ale i owszem, aby i gotowe osiadłości sprzedawali, siebie samych i wszego co mają wyrzekli a wzięwszy krzyż swój, aby wszyscy za nim szli. Tak ci nam Pan nasz rozkazuje, nie tak jako ty bracie chcesz i tu panować i przedsię za Panem, gdzie on jest, przyść; ano niema być sługa nad Pana a uczeń nad uczyciela.

Przytoczywszy szereg tekstów pisma ś. kończy: Otóż masz bracie szczere pismo beze wszech ogródków. A na co się długimi powieściami bawić, ano i czasu już niemamy i takie długie mowy rzecz zatrudniają.

Szymon: I ja rad na krótką rozmowę zezwalam, ale też ty Jakubie po jednemu miejscu zadawaj, chceszli żebych krótko mówił. Bo gdy razem kilka miejsc przywiedziesz, musi każdemu dosyć czyniąc nieco zamieszkać. Oto i teraz przywiodłeś cztery miejsca, na które wszystkie musi się odpowiedzieć po jednemu. Słowa Mat. 10, 9 — nie nabywajcie złota ani srebra ani miedzi do trzosów waszych: to przykazanie nie ma nic do nas a my do niego, bo samym tylko apostołom do czasu było rozkazano.

Jakub: Jako, a onegoś przepomniał, co Chrystus powiedział: Co wam mówię, to wszystkim mówię?

Szymon: Nie przepomniałem, ale to i nie tego czasu i nie o tym Chrystus mówił, mówił to o czuwaniu co wszystkim wobec Chrystyanom trzeba, ale żeby pieniędzy nie mieć albo złota albo srebra, to samym jacy (tylko) Apostołom na on czas przystało i służyło. Na czem jeśli ty bracie nie przestawasz, tedy musisz nie jedno to twierdzić, że Chrystyanie nie mają mieć złota,

śrebra, pieniędzy, ale i to, żeby dwóch sukien nie mieli i bótów, co jako krzeczy, niech bracia rozsądzą.

Paweł: Mnie się zda, że brat Szymon dosyć temu miejscu uczynił, t. j. że ten zakaz Apostołom tylko był dan do czasu.

Jan Baptysta: I mnie się drugiemu tak widzi, ale iż już późno, do jutra to wszystko odłożmy. Teraz P. Bogu dziękujmy etc.

Sessio quinta lub zasiędzienie piąte stycznia 24 dnia.

Budny: O onym miejscu, bracia mili, mam mówić, które brat Jakub wczora z Łuk. 5. przywiódł: przedawajcie majątności wasze a dawajcie jałmużnę i t. d., chcąc przez nie pokazać, żeby się wiernemu nie godziło żadnych osiadłości tu w tym żywocie mieć. Ale ja co innego upatruję. Jeśliby wszyscy Chrystyanie winni tak żyć, jako ty chcesz Jakubie albo jako sam żywiesz, azaby się Apostoł wstydził napisać, żeby bogactwa porzucić; lecz on tylko zakazuje, aby w bogactwa nie ufać, i rozkazuje, aby ich dobrze używać, aby potrzebnym udzielać i t. d. Więc owe Pana Chrystusowe słowa tak mają być rozumiane i wykładane, jakoby drugim jego słowam i jego Posłańców nauce on wykład przeciwny nie był, a będzie koniecznie, jeślibyśmy tak jako brat Jakub wykładali. Nie tego więc po swych uczniach chce Pan, żeby nic nie mieli, ale żeby hojnie jałmużnę dawali a przyjaciół sobie (jako indziej mówi) z mamonu nieprawości przymnażali, nie jednc im tego, co zbywa, udzielając. Bo więc pospolicie się ludzie tak obmawiają: dałbym jałmużnę, ale na ten czas nie mam gotowych pieniędzy, oóż Chrystus przeciw temu uczy: przedawajcie co macie a dawajcie

jałmużnę. Gdzie trzeba baczyć, iż nie to każe, żebychmy razem wszystko przedali a razem też jałmużnę dali, bo jeślibyśmy winni razem wszystko sprzedać, tobyśmy też tylko raz jeden mieli jałmużnę dać, ale cóżby to było? Nie dobrze ten wyrok pana Chrystusów pospolici tłumaczowie przekładają: sprzedajcie a dajcie, zamiast sprzedawajcie (po trosze lub po części) a dawajcie (ustawicznie, nie raz tylko albo dwa).

Jakub: Jeśli się to miejsce tak ma rozumieć, tedy i ono, co Chrystus młodzieńcowi mówił (idź a sprzedaj wszystko, Mat. 19) takby się musiało rozumieć, żeby także nie zaraz ale z nienagłaby był uprzedawał majątności swych, a czemuż by miał tedy smętno obchodzić? gdyż jako pospolicie mówią, co się odkłada to się i mija.

Szymon: Insza to a insza ono. Młodzieńcowi kazał Chrystus sprzedać majątności, nie żeby mu dla zbawienia tego trzeba, ale żeby się pokazało, iż nie taki był, jakim się być powiedział (doskonałym); dla próby to tedy było a nie dla potrzeby, a tej próby nie dla Chrystusa, (który wiedział co w nim było), ale dla młodzieńca samego było trzeba.

Jakub, zarzuciwszy jeszcze wpierrw, że Chrystus to nie dla próby, ale dokładnie mówi, że dla tego aby był doskonały, zastrzega się: niewiem, jako komu, ale mnie ta odpowiedź nie czyni dosyć.

Synod: Nam się to wszystko podoba; to prawda, co brat Budny przywodził; iż wszytcy Chrystyanie i za samego Chrystusa i za Apostołów domy mieli, niewolniki mieli.

Jakub: Skwapny to wyrok, bracia. Bo choćby mi też moje dowody odbił, przedsię onego o zaprzeniu same-

go siebie i wyrzeczeniu wszystkiego jeszcze zbijać ani poczynął.

Szymon: Bracia nie o tem, co jeszcze ma być mówiono, zdania swe powiedzieli, ale o tem, czego się już dosyć nasłuchali. Co się tedy zaprzeczenia siebie i wyrzeczenia wszystkiego dotyczy, tak o tem rozumiem, że przez to nic innego Chrystus znać nie daje, jedno iż jego uczeń ma być na to gotów.

Jakub: To ty bracie tylko myślą widzę chcesz i zaprzeć się samego siebie i wyrzec się wszystkiego co masz, leczby to nie myślą ale skutkiem pokazać trzeba; t. j. jako napisano (psalm 112): rozsypał, dał ubogim, sprawiedliwość jego trwa na wieki.

Szymon: Dawno to duch ś. jeszcze przez Dawida napisał a przedsię na on czas nie wszystkie majątkości bogobojni ubogim rozdawali ale tak dawali, jakoby sami nie żebrali. Takżeć i teraz wierni czynić mają, winni ubogim dawać, ale i sobie i dzieciom i czeladzi zostawiać, bo kłoby starania o swych nie miał, takowy gorszy jest niż niewierny (1 Tymot. 5).

Jakub: Jeśliby się godziło, gdy pokój jest, majątkości używać a nie rozdać, aż na on czas, gdyby prześladownicy (chcąc, by się Chrystusa wyparł, majątkości i t. p. ci) odbierali, jużby to poniewolne opuszczenie i wyrzekanie było.

Szymon: Nie poniewolne, ale i owszem dobrowolne, gdyż skoroby taki (czego Boże niedaj) Chrystusa i naukę jego opuścił, tedyby jemu nic nie odejmowano i samego by nie prześladowano. Popiera dalej tekstami innemi i podobieństwami wykładu tego, że wyrzec

się wszystkiego nie jest porzucić wszystko ani sprzedać, ale gotowym być wszelakie bogactwa, czci, przyjaciół, nawet i żywot dla Chrystusa i nauki jego porzucić. Nuż bracie, czy mamyż my ojca, matki i t. d. zaniechać, póki do tego nie przyjdzie, żebyśmy musieli albo ojca albo Chrystusa odstąpić? Czyli zarazem mamy się zamorzyć, abychmy temu Pańskiemu wyrokowi (nienawidź duszę swą t. j. żywot) dosyć uczynili a za ucznie jego poczytani być mogli? Bynajmniej, lecz to aż na on czas skutkiem pokazać wiernemu trzeba, gdy na to przyjdzie, że albo Chrystusa albo żywota postradać musimy.

Przywiódłeś też bracie Jakubie ono z listu do Ebreow: nie mamy tu miasta na mieszkanie ale przyszłego szukamy. To miejsce nie to twierdzi, żeby wierni nie mogli mieć domów i niewolnej czeladzi, ale do tego wiedzie, aby wierni żywota wiecznego nie przepominali i t. d.; majątności tej doczesnej tu nie gani ani jej za złą poczyta, ale onę niebieską za lepszą ma. Mogą więc mieć Chrystyanie poddane i niewolniki, wszakże inaczej niż świątcy i nieodrodzeni ludzie, gdyż mieliby nad nimi miłosierdzie znaczne okazować, nie jedno im groźby (wedle apostoła) opuszczając, ale też niektóre, gdy dobrze, życzliwie a wiernie służą, na wolność lub swobodę wypuszczając. A zaiste trzeba się bać Chrystyanom, aby ich poganie o to nie sądzili, gdyż oni często niewolną czeladź, gdy którego wierność lub dowcip obaczyli, wolnością radzi darowali. Faraonowi tylko okrutnemu a nie wyczosanym jego Egipczanom przystoi, raz kogo zniewoliwszy nigdy na miłą wolność nie wypuścić, ale i dzieci jego i wnuczęta jego i wszystko potomstwo na

wieki w niewoli trzymać. Którego się obyczaju i naszi Litewczycy, także i Rusacy, mocno ale barzo nie słusznie trzymają: czasem o beczkę żyta dawszy ojca powiesić, dzieci jego w niewolą wieczną biorą i tak bez miłosierdzia w niej dzierżą. To złe a nie prawe prawo, którego Chrystyanie używać nie mają, gdyż napisano, że nie mają dzieci za ojce cierpieć, jak i ojcowie za dzieci. Przeto miałoby więcej ważyć słowo lub zakazanie Boże niż ustawy człowiecze, mówię u wiernych; bo nam do onych nic, którzy w jednym domu z nami nie są (1 Korynt. 5).

Wszakóż i tu trzeba bacznie postępować, wiedzieć kogo na wolność puszczać, a kogo nie puszczać. Bo są między niewolną czeladzią, z którychby mogli być ludzie dobrzy, gdyby na swobodę puszczeni; są też niektórzy, co w niewoli a pod grozą i karnością lepsi, a na woli gorszi. Powiedają ludzie niż my starsi, że starosta żmodzski, niejaki p. Rekuć, za namową biskupa tegoż państwa, niejakiego Molusia, był rozkazał wszytki niewolniki na swobodę puścić. Wypuszczono przeto było i niewolniki i niewolnice, ile ich w onem państwie na on czas było. Lecz ono chłopstwo, co w niewoli było niedobre, to na wolności tyle dziesięć kroć gorszym się zstało. Bo niejedno po staremu kradli, ale po nowemu rozbijali i pany swoje (nachodząc na ich dwory) zabijali. Co starosta z biskupem zobaczywszy, musieli wyrok swój odmienić i dopuścili szlachcie, aby za każdy swoją czeladź miał i po pierwszemu w grozie chował. Lecz się temu nietrzeba dziwować, wielkie podobieństwo, że im to nie tak z przyrodzenia, gdyż są

ludzie, jako ze złego wychowania było przyszło. Bo widzimy, że to zdawna w Litwie i we Żmodzi w obyczaj (acz inaczej statuta tych państw uczą) weszło, że niewolnikom wolno kraść, a za to, chociaby z licem pojmano, małe karanie odnoszą, abo się im i tak bez karania często mija. P. Boga prosić trzeba, aby to do serc panów i szlachty dać raczył, jakoby i ten ród ludzi niewolnych i wszytki poddane umieli nie jedno sobie ku pożytkowi, ale i jemu wprzód ku czci i chwale rzędzić.

Synod: Amen.

Paweł: Dosyć się już, Bracia, o tem mówiło, że Chrystyanie mogą mieć domy, pola, a naostatek poddane i niewolną czeladź. Teraz jeszcze pilna tego potrzeba, aby się o tem z Bożego słowa rozmówiło, jako a na czem mają być ministrowie wychowywani?

Szymon: Ministrami są wszyscy, od Apostołów począwszy, aż do tych, którzy miłostinami (jako naszymy Rusacy to dawne słowo zatrzymali) lub (z niemiecka zowąc) jałmużnami szafują; o których przeto z tych na ten czas mówić chcecie?

Paweł: O tych, które teraz kaznodziejami (pospolicie zowiemy, na czem mają być chowani, jeśli mogą plebanie trzymać, jako wy, którzy u p. wojewodzinej witebskiej mieszkacie, czyli na jurgielciech, jako my, co szlachcie albo mieszczanom słowem Bożym usługujemy; bo my tylko rozumiemy, że się nam nie godzi na tych plebaniach być i ich pożytków używać.

Na pytanie Szymona: Dlaczegoż to? — przytacza Jakub dwie przedniejsze przyczyny: co się tknie imion lub tych plebanij, były one oddane i ufundowane, aby

z nich msze śpiewano i czytano, jutrznie, nieszpory i inne takie wymysły sprawowano, aby kropiono, kadzono, świętych zmarłych wzywano, za dusze się modlono i inne rozmaite bałwochwalstwa strojono: owa te plebanie są rzeczy nieczyste, a nieczystych rzeczy zakazuje się pismo dotykać, nie rzkać żeby ich wolno używać. Zaś z strony waszych osób nie godzi się wam nietylko tych imion splugawionych, ale i wszelkich innych takich trzymać, bo naprzód wy jesteście ministri, t. j. słudzy, lecz imiona takie trzymając musielibyście być i panowie; powtóre wasza powinność jest, słowo Boże przepowiadać, Pismo ś. ustawicznie czytać, sprzeciwnikom odpór i pisaniem i ustnym mówieniem dawać, lecz takie imiona mając, musisz, zaniechawszy biblij, to orania, to bronowania, to siania, to żniwa, to koszarów, to tego, to owego doglądać, a lepszych nie równo i pilniejszych rzeczy omieszkąć.

Szymon odbija pierwszy zarzut, rozróżniając od plebanii, nadawanych dla pasienia owieczek bożych słowem bożem i starania o ich zbawieniu altarye, fundowane tylko dla tego, aby altarysta kilka mszy na tydzień za dusze fundatora, jego przodków i potomków przeczytał, ale pasterz, którego plebanem zwano, na to nie był obowiązany. Prawda, że tych imion (plebanij) bluźnierze a bałwochwalcy używali, ale cóż na tem? Ja tak rozumiem, iż choćby jakie imienie nie jedno sługa dyabelski, choćby je sam dyabeł dzierżał, tedy to nic wiernemu do trzymania onego imienia nie ma szkodzić, dla tego, iż dyabeł nie może słusznie a sprawiedliwie żadnej rzeczy trzymać, gdyż Boża jest ziemia i jej zupełność.

Co mówisz, żeby się to zgodzić nie mogło, być razem i sługą i panem, nie mogę tego rozumieć, co to jest, bo aza dla tego jesteśmy pany, że kilkanaście poddanych mamy?

Jakub: Aza was poddani za pany nie mają? aza nie tak zową? jeden tylko jest pan, J. Chrystus.

Szymon: Prawda, ale w tem ani my, ani oni nie grzeszą; panem się ja nie czynię, ale to mówię, że mogą być i słudzy Pana Chrystusowi, pastyrzowie i uczycielowie, dla uczciwości tym imieniem zwani (przytacza przykłady św. Pawła i Sylasa, Mojżesza, Heljasza i Helizeusza). Lada się przeto za co bierzesz, a pożyteczniejszych rzeczy mówić nie dasz.

Paweł: Tak jest, mów bracie o tem, jeśli pasterz lub uczyciel może się parać rolą, robotą, albo gospodarstwem? bo się nam nie zda, gdyż Apostołowie nie chcieli się stołem bawić (Dzieje 6).

Szymon: Jeśliby dał Bóg któremu z nas takie żniwo, jakie za Apostołów w Jerozolimie było, że tysiącami do Chrystusa ludzie przystępowali, tedyby się nie godziło pastyrom pracami około doczesnych rzeczy zabawiać, lecz teraz ledwie raz albo dwa razy na tydzień jest komu przepowiadać, a cóż k rzeczy nie chceć dojrzeć roboty? Druga, gdzieby nadanie kościelne było nie małe, tedyby rzecz słuszna, aby na to jaki mąż bogobojny obran był, któryby wiodł gospodarstwo, a z onych dochodów żeby i pastyrzowi i katechistom wychowanie słuszne dawał, także i szkolnemu sprawcy, ludziom ubogim i wszem innym, coby tego godni. Lecz gdzie mierne nadanie, może i sam pastyrz z żoną gospodarstwu zdołać

i powinności pasterskiej dosyć czynić, jak św. Paweł i rzemiosło robił i apostołską powinność wypełniał. Przeto i teraz nie wadzi pastyrowi (gdzieby mierne nadanie) rzemiosł porabiać, albo sobie z folwarczku żywność przemyślać, lepiej niż żebrać, albo panu o każdą rzecz dokuczać. Przytacza w końcu przykład o Filemonie, pasterzu zboru koloseńskiego, który miał i dom własny obszerny i czeladź wolną i niewolną.

Jakub przeczy, by Filemon, nie Archipp, był we zborze koloseńskim na on czas pasterzem, a gdyby i tak, różne to są rzeczy, Filemon miał dom swój własny i sługi własne, wy lepak cudze domy i cudze poddane trzymacie, przeto się onym godziło je mieć, a wam się nie godzi.

Szymon: Różności tu żadnej nie masz, bo jako najęty lub arendowany dom trzeba sprawować, [tak kupiony, tak darowny, tak i dziedziczny. Aza niewolno któremu panu darować ciebie jaką sumą pieniędzy? to dobrze wiem, że cię to niedawno od jednego potykało. Co jeśli tobie wolno dać 50 lub 60 złotych, a mnie czemu niewolno dworczykiem, żebym z niego miał wychowanie, opatrzeć? Ty wzięwszy kilkadziesiąt złotych, w rok albo rychlej znowu się upominać jurgieltu będziesz, a ja choć czasem niedostatku zażywę, przedsię na dworczyku przestawać muszę, a nad to, skoro jaki wiatr powienie, i dworzec i com nań nałożył puścić, a ty swemu panu, by się też nie wiem jako na cię rozgniewał, z onych jurgieltów nic nie wrócisz.

Paweł: Czemuż się tedy tych dworców domagacie, gdy to was spotkać może, i owszem już ciebie samego spotkało?

Szymon: Ja się dworca nie domagam, a wszakże tak, choć jako na lodu, być wolę, aniż ustawicznie zebrać, abo panu i urzędnikowi jego o żywność dokuczać; a zwłaszcza, iż o tych jurgielciech pisma nic nie baczę.

Jakub: Aza Chrystusowi one św. białęgłowy swoich majątności nie udzielali? także Pawłowi aza Filippianie jałmużny nie posłali?

Szymon: Insza to, że P. Jezusowi dawano, nielza mu było domu mieć, także i Paweł musieli mieć od słuchaczów na wychowanie taki ratunek, a wszakże jurgieltów, jako wy, nie brali, kto co dał przyjmowali. My nie Chrystusowi, ale Filemonowi podobniejsi.

Jakub: Ty niczem przedsięwzięcia swego nie dowodzisz, tylko Filemonem, przeto ja na tę twoję sentencją nie pozwalam.

Szymon: Jeśli ja tylko Filemonem dowodzę, niech bracia powiedzą, ale choćbym tylko tym dowodził, przedsięby dowodniejsza moja rzecz niż twoja była, gdyż ty zgoła nic o tem z Pisma św. nie przywodzisz.

Paweł: Ja Pana Boga chwale, zem się tu wiele nauczył; a wszakże, jakośmy o pogrążeniu na inszy synod odłożyli, tak i o tych plebaniach odłożmy. A teraz, abychmy wiedzieli, jako kto o tem trzyma, porządnie już o tym w imię Boże wotujmy.

*

Oto próbka dysputy religijnej, jednej z owych niezliczonych, jakimi szesnasty wiek był przepełniony, a nigdzie tak, jak w Polsce, bo nigdzie też nie spotykało się i nie zwalczało tyle wyznań, co w Polsce ówczesnej.

„Arjańscy“ ministrowie litewscy — wszyscy ekskalwini, jak Paweł z Wizny, były superintendent wileński, jak Szymon Budny, były minister klecki, od Radziwiłła dla arjaństwa usunięty i in. — skłaniają się widocznie na stronę Budnego, chociaż ostateczną decyzję na nowy synod odkładają; ciągłe odkładania zdradzają brak energicznego kierownictwa. Lecz nie wszystkim czyni załość Budny ze swoim Starym Zakonem; gorętsza mniejszość, z Jakubem (z Kalinówki) na czele, opuści zbór litewski, rozbije tym jego organizację, porzuci Litwę zupełnie i uda się do małopolskiej braci, do Rakowa, aby się w nową gminę, wedle szczerej Ewangeliji, wiązać.

Arjanie.

II.

Zamęt dogmatyczny i etyczny. Skrajności „rakowskie“. Walka o „miecz“. Życie zborowe w oświeceniu odstępcy (Wilkowskiego).

„Arijańscy” ministrowie litewscy — wszyscy eks-
 klawier, jak Paweł z Wizny, były superintendent wileński,
 jak Szymon Rudny, były minister kleski, od Radziwiłła
 dla arcybiskupa usunęli i m. — skłaniają się widocznie na
 stronę Hübnera; chociaż ostateczną decyzję na nowy wy-
 bór odkładają, ciągle pokładają zdradzący brach ener-
 gicznego kierownika. Lecz nie w wszystkim czyni za-
 dość Budny ze swoim Starym Zakonem; gorętsza miło-
 szność z Jakubem (z Kaimyck) na ciele, opuści zbor
 litewski, rozbił się i udał się do małopolskiej braci, do Rakowa, aby
 się w nową gminę, wiedeńską, włączył.

Zamił doznawczym i etycznym. Szaf-
 ności, rakowskie. Walka o „miec”.
 Życie zdrowe w oświetleniu odstęp-
 ca (Wilkowskiego)



a początki arjaństwa polskiego złożyły się prądy włoskie a niemieckie; badania dogmatów o Trójcy św., o przedwiecznym bóstwie i pośrednictwie Chrystusa, a mżonki o przekształceniu samych społeczeństw wedle norm ewangeliji; racjonalizm wytrawnych djalektyków, podciągający wszystko pod sznur rozumu, a entuzjazm zapaleńców, gardzący rozważą i miarą.

Sprzeczność zarodków jak i wyników, do których dochodziła krytyka dogmatów i sakramentów (chrztu), wzbudzały zacięte spory, rozbijały „zbór mniejszy“ (arjański) na nowe wzajemnie się zwalczające odłamy, przerzucały niezadowolonych z miejsca na miejsce, torowały wreszcie drogę, jak wszelakim, nieraz najdziwniejszym, skrajnościom, tak i rychłym odstępstwom; zacierają się w sporach i walkach wspólne cechy i podstawy wiary, a miejsce ich zajmowały gorszące waśni, wzajemne przezywania się i wyklinania nietolerancji re-

ligijnej. Mimo to, spory i walki nie dyskredytowały samej sprawy w oczach wyznawców: podobne towarzyszyły przecież początkom reformacji, kiedy to się po raz pierwszy „ze sideł antychrysta“ gmatwano, w rzeczach mniejszej wagi, w obrazach, mszy, wieczerzy Pańskiej i innych. Takież niepokoili już kościół pierwotny: i samemu Chrystusowi nie wierzono; wedle słów Jego, zgorzenia muszą być; być to zawady, jakimi drogę do jedynej, zbawiennej prawdy żywota zakładał antychryst, wabiący wiernych napowrót do fałsznej jedności i zgody „wszetecznego Babilonu“, właśnie za łaską Pańską porzuconego.

Wobec odosobnienia i nieliczności gromadek, przeciwnicy — a najzawziętшими byli kalwini, bo z ich łona wyszli arjanie — nie mogli ani chcieli śledzić wszystkiego, co między nowowiernikami kotłowało. Aby ich jednak w oczach ogółu potępić i zohydzić, aby wzniecać prześladowania przez prawowitą władzę czy przez podburzane systematycznie tłumy, wystarczało oskarżać i arjan, o co od wieków sekciarzy, przed trybunałem czy przed motłochem, zawsze posądzano. Wystarczało zarzucać im bluźnierstwa lub ateizm; rozpasanie na orgje lub zbrodnie; przeczenie samych podstaw społecznego porządku, małżeństwa, rodziny, własności; uchylanie się od wymagań państwowych, od służby w wojsku i sądzie, mieniem i życiem; podsuwać im wreszcie zamachy i spiski przeciw całości i bezpieczeństwu kraju. Doświadczonej tej broni kłamstwa i nienawiści używano przeciw polskim arjanom stale przez całe stulecia, choć nie zawsze z równym powodzeniem. Kilka razy jednak

fanatyzm arjański sam grzeszył wybrykami, uchodzącami płażem w wieku szesnastym, karaniami nieludzko w następnym; dawał więc sam powód do skarg i utyskiwań.

Z widocznym zadowoleniem opowiada historyk arjaństwa, Lubieniecki, o owych szczęśliwych czasach, kiedy to np. podczas procesji Bożego Ciała w Lublinie r. 1564 młody Erazm Otwinowski, podniecony słowami swego ministra, Stanisława Paklepki, wybiegł ze zboru, opadł księdza i po krótkiej dyskusji monstrancję na ziemi podeptał a mimo wszelkich gróźb i skarg kary żadnej nie odniósł *). Spółcześnie w Wilnie dworzanin królewski, oskarżony o gorsze jeszcze zbezczeszczenie procesji majowej, niestawiennictwem drewnianego boga i niezostawieniem należytego pełnomocnictwa dla skarżących skargę odbił. Ale w tym samym Wilnie r. 1611, (kalwin) Włoch Franco, gdy, pobudzony znowu kazaniem ministra, tłumy w procesji od „bałwochwalstwa“ odwodził, zginął okrutną śmiercią z ręki kata., Czasy mieniały się szybko: w r. 1564, pisze Uchański, nie chciano wcale odbierać po sądach przysięgi na kru-

*) Czy właśnie Rey przed sądem sejmowym obżałowanego żartami i drwinami obronił, o tym wolno powątpiewać. Katolicy świętokradztwa tego nie zapomnieli; jeszcze w r. 1597 Żebrowski, mówiąc o Otwinowskim (Recepta na plastr Czechowica i t. d.), wspomina i o owym zamachu „starego wyrwy“, jakiemu niby baby przeszkodzić umiały; r. 1605 toż samo ks. Andrzej Wargocki w swojej Apologii przeciwko Luteranom i t. d. opowiada, jakoby „chciał“ porwać monstrancję jakiś nurek. Czytelnik tego dzieła dopisał „ba i dochciał i nic mu za to...“ podobno jeszcze będąc kalwinistą“ (egzemplarz ten jest w Ossolineum). Szmalc w pamiętniku, zapisując śmierć jego (pod r. 1614), nie zapomniał dodać „który przed pięćdziesięciu laty monstrancję nadeptał“.

cyfiks ani w imię Trójcy św. — gdy zaś w r. 1611 mieszczanin bilski (arjanin), Jan Tyszkowic, ani na krucyfiks ani w imię Trójcy (nie wiedząc o niej, męskiego li czy żeńskiego rodzaju) tylko w imię Boga samego przysięgać chciał, skazanemu za to na śmierć w Warszawie wywleczono język, odcięto rękę i nogę (jakiemi miał krucyfiks deptać), ścięto go a trupa spalono, jako kacerza. Także Lublinianie r. 1627 a Rakowianie 1638 r. drobne winy przypłacili zniesieniem zborów, szkół, drukarni. Żyjąc nienagannie, wyjątkowo chyba dopuszczali się garstki arjańskie jakichś wybryków; osławiano zaś i prześladowano ich tylko dla samej wiary: czyny lub zamysły, jakie im podsuwano, służyły za pokrywkę, pod którą na wiarę godzono.

Jedno z najwcześniejszych podobnych posądzeń, a zarazem i świadectw o wewnętrznym stanie „mniejszego zboru“, powtórzył ksiądz Benedykt Herbest w relacji swej o podróży na Ruś, dla lwowskiego kasztelana Herburtu spisanej. Bawiąc na wiosnę 1566 r. w Krakowie, wy dostał on list łaciński kalwina wileńskiego, uwiadamiającego spółwyznawców krakowskich o nowokrzczeńskich i arjańskich zakusach ministrów wileńskich, pomawiającego ich w gruncie o propagandę monasterskich zbrodni, chociaż o samym Monasterze, Tomaszu Münzerze i t. d. nie wspominał, co inni wtedy nieraz czynili mimo energicznych protestów strony obżalowanej. List ten tak charakterystyczny, że przytaczamy go w skróconym przekładzie Herbesta (z dzieła p. t. „Chrześcijańska porządna odpowiedź“ i t. d., Kraków 1567 r.):

„Pisany jest do niejakiego Simona (Zacyusza?)

u Nowowierników przy Krakowie ministra, o sprawach i o wierze nowej ministrów litewskich. Ci wileńscy ministrowie, Wędrogovius, Coscinus, Kurnicianus, Kuterlanus, więcej już niż przez trzy lata trzymają z Aryany i z Nowokrzczeńcy. Prawdziwą naukę o ś. Trójcy kaza; niezgodne swe i fałszywe konfesye wydając, inne potępiają; pamiątkę Chrystusa Zbawiciela chcąc zniszczyć, osobliwe święta (jako Narodzenia jego, Zmartwychwstania, Świątki, wespołek z innymi) wymietują; żadnego artykułu wiary chrześcijańskiej, gdy tego czas jest, nie wykładają; imiona pewnych czasów, świąt i dni wygładzić chcą. Na swym tu konciliabulum krzest małych dzieci kusili się wyrzucić. Wieczera Pańską i nieuczciwie i bardzo rzadko, jakoby rzecz niepotrzebną, czynią; miasto kazania, obyczajem Nowokrzczeńców prorokują t. j. swoje sny i widzenia t. j. straszliwe bluźnierstwa żon mianie, dobra naszego społeczeństwa, wzgardę urzędu, sądów i każdego stanu, wnoszą. Do zniszczenia krztu dzieci małych rzecz tocząc, na 16 niedziel i dalej krzest odwłaczają a rodziców i kmotrów nie przypuszczają. Gotowanie ku Wieczery Pańskiej za niepożyteczną rzecz i prawie za śmiech u siebie mają. Poddani, panom i urzędowi pisząc, tytułu braterskiego używają; do zrównania stanów i do wzgardy urzędu wszystkę rzecz wiodą. Przy Wieczery na jednym miejscu pan z chłopem siedzą; ludzie prości a nieuczni rzeczy święte sprawują; według swej myśli dekreta czynią i na przeciw urzędowi wiele się wazą. Tu w Wilnie gada-

no o tem, mają-li być przypuszczeni do Wieczerzy pańskiej, którzy niewolniki swe wolnymi nie czynią? W kościele niemasz nic, tylko stół szynkowny w pośród kościoła; o groby nie dbają; z małżeństwa, z pogrzebów, z wszystkich rzeczy świętych wielkie idą zgorzenia i wzgarda religiej. Mnie (powiada ów pisarz listu z Wilna) nad wolą nieboszczyka Pana Radziwiła (Czarnego, um. r. 1565) nigdy ani do rady ani do kazania nie przypuścili i jeśli tu będą ci dłużej rządzić, nie tylko błędów będzie pełno, ale też trzeba s i ę b a ć na koniec s e d y c i e j. Atoż masz, W. M. miłościwy Panie Lwowski pewne nowiny litewskie, z których katolicy i smęcą się i cieszą i t. d.“

W relacji tej nazwiska ministrów przytoczone wierne, lecz nie zaznaczono, że właśnie Wilnianie, Mikołaj Wędrogowski, Kuterła i Kurnicki gorąco przeciw Czechowicowi i jego chrztowi dorosłych walczyli. Sprawę o chrzcie dorosłych wierzących i kających się „przeciw chrztu niemowląt“ wzruszyli w polskich zborach Piotr z Goniądza r. 1558, który i list o tym r. 1562 do ministra Wawrzyńca Krzyżkowskiego napisał, Hjeronim Piekarski, pierwszy Piotra poplecznik, trójczak Maciej Albinus, minister Iwanowicki, Stanisław Paklepka i inni. Wydał przeciw nim napróżno konfesję zboru kalwińskiego ów Szymon Zacjusz r. 1559, wtedy minister wileński; spory trwały dalej i dla zagodzenia ich zwoływano osobne synody w Brzezinach i Węgrowie w ciągu r. 1565. Zamiast zamierzonej zgody z ministrami kalwińskimi nastąpiło stanowcze rozdwojenie: naukę Piotra z Goniądza, Czechowica i innych przyjęli wszyscy arjanie, usunięto chrzest niemowląt, wprowadzono ów ewangie-

liczny, odradzający do nowego życia, dorosłych, przy całkowitym ponurzeniu w stawie lub rzece. Stąd pogardliwie nazywano arjan „nurkami“ i znęcano się nad nimi z tego powodu. Tak np. kazał jeden z Łaszczów „nurka“ Piotra Pulchranina (Niemca, rektora szkoły bychawskiej) wrzucić do stawu, gdzie cudem życie ocalił; studenci krakowscy nurka Szmalca w Rudawie nurzali, czyli raczej Andrzeja Voidovjusza w r. 1611 (wedle pamiętnika samego Szmalca). Wobec niebezpieczeństwa, jakim arjanom publiczne „ponurzenie“ groziło, prosił Mikołaj Paruta, zbieg włoski, przebywający długi czas na Morawach za świadectwem Budnego, jeden z inicjatorów czystej (arjańskiej) nauki, żeby wolno było ponurzenie odbywać w obrębie samego zboru (prostym omyciem katechumena), lecz superintendent Lutomirski na to ustępstwo nie przyzwolił, nie chcąc nikomu stałych, poniewolnych form narzucać. Przeciwnicy wymyślali różne cuda, ażeby ponurzenie potępiały; tak opowiada ks. Mik. Cichowjusz (Pogrom dyabła aryańskiego i t. d., r. 1659), że w Rakowie, w tym roku kiedy „*crucifix*“ potłukli, zebrali się na nurzanie, lecz gdy minister w wodę wstąpił, „grobla się na caliźnie z trzaskiem wielkim rozerwała“ i woda uszła, tak że bez nurzania do domów wrócić musieli. Inni sztydziłi z samych obrzędów nurzania, np. autor „Peregrynacji dziadowskiej“ (r. 1612); żebracy jego wybierają się w rozmaite strony, nawet między lutrów i żydów; jeden z nich Kubrak, mówi:

Więc pójdę do Luławic, choć do Aryanów,
Nieże też tam musi być, bo tam dosyć panów,
Małoć też tam od żydów coś trochę trzymają;

drugi, Choroba, wtrąca:

Mając i tej i owej wiary po kawalcu
 Aleć to nastraszniejsza, że się chrzczą w Dunajcu.
 Tak się chrzczą: kto przyjmuje wiarę u nich nową,
 Wrazi go pod Dunajec pospołu i z głową,
 To go trochę potrzyma, aż modlitwę zmówi,
 A potem go za włosy porwie ku wierzchowi,
 I tak mu będzie czynił do trzeciego razu.
 Nie ma on tam agendy ani też obrazu.
 A co gorsza, kiedy się przytrafi chrzcic w zimie,
 I pół roka poleży, nim go febra minie.
 Ode chrztu nic nie biorą, krzyżmo u nich tanie,
 Chrzcielnica dobrze głębsza, niżeli w Jordanie.
 Post nawet w niedzielę, w piątek wszystko jedzą.

Skoro w Rakowie (po r. 1570) ponurzenie za główny sakrament na zawsze uznano, spierano się dalej, czy ponowienie chrztu uznawać za niezbędny warunek przypuszczania „kropionych“, t. j. chrzczonych w niemowlęctwie, do zboru „chrystyańskiego“ czy też zostawiać to do woli każdego. Czechowic gardłował za pierwszym, pismem, mową i czynem; z jego rąk przyjął był chrzest Jan Niemojewski; przedtym nurzali się Jan Siekierzyński, kaznodzieja znakomitej wymowy i pobożności, ów Piotr Pulchranin — później Jerzy Szoman z rodziną żony, Lubienieccy i inni; — ostatni może „nurzał się“ Krzysztof Wyszkowski, podczaszy bielski, niegdyś zagorzał kalwin, w Robkowie w r. 1653. Jednak innych odstręczał ów mus i w końcu zwyciężyło przeciwnie zdanie Socyna, do którego przyłączyli się Lubienieccy; były minister krakowski, następca Grzegorza Pawła, Wojciech z Kościana (Coscenius relacji Herbesta) i in. I inne szczegóły relacji owej prawdziwe po-

części. Tak np., tytułowanie braćmi panów i urzędu nigdy nie ustawało, choć się na brak szczerowości w tej mierze w piętnaście lat później Budny uskarżał: „naydziesz dziś takiej wyniosłej myśli pany, rzkomo Chrystyany, którzy acz, czusto (to jest) o tytuły i o rewerencye, nie dbają, a przedsię, gdy którego bratem napiszesz, pod pokrywką z tego, jakom sam doznał, szydzą; także też rozmów braterskich przed sługami i przed bałwochwalcami umyślnie—by sobie w czem nie dać ubliżyć—uchodzą a czasem się i brat minister przed bratnim pokojem nastać musi, albo nic nie sprawiwszy odyść—samem był przytym, kiedy dwaj ministrowie przedniejszy przed drzwiami pana brata kilka godzin, póki by je puszczono, czekali, a skoro żydowin, który się czarnoksięstwem bawił, zakołatał, zarazem go puszczono“.

Również słusznie zarzuca arjanom ów list obojętność przeciw pogrzebom i grobom; — obojętność tę stwierdzali oni zawsze czynem i pismem, np. jeszcze Wacław Potocki w końcu następnego wieku, chociaż już katolik, — godziła się też ta obojętność zupełnie z wiarą ich w życie zagrobowe, w której dla wskrzeszenia ciał zmarłych miejsca nie było *). Za to inne szczegóły zakrawają na potwarz, chociaż je już wtedy stale powta-

*) Stąd urosły owe podania o grobach arjańskich. R. 1611 oblatuje w grodzie żytomirskim stary Piotr Iwanowicz Peresiecki testament swój, każe się pochować „u sadku na folwarku“; r. 1648 oskarżają w grodzie Tobjasza Iwanickiego i Jakuba Lubienieckiego, że ochrztili katolika nurzaniem (w gody) a żonę Jakuba pochowali w ogrodzie w Iwaniczach. W Kisielinie mieszczanie arjanie r. 1643 zabili wędrownego krawca i pochowali go nie po katolicku, lecz po arjańsku, poza miasteczkiem, odkopawszy nieco ziemię i t. d.

rzano; tak musieli w liście z 20 lutego 1566 r. odierać w Brześciu Lutomirski i inni ministrowie zarzuty wileńskich ministrów o ich mniemane dwużeństwo, niedozwlanie trzymania własności ziemskiej, wywyższanie się przez nowy chrzest (ponurzenie) w liczbę wybrańców Bożych, wolnych od grzechu i błędu. I w druku nawet miały wychodzić podobne nauki, wspomina np. wójt wileński Rotundus w liście do Hozjusza (13 września 1567), że czytał w Grodnie drukowane książki polskie, przeczące powadze urzędu, głoszące komunizm i zrównanie stanów; lecz książek tych, o których i wileńscy ministrowie w liście do Brześcian, zdaje się, wspominają, ani z tytułu nie znamy; inni wspominają nawet o jakimś kazaniu, wydanym po polsku w Krakowie r. 1564, domagającym się zniesienia duchowieństwa i zbezczeszczenia kościołów (!), chociaż należy się z tym wstrzymać aż do nabrania odpowiedniej siły. Ową książkę polską napisał może Łukasz Mundius, przynajmniej wiemy z czteruwierszydeł Rojzjusza, że Mundius i Rotundus zwarli się w namiętnym sporze literackim: na oskarżenie Rotunda odpowiedział Mundius polską książką — tę ktoś niefortunnie na łacinę przełożył, na obie odpisał Rotundus w obronie przeciwko oszczerstwom Mundiusa — ale żadnego z tych dzieł dotąd nie odszukano.

Ba, przeczyli arjanie i istnieniu duszy, osobnej od ciała, dwoistości („sowitości“) człowieka. Tu należy arcyraadka i bardzo ciekawa książka p. t. „O prawdziwej śmierci, zmartwychwstaniu i żywocie wiecznym J. Chrystusa Pana naszego i każdego za tym wiernego tudzież też i o prawdziwych pociechach ztąd pochodzących

a to przeciwko fałszemu zmyśleniu Antykrystowemu o jego duszach, którymi wszytek świat zwiódł i smrodliwe pożytki królestwa swego wynalawszy nieledajako zmocnił". Przytoczyliśmy długi tytuł, charakteryzujący znakomicie całe dziełko. „Z jednej to kuźniej wyszło, pokazują kwity: trojaki Bóg, dwój Krystus, człowiek też sowity" — czytamy w wierszach przedmowy. Książka przeczy, jakoby śmierć była rozłączeniem duszy od ciała — gdzież o tym pismo św. wspomina? Skoroż dusza nie od człowieka pochodzi, skądżeż na nią grzech spadać może? „Kunsztują djabli a szydzą, gdy się zwoływają, a duszami się ludzi zmarłych zową, aby tym łacniej zdradzali lud zawiedziony". Nie religją, filozofją dowodzi się duszy. „Antykryst swoich zmyślonych dusz słowem Bożem nie broni, żeby co od ciała miały być różnego, chyba nauką Platonową abo Arystotelesową tego dowieść może". Prawdziwe „wyrozumienie" miejsc pisma św., które Antykryst na swe zmyślane dusze ciągnął, uczy, że „dusza" wyraża tylko wieczny żywot ciała (niedzielnego) albo duchownego człowieka czy Adama w przeciwieństwie do starego Adama... Bóg bierze i w sobie zachowuje duchy i żywoty nasze (str. 51). Całe dziełko liczy 66 stronnic; do 17-ej wyklada nową, „prawdziwą" naukę, potym objaśnia miejsca pisma św., np. dziś ze mną będziesz w raju znaczy: dziś, gdyś we mnie uwierzył, weźmiesz żywot wieczny i t. d.

Broiło więc arjaństwo w oczach prawowiernych niesłychanie i nie było zarzutu, któregooby przeciw niemu nie wznoszono. A więc i o rozpasanie cielesne. Oni wielożęstwa uczą, tak miał je zalecać na kazaniach kra-

kowskich sędziwy zbieg włoski i angielski, Ochin (o tym pisze nawet Eustachy Knobelsdorf do Hozjusza 1 lipca 1564), ale, opowiadano sobie później, musiał ten mormon przed pięściami rozstrożonych przekupek krakowskich (widocznie po włosku i łacinie umiejących) jak niepyszny uchodzić; ta niecna potwarz zaczęła o argumentację jednego z djalogów Ochina; i Herbst wspomina o pobycie Ochina w Polsce, który niedawno w Krakowie dwóch cudzołożników męczennikami poczynił.

Tak samo pomawiano arjan o inne sprośności cielesne, mieszając ich z jakimi adomitami, z jaką dawną sektą panteistyczną, uznającą w zlewaniu się człowieka z przyrodą i Bogiem cel doskonałości, do czego przeskadzałoby wszystko, co człowieka z ogółu wyróżnia, więc nie tylko stan, własność, ale i małżeństwo wydzielające poszczególne pary — przecząc je, wyprawiano orgie na schadzках. Podobna sekta wyłoniła się i między taborytami czeskiemi r. 1420, lecz ją rychło stłumiono. Kanonik Hjeronim Powodowski w dziele p. t. „Wędzidło na sprośne błędy a bluźnierstwa nowych Aryanów“ (r. 1582) twierdzi, że słyhać o nich, jakoby śluby małżeńskie zawierali nago w łaźniach lub ogrodach, co arjanin Jan Niemojewski (Obrona i t. d., 1583 r.) jako marną plotkę odpiera, lecz to samo twierdzono już dwadzieścia lat przedtem. Gdy bowiem r. 1566 Hjeronim Filipowski, obok marszałka izby poselskiej, Sienickiego, obok Lasockich, Cikowskich, Orzechowskich, Lasotów i innych, filar świecki wyznania arjańskiego w Koronie, w Piotrkowicach bratanicę za Gnoińskiego wydawał, w ten sam dzień ubolewał na kazaniu minister kalwiński krakow-

ski, Szymon Zacjusz, że Filipowski nowozaślubionych pod świerkiem (w ogrodzie) nago wystawi. Włoch Prosper Provana, jeden z celniejszych arjan krakowskich, obecny na owym kazaniu, zawiadomił Filipowskiego przez posłańca, o co go Zacjusz pomówił. List odczytał Filipowski natychmiast wobec weselnych gości, zdziwionych beczelnym kłamstwem Zacjusza; mimo to szerzyła się potwarz i na dworze królewskim zapytał biskup Padniewski Budzyńskiego, szafarza owego wesela, czy zaszło tam coś takiego; dowiedziawszy się o wszystkim, zawołał biskup: „otóż widzisz, Budzyński, że to twoi ewanielicy, nie moi katolicy, takie o was rzeczy prawią; jakżeż im wierzyć, kiedy ów, minister i starzec, tak skłamał.

O „sedycje“, spiski i bunty pomawiano arjan również. Na sejmie lubelskim 1566 r. wymagali od króla protestanczy senatorowie i posłowie, zastraszeni propagandą arjańską pod murami grodu, edyktu przeciw sekcje antypaństwowej; podejrzliwy król dał się do tego łatwo nakłonić; mimo oporu Filipowskiego, aby nie sądzano ludzi, nie wysłuchawszy ich wprzód, i oporu duchowieństwa, któremu takie wydalenie samych arjan wydawało się potwierdzeniem innych sekt i wmieszewaniem świeckich w rzeczy sumienia i wiary. Edykt, zresztą nigdy nie wykonywany, brzmiał bardzo groźnie: wydalął wszystkich arjan z kraju w ciągu dwóch tygodni, pojmanyh potym zmuszał do odwołania, a w razie przeciwnym nakładał karę śmierci. Gdy otóż tym edyktem Filipowskiemu, jako głównemu patronowi arjan docierano, a on zawołał: „przyjdzie czas, że inny

król sądzić będzie, który zwolennikami swymi opiekiwać się będzie“, myśląc o Bogu, wy tłumaczono te słowa inaczej. Przed królem oskarżył go Jan Zamoyski, jakoby Janem siedmiogrodzkim, spółwiercą, się odgrażał. Oburzyło to niezmiernie nieufnego króla, podrażnionego przeciw Filipowskiemu i o inną rzecz; energiczne jednak wystąpienie ojca Zamoyskiego przeciw złej wierze własnego syna i skora audjencja obżałowanego u króla sprawiły, że kryminał o zbrodnię stanu wyszedł na grzyby Miechowicinie (na nic do rzeczy). Lecz podobne potwarze*) nie odstępowały arjan ani na chwilę, od kolebki do grobu.

Że arjan za bluźnierców miano, wynikało z samego pojęcia o ich wierze; widziano w nich przedewszystkim wrogów bóstwa Chrystusowego; za próbkę, jak się o nich wyrażano, niech posłużą słowa ks. Powodowskiego w „Wędzidle“: (arjanie jak świny tajemnice wiary chrześcijańskiej) „swym niegodnym pyskiem świekocą a pożyraią, ale też, którego wyżreć nie mogą, porządne a ozdobne szczepienie jego (winnicy kościoła świętego), mni mając by to swój nałożny barłóg, pyszczą, szamocą i w gniazda plugawego legowiska swego obracają“. Lecz

*) Już to Filipowski miał do nich osobliwsze szczęście. Jeszcze gdy był kalwinem (w Chrzczęcicach jego był jeden z pierwszych zborów), pomawiano żonę jego (wdowę po Niemście), że porodziła straszego potwora w smoczej postawie; gdy zmarła w położu chowano, rzucił się na orszak pogrzebowy w rynku krakowskim tłum żaków i gawiedzi a Urowiecki uderzył w twarz Filipowskiego—lecz ten się ani bronił ani przyjaciołom zniewagi mścić dozwolił. Syn, ów mniemany potwór, nie wstąpił w ślady ojca; ulubieniec króla Stefana porzucił arjaństwo.

niezadowolano się zarzutem bluźnierstwa; twierdzono, jeśli nie o wszystkich, to o poszczególnych, że dochodzili do ateizmu, wypierali się Boga, obowiązków i sumienia, stawali się epikurami, obrzydłymi materialistami, poganami. Gdy umarł Kacper Bekiesz, towarzysz Batorego, arjanin, pojawił się paszkwil wierszowany „Napis i wyznanie wiary na grobie zacnego p. Bekiesza hetmana węgierskiego w Grodnie zmarłego i w Wilnie na Łysej górze 18 listopada 1579 r. pochowanego“, gdzie między innymi Bekiesz o sobie mówi:

...Wszystko z siebie mam: nie chce Boga liczyć;
Nie pragnę jego nieba, piekła się nie boję,
Miłosierdzia nie proszę, o sąd nic nie stoję;
Grzechu nie znam, ani wiem, co bych komu winien.
Samem sobie zawsze żył i byłem się pilen.
Nie trwożę się o ciało, ani mniej o duszę:
Społem ze mną umarła, wyznać śmieie muszę;
Pracy onej nie będzie, którą inszy mają,
Szukając każdy swojej, gdy z grobu powstają....

Ktoby paszkwilowi wiary nie dawał, znajdzie inne nieposzlakowane świadectwa; Marcin Czechowic wspomina, nie wymieniając nazwisk, o ateuszach i poganach między swojemi; K. Wilkowski (1583) nazywa Slesińskiego niewierzącym w nic; inni innych; lekarzowi Batorego, Simonjuszowi, zarzuca toż samo przeciwnik w broszurze o „religii“ jego (1588); St. Reszka opowiada, że na Litwie grobu przechrzty żydowskiego, Lewana, kalwina, potem ateusza, ziemią nie można było zasypać. Księga Chamów opowiada o p. Chlewickim, że ten nic nie wierzył, miał swoją inszą wiarę nową Epikureów, podobną

do wiary p. Asmanickiego, co był w przemyskiej ziemi; chował sobie cały harem z dziewczek chłopskich i t. d.

Stałego centrum i pewnej organizacji arjanie w początkach nie posiadali. Prześladowania kalwińskie, np. Stanisława Myszkowskiego, nie dawały im się w Krakowie spokojnie osiedzieć; podobnie rugowano ich po śmierci Radziwiła (Mikołaja Czarnego) z Wilna; z Kujaw, gdzie Jana Niemojewskiego własny brat Jakub gorliwie zwalczał; w Poznaniu nie przypuszczono ich nawet do rozmów z lutrami lub między sobą; po przykrych doświadczeniach r. 1566 nie stawali więcej ich ministrowie nawet i na sejmach, gdzie przedtym, w orszaku swych panów i wraz z nimi, prozelitów gorliwie werbowali. Zakładał wtenczas Jan Sienieński, kasztelan żarnowski, później wojewoda podolski, miasteczko w sandomierskiej ziemi, zowąc je od herbu żony (Gnoińskiej) Rakowem; tolerancja dziedzica, chociaż kalwina*), ściągnęła tu niebawem wielu tułających się arjan z Litwy, Kujaw i Krakowa; Raków, a w parę lat później i Lublin z niedalekimi Beżzycami i Piaskami, stają się odtąd głównymi kolonjami arjańskimi, choć dla oka bynajmniej nie powabnymi, bo obfitującymi w piaski i bagna. Szydzono i z tego; Powodowski w „Wędzidle“ np. nazywa nowochrzczeńców antychrystami, ponieważ wedle Objawienia ś. Jana antychryst z dworem swym buduje na piasku, a arjanie, opuszczając żyzne łany ojczyście, „przenoszą

*) Dopiero syn jego, Jakub, przeszedł, po dyspucie rakowskiej, odbytej między arjanami a kalwinami, do arjan, 13 listopada 1599 (pamiętnik Szmalc).

się na piasek na puszcę do Rakowa, skąd mowa ich, jako rak wrzód, ludzie zaraża, także pod wał Lubelski nad wodę, a prawie blisko trzciny, gdzie mistrz Lucyper przemieszkiwa“ (wedle znanego przesądu o czartach w błocie); szydzi i dalej ze zborku, coby „na piędzi gdzie we trzcinie siedział“, czego mu Czechowic nie przeczy („pod murem na wale, nad stawem mam mieszkaniczko“). W Rakowie, później i w Lublinie, stawili się Jakub z Kalinówki z innemi Litwinami, między niemi i ów rajca wileński, Łukasz Mundius, co do braci morawskich jeździł: z Krakowa Jerzy Szoman, Grzegorz Paweł, ów Siekierzyński; z Kujaw Marcin Czechowic, Jan Niemojewski, po złożeniu sęstwa ziemskiego inowrocławskiego, z Brzezińskimi (Wojciechem i Walentym), Bielawskim, Siemianowskim, Plecem i innemi.

Z początku jednak i w Rakowie, gdzie przez parę lat porównywano, t. j. badano Pismo św. wspólnemi siłami, jakby na synodzie, nie zanosilo się na jakiegokolwiek porozumienie i zgodę w zasadach wiary i życia; nie znalazzsy szukanych sprzymierzeńców — nawet bracia czescy (morawscy) arjan dla dogmatów o Trójcy i Chrystusie się wypierali; nie licząc już między sobą więcej lub znaczniejszej szlachty, moderującej zaślepieńców — drożdżami ludzkimi zowie ich zarówno kalwin (później brat czeski) Łasicki jak i katolik Powodowski („ci chłopi, tokarze; strugarze, wrzeciennicy, płóciennicy, kapuściarze i insze drożdże narodu ludzkiego“ i t. d.—„Wędzidło“, str. 180)—nie uznając niczyjej wyższej powagi nad własne widzimsię, swarząc i łając się, wpadano z jednej ostateczności w drugą. Głoszono spólność

dóbr, przyczym bogaci, jak Jan Niemojewski, ubożeli a biedacy, jak Grzegorz Paweł i inni ministrowie, się panoszyli (pisze kalwin Trency 21 stycznia 1570 roku, omawia to samo K. Wilkowski i jezuita Żebrowski w „Recepcie“ z r. 1597); przeczo nieśmiertelności duszy lub nawet istnieniu jej (Trency w owym liście, Żebrowski twierdzi również, że „nurkowie“ duszę uznawali tylko taką, jaka u zwierząt; na Litwie powołano na przeszłym trybunale wileńskim sędziego Łoweyka z Możeru o to, że nie wierzył w życie duszy po śmierci, w zmar, twychwstanie, w sąd ostateczny, ani w stworzenie świata, który tak „od wieku“ stoi). Uznając królem tylko tego, co dźwigał cierniową koronę, żądano od wyznawców, by światu wypowiedzieli wojnę; by nie dbali o ciało, o strój, ochędóstwo i wygody jego; by zrównali się we wszystkim z prostaczkami, do których należy królestwo niebieskie. I porzucili ministrowie, w imię braterstwa i równości chrześcijańskiej, nawet urzędy swe; powoływano do przepowiadania we zborze nieuków-rzemieślników, obdarzonych darem Ducha św., z czego wszystkiego przeciwnicy szydzili. Dziwne też musiał sprawać wrażenie np. taki Jan Niemojewski, okazujący się na sejmie lubelskim między barwnymi tłumami strojnej szlachty w pokornej postawie, bez oręża, bez służby i towarzystwa, w szarej odzieży, z torbą na plecach — jeszcze w trzydzieści lat później przypominał go sobie takim Stanisław Reszka (1596 r.). Inni znowu, zrażeni temi nowostkami, chwiejnościami i skrajnościami, wyłamywali się zupełnie z wszelkiego rządu, żyli „bez zboru i bez sakramentów leda jako“; jeszcze inni, skarży Cze-

chowic w przedmowie do „Rozmów“ 1575 r., nie chcąc być poddani karności boskiego słowa „i nie mogąc wytrwać napominania zborowego, stateczności ścisłego żywota chrystyańskiego i odnowienia ducha umysłu nowego z nami nie chcąc naśladować, na zad się zaś ku światu i większej cielesney wolności wrócili“, pierwsze wyznanie przyjęciem rzeczy, dawniej opuszczonych, „jako omyte świnie błotem kału gęstego, znowu splugawili“ i nas wszystkim hydźili. Jednym słowem, w zborze rakowskim zapanował chaos, o jakim później tylko niechętnie, półgębkiem, ze wstydem wspomniano; czasy te nazywa Czechowic (tamże) „onym dziwnym zamieszaniem, trwogami i rozprószeniem pocztu wiary i wyznania naszego“, inni „konfuzją“ i t. d.

Najbardziej trwożyło, że uciekający przed błędami „bałwochwalni trójczackich“ porzucali nieraz grunt Nowego Testamentu i cofali się do Starego, do Mojżesza i do Proroków, lub tylko do Dwu tablic, które z naukami pogańskich filozofów łatwiej pogodzić się dawały — ci „poganożydowie“ z przedniejszym hersztem (Budnym?) szerzyli bardzo zaraźliwe a „potworne gadki“, że Chrystus nie jest Mesjaszem, że nie z woli Bożej za nas grzesznych umarł, że nie zmartwychwstał ani teraz panuje; nie zlewali się jednak zupełnie z żydami, gdyż „dla wygody“ rozróżniali między koniecznymi a zbytecznymi przepisami: obchodzili więc soboty zamiast niedziel, ale nie wiązali się do obrzezania, do kuczek, pożywania baranka, ofiarownictwa i t. d., np. Piekarski (Hieronim, niegdyś towarzysz Piotra z Goniądza, w zwalczaniu chrztu niemowląt?). Dla zohydzenia nowego Testamen-

tu, zebrał „żydotrójczak“ Daniel Bieliński sto trzydzieści i dziewięć sprzeczności między ewangelistami. Duchem starozakonnym pałał szczególnie Budny, żądający tępienia mieczem wszystkich, co się w wierze nie zgadzali. Lecz nowe „żydowstwo“ i między arjanami i między kalwinami (w Wilnie kilku z nich nie jadało świniny, dawało się obrzezywać nawet?), wyjątkowo liczyło zwolenników; szerzyło się ono głównie między siedmiogrodzkimi arjanami, gdzie się za Franciszkiem Davidis Sabatjanie od nich oddzielili. Jednym z najgorliwszych krzewicieli jego był Niemiec, Wegius — zwano go różnie, Maciejem Glirusem, „póki tu w Polsce chodząc ministry, zbory i pany zwodził od tych ostatków chrześcijaństwa i póki się był nie obrzezał — wiadomo jest, jako wiele ludzi ten bezecnik w Polsce i Siedmiogrodzkiej ziemi z swym discipulem Franciszkiem Dawidowiczem w żydostwo sprosne wwiódł“ (K. Wilkowski, 1583 r.)*. Ów Daniel Bieliński, później minister kalwinów wileńskich, od żydowstwa nawet i do turectwa pomyślał, jak sam w „Rewokacji“ wyznał. Do Turcji trafiali przedtym i później niektórzy, np. Adam Neusner, uciekszy z więzienia hejdelberskiego, na Szmigiel i Siedmiogród; Pawłowi Alcjatowi, pjemontczykowi, co przed gienewskimi prześladowaniami do Moraw i Polski się

* Arjanie polscy, a szczególnie niemieccy, imiona i nazwiska dla zacierania śladów nieraz odmieniali, nie tylko w XVII wieku, dla prześladowań, lecz i w XVI. Ten Maciej Vehe = Glirius, „diaconus lutrensis“ (w Palatynacie) uciekł z ojczyzny r. 1572, nazywał się i Dietrich Dorschius i Nathanael Aeliemus Matthania.

uciekł, a w Gdańsku umarł *), zarzucano otwarcie, że przekładał islam nad chrześcijaństwo; Wilkowski wspomina o nurku „Kuneyce, wygnanym do Turek i tam obrzezanym“ i in.

Najwięcej zwolenników znachodził chiliazm, kołatający się długo i upornie po głowach arjańskich, zapatrzonych wobec prześladowań i wzdargy terażniejszej, w owo upragnione i oczekiwane z pewnością tysiącolecie Chrystusowe na ziemi, przed sądem ostatecznym, gdzie sprawiedliwi z Panem w doczesnym Jeruzalem obfitować będą w spokój, dostatki i władzę, gdzie bez grzechu, choroby i śmierci tryumfu nad sługami antychrysta zażywać będą — mżonki, wylęgte w zropaczonych głowach żydowskich, a oparte później na dosłownie pojętym miejscu apokalipsy, połączonym ze słowami Zbawiciela w ewangeliji św. Mateusza. Chiliastami byli np. Jan Niemojewski, przeciw któremu Socyn pisywał; Motowiło, którego ksiązę Ostrogski do odpowiedzi na pismo Skargi o jedności kościoła wzywał (o chiliazmie jego wiemy ze wzmianki w liście księcia Kurbskiego) i in.

Łódkę arjańską, grożącą zupełnym roz biciem, ocaili: Marcin Czechowic, który jedyny wtedy urzędu ministrowskiego nie złożył; Szymon Ronenberk, zamożny aptekarz krakowski, mąż wielkiej wymowy i powagi;

*) Gdy go raz żacy krakowscy srodze turbowali, uszedł im, mieniąc się nie „Arianus“ lecz „Marianus“, bo wierzy, że Chrystus z Marji zrodzony. W r. 1581 żył w Krakowie, w liście do Ronenberka kazał go Budny pozdrowić.

Krowicki, Budzyński i kilku innych. Otrzeźwiono się z szału neofitów, przestano spuszczać się na inspiracje prostaczków, wrócono do przewodnictwa zborowego — lecz nie wrócono zupełnie do świata, płacącego „wisielcom“ pogardą, a w zamian od nich „szubienicznikiem“ zwanego. I nadal bowiem zabraniano „chrystyaninowi“, w myśl nauki Zbawiciela o nieprzeciwianiu się złemu, nieprzysięganiu, miłości ku nieprzyjaciołom i przesładowcom, jakiegokolwiek sądu i walki, jakiegokolwiek używania a choćby noszenia tylko oręża; nie dozwolano „chrystyanom“ nietylko przysięgać, dzierżeć urzędów z władzą nad życiem i śmiercią, ale nawet udawać się do nich w sprawie własnej, jeśli tylko z szkodą (karą) obcą połączonaby była. Równocześnie jednak, wedle słów o oddawaniu cesarzowi, co cesarskiego, wymagano od „chrystyan“ najzupełniejszego i najwierniejszego poddawania się zwierzchności i jej rozkazom — tak dalece, że nawet walkę o swobodę wyznaniową uważano za bunt, za szatańskie przeciwienie się prawowitej władzy. Takim sposobem uchylano na zawsze jakąkolwiek solidarność (albo raczej posądzenie o nią) z anabaptystami monasterskimi: wyraźnie zaznaczał to już list synodu węgrowskiego z 14 grudnia 1565 r. (...i wprzód będziemy się starać gorliwie i świadczyć słowem i czynem, wzywając łaskę Bożą nad zwierzchnością, nie dla strachu tylko, lecz i dla sumienia i t. d.). Na tym stanowisku, pełnym niekonsekwencji i wybiegów dotrwał arjanizm do końca, chociaż i z niego samego wyszli światli mężowie, jak Samuel Przyppkowski, którzy tę sprzcz-

ność między wymogami rozumu a wiary godzić i usuwać umieli.

Lecz i w początkach arjanizmu nie obeszło się co do tego bez głębokich sporów, choć inną bronią walczone; argumentował Przypkowski rozumem, to czerpali dawniejsi obrońcy miecza i urzędu, doktor Jakub Paleolog (Grek, nauczyciel w Siedmiogrodzie, potem w Polsce i na Morawach żyjący, wydany Rzymowi), Szymon Budny i in., argumenty teologiczne ze starego testamentu; przebieg tej pierwszej fazy owej walki rzuca tyle światła na ludzi, ich słabości i obłudę, że opowiemy go pokrótce wedle dzieła Budnego „O urzędzie miecza używającym wyznanie zboru Pana Chrystusowego, który w Litwie i t. d., 1583 r.“.

Podlaszanin, Piotr Giedzek z Goniądza, jak wzniecił spory o dogmat Trójcy Św., o chrzest niemowląt, jak używał terminu „chrystyanin“ (boć Chrystusa nie zowiemy Chrzestusem), tak wzruszył pierwszy w książce o zwierzchności (łacińskiej, dziś nieznannej) i spór przeciw dzierżeniu urzędów; za nim poszli Grzegorz Paweł i niemal wszyscy bracia polscy; przyjęli odnośne kanony, ustanowione przez zbór Rakowski. A mianowicie: jako niesłuszna rzecz wiernemu królem, księżęciem, hetmanem, wojewodą, starostą, sędzią, podsędkiem, namiestnikiem, wójtem, burmistrzem, setnikiem, żołnierzem, drabem i t. d. być; jako takiemu nie godzi się imienia, z któregooby wojnę służył, mieć, praw wszelakich polskich, litewskich, niemieckich, ziemskich, grodzkich, mieśckich i innych, gdzie mieczem karzą, albo wždy przysięgi skazują, używać; naostatek, jako się nie godzi

oręża wszelakiego i podróżnemu nosić albo wozić i rozbójnikom się bronić. Po śmierci Stanisława Paklepki (r. 1564, w powietrze) zastawiali się tym skrajnościami tylko Marcin Krowicki i Stanisław Budzyński: ten pisał na synod lutomirski r. 1573 list na ręce Krowickiego, aby takowej srogości we zborze bożym nie używali, jak potąd, tak iż też u kogo kord widzieli żelazny, zarazem potępiali i do piekła odsyłali. Złożony ustawiczną niemocą Krowicki odpisał tylko w dwa tygodnie przed śmiercią (z Piasków po ś. Szymonie 1573 r.) Budzyńskiemu. Zarzucał Rakowianom, że czynią wszelkich przełożonych tyranami, podczas gdy i naszego wieku znaleźli się tacy, przez które P. Bóg rozszerzył ewangelię swoją, boby bez nich „było nas pognieciono jako gnidy“; dalej, że Boga takowym czynią, który brakuje między osobami ludzkimi, stany wielkie odpycha od siebie precz, a którzy chodzą w siermięgach, w odrapanem i plugawem odzieniu, abo w kożuchach wszywych, miałyby przyjmować w łaskę; że ścisnęli ewangelię, którą Chrystus kazał przepowiadać wszelkiemu stworzeniu, a oni wyłączają z niej siedzących na urządziech. Siła była naustawiano w Rakowie, co się wniwecz obróciło, z czego się Bogu hańba a ludziom śmiech uczynił, a we zborze bożym zgorzenie; zbozem bożym najwięcej rządzącą chcą Rakowianie, już nie będąc ministrami, tylko tułaczami błędnymi (oni ministeria swoje spomiatywali, gdyż jich do tego nikt nie popychał — prosto była kaźń Boża). O tym więc teraz największe zatręśienie i zatrwożenie; brzemia i jarzma ciężkie a nieznośne kładą na lud boży.

Paleolog, wezwany od Jakuba Kalinowskiego i Szymona (Ronenberka?), zdanie swe za urzędem i obronę tegoż po łacinie wypisał, lecz spis jego między bracią zborową nie rozszedł się i spór zdawał się uśmierzony. Wznowili go Litwini. R. 1578 gdy w Litwie, za pomocą Bożą a za częstemi i statecznemi namowami, umyśliliśmy w Łosku nas kilkonaście ś. ponurzenie przyjąć, zaczemby też i drugi sakrament (Wieczerzy) doszedł i wszytekby porządek przywrócon był, tedyśmy byli niektórzy umyślili zaniedbać, jako miejsc sławnych, tak też i osób ważnych; chcieliśmy tak między nami samymi szafarza tego sakramentu obrać i jemu tę sprawę zlecić. Lecz jeden z ministrów, w Polsce przedtem ponurzony, nikogo się z nas nie dołożywszy, tak wedle swego zdania starał się o to, jakoby tu do onej sprawy ś. kilka bratów z Polski przybyć mogło, jakoż przybyli i przedsię wdzięcznie od nas wszytkich przyjęci. Krótko mówiąc, oni bracia a zwłaszcza dwa (Marcin Czechowic i Aleksander Witrelin) pilno się o wszytkiem, t. j. o nauce i o obyczajach, przed usługowaniem ponurzenia ś. przypytawali. Dowiedziawszy się, że z nas niektórzy mieli domki szlacheckie, pytali, jakobyśmy do tego ś. sakramentu szli, mając takie domy? Powiedzieliśmy, że gotowiśmy te domy sprzedać lub nawet porzucić, skoroby to nam słowem bożem pokazano, że się ich trzymać nie godzi. Przestali na tem oni. Doszło ś. ponurzenie. Lecz ozwał się jeden szlachcic, Basil Ciapiński (tłumacz i wydawca ewangelji małoruskich), a przy nim i innych kilka, że to nie jest przeciw nauce ewangeliskiej, urząd mieczowy, także imienie szlacheckie

trzymać, na wojnę jechać, praw używać i t. d. Sparli się z nim bracia polscy, ale iż wieczór był, dali sobie pokój. Nazajutrz też nic o tem więcej nie mówiwszy, różno się rozjechali (Polacy na Żmódź). Wszakże ten kamyk u mnogich został w sercu.

Na końcu czerwca 1578 r. złożon był synod do Lucławic na Podgórzu, na który wysłano z Litwy Budnego i Fabiana Domanowskiego, z listem od szlachty, by się o tej „przy“ statecznie rozmówiono i rozmowę na Litwę przysłano; lecz bracia polscy w nic takiego wdawać się nie chcieli, pan Jan Niemojewski np. odpowiedział, że to u nas jest *ratum, gratum et firmissimum*, że Chrystyanin nie może być urzędnikiem w rzeczypospolitej żadnym; odpisali też szlachcie litewskiej krótko bardzo, odsyłając ich do książki Czechowica (Dyalogi). Również nie użyczyli nam spisku Paleolowego ku przeczytaniu; wystarałem się oń z Krakowa, od Paleologa samego, który na ten czas w Morawie mieszkał; ten tak nam i panu memu, staroście zmódzkiemu (Kiszce), podobał, żeśmy go wraz z przeciwną censurą Grzegorza Pauli, dali tu w Łosku w sierpniu 1580 r. wydrukować. Tymczasem na synodzie lubelskim, w styczniu 1579 r., chciano uchwalić, że żaden nie ma nic wydawać, ażby drzewiej starszy przepatrzyli i uchwalili. Na synod Lewartowski w jesieni 1580 r. przyjechali z Litwy Budny i Tomasz Gardliński, ze spisem Paleologowym; synod ten, na którym miano dysputować z Trójczakami (kalwinami) o Bogu i o Synu Bożym, rozerwan, gdyż nie chcieliśmy im pozwolić, powoływać się prócz Pisma ś. na concylja i doktorów; jechaliśmy wszytcy do Lublina; polscy bracia dla wiecze-

rze Pańskiej, my, aby ich o śmierć Franciszka Dawidowicza (żydowstwującego, jak Paleolog i Budny, zmarłego w więzieniu siedmiogrodzkim) strofować i owe księgi Paleologowe o wojnie i o urzędzie ofiarować. Lecz niemoc, którą tu w Litwie kostołomem zwali (czy nie influencją?), popadłszy nas jeszcze w Lewartowie, przeszkodziła nam; wszak ozdrowiawszy nieco, przyszliśmy do jich pasterza (Czechowica) i o niesłusznym Franciszka osądzeniu mówili; oznajmiliśmy jim też, że z nimi do wieczerze p. nie zasądziemy. Nazajutrz tedy odprawowali wieczerzą, przy której nie byliśmy; wszakeśmy po obiedzie do jich gromady przyszli, gdzie pozdrowiwszy je od wszystkich litewskich bratów, podawaliśmy jim księgi Paleologowe z prośbą o ponowne względnięcie w ten spór. Lecz naszymi mili bracia, a zwłaszcza oni, którym najwięcej przystała cichość i znaszanie, z trząskiem się na nas puścili, ksiąg i do rąk wziąć niechcieli, odcięciem (*anatema*) o zgwałcenie dyscypliny grozili: czemuś ty, Budny, te księgi do druku, nam jich drzewiej na prośbę nie dawszy, dać śmiał? Jam tak pytanie pytaniem odbił: moi łaskawi panowie bracia, gdybym był was spytał, jeśli je drukować, czy dozwolilibyście byli? Zamilczeli; gdym powtóre spytał: ale bracia, powiedźcie; odpowiedział przedniejszy senior, p. Niemojewski, nie dozwolilibyśmy byli; także i wszyscy, a było mężów o czterdzieści, krzyknęli: nie dopuścilibyśmy. A jam rzekł: a dlaczegożem tedy miał was o to pytać, com dobrze bez pytania wiedział? Lecz oni przedsię dyscypliną grozili; jam też powiedział, żebyście pierwsze i większe staranie o samych siebie i o bliższych, niż o nas

dalekich, dalej niż za siedemdziesiąt mil, mieli; bo acześmy tu u was nie dawno, jednak widzimy, że nas niewinne baczycie, a siebie nie raczycie. Widzimy, że z was jeden przedniejszy minister córkę swoją papieżnikowi w małżeństwo dał, tenże teraz syna swego do Włoch posyła, gdzie się nic dobrego nauczy, że co teraz ociec buduje, to syn jeśli się wróci, rozwalać będzie. Za tem oni dopiero poczęli się pytać, któryby taki między nimi był i dopytali się u swych, ale jeśli go potem strofowali, tego niewiem. Koniec ten był, że ksiąg nie wzięli, aż gdy już z miejsc swych powstali, przystąpił ku mnie niektóry mąż uczony, cudzoziemiec (Socyn), i prosił o egzemplarz, chcąc przeciw niemu pisać.

Takci nas na on czas ci bracia pocieszyli, tak nas odprawili i owszem przez nas do braciej (litewskiej) pisali, odłączeniem grożąc i powagą swą i nie wiem jaką zwierzchnością strasząc. Lecz nie wiele wystraszyli, bo na synodzie łoskim 6 stycznia 1581 r., gdy się wotować przyszło, wszyscy za pomocą Bożą, oprócz dwu, za urzędem, iż ma we zborze Chrystusowem miejsce, wotowali; wszakże tegoż czasu pisali do braci polskiej, napominając i prosząc, aby sobie nie ufali, z prawdą nie walczyli, a jeśli by to być mogło, aby się z nami na pewnem miejscu uźrzeni i o tem się w miłości braterskiej przytomnie namówili.

Potem było z obu stron milczenie, aż w sierpniu (1581 r.) wyszedł spis łaciński przeciw Paleologowi onego cudzoziemca (Socyna), uczenie, ale więcej przeciw samemu Paleologowi, niż przeciw jego sentencji; na który Paleolog odpowiedzieć, jako chciał, nie mógł,

gdz niebawem dla prawdy Bożej gdzieści we Włoszech męczennikłem został *). Gdy przeto naszym polscy bracia onym odpisaniem zmocnieni byli i nie leda jako ufanie swe na niem zasadzili — jako się znaczy z listu niektórego z nich do jednego pana radnego tu w Litwie — pisali do nas, składając u nas w Litwie synod na 18 stycznia 1582 r. do Iwia. Chętnieśmy onego czasu ich czekali, lecz zamiast nich, przybyły nazajutrz listy do nas i do JMP. starosty żmódzkiego; w obu zatrudnienia swe przekładali i nieprzybycie pilno omawiali. Nie po myśli to nam było wszystkim; mówili niektórzy, że to nie próżno, ale pewnie dlatego, aby tak słuchacze, niepotrzebnie się spracowawszy, drugim razem nie przybyli i rzeczywiście, co ich pierwszym razem do kilkanaście było przyjechało, to potem — prócz p. starosty — ledwie jeden. P. starosta i my naznaczyliśmy braci lubelskiej nowy termin, do Lubcza na 1-go marca.

Tam przyjechało polskich ministrów czterej i kilka młodzieńców, t. j. Marcin Czechowic, Jan Niemojewski, Mikołaj Żytno, Piotr Domaniewski, Piotr Lubieniecki i t. d., a z naszej strony mało co więcej, chociaż tylko trzej rozmawiali. 5 marca dopiero — przez niektóre

*) Nie wiem, jak Paleolog skończył. Jezuita twierdzili, że rewokował i katolikiem dobrym umarł. Szydzi Czechowic z Wujka: podobno jakie było gwałtowne i zdradzieckie go do tego nawrócenia albo raczej odwrócenia przynucenie, tak też pewnie i tyrańskie dokończenie; po moskiewsku tam żyda krzczono, jako ludzie powiedają — a jeżeli nie, niechże Wujek Paleologa pokaże albo godnych świadków jego dokończenia stawi, tylko niech strzeże, żeby cygan dziećmi swymi nie świadczył.

pilne JMP. starosty zabawki — uczyniwszy modlitwę ku P. Bogu, zasiedliśmy, lecz polscy bracia do rozmowy o urzędzie mieczowym we zborze żadną miarą przystąpić nie chcieli, ażby pirwej o wzywaniu Pana Chrystusa rozmowa i zgoda albo niezgoda była. Długośmy się jim tego zbraniali, lecz oni gwałtem nas do tej rozmowy cisnęli; spodziewali się po nas tego, żebyśmy wszelkiego wzywania P. Chrystusa zapierali a iż widzieli niektóre przedniejsze słuchacze tem się obrażać, przeto naprzód nas tym obyczajem podejrzanymi uczynić chcieli. Musieliśmy więc na tę rozmowę zezwolić i po niemałym sporze zgodziliśmy się z nimi co do wzywania Chrystusa jako pośrednika, którego o przyczynę do Boga prosimy i wzywamy. Chociaż oni sami w tej rzeczy między sobą nie prawie zgodni, bo jeden z nich, gdy po kazaniu miał wedle obyczaju modlitwy czynić, pirwej ją do Chrystusa jako do samego Boga uczynił, na którą nie wszyscy amen rzekli. Czego nazajutrz drugi z nich przystojnie pociosał, gdy obyczajem chrystyańskim pirwej do Boga samego wiecznego modlitwę piękną uczynił, a potem Chrysta Pana jako pośrednika o zalecenie i ofiarowane onej modlitwy Bogu nabożnie wzywał; przeto też wszyscy statecznie rzekliśmy amen.

6 marca gdy się już o urzędzie mówienie zacząć miało, prosiła nasza strona, aby mogło być prawie porządne mówienie (t. j. z prezydentem i z wiernym spisowaniem wszelkich mów i zarzutów, bo to pospolicie bywa, że więc oni, którym wątku albo radszej prawdy nie zstawa, radzi się swych słów zapirają). Lecz nie mogliśmy tego otrzymać i musieliśmy pozwolić, tak na

wiatr z nimi mówić, nawet i tego, by oni wprzód dowody swoje podawali.

Gdy się tedy tak na ten nierząd i na wszystko, co oni chcieli, pozwoliło, jeszcze i tego z wielkim usiłowaniem domówić się chcieli, abychmy propozycją t. j. podanie o czym mówić, odmienili; zamiast naszej chcieli mieć: jaki ma być żywot chrystyański; a to nie prze co inego uczynić chcieli, jedno żeby tego do nich żaden nie baczył, iż urząd gania, acz ji rzkomo wielce wysławiają, posłuszni mu są. Bogu się zaś modlą i pobory chętnie płacą — lecz siedzących na urzędzie mają za niegodnych przyjęcia do zboru i sakramentów, t. j. za pogany ich poczytają. Idzie nam z nimi jacy (tylko) o to: że onemu każdemu, kto u nich sakrament chce przyjąć, jeśli ma na sobie jaki urząd, naprzód ji złożyć każą, a jeśliby nie złożył, tedy takiego do sakramentu nie przypuszczają. Acz ci się jakoś teraz w tej mierze trwożą. Jako gdym jednemu na tem synodzie zadał, coby uczynił gdyby do niego który wojewoda albo hetman z którejkolwiek sekty przyszedł i kajał się a chcąc już wszystkie artykuły wiary z nami trzymać, prosiłby ponurzenia św., a wojewódstwaby albo hetmaństwa złożyć niechciał? Cobyś mowie uczynił? Czy przypuściłbyś takiego? Na to pytanie niewiedział, co miał odpowiedzieć, a prawie, jako mówią łacinnicy, wilka za uszy trzymał; bo się długo ramiony ścisnął, aż gdy mu zewsząd o to dogrzewano, przez zęby powiedział, przypuściłbym. Ale zaś nazajutrz, gdy go drugi o toż spytał, przeciwną rzecz odpowiedział. Zaś samiż powiedali tamże na synodzie, że jakiegoś chorążego do ponurzenia w Polszcze przy-

puścili — tedyby już z nami nie mieli o co mówić; lecz to nie bez fortelu, co pewnie przy takim przypuszczaniu będą takich obwiewować, aby na potem ono wszystko opuszczali, coby nie wedle słowa Bożego trzymali a potem będą jim rzkomo z pisma ukazować, że urząd jest przeciw powinności chrystyańskiej, *ergo* chorąży porzuć chorąstwo, także i ty starosto i t. d.

Powiedziało się jim na jich propozycyą, że nam nie o to z wami idzie, jaki ma być chrystyanin albo jego żywot, gdyż tu jest zgoda, ale o to, jeśli ten chrystyanin, który ma być cichy, cierpliwy, miłosierny i t. p., może urząd mieczowy trzymać czy niemoże? Za tem musieli tę propozycyą przyjąć a przyjąwszy zarazem powiedzieli, że się chrystyaninowi nie godzi żadnego urzędu mieczowego trzymać; a chcieli to za jeden dzień odprawić, t. j. uczyniwszy kilka kazań miasto dowodów — bo taki obyczaj mają, że długo mówią — a naszych dowodów jeszcze ani słuchawszy, ani się o nich pytawszy, mieli za to, że już po wszystkim, t. j. już zwycięstwo sobie przypisowali. Lecz się barzo na tem omylili. Bo gdyśmy swoje dowody podawać poczęli, a wieczór już zachodził, żądali, abychmy jim one dowody spisać dopuścili, żeby tak gotowszy ku odpowiedaniu na przyszły dzień byli. A tak gdyśmy je dla spisania jim wyliczali, znalazło się wszystkich piętnaście dowodów, a wszystkie z pisma św. zamknięte. Na które obiecali się nazajutrz odpowiadać. Lecz nazajutrz zasiadszy rano do samego wieczora wszemi siłami kilku dowodom odpirając, ni jednego odbić nie mogli. Jakośmy to dosyć potężnie pokazowali i jeszcze potężniej pokazać go-

towiśmy byli, ale iż służyć niechcieli, nie lza było jedno dać pokój; dziesiąci lepak dowodów naszych ani ruszyli, ani ruszyć chcieli, wymawiając się wiosną i drogą dla rostopku niepewną. Czemubym jednak wierzyć musiał, gdyby byli tedyż albo nazajutrz wyjechali, ale iż aż do dnia trzeciego na miejscu zamieszkałi, trudno ma temu kto wierzyć. Odciąwszy tedy 7 marca o urzędzie rozmowę, o swej zwierzchności, którą oni przezwiskiem dyscypliny farbują, chcąc ją i tu w Litwie nad nami rościagnąć, mówić zaczęli, i owszem, co byli w nocy między sobą uradzili, jako a gdzie którego z nas przesadzić, to na rozjeznie, skoroby byli zwierzchność otrzymali, opowiedzieć i roskazać wolą mieli, ale iż nie na taki aspekt trafili, tak po dawnemu z radami swemi do Polski się wrócili. Daj jim Panie Boże lepszą szczyrość i doskonalszą do nas i do wszystkich miłość. I o tem synodzie należy więc rozumieć, co spólczesny o „Nowokrzcęcach“ napisał z tytułu niezgody wielkiej, „która między nimi panuje. Naprzód między samymi ministry, których ledwo jest dziesiątek albo półtora. A mogę rzec, iż między niektórymi z przednich jest nieprzyjacielska waśń; zwłaszcza na synodzikach, gdy się zjadą a zgodę jaką w naukach swych różnych i w wykładziech pisma ś. przeciwnych sklijić chcą. Czego nigdy nie sprawią. Bo ośm albo sześć dni naswarzywszy się, gdy się i słuchaczom i sobie uprzykrzą, do domu każdy z swą opinią jedzie i to jest konkluzya: każdy przy swym zostań“ (K. Wilkowski).

Główną część książki (od k. 18—96) poświęcił Budny wywodom o urzędzie; narabia on starym zakonom,

przykładami o Abrahamie, Dawidzie i t. d., najobszerniej zastanawia się nad słowami 5-go rozdziału ś. Mateusza: Nie przeciwie się złemu, ale jeśli cię kto uderzy w cze-łuść prawą, nawróć mu i drugiej i t. d. — zastanawia się z Paleologiem tym, że ponieważ Chrystus zakonu Moj-żeszowego burzyć nie przyszedł, więc i te jego słowa nie przeciw zakonowi, lecz przeciw faryzejskiemu tłu-maczeniu i złemu używaniu zakonu wymierzone są; że odnoszą się ku osobom prywatnym, nie ku urzędowi; że jak Chrystus nie zabrania sprzeciwiać się złemu u dzieci, czeladzi, poddanych (boć i przepowiadanie słowa boże-go jest sprzeciwianie się złemu, również karność domo-wa — czyż i to zabronione?), tak też nie zakazuje królom i urzędnikom ich urzędu wykonywać. Przedewszystkim zaś bije na to, że nie ma jasnego słowa Bożego o tym, że się wiernemu nie godzi urzędu z mieczem trzymać; na takie zaś spory nie starczy konsekwencyjek nikczem-nych, trzeba wyraźnego zakazu.

Wywody Budnego zbyli Rakowianie milczeniem; co przeciw nim powiedzieć mieli, wyłożył był już Socyn (przeciw Paleologowi). Nauka Socyna, moderująca nie-co skrajności Czechowica i Grzegorza Pawła, przewa-żyła u arjan, którzy i nadal ani walczyli, ani sądzili; ucho-dziło to, póki arjanie stanowili drobną garstkę i z życia publicznego się wyłącza- li; słuszne zarzuty, np. że nie pozwalali bronić ojczyzny nawet przeciw napadom nie-przyjacielskim, odpierali tym, że zawsze znajdzie się do- syć takich, co zamiast „chrystyan“ walki się podejmą — i Jerozolimę ukarał przecież Bóg ręką pogan, Rzymian, między którymi żadnego chrześcijanina nie było. W osta-

tecznym razie byli gotowi wyruszać zbrojnie, nawet wywijać orężem — byle nim nie krwawić, jak bracia czescy, którzy, wchodząc w kompromis ze światem, i na wojnę szli; lecz sobie wymawiali, by ich tylko w straży tylnej, lub w załogach gdzie ustawiano. Wyznawaniem takich zasad skazywało się arjaństwo z góry na niepłodność, na brak szlachty w szeregach swoich wyznawców, zapelnianych głównie plebejami, na coraz słabszą propagandę. Dla samych tych zasad wielu, porzuciwszy katolicyzm, nie wstępowało do zboru: antagonizm przeciw papieżowi, przygodne odwiedzanie zboru, zastawianie się za nim w razie potrzeby, starczyło już arjanom, by tych obojętnych między swoich zaliczać (K. Wilkowski).

Nieliczne szeregi ich przerzedzała śmierć, rzadziej odstępstwo, odczuwane o wiele boleśniej, szczególnie jeśli odstępcą głoszeniem pobudek i wyjawianiem słabych stron zboru, wywoływał polemikę, występował w roli oskarżyciela, wywlekał brudy domowe. Takich faktów liczymy kilka w pierwszych dziesiątkach lat arjaństwa; najgłośniejszym było odstępstwo lekarza lubelskiego, Kaspra Wilkowskiego, ciekawe dla walk wewnętrznych i zewnętrznych, jakie Wilkowski przechodził, dla rozgłosu, jakiego w literaturze nabrało. Z niego czerpali bowiem ciągle późniejsi polemicy, Reszka i inni; opowiemy wkrótce za autorem o walkach i trwogach sumienia jego — iluż to nie ulegało podobnym, w owe czasy apostazji, przechodzenia od wiary do wiary, tęsknego, gorączkowego szukania prawdy wyznaniowej. Charakterystyka owych czasów niezupełna, jeśli jej podobnych obrazów nie dostaje; wybieramy też szczegóły

nadzwyczaj ciekawe a pouczające, jakie autor o stosunkach i życiu w obrębie sekty, z której wyszedł, zapisał; czerpiemy zaś wszystko z dzieła p. t. „Przyczyny nawrocenia do wiary powszechny od sekt nowokrzęscow samosatenskich Kaspara Wilkowskiego, medyka lubelskiego“ (Wilno, 1583 r., poświęcone w łacińskiej przedmowie królowi Stefanowi). Opowiada zaś o sobie pan medyk, co następuje (w nawiasach dodajemy od siebie poprawki lub dopełnienia):

Za powodem Symona Ronenberka, aptekarza krakowskiego * (jednego z wiernej braci krakowskiej), pociągnięty i za radą dwu zacnych tejże sekty mężów, p. Stanisława Lutomińskiego (niegdyś, r. 1563, obranego superintendentem małopolskich arjan) i Jana Mączyńskiego (autora „Słownika polskiego królewieckiego“ z roku 1564) i za pozwoleniem rodziców moich byłem we Włoszech — o czem sam ani myślałem i zrazu miałem to za rzecz sumieniu i żywotowi doczesnemu niebezpieczną. We Włoszech, folgując bardziej zdrowiu a wierując się niebezpieczeństwa, takim sumienie swoje daleko zawiódł, żem pewnej nadzieje o zbawieniu żadną miarą mieć niemógł. A nacięższy to był grzech, że ja, wierząc, iż msza jest iste od djabła przez antychrysta papieża rzymskiego wynaleziona i wymyślona bałwochwalstwo a ciało prawdziwe pana Jezusa Chrystusa bałwanem i innymi strasznymi bluźnierskimi nazwiskami nazywałem i tym być mocno trzymałem, jednak bywałem przymszej i klękałem przed ciałem Bożym dla niebezpieczeń-

* O aptekarzach Ronenbergach, krakowskich, których potomkowie się w szlachtę wpierali (Naborowsky), prawi księga Chalmów starego Trepki pod „Naborowski“.

stwa, choć to za bałwochwalstwo mając. Co jako mnie, dziwna rzecz, wróciwszy się do Polski trafiło, każdy, kto kiedy iskiereki tego ognia w sobie czuł, dobrze rozumie. Na takim był barzo ciężki i wielce srogi hak z strony zbawienia mojego przyszedł, że było nielza, jedno zgoła wszystkie nadzieję postradawszy, pewnego zginienia oczekiwać. Krzepczyłem się w tym długo, przez dziesięć lat, i częstokroć zbyć móla i ognia tego być wolnym, rozmaitymi sposoby w tamtej sekcie usiłowałem, ale próżno. Do jakich dziwnych ciężkości i wątpliwości to przywodziło, a zład za wewnętrzną trwogą i do częstego ze zbozem, zwłaszcza z Ministry, niepokoju, co oni dobrze wiedzą, którym z nimi będąc kwestyami i sprzecznym się z nimi ustawicznym o wielu rzeczach byłem przez ten czas dosyć *molestus*, nie skąd inąd ani z innej przyczyny, jedno że pokoju wewnątrz niebyło a u nich, czymby się ucieszyć i prawdziwie uspokoić, naleść się nic nie mogło. A choć się to podczas ukołysało, że zbozem prawdziwym będąc, mają moc do rozwiązania i grzechów odpuszczenia, przedsię jednak wielkość grzechu przed oczyma tkwiała i to, że chociaż by tę moc dobrze mieli, jednak jeśli bym przeciwko Duchowi Św. zgrzeszył, jakom rozumiał, u nich będąc, że mi to odpuszczono jednak być nie mogło. Owa zewsząd desperacja i trwoga, aż za łaską Bożą błogosławiona jutrenka światłości i pociech niebieskich ukazować się i wschodzić w sercu moim poczęła.

Zmięczył Pan Bóg serce moje, zem zdrowej i mądrej rady (ks. Zacheusza Pikarskiego, który w Lublinie będąc deputatem i pracy mojej w poratowaniu zdrowia

swego używając, do tego mię pilno namawiał) usłuchał i naukom i postępkom kościoła powszechnego rzymskiego, rozmyślając i poczęści czytając, przypatrować się począł, Panu Bogu, ile ona bojaźń grzechu i sumnienie strwożone dopuszczało, modląc się. I baczyli (bracia tej sekty), żem do papieżstwa mierzył. Prawda, żem wiele rzeczy podawał, któremi pokazywałem im, iż próżno się chlubią szczerym być i własnym zbozem apostołskim: wiele niedostawa, wiele zbywa, wiele inaczej i przeciwko kościołowi apostołskiemu. Dawałem też znać, że mowy ministrów ostre, potwarliwe i szyderskie przeciw kościołowi rzymskiemu nie barzo mi się podobały. Natrącałem i tego często, że się jego rzeczy i dowody nie cale proponują i słabo a barzo niedostatecznie rozwiązują. Książki moje, którem był o tym za papieżstwem na on czas przed kilka lat napisał, o których tylko kilka z braci wiedziało, świadczą, do czego był postąpił i jak bliski byłem prawdy. Jako się to zaniechało i zatłumiło aż do tego roku (1583), długoby o tym pisać a mało potrzebnie. Gdy zaś czas naznaczony od Pana Boga przychodził, około poł roka przed nawrócenim moim, począłem ozięblej i nie pilno do zboru chodzić, acz mało nie ozięblej drudzy. Na co gdy minister (Czechowic) często i ostrze narzekał, mówiąc: Papieżnicy nas osądzą, którzy na swe roraty, jutrznie, na msze, nieszpory i t. d. chodzić nieomieszkiwają, ważyłem się zatym, przyczynę niedbalstwa w pośrzodek podać, której była ta suma. Iż nie do końca pewniśmy tego, słuźbali to Boga a słowoli to Jego szczerze i prawdziwe, które tu we zborze opowiadane bywa; o drugich, mnie w niedbal-

stwie podobnych, tego się domniemawam; ja sam wyznawam na się, iż o tym wątpię. Po których trwogach i sporach w tymem się im nawet odkrył, iż te wszystkie wątpliwości i *tumultuaciones* we mnie być muszą, póki móla, który mie gryzie, nie zbęde a w tych dwu rzeczach rozwiązan nie będe: pierwsza, który jest prawdziwy kościół, moc grzechów odpuszczania mający; wtóra, że mój grzech we Włoszech nie był ani jest grzechem przeciw Duchowi Ś., nie jest zaprzeczenie się dobrowolne prawdy, owszem jest służbą Bożą, a ono mnimanie i bałwochwalstwem z niewiadomości poczytanie mocą od P. Chrystusa daną może być odpuszczone.

A iżem u nich o tym rozwiązan być ani upewnion nie mógł, nielża tedy było, już tu nie mogąc żadnej otuchy na sercu mieć, pociechy i ratunku w kościele rzymskim poszukać: próżno, o duszę szło, musiało się wszystko na stronę, co zawadzało odłożyć. Powiedziałem tedy p. Janowi Niemojewskiemu, że muszę z księdzem (Stanisławem) Warszewickim (jezuitą, szczerze kościoła rzymskiego broniącym, jak go mi p. Niemojewski sam zalecał) o tym się rozmówić. Jakoż nie bronił mi tego, tylko chciał, aby ta rozmowa moja z nim była przy świadkach. Ale to nie było grzechy, bom ja radzić się o rzeczy mnie potrzebne, nie swarzyć się miał potrzebę; koniec P. Bogu nie oddawałem. Jakoż do tego z łaski jego przyszło. Za pracą ustną i podaniem pewnych pism od ks. Warszewickiego i, po jego odjechaniu, od ks. Symona Wysockiego i ich modlitwami za mną, zem wziął koniec w onych trwogach i wątpliwościach. Co za praca i w tym czasie była, nietylkom

nauki kościoła ale i innych zborów i tego samego uważał, ale też osobno i samo pismo ś. pilno czytał i które-muby właśnie zgromadzeniu służyło, przypatrywał się, czego mogę każdemu, ktoby potrzebował, pewne znaki ukazać.

Niewidząc tedy nic w sekciech wszystkich, jedno drogę pewną na zginienie, wszystkie pokusy, przekazy i zawady wielkie i ciężkie zwyciężywszy a prawie wszystko podeptawszy, do kościoła ś. przystałem i w nim, jakom się za oną maluczką światłością spodziewałem, co dzień większe a większe utwierdzenie, pociechę i oświecenie z łaski Bożej biorę. Między owemi pokusami i zawadami wymienia Wilkowski długi i rzewny list, „który pan ociec mój miły do mnie pisał, chcąc mię w tej sekcie zadzierżyć: słowa w nim są takie, że adamantowe serce mogłyby zmiękczyć i od przedsięwzięcia odwieść. A wiedzcie, dla czegom ja najmniej zemdlić mu się nie dał. Czuję się, com rodzicom powinien i gdyby tylko o samą moją duszę szło, na taką pilną ojcowską prośbę, na takie groźby, jakie tam są, snaćbych był ustąpił. Ale o Boga stwórcy i wybawcy, potym i o jego prawdę idzie. Któremum się długo ociągał i nieszczęśliwym, że mię na to powoływał, długom się poczytałem i narzekałem gorzko, bacząc te trudności, kłopoty, szacunki, które mię miały potkać i potykają a najwięcej ten niezmierny frasunek ojcowski przed oczyma tkwiął. Ale trudno się przed Panem skryć...

Co z jakim mi przyszło utrapieniem i com na sobie odniósł i odnosić muszę, wam tajno nie jest a najwięcej, iż wam natracę, zem się od was, prawie depcąc po na-

milszych rzeczach, do Chrystusa wydrzeć musiał: wsza-
keście frasunków i listów, twardszych niż kłosa, mocniej-
szych niż łańcuch do zatrzymania u was, ostrszych do
zabicia niż miecz, dobrze świadomi. O czyjich to liściech
mówię, wiecie, mianować dla większego zajęcia nie
trzeba i żal niedopusci. Ale nie tu koniec; baczyłem i te-
raz czuję, co mię za kłopoty i zelżywości oczekiwają.
Na mię teraz pisma swojemi wszyscy waszy i inni gniewy
swoje wyleją; sprawę tę i pracę moję dziwnie obra-
mują i serce moje mięsny, ci co żelazne kordy porzu-
cili, dobrze posiekają...

Wiem też jako waszy pragną, nawet i p. Boga pro-
szą, oczekiwając nieszczęścia jakiego mojego a miano-
wicie grzechów jakich sprośnych, czymby się sami ucie-
szyli i katolikom mną urągali, mam ich o tym listy...

Rzeczecie drudzy, niechcemy z tobą sprawy mieć,
boś zbieg i zmiennik, prawdyś się, Boga i Chrystusa za-
przał, dla z bogacenia w papiestwie i abyć wolno było
wszytko, tameś się udał; ktemu z zboru wyrzucony i sza-
tanowi oddany jesteś, niegodzi się nam i pozdrowić cię
i rękę nawet dać (co u was częste, co był niedawno mi-
nister Farnovius p. I. Niemojewskiemu zuchwale uczynił,
że go rękę swej i mówienia z nim przy wielu ludziach
z wielką zelżywością nie godnym osądził)...

Gdym nie opatrnie wyrzekł o jednym, co też
w kościele (katolickim) ze zboru lubelskiego począł był
bywać, mówiąc, iżem nie sam, co za trwoga i frasunek
był między wami, tak długo, ażem musiał, abych był od
was za kłamce niepoczytan, onego mianować, coście

tam potym z nim czynili i jakoście go przy sobie zatrzymali, ja już nie wiem...

Wiem, i wy to często wyznawacie, doświadczysz, że wiele się po ponurzeniu gorszymi stawają, a wszyscy ozięblejszymi i leniwszymi do dobrego... Niech tak będzie, że łakomstwo i chciwość bogactw do papieżstwa mię wwiódło od was, tym sposobem mało was wrychle zostanie. Bo zaprzec tego nie możecie, że między wami chciwych bogactw jest większa część. Ale u katolików nie baczę, aby co za to dawano i bogacono, jam dotąd, coby w oko skryć, *eo nomine* nie wziął. Lecz czy wy nie dawacie i nie wspomagacie tych, co się do was przyłączają? Chcielibyście przec tego, wasze niektórych majątnostki, tym potracone, to jawnie świadczą. Aza też wam jedni baczniejszy jawnie waszych podarków nie odsyłają? jako on ks. Jakub, kaznodzieja z Wieliczki, gdy od was, mało co z wami pobywwszy, odjechał; drudzy zaś, oberwawszy, jawnie szydzą i śmieją się.

Powiadacie, od was zbieżałem, aby mi wolno było wszystko, a zwłaszcza lichwę brać. I cóż tak srogię czynicie lichwiarzom, żem to ja dlatego od was musiał odstać? nic, ganią ją i na lichwiarze na kazaniu ministrów wołają—barziej i ciężej katolicy. Cóż dalej czynią? podobno ze zboru wyrzucają, do wieczerzej pańskiej nie przypuszczają, szatanowi oddają lichwiarze, nie jedzą z nimi, ręki im nie dają i sprawy żadnej z nimi nie mają? Bynajmniej—chyba jeśli katolikiem został, choćby i lichwić przestał.

Rzeczecie jeszcze: nie dla naszego to dobrego napisał i podał, ale abyś nas zesromocił i na mięsne jatki

wydał. Tego mniemania waszego o mnie pewien jestem z onych waszych słów i pism do mnie: ty naszym Judaszem będziesz, ty nas wydasz, ty na nas krzyż i wszystko złe przywiedziesz i t. d. Ale to tu tylko piszę, coście sami albo wodzowie waszy albo zbiegowie do was kosztem waszym napisali i na jawią wydali, co każdy z waszych ksiąg, których jest wielkie mnóstwo, wie albo wiedzieć może. Mów i spraw, któreby wam szkodzić miały, albo o których rozumiem, żebyście ich jawnie pisać i mówić nieśmieli, pilno się strzegę wspominać...

Powiem wam, żeście papieżstwa nie świadomości żeście lekkomyślnie je porzucili, albowiem ile was znać mogę, żywych i zmarłych, nieco zwłaszcza w sektach waszych mężniejszych, tedyście w dzieciństwie, w lecjach waszych nierozsądnych, chowając się w onych szkołach niemieckich, w złe mniemanie o kościele rzymskim wprawieni. Rzeczecie, nie wszyscyśmy byli dziećmi albo młodzieńcyki, gdyśmy papieżstwo porzucili, ukażcież mi, wielu z was było na ten czas dwadzieścia lat minęło? Ja żadnego nie znam. Lecz mógłby się podobno naleś który taki, jednak ten każdy laikiem, od prawnych swarów i świeckich spraw albo od pługu albo od warstatu do Luterstwa się porwał, w którym żadnym tak wiele rozsądku nie było tysięcznej części, ile odmiana tak wielka potrzebuje...

Sadzicie się ustawicznie na szczere pismo, nic nie dodając ani odmiatując, tymczasem i odrzucacie, co tam rzetelnie rozkazano (np. mycie nóg jedni drugim), i ustawiacie, czego tam nie ma. Przytacza kanony i reguły, jakie sobie dowolnie ci papieże nowochrzeńscy ustana-

wiają, między nimi i ten, że urząd jest przeciw powinności chrystyańskiej, więc chorąży porzuć chorągwo; ja dołożę, chorąży ponurzony będzie się wywodom ich sprzeciwiał i chorągwo, aż mu dano podkomorstwo, niepuścił — cierpią to ci papieże (tak Budny Czechowica zowie); tylko niektórzy, co też jakie urzędy puścili, szemrzą, folgę tę widząc i wzgląd na osoby, także i ubodzy drudzy, któremuby żadnemu, gdyby wójtem albo pisarzem w miasteczku został, niecierpiano. Więc dekreta swoje jako chcą relaksują, wedle czasu i osób. Przypuszczają do wieczerej białogłowy, pytam gdzie *expresse* w piśmie ś. napisano o tym? I w innych wielu rzeczach sami się doma porachujcie i one wyrzucicie, dopiero komu drugiemu pódźcie a źdźbło wyjmijcie t. j. pierwej ministrów waszych kilkanaście i zborzyki od wynalazków oczyśćcie i zbór jeden bez wszelkich przydatków w nauce, postępkach i ceremoniach wybudujcie: ale tymczasem wiele wody upłynie i rychlej sobie oczy wyłupią i ostatki rozwałą budowania swego.

Niezgoda między nimi panuje, nie tylko między naszymi ministrami, ale i jakaś skryta waśń dwóch stanów, ministrów z ubogimi a panów. Ministrom tkwi w głowie i w głos to mawiają: póki panowie we zborze, póty nie może być dobrze, nie może być rząd; przeto ich też wielu z majątności i szlachectwa połupili i prostymi chłopcy poczynili, na co teraz wiele ich obaczywszy się narzekają albo ich żony i dzieci płaczą. Panowie zaś mówią: póki ci żacy we zborze rządzą, póty nie może być dobrze, i radziby zpośród siebie ludzie proste i niewykrętne ministrami widzieli, powiedając, iż tacy byli w zborze

apostolskim, nie szukano z szkół żaków, z pośrzedku siebie męża na to obierano. A owe jawne niezgody, częste odmiany, częste rewokacje ale bez przysięgi, bo znowu myślą od tego, do czego przystają, odpaść a wąpiąc, prawdali ono, co twierdzą, poprzysiąc tego nieśmieją.

Druga przyczyna, trwoga i wąpliwość, zwłaszcza, czy słusznie i z Boga nurzanie w zbiór wprowadzili? latają już o tym książki i listy, i spory wielkie o tym między nimi, ale bez pospółstwa, bywają. Nie rozumiem samego Doliny, który z tym po świecie jeździ, u nich się ponurzywszy, ganiąc to nurzanie wodne i wieczera chlebową a ministry najemnikami, brzuchowymi sługi zowąc a siebie samego mężem i posłańcem Bożym; są inni mędrzy. Wiele się we zborze tą ich nauką potwożyło; przedni nurzyciel o tem barzo wąpi, Siekierzyński. Pamiętacie, jakom się ja onymi jego dyskursami o nurzaniach obraził, gdy o tym jako nastaly wywodził: jedno w nieznanego Krystusa, Kujawskie; drugie w tego, co przed P. Maryą nie był, Rakowskie; trzecie w przed P. Maryą będącego, Podgórskie; czwarte, z mieczem, litewskie. A nazajutrz mówił: nie nurzać mię, ale uczyć Pan posłał; Czechowic, iż to przyniósł z Niemiec i najpierwej w Polsce nurzać począł, tego najbarziej broni. Drugi zaś powiedział: gdybyśmy mieli poprzestać nurzać, zadławiliby nas ludzie, gniewając się, że się na swą sromotę dali nam namówić, gdybyśmy to zaś mieli ganić. Prze-to też wiele się już do niego iść ociąga i nie tak się jako pierwej spieszą; drudzy zgoła tą nauką przestrzeżeni nurzać się nie chcą. Bo ten, co to prowadzi (Socyn), jest uczony człowiek, ociec i autor nauki tej, w której się naj-

barziej kochają, o Synu Bożym, dla tego go między sobą, choć tak wielki błąd prowadzi, uczciwie chowają i barzo miłują; on za nie łaćńskim językiem odpisuje kss. Jezuitom, p. Wolanowi, Paleologowi i t. d.; będąc tak ostrego dowcipu, baczy to dobrze i wyznawa, że to nurzanie jest wielką przekazą a prawie hamulcem, dla czego się zborzy niepomnażają i jego nauki o Bogu i Synu Bożym nie przyjmują, jedni nurzania się tego bojąc, drudzy sromając, trzeci niepotrzebnym i nie wedle słowa Bożego być rozumiejąc; i sam to wyznawa, iż dla tego się nie nurza i nurzanie gani.

*) Co Wilkowski o czworakim chrzcie prawi a inni skwapliwie powtarzają, odnosi się nie do chrztu, lecz do odłamów i sekt w arjaństwie. Ponurzanie z mieczem, litewskie, to nauka Budnego, że miecz i urząd mieczowy Chrystjanom się godzą, przeciwna Rakowskiej; trojakie inne ponurzenie, to różnice dogmatów o Chrystusie: rakowski dogmat uznawał człowieka, przejrzanego i wzbudzonego od Boga, wskrzeszonego ze zmarłych i królującego w chwale; podgórski zaś — Boga syna przedwiecznego; kujawskie odnosi się do słów pisma św.: a Chrystus gdy przyjdzie, żaden nie będzie wiedział skąd jest. Pierwotnie np. Piotr z Goniądza, zwalczając dogmat o Trójcy, bóstwu Syna nie przeczył; spory o to wzniesili w umysłach polskich Włosi, Paruta, Blandrata, Alcjat, listami (z Moraw i Siedmiogrodu) i ustnie, Franciszek Dawidowicz, pisma starszego Socyna, jakie się do Polski przez sługę jego, Stanisława Kokoszkę, dostały. Grzegorz Paweł, Jerzy Szoman, Kalinowski, Budny, Krowicki i inni poszli za Włochami; Piotr z Goniądza, Stanisław Farnowski, Stanisław Wisniowski z Czechowicem, Niemojewskim, Lutomirskim i innymi wyznawali przedwieczne bóstwo Syna. Debaty na zwoływanych umyślnie synodach w ciągu r. 1567, w Łańcucie Pileckich i w Skrzynnie, bardzo namiętne, sprawiły, że największa część ministrów poszła za Grzegorzem Pawłem, Włochami i Siedmiogrodzianami; arjanie stają się unitarjuszami, wyznając jedną osobę Boga; drobna ich garstka zostaje „dwójczakami“, „dwójbożanami“ (*ditheitae*), wyznając preeminencję Boga Ojca i odwiecznego

Trzecia przyczyna, iż barzo w ludziach zbory te schodzą. Owi przedni panowie i znaczniejsza szlachta zmarli, na dwu albo trzech wszytek zbor wisi. Co się też tknie ministrów, przedniejszy oni, Krowiccy, Kalinowscy, Kościeńcy i t. d. pomarli, drudzy do żydostwa postąpili (Budny, Bieleński), trzeci do kalwinistów się wrócili (Bieleński), czwarcy też doma siedzą nieznacznie albo za co się innego, porzuciwszy ministerya, wzięli (Grzegorz Paweł), młodzieńców, którzyby po nich mogli nastąpić, nie chowają ani w to wprawują, ojcowie syny swe do dworów i do szkół innej wiary wolą dawać, sromając się tego szlachcic, gdyby syn jego miał się w tem ćwiczyć, jakoż nigdzie takiego niedbalstwa niemasz w ćwiczeniu albo wprawowaniu dzieci w religią swą ku pomnożeniu jej, jako u Nowochrzeńców, choć wolą sami słuchać ćwiczonych: pilniej i nie tak tęskno słuchają Czechowica albo Aleksandra (Vitrelina), co w szkołach zrosli i doktorów świętych rozumieją i przywieść umieją

Boga Syna (jak i Serwet), wznawiając więc właściwą naukę Arjusza. Ci dwójczacy, przeciwników Samosatenami i Ebionitami przezywając, zwalczali ich ostro, chociaż i innym nie folgowali, stawiając Żydów i Turków nad chrześcijan, uznając ich bliższymi Królestwa Bożego. Wódz ich, Piotr z Goniądza, rychło zmarł r. 1570, w Węgrowie na Podlasiu, skąd polskie swe dziełka wydawał, wedle świadectwa Budnego; zastąpił go niepomamowany, wyniosły Stanisław Farnowski, który w głębokiej starości, opuszczony przez wszystkich wyznawców, przesiedlających się do unitarjuszów, umarł (żył jeszcze r. 1614; osiadł był on na Podgórzu w Zarszynie i w Sączu, u p. Mężyka; założył tu szkołę, zaczeptał pisemnie unitarjuszów (odpowiadał mu Czechowic); tłumaczenia Nowego Testamentu, jakie zamierzał, nie wydał; jedna z jego owieczek, pani Zabawska, zebrała modlitwy Polskie (nie znamy ich). Od tego to Farnowskiego nazwano owo Ponurzenie podgórskim a zwolenników jego Farnowjanami.

w swych kazaniach, niż szlachcica od gospodarstwa, chłopa od pług, mieszczanina od kopyta, albo od kramu albo od czopu: tęskno i nie smakuje, nie buduje, powiadają, jego mowa. O tym ćwiczeniu (młodzieży) gdy bywała zmianka, zwykli mówić, wypchnie P. Bóg (takich), wyuczy sam, i obdarzy Duchem ś. i umiejętnością. Pamiętajcie, gdyście się byli na to spuścili i ministerya porzucili, czekając aby był P. Bóg godniejsze wypchnął, i jużście przed sobą szewcom i krawcom dawali miejsce, pochwalając barzo ich naukę i dziwując się jej i mówiąc, żeście się więcej jednej godziny, słuchając ich, nauczyli, niż przez wszytek wiek z ksiąg, zaprzec tego trudno. Lecz niemogąc się doczekać, znowu do ksiąg wrócić się musieliście a szewcom kazać milczeć i młynarzom. Boście baczyli, do czego ci mili dziwni prorocy wiedli i co za konfuzyą, której się po dziś dzień sromacie, prowadzili.

Po nas to, rzeczenie, P. Bóg uczyni. Dlaczegoż to po was? czyli wy zawadzacie? czyli zdołacie sami, ile was teraz jest, tej pracy? bynajmniej, aza mało miejsc, na które szlachta niektórych ministrów potrzebuje i u zboru waszego żąda, a nie macie, kogo im dać; czy to tak małe żniwo, że dosyć kilka robotników? Lecz niech tak będzie, że wynidą drudzy po was, ale tegożli uczyć będą? Ukażcie przodków waszych sukcesory, którzyby tegoż, na ich miejsce nastąpiwszy, uczyli: nie tykając dalej innych stron, w Lublinie czy tego Czechowic uczy, czego uczył Paklepka? w Krakowie czy tego uczy Szoman, czego uczył Kalinowski? także i w inne stolice swe wey-

rzycie. Dożywotna to tedy wasza jako innych sektarzów nauka: pókiście żywi, póty trwa; z wami ginie i umiera.

Rzeczecie, aza i za żywota naszego nie wypycha P. Bóg do nas ludzi uczonych na tę robotę? Wiem, iż przychodzą do was zbiegowie kościoła rzymskiego i by nie ci, dawnoby was było mniej i nic byście nie mieli, czybyście się zdobili i kto by za was jakożkolwiek ozdobnie i uczenie odpisował albo wasze błędy udawał; przeto się w takich zbiegach kochacie, ważycie i im pomagacie. Lecz długoż waszej radości i pociechy w nich? Aza potym prędko wami nie zamieszają i nie potrwożą was, gdy wam, do was (nie do waszej nauki) przyłączywszy się, swoje sny przynosić i za nową wam nieznaną prawdę i dalsze oświecenie podawać poczną? W gorzkość się wam wielką wasze pociechy obracają. Gdzie wasz Ochin, gdzie Blandrata, Stankar, gdzie nowszy Prosper Turpio (pseudonim Socyna) — tak się czasem zowie, czasem zaś inaczej — izali już, gdy was o ponurzeniu potrwożył, jego lekcji słuchaćście nie przestali? Izali gdy katechizmów poprawował i nową naukę o uprzedliwieniu bez śmierci Chrystusowej, mało co różno od Dawidowicza, między was podawał, długo się z nim próżno naswarzywszy i jego absurda haniebne, jako je był zebrał w jego piśmiejch p. J. Niemojewski, obaczywszy, izaście go mowię niektórzy — bo zawsze każdy, z was kogo, do siebie urwie — niepogardzili? Lecz macie na to miejsce innego, Jezuitę (niemiec Franken, rektor szkoły w Chmielniku, później w Siedmiogrodzie). Ujrzymy, długoli będzie tej radości i pociechy i co wam jeszcze nowszego z starych błędów

przyniesie; długo z wami być — ale długoż i sami z sobą będziecie? — jako i inni, nie może. Dla czego? Tacy zbiegowie są ludzie uczeni i dowcipów ostrych, wy nieukowie i grubi pojąć ich fantaziej nie możecie. Oni, z niewolej jako mówią, ale raczej z rządu — wyszedszy, rządzić u was i po swemu wszystko mieć chcieliby; wy zaś tak też im barzo rządzić, ich hardości znieść nie mogąc, nie dopuścicie i chcielibyście je mieć pod swym nierządnym jakim takim rządem. Czego oni nie wytrwają i myśli swych hardych wysoko i szeroko samopas rozpuszczanych, jako sami w poimanie ująć, tak i wam ich poimać dać nie chcą; stąd prędki rozbrat. P. Boże, wam daj wszystkim uznanie i odmianę w dobre, Amen.

Bardzo pouczająca relacja ta o wewnętrznym stanie zboru tchnie prawdą; mimo przesad, niedokładności i sprzeczności w jednym i drugim zarzucie dowodzi, jak trudno było pierwszej gieneracji polskich arjan połączyć się na gruncie jednego dogmatu i obrządku i obmyślić środki dla wychowania młodzieży a przygotowania ministrów. Lecz trudności te w końcu przezwyciężono; burze, wiry i męty pierwszego dwudziestolecia uspokoiły się i osiadły; przetrwawszy walki wewnętrzne, wystąpił zjednoczony arjanizm na pole walk religijnych z nowymi siłami, wyzywał znowu kalwinów i katolików na zwycięskie dysputy, propagował wiarę licznemi pismami łacińskimi, urządził wzorowe szkoły dla kształcenia młodego pokolenia. Do pozyskania zaś jednolitej podstawy zabezpieczającej późniejsze powodzenie, przyczynił się głównie znowu Włoch, ów młodszy Socyn, którego imię

już w relacjach Budnego i Wilkowskiego znacząco występuje; z przekąsem uniewinnia się Budny (w przedmowie do Krzysztofa Lasoty, podчасzego lubelskiego, z Łoska 23 stycznia 1583 r.), że zabrał się do dzieła, do jakiego potrzebaby właściwie więcej wykształconego skrybenta, więcej wypolerowanego Polaka, „ale gdzież nam ty Włochy brać“.

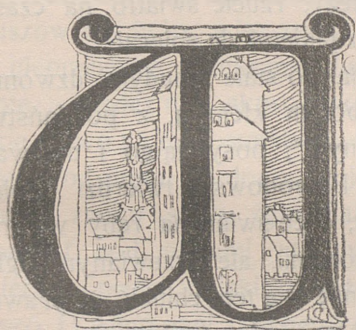
Marcin Ljechowic.

Marcin Czechowic.

Dawny tryb szkolny, Czechowic i jego prace, zborowe i literackie. Żydzi. Spór Czechowica z talmudystą. Dalsze koleje życia. Arjanie i paszkwile na nich.

Martin Dzechowicz

Dawny tryb szkolny, Cechowicz i ja -
do pracy, znowu i historię, życie,
Spór Cechowicza z Januszem, Dż-
eze koleje życia, Ażnaje i paszville
na nich.



starym zborze arjańskim zażywał największej powagi **M a r c i n C z e c h o w i c**, jako niestrudzony szermierz słowem i piórem, w kazaniach, pismach, dysputach; on i nową naukę pierwszy systema-

tycznie traktował i wywody wrogów: katolików, ewangelików, żydów, odstępców wreszcie z pośród grona własnego, żwawo odpierał i Pismo św. tłumaczył: czynny i ruchliwy, wymowny, dowcipny, władający prozą i wierszem, polszczyzną i łaciną, choć się tą rzadziej posługiwał; wystawiony też na cel, napastowany, szkolony więcej, niż wszyscy inni spółwyznawcy. Gdy Krowicki był arjaninem tylko w ostatnie dziesięciolecie życia swego, w literaturze zaś tylko lutrem — kalwinem wystąpił, Czechowic od pierwszych pism swych bierze udział w całym rozwoju arjańskiego ruchu; wpływa nań chwilami stanowczo, dobija się przodującego stanowiska i dopiero u schyłku długiej pracy i ośmdziesięcioletniego

żywota schodzi „patryjarcha arjański, herezjarcha“ na drugi plan, ustępuje pierwszeństwa innym, niknie w końcu tak, że, gdyby nie przypadkowa notatka, roku śmierci nie umielibyśmy zaznaczyć. O człowieku rozsiano tyle plotek, o pisarzu tyle myłek, że nie zawadzi zebrać i skupić, co o nim społeczeństwo i on sam o sobie zapisali, oznaczyć cechy autora, omówić ważniejsze pisma, wydzielić stanowisko, ja nie mu należy, rzucić światło na czasy, w jakich rósł, i na ludzi, z jakimi się spierał.

Przeciwnicy nazywają go stale „chudym dzwonnikiem w Zbąszyniu“, „ubogim kleszką, z poddaństwa uciekszy“, „klechę szalonym“; posyłają go i do warsztatu; ksiądz kanonik Powodowski twierdzi o nim: „przyszedł jakiś urwaniec, chce świat na ręby wyrwać... będąc żadnym doktorem... ale drzewianym figlarzem a wrzecienikiem śmie się tem chlubić, że prawdę znalazł i za tą chlubą we łbie swoim szalonym natoczył więcej i dziwniejszych bogów, niżeli jako żyw statków warsztatu swego“; tenże obżywa go tokarzem, strugarzem, wrzeciennikiem; żartem robią z niego balwierza; przeczą dla nazwiska (Czech) i jego polskości.

Tymczasem dowiadujemy się z jego *Epistomium* (k. 64), że nietylko z ojca i matki „ale i z dziadów i babek jestem prawy i wielki Polanin“; z k. 85, że „okrzczone zaraz po urodzeniu we czwartek przed Marcinem 1532 r.“; rodzice, mianowicie matka, od dzieciństwa przeznaczali go nie do rzemiosła, ale na księdza, „od czego mnie Bóg łaskawie uchował“; do szkoły chodził w Poznaniu; „a co się tknie klechy antychristskiego, którym mię też (jako zwykły dzieci, w piasku igrając,

jedne drugim czynić) przeżywa ks. Powodowski, do tego się znam po części, bom też to, co teraz klechowie czynią i dzwoniczowie, ja z drugimi przedtem czyniał, gdym one chleby w kleszczach rozpalonych tworzył, które pospolicie opłatkami zowią, i nie prze tego, żem to umiał nie tylko w żeleziech utworzyć, ale też i chędogo ostrzyć“.

Chodził więc Marcinek do szkół poznańskich; funduszów nie było, więc mieścił się z innemi pauprami w nieopalanym poddaszu nad szkołą; brał plagi co sobotę, a oprócz niej, skoro tylko *asinus* (tabliczka) o polskie słowo na nim ostatnim zawisła, *pauperibus* wołając, biegał od domu do domu w lekkim płaszczyku (całunie), w zimno i słotę; zgłodniały, z garnuszkciem w rękę, śpiewał pod oknami litościwych kumoszek kolędy, wiersze i pieśni: polskie, o różanym wianeczku, Dziesięciuro, O Anno pani szlachetna, Ach mój smętku, ma żałości, Jezusa Judasz sprzedał za pieniądze nędzne i t. p.; łacińskiemu wzywał (z Łasickim) św. Marcina, strzegącego od ubóstwa i nędzy (*Martine sancte pontifex, Sis miserorum opifex, Fer opem tuis famulis*); lecz nie wysłuchiwał patron imiennika. Wołał usilnie: *date nobis, dabitur vobis*, często napróżno; żydów i przekupki napastował z innemi żakami. Mizerję szkolną urozmaicała chyba służba kościelna na chórze i przy ołtarzu, przy procesjach i pogrzebach. Ciekawy, pytał już wtedy, dla czego w Boże Ciało monstrancję tak wielbią, jej śpiewają i grają „na dudach, kozłach, mulciankach, skrzypicach, trąbach, w rańtuch ubierają“, lecz mu na to nikt odpowiedzieć nie umiał. Religji, wykładu wiary i obrządków

w szkołach średniowiecznych nikt nie uczył; tam uczono tylko łaciny i łaciny; dopiero protestantyzm naukę katechizmu wprowadził. Więc jeszcze w szesnastym wieku „po wsiach i po miasteczkach nie mały zaiste słowa Bożego głód“ panuje, wedle słów jezuitę Herbesta. Brak ten dotkliwy ówczesnego wychowania wytknął w wierszu arcyciekawym, choć haniebnie zbudowanym, luter Seklucjan, w przedmowie do *Catechismusa* z r. 1547, którą, jako ważny pomnik obyczajowy, w całości przytaczamy — w takim wychowaniu rosły bowiem liczne pokolenia:

Do Czytelnika upominanie.

Jest mi to dziś na pamięci,
 Jako w szkołach uczono dzieci:
 Od *cum steteris* poczynali —
 O Bodze mało wspominali,
 Ani o jego przykazaniu
 (Dla naszych grzechów poznaniu),
 Ani wiary świętej członków,
 Pacierza i sakramentów;
 Tych wykładu nieuczyli —
 A snać sami nieumieli.
 W piątek siekli o *recitare* *)
 A nazajutrz o *solmifare*.
 W niedzielę abyś ministrował
 A chędogo mszej pomagał:
 Skoro *dicentes* usłyszysz,
 Tedy we dzwonek zadzwonisz.
 Kapłana byś nie rozgniewał,
 Kiedy będzie w kanonie spał,
 Tyć były za nauki fabuły:

*) *Dic textum*, t. j. recytuj — ciągle w ówczesnej szkole wołano, ćwicząc jedynie pamięć.

Alexander, Donat i Reguły *).

Tak był trudny ten ich *Donat*,
Nie nauczył się go do siedmi lat.

A tak przez takowe plotki
Omieszkały młode dziatki.

Już dzisiaj inaczej nauczają,

Od Pana Boga poczynają,

Który raczył z swojej łaski

Otworzyć nam język Polski,

Którym książki wydawają,

Słowo Boże okazują,

Które było zatłoczono

I przez księżą zatłumiono.

Zakazowali to srodze

Prostakom badać się o Bodze,

Wymieniali ty zakłętę,

Co czytali pismo święte,

Mówiąc: „nie twoja rzecz, panie,

„Wszak będzie w święto kazanie,

„Na którym wszystko usłyszysz:

„Przez święte do Boga musisz:

„Ci, którzy do króla chadzają,

„Przez marszałka przystęp mają,

„Ani też, rycerzu, jest rzecz twoja;

„Tobie lepiej przystoi zbroja,

„Ktemu turecka badawija (rumak),

„Niżli ta częsta bibliją.

„Ani twoja rzecz, kupczyku,

„I każdy z was, rzemieśniku,

„O świętym się piśmie pytać,

„A głowie troskę zadawać.

„Byś ty robił na warstacie,

„Tak jako przystoi na cie —

„Wszak dziś mamy jubileusz,

„Jedno złoty do skrzynki włóż!

„I ty też, chłopie rataju,

*) Znanie gramatyki łacińskiej, średniowieczne, wierszem i prozą, niewyługowane jeszcze nowszymi, Brassikanem, Perottem i in.

„Pytasz się drogi do raju?
 „Byś ty oto na tym przestał,
 „Tak jako twój ociec trzymał.
 „Ale i wy, panie duszki,
 „Już też widzę u was książki —
 „Obyś ty patrzała swoich wzorków,
 „Koronki, onych świętych paciorków.
 „Jeśli tego nie przestaniecie,
 „Wszyscy w klątwę wpadniecie“.
 Toć ich była wszytka nauka,
 Za którą tuczyli swoje brzucha.
 Obaczże ztąd, jako zwodzili,
 Klątwą od pisma grozili,
 Drogę do nieba zamykali,
 Sami się tam niepytali—
 Jako by Bóg chciał tego taić,
 Co raczył wszystkim objawić,
 Nie świata tego philozophom,
 Ale prostakom, pasterzom, rybitwom.
 A przeto bądźcie wdzięczni wszyscy tego,
 Żeście dostali pisma polskiego,
 Które abyście wszyscy czytali
 I dziatki swe nauczali,
 Dziękując Panu Bogu z tego,
 Iż nam użyczył słowa swego,
 Przez które wiary nauczenie
 Będziecie mieć i wieczne zbawienie. Amen

Dodajemy jeszcze drugą wzmiankę Seklucjana o ministrowaniu chłopców i tym, jak księża stan swój pojmovali: „Pamiętam to głupstwo, że księża nie kazali nam chleba miewać przy sobie ani kłaść opłatków na ołtarzu, aby niebył sakramentem, gdyż my im ministrowali. Tak wiele o tym rozumieli, co jest sakrament, jako i my natenczas. A gdy już miał taką mszą i spośnikował, przysiągł by, że już dosyć swemu urzędowi uczynił, o którym nic nie wie“.
111 1111

W takim to „nabożeństwie urodziłem się i w nimem z młodości podobno do lat siedemnaście (ile baczyc mogę) nie leda jako wychowany i wyćwiczony był“ (Odpis k. 136). O nowinki religijne w Poznaniu, gdzie tylu lutrów i braci czeskich około r. 1549 się przewijało, trudno nie było; przesiąkniętego niemi może już tutaj Marcina widzimy w r. 1554 na uniwersytecie lipskim, gdzie się greki i hebrajszczyzny douczał, a niebawem z tylu innemi Polakami ministrem słowa bożego u księcia wojewody, Mikołaja Czarnego, w Wilnie. Z Wilna wysłał go książkę do szwajcarskich teologów w sprawie Blandraty; po drodze zetknął się Marcin z anabaptystami i wrócił na Litwę gorliwym nowochrześcianem, jakim do końca życia pozostał. To wprawilo go natychmiast z kolegami wileńskimi, mianowicie z Wędrogowskim w dysputy i spory; oskarżano go o nowochrześcianskie zakusy, żądano, aby go władza karami, i na ciełe i na majątku, poskromiła. Lecz za życia Radziwiłła, skłaniającego się osobiście ku skrajnym nowinkom, niczego się nie obawiał; owszem, cały spór obszernie wyłożył i racjami i Pismem św. zbijał chrzest niemowląt w dziełku p. t. „Trzech dni rozmowa o dzieciokrzęństwie (między Chrystyaninem, Ewanielikiem i Papieżnikiem) i wotum“ i t. d.; argumenty te same wyłożył równocześnie i po łacinie; krążąc w odpisie, znalazły one kilku przychylnych czytelników i dopełniaczy; po latach, na ich nalegania, wydano je*). Dodał tylko wtedy

*) Książka polska zaginęła już od paruset lat, łacińska (*De paedobaptistarum errorum origine* i t. d., wydana r. 1575,

(r. 1575) Czechowic ustęp, zwrócony przeciw nowym sekciarzom we własnym, ponurzeńskim gronie, odrzucającym i ponurzanie dorosłych jako znak, symbol zewnętrzny, niepotrzebny już dla odrodzonych na duchu (wedle nauki Socyna).

Śmierć Mikołaja Czarnego (1565 r.), stanowcza przewaga kalwinów w Wilnie zmusiła Czechowica do porzucenia urzędu i miasta. Udał się na Kujawy, gdzie w sędzi inowłocławskim, Janie Roliczu Niemojewskim, Walentym Brzezińskim (starszym, ojcu) i in. gorliwych znalazł adeptów; z Kujaw przeniósł się z nimi i innemi do Rakowa, a stamtąd r. 1574 do Lublina, gdzie, jako następca Stanisława Paklepki (po dłuższej przerwie), do końca życia pozostał; o roli, jaką wtedy odegrał, jak w ogólnym rozluźnieniu twardo stanął przy symbolach (ponurzania i wieczerzy św.), przy urzędzie ministrów, przy karności zborowej, wspominaliśmy wyżej. Do lat tych przejściowych należą z prac jego wierszowanych religijne pieśni wileńskie, jakie arjanie sobie

przypisana Janowi Kiszce, jako jednemu magnatowi — nowokrzczeńcowi) zachowała się zagranicą: dwa egzemplarze posiada np. biblioteka miejska gdańska. Otóż z przedmowy łacińskiego dzieła wiemy, że i tekst polski wyszedł nakładem tegoż Kiszki przed 1575 r., choć późno po napisaniu (1565 r.), ale na wielu miejscach przez niedbałość niektórych osób popsuty, przekreślony i zmieniony; że książka polska odkrywała i kilka innych makuł antykrystowych; że niemal jeszcze młodzieńcem o rzeczach tych z natchnienia bożego rozmyślał, a niebawem i pisać począł — prawdziwość słów zaświadcza, co go od 25 i więcej lat znają. Rzeczywiście widzę z cytaty w *Chason emunah* (str. 86 wydania z r. 1873, o tej książce Izaka Trockiego zobacz niżej), że w „Trzech dni rozmowie“ zbijał Czechowic i naukę o Trójcy św. na kilkudziesięciu kartach (28 — 69).

upodobali, lecz potem rzucili i psalmów Kochanowskiego się jęli (wedle Wilkowskiego), dziś nieznane; dalej „Sumarjusz wszytkiego Nowego Testamentu“, bezmienne (i bez wiedzy autora) r. 1570 wydany, wykładający „prostym wierszem“ treść każdego rozdziału Ewangeliji i Listów „dla łącniejszego rzeczy pojęcia i pamiętania“.

Główną czynność literacką rozwinął Czechowic między rokiem 1575 a 1583-im; prasy nowego drukarza rakowskiego, Aleksego Rodeckiego, wytłaczały wtedy coraz nowe dzieła jego. Zaczął wydaniem owego łacińskiego spisu (*De erroribus* i t. d.); tegoż roku nastąpił obszerny katechizm polski, pierwszy systematyczny wykład nauki „arjańskiej“, i krótki łaciński *). „Rozmowy christianskie które z greckiego nazwiska dyalogami zo-

*) Łaciński katechizm Czechowica zaginął od wieków—wiem o nim tylko z Neothebela, cytującego go nieraz, np. „Krystus *non merus homo* jako ty bluźnisz w swoim małym łacińskim, jako i wielkim katechizmie polskim“; (tamże) Czechowic „swoim dumem“ (wymysłem) pisze: *credo spiritum sanctum* zamiast; *in spiritum*; jeszcze w Wilnie wydał (?) i nauczał Czechowic, wedle K. Wilkowskiego, i n n y k a t e c h i z m „t r ó j c z a c k i“. Polski zachował się w kilku egzemplarzach; najciekawszy berliński, na którym społeczna ręka po łacinie zanotowała (w tłumaczeniu): „Rok 1576-ty 28 marca książkę tę sam autor z Polski mi przysłał i darował, lecz jak Sofokles prawdziwie mówi „wrogów wróg łściwie daruje i niepożyteczne“ (cytata po grecku), gdy bowiem wróg łściwie daruje i pod maską komiczną trajedję sprawuje, nie wierz mu, bo siedm bezeczności kryje się w sercu jego (Salomon, przypow. 26). Walenty Brzeziński (młodszy, syn) z Lublina student oddał. „Zboru złych nie najrzę i z bezbożnymi nie będę siedział“ (psalm 1). Będzie to A. Wolan lub inny kalwin z ministrów wileńskich. Inny egzemplarz posłał Czechowic Wojciechowi Niemojewskiemu, „jako samotówkę, abyś go osidlił“ (Neothebel), lecz również nic nie wskórał.

wią a ty je nazwać możesz wielkim katechizmem“ i t. d. obejmują na 268 kartach *in quarto*, w trzynastu rozmowach między nauczycielem i uczniem, rozdzielonych na kilka dni, naukę wiary, o Bogu, głównie zaś o Chrystusie (rozmowa druga i następne) i t. d. Jak we wszystkich spisach arjańskich, ustępuje etyka, traktowana dosyć pobieżnie w dwunastej rozmowie, dogmatyce, mianowicie Chrystologii, eschatologia (o rzeczach ostatecznych) niemal pominięta, tworzyła też ona zawsze naj-słabszą stronę nauki arjańskiej; wykład cały oparty wyłącznie na Piśmie św., ojcowie kościoła pominięci umyślnie, aby nie „alegować ludźmi“, tylko w osobnym dodatku pomieszczone świadectwa niektórych o pierwotnym chrześcijaństwie, nie znającym miecza i nie parającym się rzeczami świeckimi, tudzież kilka cytat z nowszych, z Erazma Roterdamczyka i in., na dowód, że to nie świeże wymysły. Poprzedza dzieło „List do wszech obec“ Czechowica „zboreczku małego w Lublinie i około ministra“, gdzie cieszy się z tego, że tak wielkie i znaczne rzeczy „Bóg nam Polakom imo insze przedniejsze narody“ użyczyć raczył, jakich nigdy jeszcze, od apostołów począwszy, „tak hojnie i tak znacznie ludziom mądrym i uczonym nie użyczał ani oznajmiał, czasów tych ostatecznych, a już prawie (t. j. całkiem) na schyłku będących“. DIALOGI te nie są zmyślonemi, lecz „co na rozmaitych synodziech bywało, o tych i owych artykułach wiary naszej, co się w Bełżycach, przy czymś i sam bywał (pisał po kilku latach Czechowic do żyda Jakuba), dziewało a gdzie indziej więcej tego było, a było i z nowemi zmyślonemi żydy i z waszemi obrzezanami i w Lu-

blinie z mnogimi i gdzie indziej z drugimi, chociaż o sobliwie i tajemnie, którychem ja przez kilka lat gadki, zadawania i pytania w książeczki małe dla pamięci spisował i tym oto, dostawszy nieco czasu, porządnie potym wydał“. Ostrze „Katechizmu“ zwrócono też nie przeciw „Trójczakom“ (katolikom i protestantom), lecz przeciw żydom prawdziwym, obrzezanym i nowym, zmyślonym poganożydowinom; rozmowy, od piątej do dziewiątej, wyłącznie im poświęcone. Rozmowy te czytali ówczesni żydzi polscy; jeden z nich, Nachman, zwany Jakub, z Bełżyc, na nie odpisał, — porównaj dzieło (o 311 str. *in 4-to*) Czechowica z r. 1581 p. t. „Odpis Jakuba Żyda z Bełżyc na Dyalogi Marcina Czechowica, na który zaś odpowiada Jakubowi Żydowi tenże Marcin Czechowic“; pierwsze to znane polskie pismo żyda polskiego należy dokładniej omówić. Skąd zawiązała się polemika z żydami?

Po r. 1570 rozszczepili się arjanie na nowo. Jedni, znacznie liczniejsi, zwalczając Trójcę i Przedwieczność Chrystusa, czcząc Człowieka, który stał się Bogiem, wiązali się tylko do Nowego Przymierza, zarzucali przepisy, ceremonje, literę Starego, konieczne przed Mesjaszem, zbędne, bo zastąpione duchem i odrodzeniem, po zejściu Mesjasza *). Drudzy, mniej liczni ale konsekwentniejsi, uznając w Chrystusie tylko proroka, cofali się do starego

*) Np. „Pan Bełdowski przeszłej wiosny u JMP. Jana Chodowskiego w Modlibożycach (na Kujawach), gdym mu z pism prorockich i z starego zakonu z strony krztu św. małych dziełek począł dowodzić, jawnie wyznał, że nam pry nic do starego zakonu i nic do proroków, dosyć mamy na Nowym Testamencie, który też tylko a nic więcej przy sobie niemiał“ (Neothebel, Raphaelahi z r. 1581).

zakonu, nie zniesionego, wiecznego, choć brakowali nieraz między przepisami, rozróżniając niezbędne i zbędne; taka np. wielka hetmanowa koronna i wojewodzina podolska, pani Elżbieta Mielecka, córka Mikołaja Radziwiłła Czarnego, kalwinka z domu, potym arjanka, wreszcie zżydowiła, umiejąca bibliję całą jakby na pamięć i dworująca sobie z księży i ministrów (aż ją jezuita, ks. Benedykt Herbst, z buty zsadził i na pokorną katoliczkę nawrócił). Zetknięcie tych nowych żydów ze starymi było nieuniknione: ułatwił je zaś ruch umysłowy, jaki między polskimi i litewskimi żydami właśnie wtedy zawrzał.

Żydzi ci, coraz znaczniejsi liczbą, dostatkami, wpływami, cieszący się o wiele korzystniejszym położeniem, aniżeli ich spółwyznawcy na Zachodzie, do niedawna pracy umysłowej ani znali, ani cenili. Dopiero w XVI-ym wieku zbudziły się te martwe dotąd masy, i tu wytworzyła się ze wzrosłej siły materialnej i z poczucia jedności, wiążącej luźne przedtem kolonje i familje, wreszcie i siła umysłowa, zajęcie wiarą jako nauką, badanie jej, i powtórzył się, w nieco odmiennych rozmiarach, proces średniowiecznego scholastycyzmu, takie samo rozumowanie nad szczegółami obrzędów i nauki, prowadzące do najdziwaczniejszych i najpotworniejszych kombinacji, drobnostkowych wywodów, sztucznych sylogizmów, imponujące nadmiarem wytężonej pracy i zdumiewającej zdolności, poświęcanych zagadnieniom niewdzięcznym i marnym. W XVI-ym wieku powstaje tedy polsko-litewska szkoła talmudystów, ciesząca się przez dwa z górą wieki wielkim, niezaprzeczonem znaczeniem u spółwy-

znawców w kraju i zagranicą. W XVII-ym i XVIII-ym wieku zwięzają się jej widnokreśli, kostnieje i martwieje jej metoda, zasycha jej wiedza w absolutnej jednostronności, nie widzącej poza talmudem niczego. Lecz zanim do tego zaniku przyszła, musiała w początkach swych odezwać się na owe rozbudzone życie religijne Zachodu i Polski; szczególnie wobec judaizującego ruchu między różnowiercami, występowali i żydzi ze swego odosobnienia, czytali łacińskie i polskie dzieła, wychodzili na dysputy w Krakowie, Lublinie i indziej.

Tak zetknął się Czechowicz zaraz po przybyciu do Lublina z Jakubem z (pobliskich) Beżyc, potem i z innymi—widzieliśmy już, jak w katechizmie z nimi się liczył. Niestety, nie znalazł on godnego siebie zapaśnika; polemika byłaby daleko ciekawsza i cenniejsza, gdyby ją toczył np. z takim Izakiem z Trok, autorem owej „Twierdzy wiary“ (pisanej r. 1593, dokończonej przez Józefa ben Mordokhaja Malinowskiego).

Karaim Izak z Trok to szermierz innego zakroju, aniżeli Jakub z Beżyc; spokojny, wyrozumiały, bystry znawca pism chrześcijańskich, gorliwy czytelnik dzieł Paruty, Budnego i Czechowicza, zajął w polemice o wiele dogodniejszą dla siebie, a niebezpieczniejszą dla przeciwnika pozycję. Prędko, popędliwy, jednostronny Jakub z Beżyc, rabanita, o chrześcijaństwie i Chrystusie ani słyszeć chce, broni tylko Mojżesza i talmudu przeciw wszelkim zaczepkom, nie odpowiada też na cały katechizm Czechowicza, zadowala się w gruncie odpisem na jeden jego rozdział, piąty, aby udowodnić talmud jako z ustnej tradycji, od samego Mojżesza, żydom podany,

sabat jako przepis wieczny, obrzezkę jako konieczną pieczęć przymierza boskiego. Izak natomiast broni nie tylko Mojżesza i zakonu, lecz rzuca się na chrześcijaństwo samo, wykazując sprzeczności w dogmatyce i etyce, obalanie i zachowywanie Starego przymierza naprzemiennie, myłki Nowego Testamentu w cytowaniu i pojmowaniu Starego, sprzeczności między samymi ewangeliistami, między Nowym Testamentem a nauką chrześcijan (o Trójcy i t. d.), między etyką tychże a życiem ich i in. Co ciekawe i ważne, że z dzieła żyda litewskiego, wydanego w tłumaczeniu łacińskim pod znaczącym tytułem „Ogniostrzały szatańskie“ (r. 1681 i częściej), czerpali pełną ręką argumenty przeciw chrześcijaństwu encyklopedyści XVIII-go wieku *).

*) Nie Izak Trocki zebrał pierwszy te sprzeczności; miał on poprzedników właśnie między judaizantami polskimi, głównie może w Danielu Bielińskim, co to 139 „niezgód“ w N. T. wyliczył; z nim Czechowic w Dyalogach ciągle polemizuje, choć go po imieniu nie nazywa („od jednego nieobrzezanego nowego poganożydowina, a wielkiego odmienca zebrane“, l. 147; „wedle słów, których Herst ich przedniejszy w katechizmie swym używa“, l. 97); w Odpisie wymienia go nieraz, np. „z ziemkami swoimi (żydami), którzy ono Daniela, nowego żyda i z wielą inszych uczniów, bez obrzezki przyjmowali, nie nucąc ich i z nim do obrzezki, byle tylko szabatu przystrzegali“, str. 285. Daniel Bieliński, niegdyś kalwiński minister, broniący z Czechowicem na synodzie skrzyńskim (1567 r.) przedwieczności Chrystusa, potem żyd, wrócił około 1575 r. napowrót do kalwinów. Budny w katechizmie (r. 1576) nieraz go wspomina, np. „Bieliński, który niedawno od Epikurstwa do Trójczaków znowu rzkomo przystał w Wyznaniu swem, które im kwoli napisał, inszą na sercu trzyma, inszą pisze“; lub „Daniel Apostata niektóry, nie obrzezany żyd, zawiódwszy w żydowskie sprosne błędy mnóstwo wartogłowów i prostych ludzi, odbieżał ich i do Trójczaków się udał, ten też w swych bluźnierstwach przygania Pawłowi

„Odpis“ Jakuba z Bełżyc przytacza Czechowic punkt po punkcie, dosłownie, skracając go tylko miejscami, i odpiera obszernie każdy wywód. Język Jakuba twardy, niewyroblony, ale czysty, miejscami poważny i, szczególnie w pięknej modlitwie wstępnej, jakby natchniony; nadzwyczaj obrazowy, pełen alegorii i przykładów wedle zwyczaju wschodniego, za to argumentacja jego słaba; widzimy niemal zżymającego się niecierpliwie żyda, przekonanego o wyłącznej prawdziwości swej wiary, a nieprawości przeciwnej, posądzającego przeciwnika o zamiary uboczne, o wzniecanie nienawiści chrześcijan przeciw żydom; trudno mu utrzymać się w spokojnym tonie, choć się o to stara i z góry o wybaczenie jakich obraźliwych słów prosi, nie „z przepychu abo z gniewu jakiego (mówię je), jedno przyczytaj mi to

i t. d.“; lub „nie to by mieli Trójczacy z swoimi Bielińskimi, farbowanymi Lucjany, przywozić“. Z pism Daniela korzystali przeciw arjanom i katolicy, np. ks. Powodowski w Wędzidle, któremu Bieliński, arjan „wyśpiegowawszy, światu lepiej pokazał“, wyliczając u nich w księgach swych „Odwołania“ (*Retractiones*, łacińskie), nie dwie, jak Czechowic twierdzi, „ale mnóstwo sekt, godnych powrozów, kloziej i czegoś gorszego“. Ciekawy ten człowiek nawet z nazwiska bibliografom naszym zupełnie nieznany; dotąd samych dzieł jego nie odszukaliśmy. Pamięć o nim trwała dosyć długo, pisze np. Chrząstowski w Obronie dyalogu 1619 r.: „nie onże Daniel na ten czas był starszym tego synodu (w Krakowie), który iż był *mixti fori*, napoły żydem i chrześcianinem, pamiętam z młodu co o nim mówiono za króla Stefana, bo rezydował w Krakowie, potem w Wilnie, tego w wielu excesiech i w żydowstwie wytykano, ba i wyrzucono, aż się wprasał i błąkał tam i sam; był tym ludziom (arjanom) wielkim nieprzyjacielem, bo mu prawdę mówili“ (str. 72). -- Sprzeczności te zbierano zresztą już i przed Bielińskim, lecz aby je godzić, nie aby z nich kuć strzały przeciw Ewangeliji i chrześcijaństwu.

za niedoskonałość rozumu, abo nie wyćwiczeniu w języku polskim, ale zaprawdę, zaprawdę, iż otworzyście z tobą mówię". Lecz mowa ani otworzysta, ani narabia, jak się z początku obowiązywała, samym Pismem św. Dwie próbki stylu i polszczyzny Jakuba, o przyczynach, dla czego żydzi, nieporządnie dysputując, w mowę się wrywają, i o potwarzy co do morderstw rytualnych, dadzą pojęcie o całości:

„Gdy krześcianin mówi żydowi, że każdy żyd pójdzie na potępienie wieczne, tedy mu też jakoby wziął i odjął wszystko dufanie jego i w czym pokłada swoje wszystkie pociechy. Bo nie mamy na tym świecie żadnej rozkoszy, jako w państwie tak w używaniu rzeczy rozkosznych, jedno zawżdy w strachu a w przelęknienu i buzowaniu i jesteśmy i w łupiestwie abo karaniu okrutnym czasów swych bywałych były. Wtóra przyczyna, która się mnie samemu często przytrafiała, iż gdy mi krześcianin zadał co z pisma, a ja mu też także odpowiadał z pisma i dowodziłem tego słusznie, tedy ten krześcianin..... wnet wyrwał i insze miejsce, mówiąc: jako tam rozumiesz, niedokończywszy szczyrze pirwszej rzeczy, na czym by miało stanąć, własnym przykładem, jako kiedy charci zająca mała nie dościgają, tedy się umknie z tej drogi na ścieżkę i oni charci na tej ścieżce chcąc uchwycić, on się zaś w chróst im zemknie... tym się dzieje, iż się żyd w rzecz jego wrywa w połowicę, bojąc się, żeby mu się nie zemknął jako zając, domówiwszy swej rzeczy, a przeto go chwyta w puł rzeczy jego“.

„Pierwsza („podeszwa“ prócz Pisma św. dowodząca prawdy żydowskiej), iż krześcjanie mówią i wielką wiarę w tym swą pokładają, iż żydowie potrzebują krwi krześcijańskiej i chleba waszego św. i przez tego żydowie nie mogą być *). A ja wiedząc to, iż nam na tym krzywdę czynią, nietylko w uczynności, ale i w pomysłeniu tego u nas niemasz. A gdy ja tę pewność mam i każdy żyd — ztąd słabiec musi wiara krześcijańska“.

Czechowic oczekiwał innej szermierki; wychodząc z prorocत्व o Mesjaszu, dowodził w djalogach, że się prorocтва te w Chrystusie spełniły i zakon stary, zewnętrzny „pozwierzchowny“ ustał; niezadowolenie z obrotu, jaki Jakub dyspucie nadał, przebija jawnie. Argumentów za i przeciw talmudowi, szabatowi i obrzezce nie myślimy streszczać, wydobywamy tylko kilka szczegółów dla folkloru żydowskiego. Nie będziemy powtarzać owych bajek o mesjaszu, przebywającym w raju lub między żebrakami w Rzymie, o czarnoksięskiej mocy Chrystusa, jakiej się z ksiąg Salomonowych wyuczył, i karze, jaka od Boga żydów potkała, że Jego i apostołów rychlej nie zabili, o królach próbujących prawdziwej wiary, o zwiedzeniu króla rzymskiego przez djabła, że żydom szabatu i t. d. dozwolił (motyw powta-

*) Czechowic nie wierzy, „żeby krwi wszystkim żydom potrzeba było dla jakiego oczyszczenia, abo i tego tam papieskiego opłatka — błąd to i wymysł. Ale czarnoksiężnicy niektórzy człowieczej krwi potrzebują, a ci się i między żydy najdują i więcej ich niż gdzie indziej... wierząc temu, że tą nauką czarty zaklinać Salomon wynalazł. Tedy mniemam, iż z tej przyczyny musiało to mniemanie o powszechnym was żydów oczyszcianiu urósć“.

rza się dokładnie w naszych bajkach ludowych). Zwracamy raczej uwagę na przesady zjawiające się i u ludu naszego, np. pyta Czechowic (str. 98): „ono wylewanie wody z domu tego, gdzie kto umarł i z inszych sąsiedzkich dla Maleachahamut, t. j. dla anioła śmierci, któryby miecz swój omyć miał w wodzie zabiwszy człowieka, skąd macie? także ono przez siedm nocy palenie świece na onym miejscu, gdzie umarły był, dla dusze, która się wraca żałować rozstania się swego z ciałem?“ Ale i u nas wylewają wodę z naczyń za umarłym i wierzą w krążenie duszy około ciała i mieszkania. Wylicza Czechowic i inne „błędy“: „gdy izby swe w koło kretą okryślacie, zagradzając tym okryślenim wszemu nie-szczęściu, aby się do domów waszych nie wkradło... w krecyanym sznurze ufacie“; że żydzi nie grzeszą, gdyż co noc udają się dusze ich do Jehowy i wracają wyspowiadane rano do ciała; „one maskary i komedye, które na święto Purim na wasze zapusty stroicie, ubierając chłopstwo w biało-głowskie szaty“; wyrzuca owe *tfilim* i *mezura*, kładzione na czoło, ramiona i w podwoje, owe *dzidzith* zawieszane u podołków, przedłużające żywotu i nie dopuszczające grzechu; wreszcie owe zwoje pergaminowe tory, sprawiane co roku, czczone ukłonami i całowane, gdy je z szaf wyjmują, obwieszane klejnotami, szczególnie w uroczystsze święta; „ono wasze dokupowanie się tego, żebyście je w zgromadzeniu swym podnosili, czem też goście częstujecie, gdy podkupiwszy drugiego gościowi, chcąc się mu zachować, wstąpić wzgórze i podnosić dajecie“. Skarży się na ów „nieporządek w waszych schadzkach poranniejszych i odwiecznych,

gdzie każdy swe prowadzi, a co rychlejz swoimi się modlitwami zwyczajnemi pośpiesza, jeden z drugim to i owo rozmawiając, a podczas się tamże zaraz niedokończywszy zaczętego nabożeństwa wadząc“. Wytyka, jak się „dla jednego kwartnika długo targujecie, przysięgając się, *haj adonaj* mówiąc“. Tak zakończyła się polemika chrystjańsko-żydowska; hebrajskie dzieło Izaka Trockiego „*chrystjan*“ nie doszło; sekta judaizantów między niemi rychło upadła, nie przeszła do XVII wieku.

Po obszernym katechizmie należało dać zborowym ewangelję polską; Budnego tłumaczenia nie zadowalały i dla osoby tłumacza, podejrzanego o judaizm, i dla stylu, a raczej słów niezwykłych; wydał więc Czechowic r. 1577 (i powtórzył, w mniejszym formacie, dla łacniej-szego nabywania, r. 1594) Nowy Testament *), posługując się wykładem biblii brzeskiej; lecz i to nie obeszło się bez skarg i wyrzutów niezadowolonych zborowych i autora samego; również o wydanie Zwierciadłka panieli chrystjańskich (r. 1582), z nauką o Bogu i naszych powinnościach, strofowano autora (wedle K. Wil-

*) Tekst polski Czechowica przełożył na ruski ludowy język Wal. Niegalewski r. 1581 w Choroszowie w powiecie ostrogskim, na prośbę wielu pobożnych i uczonych ludzi, nie umiejących po polsku a nie rozumiejących po cerkiewnemu.

I Budny i Czechowic znali cerkiewszczyznę — o słowiańskich drukach Budnego (np. Katechizis 1562 r.) tu nie wspominamy; przytoczę ciekawy fakt z „Wujka“ Czechowica. Arjanom początek ewangelji św. Jana okropnie brózdził i dobierali się coraz do niego czy osobnym tłumaczeniem czy zmianą tekstu, np. twierdził Czechowic, że rękopisy łacińskie mają „et dei erat verbum“ (i Boga lub u Boga było słowo, nie: Bóg był słowo). Opowiada dalej, że

kowskiego), chociaż dziełko to, wedle zapewnień prof. Lubowicza — ja go nie czytałem — mniej radykalne i demokratyczne, na zwykły ład protestancki nastrojone; napisał on je dla panien Lasockich na prośbę ich ojca, podczaszego lubelskiego; „mnichowstwo wprowadzać smrodliwe“ nie myśli, ale przeciw zbytkom, wysokiemu mniemaniu o rodzie i t. d. występuje.

Djalogi Czechowica, szerzone poza kółkami „pouczycieli“, sprowadziły na głowę jego gromy, zarówno ze strony protestanckiej jak i katolickiej. Zaczepił go najpierw minister słowa bożego w Modlibożycach (przy panu Seb. Osieckim), Walenty Neothobel (z Lipska na Mazowszu rodem), dziełkiem p. t. „*Raphaeli*, t. j. lekarstwo boże, żydom tak dawnego jako i dzisiejszego wieku ich podobnym, t. j. nowokrczeńcom bardzo pożyteczne“ (r. 1581). Zebrał on „w jeden snopek sto kwiateczków Pisma św.“, cytat, dowodzących Trójcy i przedwieczności, lecz bukiecik ten miał zapowiadać większy upominek; z pióra kolegi, Piotra Łowicjusza „obiecując, że go będziesz miał z kaszel, toć moja tylko drobionka, ale to tam gnaciste będą sztuki, bój się

że w księgach jednych z Moskwy po wojnie połockiej(?) przez jednego żołnierza do Lubczej JM. p. Wileńskiego (Chodkiewicza) przyniesionych i ministrowi tegotam miejsca Tymoteuszowi Kuźmicowi darowanych, iż tych słów w nich nie masz (a Bóg było słowo), tyłkoż tak stoi: na początku było słowo a słowo było u Boga, to było na początku u Boga i t. d. Księgi są pergaminowe, bardzo stare słowiańskiego (!) języka literami też starymi i w wielu różnymi od terazniejszych, jakich Ruś w cerkwiach używa, pisane, które widziałem własnymi oczyma i w moich rękach piastował i nie lada jako dziwował.

więc udawić, ja też tymczasem więcej do kuchni twojej mogę rębić“ — w podobnym tonie wojuje Neothebel z „panem“ Czechowicem, „umykaj się tu Marciszku z swoim mistrzem Samoszatanusem i z onym harcerzem Errianem“, przekręcając umyślnie te nazwy — „szkoda, że Czechowicowi Marcin dzieją, lepiej by Tomasz, gdy zgoła wierzyć nie dopuści“ i t. p. Poważniej wystąpił ksiądz Paweł Gilowski, zwalczając w „Wykładzie kotechizmu“ (r, 1579) nowokrzęćców; na wezwanie p. Stan. Taszyckiego z Luławic odpowiedział Czechowic („Rozsądek na Wykład katechizmu“ i t. d., r. 1581), zwracając się przeciw niektórym punktom nauki i metody Gilowskiego, głównie znowu w Chrystologii.

O wiele ostrzej wystąpili katolicy. Ksiądz kanonik poznański, Hjeronim Powodowski, bawiąc jako deputat duchowny na sądach w Lublinie, czytając Djalogi, widząc jawną śmiałość Czechowica i jego adeptów, zawrzał wielkim gniewem i począł w kazaniach bronić nauki o prymacie rzymskim i in. i wyzywać na dysputę. Do dysputy z Czechowicem nie przyszło, tylko z Janem Niemojewskim ścierał się kanonik o prymat; dowiedziawszy się zaś, że Niemojewski zwycięstwem się chlubi, naglony o to i przez prymasa, Karnkowskiego, wydał kazania lubelskie w obszerniejszej, gruntowniejszej redakcji p. t. „Wędzidło na sprośne błędy a bluźnierstwa nowych arjanów“ (1582 r., ciąg dalszy tej materji wyszedł 1588 r.); ton nadzwyczaj obraźliwy; Czechowica stale „bestją“ nazywa i t. p. Odpowiedzieli arjanie; Jan Niemojewski w „Obronie przeciw niesprawiedliwemu obwi-

nieniu“ i t. d. (r. 1583), spokojnie i poważnie, Czechowic w *Epistomium* (t. j. kagańcu) na wędziłto i t. d., 1583 r.

Przedmowa, jaką Paweł Orzechowski, podczaszy chełmski z Drouska, zameczku ojczystego, *Epistomium* Janowi Zamoyskiemu ofiaruje, należy do najpiękniejszych pomników polszczyzny XVI wieku; napisał ją Czechowic, styl zdradza go wyraźnie. Zamoyski przyśłał był „Wędziłto“ Orzechowskiemu, żeby się do wiary przodków łacniej nawrócił i już dawniej odsyłał go do ojców kościoła. Orzechowski objaśnia, dla czego w zawikłanych i wielomównych „patresach“ nie smakuje; wspomina, że pomawiają Zamoyskiego o zakusy gwałtownego nawracania inowierców (choć to mu się potwarzą wydaje) i zapewnia, że i dalej na wzgardzonej od świata, ciasnej ścieżce słowa Bożego, „z krzyżem jako mogąc, by też i na bałuku (na czworakach) wlec się będzie“. Obszerne dzieło dowodzi najpierw, że przesładowanie „kacerzy“ — Powodowski przeciw nim „powróż, miecz i ogień do ręki (Batoremu w przedmowie) z przynaglaniem ostrym podawając, a jako mówią czapkę na kołek zawiesiwszy, to przedsię z siebie składa“ — rzecz nie chrześcijańska; uczy o Bogu i Chrystusie; wykłada rzecz o antykryście przeciw Rzymowi; są to te same materje, co i w „Obronie“ Niemojewskiego. Ton Czechowica cechują już słowa zdrobniałe, mówi o żądostkach serduszka, o zboreczku i t. d.; zapewnia, że i oni (arjanie) przedtym w swym nierozumie niecierpliwosć i gniew okazywali, lecz nie teraz „po postanowieniu i zamknięciu rządu i karności między nami“; że jednak mimo tych zapewnień i oni „nie dają sobie grać na

gębie i kołów ciosać na szyjach“, dowodzi całe dzieło, pełne wycieczek przeciw Powodowskiemu, księży i praktykom rzymskim. Przytaczamy jedną obszerniejszą, by dać pojęcie o tonie całości i stylu Czechowica, wpadającego z prozy w ulubione wiersze:

„I radbym temu, żeby mi to JM. z apostoła którego mi pokazał, co mówi, iż ta ich katolicka wiara zawždy była od apostołów, a na imię, niech z apostołów pokaże sól i wodę, którąby też oni czarowali; kędy ogień w wielką sobotę czarując palili, jajca, słoninę, prosięta, jagnięta, kozłęta, kołacze żegnali? gdzie też popioł, wirzbinę, rokininę, zioła rozliczne, owies, wino, piwo, świece kreślali, zaklinali i czarty z nich wyganiali? Omyli się na tym, żeby to z nich pokazać miał. Co iż wszystko katolika rzymska czyni i nadto co więcej, a z jakąż się śmiałością z tymi grubymi chwastami do apostołów odzywać i onym się ich zbozem zakładać?... Nuż jeszcze tak li się apostołowie rządzili, jako się rządzą papiescy przegoleńcy, apostołskim się zakładając imieniem? Gani-li małżeństwo i onego się odprzysięgali, fortę do wszeteczeństwa otwarzając? Bawili-li się bałwochwaltwem i bałwochwalniami? Zasadzali-li odpuszczenie grzechów na budowaniu kościołów, kaplic, dzwonnicy, krzesnic i ołtarzów? Lali-li też dzwony i ony, jakoby ludźmi miały być wiernymi, krzcili? Ubierali-li się tak w kosztowne choboty do nabożeństwa i tak-li do ludu lada co, trzy po trzy, obcym językiem mówili? Tak-li też relikwiami papieskimi i ekzorcyzmami abo zaklinalnim czarnoksięskim czarty wyganiali?... Abo co wždy nam takiego pokaże (ksiądz Powodowski) prawdziwie

skutecznie, w czym by przy apostołach trwali i w czym ich naśladowali? Jeśliby rzekł w bierzmowaniu i spowiedzi, tego nie pokaże, bo ksiądz mówi: *pax tecum*, gdy kogo bierzmuje, mówi mu: pokój z tobą, a wždy policzkuje. Spowiedza też złoczyńcę, z grzechów rozwiązuje a przedsię mu wnet potym kat ręce związuje. Rozgrzesza i chorego, niebo obiecuje, Piotrowi go i inszym przyjąć roskazuje, tuszając im, iż poń przyjdą wszyscy święci z nieba, a iż mu się mąk żadnych obawiać nie trzeba, ażci go zaś po śmierci tka w ogień czyśćcowy, chcąc by go wykupiły pozostałe głowy. Prosi też i za umarłym, stojąc z nim przy grobie, żeby w nim mógł trup jego odpoczywać sobie, a wždy zaś w krótkiej chwili wyrzuca go z niego, gdy kto potym zapłaci ono miejsce jego“ i t. d.

Wybieramy jeszcze jeden ustęp przeciw praktykom rzymskim, świadczący wymownie o ludziach i czasach. W wielki piątek przed drewnem (krzyżem) „a przy tym i przed jajcami zaraz, którymi go pospolicie niewiastki i chłopkowie okładają, padają na kolana i gdzie się komu dostanie, całują“ (w Figlikach Reja żarty na ten temat, np: Chłopa w skrzyni rytego w kościół wszrotowali, Skło mu w piersi wprawiwszy zmartwywstaniem zwali, kobiety okładały go gomólkami, jajcy, Machna całować nie chciała i t. d.; potym się w nocy wyga, pies za formą zakradła, zjadła jajca i t. d.); papieżnicy pomnażają ciągle swe błędy, „jedni beczkami paciorki z Rzymu i z innymi relikwiami wożą, drudzy agnusy, serduszka, noszenia, *tria grana* pannam i paniam na szyjach i u ręku zawieszają, a drudzy wiersze zmarłemu

Hozjuszowi (r. 1579) piszą, onego umarłego, jakoby Bogiem miał być, wzywają, Polskę w opiekę (choćaż niebył z rodu Polak) jako ojczyznę zlecają i wiele tych rzeczy od umarłego żebrzą, których i żyjący nie miał, że strach i mówić... Nie tylko Marcina (św.) tkają do młyna, aby w dzień swój młynarzom robić nie dał, ale im palce i cewy łamał, jeśliby się robić od godziny do godziny ważyli (bom umyślnie chodził sam do młyna z p. I. Olbieckim i o tom się pytał i tak młynarz zeznał że to i od ojca swego młynarza, słychał, iż się im koła łamały, kiedy się dnia tego robić ważyli), ale też i o oczy do Otyliej, o ogień do Wawrzyńca, o zęby do Apoloniej, o naukę do Katarzyny, o kaduk do Walentego“. W *Epistomium* powołuje Czechowic inne własne dzieła, np. *Respons* (przeciw dwójbożaninowi, dwójczakowi St. Farnowskiemu, rozrywającemu świeżo ukleconą zgodę ucławicką, r. 1581) i, niezachowany nam, Rozsądek tego, co o zwierzchności trzymamy i wierzymy (jak ją po Bogu i Chrystusie ważymy i do Boga za nią modlimy, chociaż się sami w to, co nam nie służy, nie wdawamy i braciej się swojej wdawać nie radzimy, obowiązani więcej służyć Bogu, niż ludzi); inne rzeczy, np. „osobne książki na kapitułę 1 Janowę... Bóg to wie dla czyjej przyczyny jeszcze w kącie leżą“; również nie znamy osobnych jego książek, „napisanych o usługowaniu zborowym“ (Dyalogi k. 181).

Czechowic stanął wtedy u szczytu znaczenia i wpływu; co świątki (zielone) nawiedzali spółwiercy „rabina lubelskiego, herezyarchę, papieża nurzałowskiego“, jak przeciwnicy szydzili; głosu jego słuchano chętnie

nie; w polemice i dysputach jego na czele stawiano. I rzeczywiście górował on w małopolskim zborze nad innymi wiedzą i talentem; ówczesne „trzy języki“ znał dobrze, choć łacinie jego brakło ozdoby stylu cyceronińskiego, jakiej zresztą prawdziwy protestant nie cenił ani szukał. Polszczyzna jego, wolna od dialektycznego zabarwienia zupełnie, nosi przecież jakieś cechy miejskiej mowy (przysłowia gminne, nie rycerskie); porównania trywjalne, warsztatowe; nie sadzi się na wyższy styl, używa chętnie tych samych zwrotów; ale miejscami nabrzmiewa poważną melodią pieśni religijnej, rozlewa się uroczyście i sprawia jeszcze dziś niemałe wrażenie; prostotą, przejrzystością okupuje autor brak głębokości i bystrości, sprzeczności i chwiejności, jakie jego wykład różnych miejsc Pisma św. albo tych samych miejsc w różnych czasach objawia *). Zalety Czechowica występują najwidoczniej w ustępach retorycznych, np. w owych przedmowach do Dyalogów, Rozsądku i *Epistomium*; jeśli wedle nich sądzić wolno, to kazania

*) Np. wedle ew. Mat. 2, 22, mieszkał Jezus w Nazarecie „aby się wypełniło to, co powiedziano było przez proroki, iż Nazarejczykiem nazwan będzie“ (Mesjasz) — lecz w prorokach niema takiej przepowiedni. Otóż Czechowic (Dyalogi k. 144) usuwa tę trudność tak: Nadzarejczyk i Nadzaret miasto idzie od słówka Nedzer „kwiatek, młoda rószczka“ a prorocy pospolicie kwiatkowi albo łatorośli Mesjasza przypodobywali — tedy Jezus Nadzarejczykiem od kwiatka a nie od onych Nazarejczyków, co włosów niestrzygli, nazwany był... jakoż gdym też same o tym niedawno z żydem jednym uczonym mówił, tedy nietylko na tem przestał, ale to wyrozumienie pochwalił i t. d. Izak Trocki „wyrozumienie“ też to pominął, i słusznie, milczeniem, choć „trudność“ tę parę razy wytykał. Sprzeczności w wykładzie Czechowica wymienia np. K. Wilkowski.

jego musiały niechybnie wzruszać i przejmować słuchaczy.

Polepszyła się teraz i materialna sytuacja i zdrowie Czechowica. Prócz urzędu i ksiązek, doglądał on pilnie gospodarstwa i dworku podlubelskiego — już choćby dla tego, że arjanie rakowscy kiedyś (około 1570 r.) wszelką pracę umysłową odrzucali i wyłącznie z pracy rąk żyć i jej oddawać się za Ewangielją uczyli; może pod wpływem takich myśli zajmowało go chwilowo i tokarstwo („tu w Lublinie mi się mistrz trafił, który mi je pokazać usiłował i naczynia nadawał“ — mówi o sobie w *Epistomium*), lecz się go przecież nie wyuczył. Pojawił się dostatek, wносиły go żony, szlachcianki, jakich dwie pochował; miał, przeciw woli zborowych, i w trzeci związek małżeński wstąpić. Z wszystkiego tego szydził przeciwnik; czy takim był żywot Chrystusa, którego wy rzкомо naśladowujecie? „wszakeś ty był przedtym chudym dzwonnikiem w Zbąszyniu, a teraz i szlachciankę masz za żonę... widziałem, kiedy cię w rydwanach i na karetach dobrze usłanych wożono... ty będąc ubogim kleszką, z poddaństwa uciekszy, panemeś został, pieniędzy na lichwę dajesz i w lichwie mieszkasz, wiele inszych, i Niemojewskiego, do ubóstwa przywodziś, aż się u ciebie starzec ubogi żywić musi, partekę chleba u ciebie wyrabiając... jam widział, ciebie siedzącego za rozkosznym stołem między niewiastami, tyjącego jako wieprza, ale i żona twoja nie bardzo od głodu schudła... widział, kiedyś świniom swoim parzył... i w Zbąszyniu jeszcze twoje niecnoty, któreś sam pobroił, śmierdzą, a teraz na starość i przez skórę śmierdzisz, tym pluga-

stwem i niemogli cię twoji nurkowie na starość od niewiasty odwieść, pojąłeś śmierdzący dziadu szlachciankę przeciw wolej wszystkich nurków“.

Lecz lata brały swoje; powoli ścieśniały się czynność i znaczenie; prace literackie ustawały. W dziewięćdziesiątych latach wyszły tylko dwie broszury przeciw Wujkowi, broniącemu Trójcy św., i ganiącemu wykład Nowego Testamentu, p. t. Wujek t. j. krótki odpis i t. d. (1590) i Plastr na wydanie N. T. przez ks. I. Wujka (1594, ma być 1597). „Plastru“ nie znam; „Wujek“ bardzo ciekawy dla nadzwyczaj jasnej i ciętej argumentacji; o równie zwięzłe, a dosadne wywody trudno w całej ówczesnej literaturze polemicznej; tu wzniósł się Czechowicz może najwyżej. Jezuitów ani kościoła nie oszczędza, używa zwrotów wyuzdanych, np. mówi o modlitwie w kanonie (mszy św.), którą wszyscy księża poszeptem „gąsaią“ (częsty u niego wyraz — mruczą) nachyliwszy się ku swemu „klajstrzykowi“ (hostji), o transubstancjacji powie „wstęp do przewierzganania pieczonego klajstrzyku“; sam nie był nigdy „mszarzem, bo z łaski Pana Boga mojego Antychrystowska ręka nic mnie nie posłała, oprócz krztu, jako zowią dziecinnego“; sarka na Jezuitów, na ich tryb nauczania, na ich zachłanność i t. d. W przedmowie składa ważne świadectwo o Wojciechu z Kalisza i jego domniemanym autorstwie słynnego paszkwilu autyjezuickiego (*Equitis in Jesuitas actio prima 1590 r.*). Skarży się już na nietolerancję jezuicką i ich żaków; na niedopuszczanie do swobodnej dysputy w Lublinie 1586 r.; opowiada, że odpisał Wilkowskiemu na jego księgi o Przyczynach

Nawrócenia i t. d. Wilkowski to czytał, lecz zabiega, żeby tego nie wydano, a Czechowic sam dla niedostatku tego drukować nie może.

Nie dziw, że ostra mowa Czechowica wywołała u Jezuitów, czujących się coraz bardziej panami sytuacji i nie krępujących się więcej, o wiele ostrzejszą odpowiedź, ale „Recepta na plastr Czechowica“ Jezuita Żebrowskiego Szczęsnego (1597 r.) przebrała wszelką miarę. Z niej to przytaczaliśmy właśnie wyżej ustępy, ale Żebrowski, nie ceremonijując się właśnie z arjaninem, nazywa go „np. piekielny kruk, morderzu ciał i dusz ludzkich, że cię czarci za te bluźnierstwa do tego czasu nie wzięli, to oni czynią, że się boją, abyś ich tymi słowy tak jadowitymi nie wyswarzył z piekła, ale czekają, aż się wyszczekasz, wyswarzysz i wyszalejesz, tożci dopiero dadzą miejsce między sobą“ i. t. d. Szczególniej tryumfowali katolicy z dziwnego przypadku, jaki się trafił był Czechowicowi w lubelskiej dysputacji z jezuitą Jostem dysputując o władzy Piotra św., tym się był Czechowic zaklął, aby go Bóg niemotą skarał, jeśliby fałsze forytował, i wszyscy rzekli amen — on zaś niebawem rzeczywiście oniemiał, nawet nurek, Erazm Otwinowski, opisując wierszami tę dysputę, przyznał:

Lecz on potem rzekszy to, Niewiem, co się dzieje,
Że tak mówić niemogę, język jakoś mdleje.

Im dalej, tym bardziej tracił Czechowic wpływ na dorastające pokolenie arjańskie; musiał tu ustępować Socynowi, przewyższającemu go wiedzą i talentem, bystrością i obrotnością, ogładą i taktem; uporne trzyma-

nie się znaków powierzchownych, symbolów, aby bez nich zbór w pogaństwo nie popadł, odbierało mu resztę powagi i miru. Nie następowano na niego jawnie, póki żył ceniony powszechnie Niemojewski, najgorliwszy jego zwolennik; lecz ze śmiercią tegoż (r. 1598) runął ostatni filar Czechowica; tego samego roku jeszcze usunięto go, pewnie pod pokrywką starości, z ministerjum lubelskiego, polecając je Lubienieckiemu i Szmalcowi. Ujmowali się inni za Czechowicem i dłuższy czas walczył szczególnie Szmalc z uprzedzeniem ich i niechęcią, nim je pokonał. Tak przeżył Czechowic siebie samego; do końca wytrwał przy swym zdaniu, podobnie jak inny rówieśnik, Farnowski, dogorywający samotnie w Sączu — obaj jedyni pozostali z owego szeregu pierwszych antytrynitarzy polskich. Lecz osobistej niechęci przeciw Socynowi i Lubienieckiemu nie przeniósł Czechowic na zbór; blizki śmierci — umarł w listopadzie 1613 r., licząc lat osiemdziesiąt jeden — jeszcze nawoływał i tych co przy nim wytrwali, by Zboru Małego (arjańskiego) nigdy nie rzucali *).

*) Nie usłuchali najbliżsi, własne potomstwo; pisze o tym A. Chrzastowski w Obronie dyalogu r. 1619, str. 44; „Co z strony potomków pana Czechowicowych, że się do zboru ewangelickiego udali, bogdaj się we wszystkim jako trzeba nauce Zbawicielowej nadali, aleć ja lepiej o tem wiem, niż waszmość wszyscy: coś inego, nie ociec, im tam drogę ukazał, podobno trochę przestrzeńsze życie, a też nie wszyscy się tam do was udali“. Podobnie wyraża się i Smalcjusz o tym w Odpisie na dwa pasquillusy (r. 1619), lecz twierdzi, że się od starego Czechowica dla jego niebraterskich mów i postępków, nie dla jego wiary odłączyć chciano, że on się jednak polepszył, a wtedy dali mu pokój „i w miłości go dopiastowali“.

Przytaczamy teraz dla charakterystyki życia zborowego: *Kilkanaście wyjątków z „Plastru“ zięjącego ogniem nienawiści:*

Między nurkami omnia sunt communia i żony wspólne mają i jako by było żadnej różności nieczyniąc, żon sobie pożyczają; nie daleko chodząc masz tego plugaństwa dosyć na Morawie, gdzie i dzieci rodziców swych i rodzicy dzieci nie rozeznają, kiedy rzeką w gromadzie „Crescite et multiplicamini“—waszyć to braciszkwowie są próżno się ich przeciw macie, chocia wy tu u nas nie tak jawnie — ale co pokątnie broicie, umięją to sługi wasze powiedać i sami przez skórę tym smrodem śmierdzieć, a przedsię się za wielkie christyany macie, chocia jako bestje żyjecie...

Śmierdzą oni tobie dymem piekielnym oni braciszkwowie twoi... one twoje i Niemojewskiego żony, on Krokier, Kanorowski, Krawiec i inszy... bo na cię wiecznie płaczą, żeś im ty przyczyną potępienia, spytaj się twego Mydlarza, abo chocia Doktorowej... masz pierwszą i wtórą, ba i trzecią podobno żonę, a kiedy jeszcze żona swarliwa jako woda z ogniem niezgodna (jako też ona Doktorowa)...

Wszak tak on jeden z waszej rotty niepośledniejszy przed śmiercią mówił: Piekła się nie boję, o niebo nie trwam i takci wytchnął, tylko co mu grob na wysokiej górze postawiono, boć wszystko niebo jego (mowa o Bekieszu, patrz wyżej)...

Takuchneć i wasze nurzanie, bo takiegoż ducha (czarta) jako i wieprze (ew. Matth. 8) przy nurzaniu bierzecie i po onym nurzaniu wieprzami bezdusznymi zosta-

jecie, cielesnymi, ziemskimi, takowymi i bydłecymi w żądzach i w myślach i w obyczajach waszych śmierzającymi i przetoć też w lada kałuży jako wieprze się nurzacie i waszy nurzyciele są raczej świniopasami... wybierajże ty Czechowicu od swoich świniopasów Bykowe...

Kościół nazywano od kości świętych tam pochowanych, wasze zbory wy lada gdzie, psa tylko zgniłego zagrzebszy, czynicie: miejcie wy takie zbory w karczmach i na psich kościoch uczynione, my wolimy kościoły z kośćcami świętych...

Wasze pokajenie poniewolne czynicie, jakom ja tego świadom, bo kiedy waszę disciplinę stroicie, żaden nie skarży na się, tylko jeden na drugiego, co kto zbroi jako złodzieje wywoływacie a drudzy też z was, kiedy co na którego wywołają, gniewacie się i łajecie tym, którzy na was łotrostwa wyjawiają — niepospolite pokajanie, takuchneć w karczmie bywa: poswarzywszy się nałają sobie i tak się rozejdą. Wszak to dobrze znać na onej waszej Doktorowej, którą chocia często na disciplinie upominacie i karzecie, jeszcze się przedsię niepokajała ani upamiętała — także gniewliwa i złorzecząca jako i przedtym, i drudzy też, coście im zakazali z bronią chodzić, jeszcze nie uczynili pokajania, przedsię chodzą z szablami; są też co się opijają, lichwią, krzywo-przysięgają, niedbają nic na waszą disciplinę (a wy pokutę odrzuciwszy chcecie to niewiem jakim maszkarnym pokajaniem albo opamiętaniem odprawić) — nadmieniam, że termin „pokajanie“ zamiast „pokuty“ wprowadził i uzasadnił Krzyszkowski w swoim Justynie św. (1564 r.).

W tej waszej i Pharyzejskiej postawie niewiele tych uczynków dobrych zajrzeć, tylko w szarej sukni chodzić a kijem się podpierać, na Biblii czytać a wszetecznie i niewstydliwie o ludziach szczekać — toć są wszystkie wasze dobre uczynki: modlitwami i postami nie czynicie sobie gwałtu, i przetoż domy wdów i ubogich szlachciców wyżyracie, jakoś ty Bachusowy żarłoku wyżarł majątność ubogiego Niemojewskiego, który aż teraz musi sobie żywność u ciebie wyrabiać; także i on drugi dziad Brzeziński, któregoś ty na wieczerzach wyjadł, teraz głodu przymiera, a w Rakowie jako wiele takich, którzy majątności u was przewieczerzawszy teraz na obiad nic nie mają...

Ulubioną bronią szermierzy jezuickich było napadać na życie i na śmierć kacermistrzów; wiemy, co oni o Lutrze i Kalwinie naopowiadali, nie przepuścili więc i polskim ministrom i coraz powtarza jeden polemista za drugim szczegóły o ich haniebnej śmierci, które tu choć o arjańskich „sinistrach“ i „świnistrach“ (owe czasy lubowały się w podobnie delikatnej grze słów) za Jezuitami przytoczę. Zacznę od Blandraty lekarza i królewicza siedmiogrodzkiego, Jana Zapolji, wnuka Zygmunta Starego, a na oświecenie prawdy jezuickiej przytoczę o nich obu najpierw świadectwo Polaka, Gruszczyńskiego Jana (Powinności dobrego towarzystwa 1581 r.), służącego długi czas u królewicza. O Blandracie pisze:

Wielki filozof iście, wielką ma praktykę
Hippokrates drugi jest, biegły na fizykę.
Wielkiego rozumu w nim zasiadły rozmiary,
I umie radę dawać *a snadź i do wiary.*

W dowcipie obyczajów biegu jest cichego,
 Dostaje mu baczenia na wiele dobrego,
 W praktyce medycyny wiele ich celuje,
 Lecz iż wiarą zastrasza, w tym barzo wiuje (błądzi).

O królewiczu samym, co zeszedł z świata, gdy miał 30 lat, trzy miesiące i trzy dni, nie może dosyć wychwalić jego skromności i uprzejmości, ćwiczenia w muzach, animuszu rycerskiego—„prawda, *wiary* w nim nie wspominam, tylko zacność jego, z Westą każdą porównał w cnocie swej snażności i z tym klejnotem poszedł z tej ziemskiej nizkości.

Posłuchajmyż teraz Jezuity:

On też minister węgierski Blandrata młodego królewica węgierskiego nie mógł inaczej zwieść na arjańskie niedowiarstwo, aż go wszeteczeństwa nauczył, niewiasty mu zwodząc, a potem gdy się już waszymi fałszami i błędami brzydzić począł, posłużył mu Blandrata dawszy mu pigułki jakieś, od których rad nie rad musiał umrzeć: są tego w Węgrzech jeszcze żywi świadkowie (por. „węgierskiego medyka Blandraty, który pigułkami swoimi z onego królika węgierskiego duszę wystraszył“). Acz i sam Blandrata nie lepiej skończył, bo od synowca na łożku worami ciężkimi przytłoczony jako pies zdyształ. Był jeszcze drugi minister Franciscus Davidis ćwiczenia Blandraty, ten od inszych ministrów za wierutne bluźnierstwo nowokrzczęńskie do więzienia skazany tam się dyabłu oddał i zaraz oszalał i samże się obiesił. Mączyński on wielki tłumacz biblij Nieświezkiej nurkiem zostawszy, od wielkiego nabożeństwa obiesił się i czarotom się oddał. Jest jeszcze i tu w Krakowie minister nowokrzczęński Socinus Włoch, który ze Włoch dla

niecnoty i wszeteczeństwa wyświecony nie mógł się gdzie indziej zostać tylko u was: też już przyszedł do takiej doskonałości, że mu ani nurzania ani wieczerzy nie potrzeba, tylko to były powiada symbola primitivae ecclesiae, których już nie potrzebujecie. Ma też po sobie i drugiego takiego Buccelę Cyrulika, ten jeszcze doskonalszy, bo zgoła nic nie wierzy. Statorius także około Krakowa się tuła, ten onego wielkiego wszetecznika Statorjusza, który dla wielkich niecnot ze Włoch (!) z gardłem uciekł, synem będąc zda mi się, że ojca nie wyda, bo jako ty powiadasz, sowa sokoła nie urodzi. Mógłbym przypomnieć i onego waszego Dudicego, ten zostawił onę waszę papieżycę w Smiglu, której wy też dworujecie, aleć lepiej o tym ludzie wiedzą niż ja wypisać mogę.

Ale cóż ja czynię, że tych kilka wspominam, jakoby który z was mógł to o sobie powiedzieć, co dobremu człowiekowi przystoi? Trafiało się w Niemcach, iż się raz zebrało trzysta Nowokrzczeńskich ludzi i wstąpiwszy na górę jakoby już do nieba wlecieć mieli a tym czasem gotując się do nieba tak ich był dyabeł omamił, bez wszelkiego wstydu jako bestye z sobą obcowali, mówiąc Crescite et multiplicamini. Dla tegoż niedługo potem niemało mężczyzny popalono i niewiast potopiono. Nie wspominam Morawy, gdzie też syn matki, ojciec córki, brat siostry nierozezna, ale jako było tak się pomieszali...

Powiedz mi czemu ministrowie i nurkowie do siebie co rok na świętki pielgrzymują, kogoli u ciebie na ten czas szukają? Nie Chrystusa, bo także go mają w Litwie

i na Podgórzu; czyli aby twoją brodę tylko widzieli, czyli aby żonę twoją nawiedzali?....

Co rozumiesz Czechowicu, żony twoje pierwsze dwie albo żona Niemojewskiego albo on Krawiec, co ono przy skonaniu księdza wołał, albo on Komorowski kozak; sąli ci teraz po śmierci u was świętami. Niegodzi się ich tak zwać po śmierci, tylko póki żyli, byli świętami, ale po wytchnieniu wszystka świątobliwość ich zginęła — tedy przekłętami są....

Wszak on Budny zdychając, kiedy go pytano, coby o Chrystusie trzymał, powiedział: Jakom prawi za żywota mało o nim trzymał, tak teraz daleko mniej, i tak żydem zdechł....

Pytam ja też ciebie: kto wam Nurkom owe wasze posty postanowił; widziałem ja też, że wy poście się, do samej wieczerzy nie obiadając, chociaż tego na wieczerzy dobrze powetujecie... cóż to za maskara, nie jeść na obiedzie, ale na wieczerzy się mięsiskiem obetkać, że stanie i za obiad, czyli mięso lepsze na wieczerzy niż na obiedzie?....

Chcesz apostołom raić żony... proszę cię kiedyś tak mądry, narajże żonę twojemu Niemojewskiemu, oto już kilka lat mieszka bez żony a do tego wdowę w domu swoim przechowywa, aza się to godzi? Narajże też żonę i Socinowi, który oto bez żony będąc małżeństwa nie chroni a psoty patrzy; jeszcze naraj męża onej wdowie lubelskiej Krokierowej, która często u ciebie na wieczerzy odwieczór bywa, niewiem w który obyczaj a czemu jej nie wydasz za męża? i inszych także wiele,

czemu bez małżeństwa cierpicie, czemu im w smrodzie jawnym mieszkać dopuszczacie?.....

Ażaj wy też koniecznie chcecie być w niebie?— ja wiem, że wy mało trwacie o niebo. I kiedybym tak bliżu był onego twojego gregorjanka Niemojewskiego, tedyby to, jako dobry szlachcic zeznał, że on sam niedba o niebo. Widziałem ja jego pismo, gdzie dowodzi, iż po zmartwychwstaniu macie się wy nurkowie tu na świat wrócić i znowu na ziemi żyć przez tysiąc lat, trzymając się onego błędu, który mieli millenarii.....

Ale póki się (z ewanielikami) nie zgodzicie, my zgoła temu wierzyć będziem, że wy w niebie nie będziecie. A tym czasem on nieborak P. Borkowski pisarz Lubelski, któremuś twój Plastr nieszczęśliwie przypisał, bo od niego tym czasem umarł, musi kędys czekać, aż wy się o niebo rozepiecie; co prawda nie rychło się ten do nieba dostanie, spytaj się ewanielików, coli o nim rozumieją? ...

Na zakończenie tego ustępu wybieramy coś weselszego nieco, zbiór anegdot arjańskich, przez jakiegoś sowizdrzała r. 1615 (w tym wyszła „Nawara albo prażonka“, na którą się powołuje) ułożony. Zbiorek ten kilkućwiartkowy znał i przytoczył z niego kilka ustępów W. A. Maciejowski (Piśmiennictwo III, 167);—powtarzam go tutaj, dając więcej wypisków. Niestety, egzemplarz kasznicki (ten sam z którego i Maciejowski czerpał) bardzo zdefektowany, inszego nie widziałem; więc od kilku anegdot mamy tylko tytuły, dwie znachodzimy zato w „Co Nowego“ (zbiorze facecji, drukowanym po raz pierwszy w r. 1650), nr. 95 „o Wałentym Rudeku wysła-

nym z Rakowa do Siedmiogrodu po pieniędzy“, i 96 „o Janie Karcanie (znanym drukarzu), co on o Chrystusie dzierżał“. Nie powtarzam z Maciejowskiego anegdoty o drukarzu Aleksym Rodeckim, co spotyka się z jezuitą Laternią (znanym autorze śpiewnika *Harfy i umęczonym w Szwecji*) i wita go i jaki go despekt od szlachcica pijanego spotkał (chciał mu ten brodę usiec, Rodecki się pociesza, Pana w ogrójcu targano, czemuż nie i sługę jego?).

Powtarzamy teraz treść broszury (w jednej anegdocie, nie całej, cytowano duchów, ale zjawieniu ich przeszkodził służący, uniewiniający się potem, że wedle rozkazu nie wyszedł, a wyskoczył): *Apendix albo Zawieszenie wyznania niektórych aryanów bluźnierskiego zboru rakowskiego na sentencjach pisma budowane*. Autor Nurkom ofiaruje aż potem więcej zgotuje. Naprzód Rakowskim oddaje: boday zabit, kto nałaje. Drukowano o złej fárze, tego roku co w Nawárze.

Na odwrocie karty czytamy:

Co się chlubisz nieszczęsny Rakowie z twej wiary?
 Alboś ślepy w przodkach swych tak owej przywary?
 Widzisz, jak się ci wszyscy na ledzie sadzili;
 Łod rozstają; oni się w piekle potopili.
 I tobie się toż stanie, choć ci Bóg folguje
 Teraz, ale upadek na wieki gotuje
 Synagodze łotrowskiej, która acz dziś świeci
 Przyjdzie ten czas, gdy ją Bóg wygładzi z pamięci.

Szuman minister. Ten Szuman miał grzeczne syny.
 Pytał go jeden szlachcic: panie minister, co ty pilniej odprawujesz kazanie czy takie syny robić? Odpowie

Szuman: pilniej około synów niż około kazania. Bo to Bóg sam rozkazał: Mnóżcie się, a napełniajcie ziemię, a Chrystus jako człowiek rozkazał kazać, przeto wolę słuchać Boga niż człowieka.

Brutus Włoch za króla Stefana, był to człowiek uczony i miał się dobrze. Dominikanom po elemożynę kazał odpowiedzieć: non est bonum sumere panem ege-norum et mittere Dominicanibus ad manduc.

Naborowski pociesza rodzącą: pomni na ono co u Joela stoi etc. ona: pomnięć ja mój ojczy drogi co u Joela stoi, ale teraz tego zdrowiem przypłacam.

Aptekarz Mojżesza doktora żydowskiego u siebie często miewał, wyrzucał mu to drugi: kiedyby nie żyd, tedybyś ty nic nie umiał, a też powołuje słowa Abrahama do bogacza: mają tam Mojżesza i proroki, niechajże ich słuchają.

Jaszek z Kaźmierza. Z Krakowa pod Chełm szli się Aryanie narzać jeszcze onych dawnych czasów; ten prostak, koster a pijak, w rzece w sukniach zanurzył się i bieży za nimi, woła, ukaże im ono swoje narzanie a pyta: cóż mi za to dacie, com się ponurzył; złożyli mu kilka złotych a minister rzekł: pódź służy cnotliwy do przybytku pańskiego, a my ciebie uczynimy łgarzem większym.

Moskorzowski cyrulik to na oczy ślepe, sam o jednym; w Rakowie odpowiada choremu: rychlej ja użrę jednym okiem paździoro u ciebie w oku twoim a niżeli ty u mnie obiema bierzmo.

Lubieniecki. I też jeszcze nie barzo otył na nowo-krzczeńskiej wierze, choć ostawnie poluje po Podgórzu, zakładając zbory; pytamy, co w Rakowie słyhać,

wszystko dobre, póki nam żyw ten wóz Izraelski i woźnica jego.

Nauczyciel Rakowski Statoryusek rano przed gospodą obaczył splugawienie i zaraz powiedział przed I. M., że ten gospodarz dopuszcza w swym domu rozpusty, dobrzem ja poszlakował tego; i zdarto winę z onego mieszczanina katolika mówiąc: niegodzi się miasta pańskiego szpecić zbytkami a cóż plugastwem.

O Słudze. Pan jeden posłał sługę z listem do drugiego pana Arjana; spytał go ten, panie bracie, a wy jako wierzycie? odpowie sługa: tak jako mój pan, M. P. A pan wasz jako? Tak jako pan Kozłowski. A Kozłowski jako? Wie go dyabeł, M. P., jako pan Kozłowski wierzy, już to nie mojej głowy.

Pokora Arjańska.

Pismem się ustawnie bawić dla wykrętów. Papieża Antychrystem zwać albo cudowiskiem o siedmiu głowach, przywodząc pismo z objawienia ś. Jana. Katoliki bałwochwalcami, mszą obrzydzeniem, post brakowaniem pokarmów, chrzest czarami, spowiedź chełpieniem się z grzechów. Odpusty i Ceremonie, wymysły papiejskie. Beneficja i skarb kościelny, zbytek. Krucyfiks, kusza. Częstochową Baalem zową. Zakonniki, próżny chleb. Jezuity, curiosi aulici. Kompanje, maskzary. Muzykę w kościele wszeteczeństwem, mówiąc: ani we zborze ani na weselu niepotrzeba grać ani tańcować, tylko najadszy się, napiwszy, z pokorą piosneczki z katechizmu spiewać. Świetno nie chodzić; łańcucha, pierścieni,

Boże zachowaj, wdziac. Jałmużnę dla okazania dać. Sługom nie łąać tylko katolikom. Poddane głaskać, aby je wystawiali przed ludźmi. Świąt nieświęcić: w piątek pieczenia, a w niedzielę karaska zjeść. Za króla Boga prosić we zborze, a doma go przeklinać. O konfederacją i o zbor krakowski na sejmie praktyki czynić. Lichwę brać; z żyda narabiać; cicho mówić; słówka podchwytać; szkalować, potwarzać, pochlebiać, machlować, łągać i zwodzić. Synody składać; do obrzezki miasto ponurzenia zbor sposabiać; katoliki niszczyć; pieniądze zbierać; Turka oczekawać. To jest własna pokora Nurców Rakowskich, nowego Babilonu w Polsce.

Atoż maćie Nurki,
Wolę zostać Turki,
Niż w Trójcy jednego
Boga znać prawego.

Nie zawahaliśmy się przedrukować tego paszkwila niemal w całości, stanowi on bowiem oznakę zmienionych zupełnie czasów: swoboda wyznaniowa ustępowała fanatyzmowi, rzucającemu się bezkarnie najpierw na garstkę najbardziej odosobnioną i wystawioną na wszelakie gromy. „Appendix“ to tylko zwiastun burzy nadciągającej; lata pomyślności i spokoju mijały: nietylko jednak dla zboru małego, lecz i dla całej Polski; historyk arjański, sędziwy Andrzej Lubieniecki, wyprorokował złowieszczym głosem, że „Poloneutichia“ — szczęście Polski, pochowane zostało w tym samym czasie, kiedy

dokonano pierwszych zamachów na wolność sumień i przekonań.

Z Andrzejem Lubienieckim zstępuje do grobu tryumfujący dotąd zbór chrystjański — ale przed zstąpieniem owym pozostawił on nam ciekawe swego rozgłosu i swej kultury świadectwo.

Spis rzeczy.

Słowo wstępne

Rozdział I. <i>Jan Łaski</i> . Ród i wychowanie. Katastrofa domowa. Przełom umysłowy. Tułaczka długoletnia. Sława i znaczenie na obczyźnie. Powrót do kraju; praca nadmierna a siły sterane. Śmierć przedwczesna. Duch pojednawczy a stanowczy razem	7
Rozdział II. <i>Marcin Krowicki</i> . Jak się ksiądz Marcin niespodzianie ożenił. Podejrzone szlachectwo „ministrów“. Krowicki a Orzechowski. Dalsze losy Krowickiego. Jego dzieła polemiczne. Zwrot stanowczy ku arjaństwu i śmierć	93
Rozdział III. <i>Arjanie I</i> . Znaczenie ich w dziejach wyznaniowych i obyczajowych. Zatargi rodzinne. Początki arjańskie, za granicą i w kraju. Spory dogmatyczne, etyczne, o niewolę ludu	127
Rozdział IV. <i>Arjanie II</i> . Zamęt dogmatyczny i etyczny. Skrajności „rakowskie“. Walka o „miecz“. Życie zborowe w oświeceniu odstępcy (Wilkowskiego)	185
Rozdział V. <i>Marcin Czechowic</i> . Dawny tryb szkolny. Czechowic i jego prace, zborowe i literackie. Żydzi. Spór Czechowica z talmudystą. Dalsze koleje życia. Arjanie i paszkwile na nich: Appendix z r. 1615	239



47332/
12